



Eustachy Sapieha

KONSTYTUCJA
RACJI STANU

WYBÓR PISM

Eustachy Sapieha



CVIII TOM W SERII
Biblioteka Klasyki
Polskiej Myśli Politycznej

KOMITET REDAKCYJNY SERII

Michał Jaskólski
Jacek Kloczkowski
Miłowit Kuniński
Ryszard Legutko
Jacek M. Majchrowski
Tomasz Merta
Bogdan Szlachta

PATRONAT NAD SERIĄ
Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Eustachy Sapieha

KONSTYTUCJA
RACJI STANU

WYBÓR PISM

Wyboru dokonała,
wstępem i przypisami opatrzyła

Katarzyna Kwinta

Ośrodek Myśli Politycznej

Kraków 2018

Projekt graficzny serii
MAREK PAWŁOWSKI

Projekt okładki
IGOR STANISŁAWSKI

© Copyright do tekstów E. Sapiehy by spadkobiercy, 2018
© Copyright do tego wydania by Ośrodek Myśli Politycznej, 2018

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

ISBN 978-83-64753-71-8

OŚRODEK MYŚLI POLITYCZNEJ

Adres korespondencyjny: skrytka pocztowa 322, 30-960 Kraków

tel. 12 632 33 62

e-mail: biuro@omp.org.pl

www.omp.org.pl

Spis treści

Katarzyna Kwinta, Wstęp	VII
Konstytucja racji stanu	1
Mowa wygłoszona przez księcia Eustachego Sapiełę, polskiego ministra w Londynie, podczas kolacji wydanej na jego cześć przez Grupę Nowych Członków Izby Gmin 17 marca 1920 r.	177
Analiza politycznych stosunków światowych	199
Wspomnienie z kilku rozmów z Komendantem Piłsudskim	305
Międzynarodowa sytuacja państwa polskiego	313
Neo-Monachium	327
Indeks	335
Nota bibliograficzna	339

KATARZYNA KWINTA

Wstęp

Eustachy Kajetan Sapieha przyszedł na świat 2 sierpnia 1881 r. w posiadłości Sapiehów w Biłce Szlacheckiej niedaleko Lwowa. Jego rodzicami byli Jan Paweł Aleksander¹ i Seweryna z Ursuskich², zaś dziadkiem Eustachy Kajetan Sapieha³ – działacz niepodległościowy i uczestnik powstania listopadowego, zmuszony po jego upadku do opuszczenia kraju i wyemigrowania do Wielkiej Brytanii.

Dzieciństwo spędził w rodzinnym majątku. Do gimnazjum uczęszczał we Lwowie, zaś szkołę średnią ukończył w szwajcarskim Ouchy koło Lozanny⁴. W 1900 r. podjął studia z zakresu leśnictwa na Uniwersytecie w Zurychu. Po powrocie do kraju w 1909 r. zawarł związek małżeński z Teresą Izabelą Lubomirską⁵, z którą miał czworo dzieci: Jana Andrzeja⁶, Lwa Jerzego⁷, Eustachego Seweryna⁸ oraz Elżbietę⁹. Po śmierci ojca Eustachy Kajetan odziedziczył dwa duże majątki niedaleko Grodna i przez kilka kolejnych lat poświęcił działalności gospodarskiej.

Aktywność społeczno-polityczną Sapieha rozpoczął w 1916 r., gdy stanął na czele Rady Głównej Opiekuńczej (RGO). W latach 1916-1918 działała ona na terenach Królestwa Polskiego, zaś od 1920 r. także na Litwie, Łotwie i w Estonii. Organizowała żłobki i ochronki dla dzieci oraz domy pomocy społecznej dla dorosłych poszkodowanych podczas wojennej zawieruchy, wydawała żywność, ubrania, przekazywała zasiłki. Przewodniczenie Radzie Główn-

nej Opiekuńczej nie było jedyną dobroczynną działalnością księcia Sapiehy. Jeszcze w czasie I wojny światowej angażował się on w liczne inicjatywy na rzecz dobra publicznego – m.in. w 1917 r. przewodniczył Komitetowi „Ratujmy Dzieci”, którego celem była ochrona życia dzieci poszkodowanych w czasie wojny, w tym sierot wojennych¹⁰.

Sapieha w listopadzie 1918 r. należał do grona twórców Komitetu Obrony Kresów Wschodnich. Była to organizacja o charakterze wojskowym, za podstawowy cel stawiająca sobie agitację na rzecz utworzenia oddziałów litewsko-białoruskich, które weszłyby w skład armii polskiej¹¹. Książę zaangażował się również w życie polityczne. W 1917 r. podjął się roli mediatora, próbując doprowadzić do porozumienia pomiędzy urzędującą w Warszawie Radą Regencyjną, w skład której wchodził arcybiskup Aleksander Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski i Józef Ostrowski, a Komitetem Narodowym Polskim w Paryżu, któremu przewodniczył Roman Dmowski. Chciał doprowadzić do uznania przez Komitet zwierzchnictwa Rady jako ośrodka legalnej władzy i podjęcia z nią współpracy. Propozycja przedłożona przez Sapiehę nie została w pełni przyjęta. Przedstawiciele Komitetu Narodowego Polskiego uznali zwierzchnictwo Rady Regencyjnej na terenach byłego Królestwa Polskiego, nie podjęli jednak stałej współpracy z władzą w Warszawie, zachowując na arenie międzynarodowej status pretendenta do przejęcia zwierzchnictwa nad krajem po odzyskaniu niepodległości. Sytuacja ta zmieniła się, kiedy 10 listopada 1918 r., po powrocie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, Rada Regencyjna przekazała Marszałkowi dowództwo nad armią, a dzień później pełnię władzy w kraju, kończąc tym samym funkcjonowanie regencji.

Józef Piłsudski objął funkcję Tymczasowego Naczelnika Państwa 14 listopada 1918 r., kiedy sytuacja polityczna w Rzeczypospolitej była skomplikowana zarówno pod

względem politycznym, jak i prawno-ustrojowym. Po rozwiązaniu Rady Regencyjnej wciąż istniały inne ośrodki władzy: tzw. rząd lubelski, Komisja Likwidacyjna powołana w Krakowie oraz Rady Delegatów. Piłsudski, podejmując się tworzenia rządu, uznał, że najlepszym rozwiązaniem będzie powołanie gabinetu pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego. Jednak niezadowolenie środowisk endeckich oraz poparcie przez nie innego kandydata związanego z lewicą – Jędrzeja Moraczewskiego¹² – przyczyniły się do powołania rządu pod kierownictwem tego ostatniego. Mimo podjęcia reform socjalnych rząd nie zdobył poparcia środowisk prawicowych, które zarzucały mu sprzyjanie siłom rewolucyjnym. 1 stycznia 1919 r. do Polski przybył Ignacy Jan Paderewski, orędownik niepodległości Polski, patriota cieszący się poparciem politycznym oraz społecznym w Polsce i poza jej granicami. Przybycie Paderewskiego do Poznania, a następnie do Warszawy, zwiększyło niechęć przedstawicieli Narodowej Demokracji do lewicowego gabinetu Moraczewskiego. W nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r. Sapieha wraz z pułkownikiem Marianem Żegotą Januszajtisem¹³ oraz Jerzym Zdziechowskim podjął próbę zamachu stanu¹⁴. Spiskowcy z pomocą kompanii wojska opanowali stolicę, ogłaszając powstanie rządu narodowego. Aresztowano premiera Moraczewskiego oraz ministrów Stanisława Thugutta i Leona Wasilewskiego. Po wtargnięciu do Belwederu próbowano ująć marszałka Piłsudskiego i szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego Stanisława Szeptyckiego. Po kilku godzinach sytuacja w stolicy została opanowana przez wojska podległe Marszałkowi, a wobec zamachowców nie zostały wyciągnięte poważne konsekwencje – Sapieha został umieszczony w areszcie domowym. Mimo nieudanego przewrotu cel został osiągnięty, bowiem rząd Moraczewskiego zdymisjonowano¹⁵. Niejasna jest natomiast rola w tych wydarzeniach samego Józefa Piłsudskiego. Sapieha poruszył ten wątek w opublikowanej w 1955 r.

notatce *Wspomnienie z kilku rozmów z Komendantem Piłsudskim*. Z informacji w niej zawartych niejednoznacznie wynika, iż to sam Marszałek sugerował konserwatystom możliwość przejęcia władzy, wskazując jednocześnie na konieczność konsolidacji ich stronnictw. Sapieha cytuje słowa Piłsudskiego:

Ostatecznej decyzji jeszcze w tej chwili nie powziąłem. Być może, że wy (chcąc przez to „wy” określić stronnictwa prawicowe) macie lepsze przygotowanie do organizacji państwa i chcę wierzyć w szczerość Panów intencji, ale z drugiej strony ludzie Rządu Lubelskiego mają za sobą najaktywniejszą, choć może nie najliczniejszą część Narodu Polskiego, i proszę pamiętać, że wiąże mnie z tymi ludźmi dawniejsze wspólne działanie. Dlatego skłonny jestem myśleć, że w chwili obecnej na ich stronę przechyli się szala.¹⁶

Po zwolnieniu z aresztu 10 lutego 1919 r., w dniu otwarcia obrad Sejmu Ustawodawczego, Sapieha wstąpił do 13 Pułku Ułanów Wileńskich pod dowództwem mjr. Władysława Dąbrowskiego, stacjonującego na terenie Nowogrodzyczyny na Białorusi. W jego szeregach walczył podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1919 r.¹⁷ Jego czynna służba nie trwała długo, bowiem już w czerwcu 1919 r. na polecenie Józefa Piłsudskiego Sapieha został polskim posłem w Londynie i pełnił tę funkcję do dnia przyjęcia nominacji na stanowisko ministra spraw zagranicznych (23 czerwca 1920 r.). Arystokratyczne pochodzenie Sapiehy oraz znajomości ojca pomogły mu w nawiązaniu licznych kontaktów w środowisku brytyjskich polityków oraz dziennikarzy. Jak pisał Władysław Studnicki:

Żaden z naszych posłów w owe czasy nie posyłał tak doskonałych relacji ze swego posterunku, jak i z polityki europejskiej, jak Sapieha. Miał on w Anglii wyjątkową pozycję. Minister spraw zagranicznych Curzon, świeży lord, bardzo cenił arystokratyczne pochodzenie. Wiadomość

o rodzie Sapiehów z kalendarza gotajskiego¹⁸ uczyniły stosunki Curzona z Sapiełą od razu dobrymi.¹⁹

Jeszcze przed objęciem funkcji szefa polskiej dyplomacji wraz z Erazmem Piltzem²⁰ był sygnatariuszem traktatu w Trianon²¹, kończącego stan wojny pomiędzy państwami ententy a Królestwem Węgier, na mocy którego Rzeczpospolita zyskała terytoria na Spiszu i Orawie²².

Ksiązę Eustachy Sapieha pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych w trudnym dla Rzeczypospolitej okresie wojny polsko-bolszewickiej oraz sporów dotyczących granic państwa. Naczelnik Państwa wspólnie z rządem, utworzonym 23 czerwca 1920 r. pod przewodnictwem Władysława Grabskiego, podjął decyzję o powołaniu Rady Obrony Państwa, w skład której wszedł także Sapieha. Zaogniająca się sytuacja międzynarodowa, ofensywa wojsk sowieckich na froncie północno-wschodnim oraz nota dyplomatyczna, jaką 11 lipca 1920 r. wystosował do władz polskich brytyjski rząd, przyczyniły się do podjęcia decyzji o próbie pokojowego zakończenia konfliktu zbrojnego. Na mocy decyzji Rady Obrony Państwa oraz nowo utworzonego rządu koalicyjnego pod przewodnictwem Wincentego Witosa Sapieha wystosował do rządu sowieckiego notę radiotelegraficzną, z propozycją pokojowego zakończenia konfliktu i rozpoczęcia rokowań. Nota została przyjęta przez stronę sowiecką, co było jednoznaczne z koniecznością utworzenia polskiej delegacji na rozmowy, które miały rozpocząć się w Baranowiczach 30 lipca 1920 r. Strona sowiecka zwlekała z rozpoczęciem rokowań, licząc, że bliskie – jak sądzili bolszewicy – zdobycie Warszawy da im możliwość jednoczesnego negocjowania rozejmu oraz pokoju z pozycji tych, którzy dyktują warunki²³. Odparcie ofensywy sowieckiej pokrzyżowało jednak plany bolszewików.

Sapieha mimo piastowania wówczas funkcji szefa polskiej dyplomacji nie uczestniczył bezpośrednio w ob-

radach komisji dyskutującej nad traktatem preliminar-nym, które rozpoczęły się 14 sierpnia 1920 r. w Mińsku, a następnie w ustaleniu właściwej treści traktatu ryskiego. Sytuacja ta w dużej mierze przyczyniła się do nieporozu-mień między szefem polskiej delegacji Janem Dąbskim²⁴ a ministrem spraw zagranicznych, które dotyczyły przede wszystkim formy negocjacji ze stroną sowiecką. Dąbski w swych wspomnieniach przytoczył fragment korespon-dencji z szefem polskiej dyplomacji, w którym skrytyko-wał decyzję Sapiehy o wystosowaniu oficjalnej noty radio-telegraficznej. Sytuację jeszcze bardziej skomplikował fakt, iż strona sowiecka знаła jej treść jeden dzień wcze-śniej niż delegacja polska. Duże znaczenie miało też to, że większa część polskiej reprezentacji w Rydze związana była z Narodową Demokracją, sprzeciwiającą się koncepcji federacyjnej marszałka Piłsudskiego²⁵, za którą opowiadał się Sapieha. Brak jedności wewnątrz polskiego obozu poli-tycznego nie sprzyjał pogodzeniu wizji postulowanej przez polskiego ministra spraw zagranicznych z linią obroną przez polską delegację²⁶.

Sapieha jako minister spraw zagranicznych musiał zmierzyć się z problemem ustalania granic odrodzonego państwa polskiego. W toczących się w Spa dyskusjach na temat sytuacji politycznej w Europie i wdrażania posta-nowień traktatu wersalskiego (5-16 lipca 1920 r.) Polskę reprezentował Władysław Grabski, Sapieha prowadził zaś działania dyplomatyczne, pozostając w Warszawie. Obrady dotyczące opóźnień w realizacji przez Niemcy zapisów traktatu wersalskiego stanowiły okazję do zaangażowania państw zachodnich w polskie negocjacje z Rosją sowiecką. Premier Grabski, dążąc do uzyskania wsparcia państw ententy, zaakceptował bardzo niekorzystne dla Polski warunki, obejmujące m.in. oddanie Litwie Wilna czy nie-pomyślny dla strony polskiej podział Śląska Cieszyńskiego²⁷. Deklaracje te miały duże znaczenie dla kolejnych etapów negocjacji w sprawie polskich granic.

Sapieha wraz z gen. Sosnkowskim²⁸ wszedł w skład delegacji polskiej uczestniczącej w polsko-litewskich rokowaniach w sprawie Wilna, które rozpoczęły się w Brukseli 6 maja 1921 r. Przewodniczący tym rokowaniom belgijski polityk Paul Hymans²⁹ przedstawił tzw. projekt Hymansa, którego głównym założeniem było utworzenie państwa litewskiego składającego się z dwóch kantonów: kowieńskiego oraz wileńskiego, ze stolicą w Wilnie. Koncepcja ta była w dużej mierze zgodna z projektem federalcyjnym przedstawionym przez polską delegację z Sapiiełą na czele, wedle którego związek obu państw polegać miał głównie na realizacji wspólnych interesów międzynarodowych, prowadzeniu jednokierunkowej polityki zagranicznej oraz obronie granic obu krajów. Postulaty zaproponowane przez Hymansa oraz Sapiiełę zostały odrzucone przez stronę litewską³⁰.

Znaczącym osiągnięciem dyplomatycznym Sapiiehy było doprowadzenie do podpisania polsko-francuskiej konwencji wojskowej oraz konwencji o przymierzu odpornym między Rzeczpospolitą Polską a Królestwem Rumunii, które w pierwszym okresie funkcjonowania państwa polskiego zapewniały mu gwarancje pomocy ze strony innych państw³¹. W kwietniu 1921 r. Sapiieha reprezentował Polskę na międzynarodowej dyskusji w Paryżu, podczas której walczył o prawa Rzeczpospolitej do Śląska Cieszyńskiego. Krytyczne podejście Wielkiej Brytanii do sprawy walki o granice Polski, objawiające się atakami w prasie, nasilonymi szczególnie po wybuchu III powstania śląskiego (2/3 maja-5 lipca 1921), wywołało negatywne reakcje władz w Warszawie. Niepowodzenia w zabiegach o odzyskanie Wilna oraz w kwestii plebiscytów dotyczących podziału Zaolzia, a przede wszystkim brak poparcia ze strony rządu dla proponowanej przez Sapiiełę koncepcji szukania sojusznika w Anglii, przyczyniły się do przegłosowania w dniu 12 maja 1921 r. przez sejmową Komisję Spraw Zagranicznych pod przewodnictwem Władysława

Grabskiego wotum nieufności dla ministra spraw zagranicznych. Wobec decyzji Komisji Sapieha 20 maja 1921 r. podał się do dymisji.

Wraz z rezygnacją z funkcji ministra Sapieha zakończył swoją działalność dyplomatyczną, skupiając się na sprawach polityki krajowej. Związał się ze środowiskiem tzw. żubrów wileńskich – nieformalnym ugrupowaniem konserwatystów zrzeszonych wokół wydawanego w Wilnie, redagowanego przez Stanisława Mackiewicza dziennika „Słowo”. Grupa ta wspierała działania Józefa Piłsudskiego w maju 1926 r. Sam zamach unaoczniał rozbieżności między różnymi środowiskami konserwatywnymi. Krakowscy konserwatyści początkowo w imię praworządności potępił zamach, choć później wezwali do skupienia się wokół gabinetu pod przewodnictwem Kazimierza Bartla. Natomiast Stanisław Mackiewicz na łamach organu prasowego konserwatystów wileńskich już w dniu przewrotu pozytywnie odniósł się do wydarzeń majowych. Co więcej, to właśnie przedstawiciele Kresów Północno-Wschodnich jako pierwsi spośród zachowawców nawiązali kontakt z Marszałkiem. Inni podążyli ich śladem.

W nocy z 16 na 17 maja 1926 r. w Klubie Myśliwskim w Warszawie odbyło się spotkanie konserwatywnych polityków Zdzisława i Kazimierza Lubomirskich oraz Artura Tarnowskiego z Piłsudskim. Padły na nim deklaracje podjęcia współpracy. Po dokonaniu przewrotu Piłsudski, nie chcąc być „zakładnikiem” lewicy socjalistycznej, zwrócił się w stronę ziemiaństwa i konserwatystów, pomijanych wcześniej ze względu na słabość organizacyjną i liczne podziały. Zabieg ten miał na celu zapewnienie nowych sojuszników dla władzy sanacyjnej oraz stworzenie silnej i dobrze zorganizowanej partii konserwatywnej, która stanowić miała godną przeciwwagę polityczną dla Narodowej Demokracji. Dla konserwatystów z kolei była to szansa na zjednoczenie i realny udział we władzy. Sapieha odegrał w tej grze szczególnie ważną rolę, bowiem jako

ziemianin, a zarazem działacz konserwatywny i kresowiec, pełnił funkcję pośrednika między władzą centralną a ziemiaństwem kresowym. Efekty współpracy stały się widoczne dość szybko, bowiem Piłsudski zaproponował teki ministerialne w pierwszym rządzie sanacyjnym dwóm przedstawicielom „żubrów wileńskich” – Aleksandrowi Meysztowiczowi i Karolowi Niezabytowskiemu. W samym obozie konserwatystów wileńskich doszło do zjednoczenia i powołania 4 lipca 1926 r. Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej³², z Eustachym Sapiehą jako szefem jej Zarządu Głównego. W tym czasie nastąpiła też wyraźna ewolucja stanowisk innych środowisk konserwatywnych. Wywodzące się z Krakowa Stronnictwo Prawicy Narodowej rozpoczęło działalność w stolicy, powołując 28 czerwca 1926 r. Związek Zachowawczej Pracy Państwowej. Warszawscy działacze SPN nawiązali kontakty z obozem władzy. Konsekwencją zmiany optyki wielu działaczy było zjednoczenie obu środowisk i powołanie przez Organizację Zachowawczej Pracy Państwowej oraz Związek Zachowawczej Pracy Państwowej jednego podmiotu o charakterze partii konserwatywnej, czyli Polskiej Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej³³, na czele której stanął Sapieha. W latach 1928–1929 był on posłem z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR).

Po złożeniu mandatu poselskiego 7 października 1929 r. Sapieha nie prowadził już czynnej działalności politycznej – choć brał udział w pracach Komisji Konstytucyjnej (1931–1933), której celem było opracowanie projektu nowej ustawy zasadniczej³⁴. Osiadł w Spuszy koło Grodna i zajął się rodzinnym majątkiem, który uległ poważnym zniszczeniom podczas I wojny światowej oraz wojny polsko-rosyjskiej, gdy wojska bolszewickie splądrowały spuszańskie dobra. Gruntowną odbudowę swych dóbr Sapieha rozpoczął jeszcze w pierwszej połowie lat 20. W latach 1933–1939 Sapieha wraz z żoną organizował też

coroczne nieformalne spotkania nauczycieli i osób związanych z edukacją, angażując się tym samym w problemy oświaty³⁵.

Aktywności te przerwał wybuch wojny. Dnia 22 września 1939 r. Sapieha został aresztowany przez Sowieców i osadzony najpierw w areszcie w Grodnie, a następnie w moskiewskim więzieniu na Łubiance. Przesłuchiwał go między innymi Ławrientij Beria. Sowiecki sąd skazał Sapiehę na karę śmierci za działalność skierowaną przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Karę śmierci zamieniono następnie na 10 lat przymusowej pracy w obozie koło Archangielska. Po podpisaniu traktatu Sikorski-Majski w 1941 r. Sapieha został zwolniony z więzienia jako jeden z pierwszych więźniów politycznych. Terytorium Rosji sowieckiej opuścił wraz z armią generała Andersa. Podjął pracę w delegaturze ambasady RP w Ałma-Acie, a następnie w Jungi Julu, między innymi jako tłumacz pism urzędowych³⁶.

W 1942 r. Sapieha został wysłany jako delegat Polskiego Czerwonego Krzyża do Kenii. Zajmował się tam polskimi uchodźcami, przebywającymi na początku lat 40. w dużej liczbie na terenie Ugandy i Tanganiki. W 1946 r. do Sapiehy dołączyła żona oraz syn Eustachy Seweryn³⁷. Zdecydował się na stałe osiedzić w Nairobi. Na emigracji zajmował się działalnością społeczną, pełniąc funkcję prezesa Polskiego Czerwonego Krzyża w Kenii³⁸, angażując się również w życie intelektualne Polonii w Afryce.

Ostatni epizod polityczny w życiu Eustachego Kajetana Sapiehy miał miejsce w pierwszej połowie lat 50., gdy dzięki wpływom Stanisława Mackiewicza – wówczas premiera emigracyjnego rządu polskiego – został przez Augusta Zaleskiego desygnowany na następcę prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Decyzja ta spotkała się ze sprzeciwem wpływowych polityków emigracyjnych, którzy w korespondencji skierowanej do prezydenta Zaleskiego podważali zasadność wyboru Sapiehy jako kandydata na

następcę głowy państwa³⁹. Bez względu na opinię działaczy emigracyjnych sam Sapieha nominacji tej nie przyjął, z uwagi na brak stałego kontaktu ze środowiskiem emigracyjnym w Londynie oraz zaawansowany wiek. Za zasługi dla kraju 7 sierpnia 1959 r. został odznaczony Orderem Orła Białego⁴⁰. Zmarł w Nairobi 20 lutego 1963 r.

W niniejszym tomie zebranych zostało sześć tekstów autorstwa Sapiehy z różnych etapów jego życia. *Konstytucja racji stanu* to traktat polityczny opublikowany w 1930 r., powstały na kanwie toczącej się w dwudziestolecie międzywojennym dyskusji prawnoustrojowej. Pierwsze fragmenty projektu ustawy zasadniczej zostały opublikowane na łamach wileńskiego „Słowa” jeszcze przed oficjalnym wydaniem książki Sapiehy, zaś sama publikacja zebrała pozytywne recenzje w środowisku konserwatywnym⁴¹. *Mowa wygłoszona przez księcia Eustachego Sapiehę, polskiego ministra w Londynie, podczas kolacji wydanej na jego cześć przez Grupę Nowych Członków Izby Gmin 17 marca 1920 r.* ilustruje pracę księcia jako dyplomaty w czasie jego misji londyńskiej, a także jest jego komentarzem do ówczesnego stanu sprawy polskiej. Tym ostatnim zagadnieniom jest też poświęcony opublikowany w 1933 r. w wileńskim „Słowie” odczyt Sapiehy pt. *Międzynarodowa sytuacja państwa polskiego*. W ogłoszonym w październiku 1945 r. w „Głosie Polskim” artykule *Neo-Monachium* Sapieha komentował powojenną sytuację polityczną w Europie, czyniąc odniesienia do wydarzeń z końca lat 30. Powstała w połowie lat 50., publikowana tu po raz pierwszy, pozostająca bowiem dotąd w maszynopisie *Analiza politycznych stosunków światowych* jest pracą ukazującą panoramę stosunków międzynarodowych oraz geopolitycznych dylematów, jakie zaistniały na arenie światowej po 1945 r. *Wspomnienie z kilku rozmów z Komendantem Piłsudskim* opublikowane zostało w 1955 r. na łamach emigracyjnej gazety „Polonia”, wydawanej w latach 1953–1959 w Nairobi.

* * *

Najważniejszą pracę polskiego konserwatysty stanowi autorski projekt ustawy zasadniczej, będący jedną z najciekawszych tego typu propozycji powstałych w czasie toczącej się w latach 1921-1935 debaty ustrojowej. Sapieha, jako jeden z sygnatariuszy Konstytucji marcowej, dość szybko zdał sobie sprawę z jej niedoskonałości. Na kanwie dyskusji o niej przygotował niezwykle precyzyjny i wielowątkowy projekt ustawy zasadniczej, w którym proponował nowatorskie rozwiązania prawno-instytucjonalne.

W pierwszej części swej książki Sapieha przedstawił własny projekt konstytucji, w drugiej zaś istotną z punktu widzenia analizy dokumentu argumentację dotyczącą poszczególnych zapisów jego propozycji. Ostatnią część *Konstytucji racji stanu* wileński konserwatysta poświęcił analizie wybranych projektów konstytucji, powstałych w okresie 1928-1930, omawiając i poddając konstruktywnej krytyce dzieła autorstwa m.in. Władysława Leopolda Jaworskiego, Władysława Studnickiego, Kazimierza Władysława Kumanieckiego, Adolfa Marii Bocheńskiego i Kazimierza Rosinkiewicza.

Podjmując refleksję nad koncepcją ustroju państwa, jaką stworzył Sapieha, należy zwrócić uwagę na to, czym dla polskiego konserwatysty była sama ustawa konstytucyjna. Sapieha, podobnie jak krakowski prawnik Władysław Leopold Jaworski, przychylił się do rozumienia konstytucji jako zbioru norm prawnych. Rozważania teoretyczne nad tym, czy np. władza należy do narodu, czy pochodzi od Boga, uważał za stratę czasu. Pomimo tego, że za najlepszy ustrój uważał monarchię dziedziczną, wiedział, że zaprowadzenie jej w ówczesnej sytuacji politycznej i społecznej nie było możliwe:

Jestem głęboko przekonany, że najlepszą formą ustroju dla Polski byłaby Monarchia, a jeżeli nie postawiłem ustroju

monarchicznego jako podwalinę mego projektu Konstytucji, to dlatego tylko, że nie sądzę, aby bez głębszego wstrząsu udało się w tej chwili ustroj Polski zmienić. Monarchia rozwiązałaby sprawę powoływania Głowy Państwa (oczywiście mam na myśli monarchię dziedziczną), podniosłaby autorytet władzy i ułatwiłaby w znacznym stopniu rozwiązywanie zagadnień narodowościowych. Stworzenie nienaruszalnego autorytetu dodałoby Państwu i jego organizacji siły, a wszystkim funkcjonariuszom państwowym dałoby poczucie bezpieczeństwa przed kaprysami i zmianami politycznymi.

Traktując jednak sprawę monarchii jako chwilowo nieaktualną, buduję projekt Konstytucji na ustroju republikańskim.⁴²

Choć więc Sapieha doceniał zalety monarchii, to jednak sądził, że takie rozstrzygnięcie ustrojowe wiązałoby się z głębokim wstrząsem dla struktury państwa i dlatego projekt konstytucji racji stanu budowany był przez niego w oparciu o system republikański, który w ówczesnych realiach uznawał za najbardziej korzystny dla niedawno powstałej, wolnej Rzeczypospolitej. Wileński konserwatysta był przede wszystkim zwolennikiem jednolitości i niepodzielności władzy państwowej, skupionej w ręce jednej jednostki: monarchy, prezydenta bądź naczelnika państwa. Wynikało to z faktu, iż skupił się szczególnie na tym, kto realnie winien sprawować władzę oraz na jakich warunkach, a nie na samej kwestii jej pochodzenia czy nazewnictwa podmiotu, który sprawowałby rządy.

Sapieha niezwykle dogłębnie rozważał zagadnienie stosunku jednostki i państwa, a dokładniej tego, jakie prawa zarezerwowane są dla każdego z tych podmiotów. Idea państwa jako bytu politycznego opiera się w jego rozważaniach na niepodzielnej władzy zwierzchniej, którą sprawować winien naczelnik państwa poprzez narzędzie, jakim był rząd. Podkreślić jednak należy, że władza głowy państwa według założeń *Konstytucji racji stanu* ograniczona

miała być prawami wynikającymi z ustawy zasadniczej oraz atrybucjami innych władz. Takie rozwiązanie z jednej strony miało zapewnić realny wpływ na politykę oraz podniesienie autorytetu „Najwyższego Dostojnika Państwa”, a z drugiej strony pozwalało chronić kraj przed despotyzmem podmiotu stojącego na czele drabiny ustrojowej. Rozwiązanie systemu władz, jakie przewidział w swoim projekcie Sapieha, zasadniczo opierało się na odpowiednim przydzieleniu kompetencji i sfer działania państwa poszczególnym władzom, które realizowały swoje obowiązki poprzez odpowiednie organy.

W autorskiej koncepcji systemu państwowego Sapieha wyróżnił władzę wykonawczą, którą sprawować miał naczelnik państwa poprzez rząd⁴³ i władzę ustawodawczą, należącą do jednoizbowego sejmu oraz Wielkiej Rady Państwa. Odrębny filar stanowiło sądownictwo, na które składały się sądy administracyjne oraz Sąd Najwyższy. Podkreślić jednak należy, że chociaż w *Konstytucji racji stanu* nie ma bezpośredniego odniesienia do klasycznej, oświeceniowej teorii trójpodziału władz stworzonej przez Monteskiusza⁴⁴, to jednak na podstawie schematu systemu państwa, jaki zarysowany został w projekcie, można uznać, że Sapieha w dużej mierze akceptował trójpodział władzy, ale w nieco zmodyfikowanej formie, szczególnie w kontekście instytucjonalnym oraz w kwestii podziału kompetencji pomiędzy poszczególne podmioty.

Kryzys ustroju parlamentarnego ujawniający się niemal w całej ówczesnej Europie miał miejsce także w Rzeczpospolitej. Słabość naczelnego organu legislatywy w opinii większości zachowawców wynikała m.in. z dysproporcji praw pomiędzy sejmem a senatem. Sejm postrzegany był jako reprezentacja obywateli, a skoro władza zwierzchnia należała do narodu, to izba ta stawiała się niejako przedstawicielem obywateli realnie sprawującym władzę w państwie. Takie działanie prowadziło do chaosu politycznego, bowiem parlament nie wykonywał podstawowych czyn-

ności, jakie należały do jego kompetencji, ponadto, jako organ kontrolny, nie mógł być jednocześnie organem kontrolowanym. Większość konserwatystów szukała rozwiązania w przekazaniu głowie państwa kompetencji względem legislatury, do których należały m.in. powoływanie i odwoływanie parlamentu oraz veto prezydenckie⁴⁵.

Sapieha uważał, że głowa państwa, będąc władzą zwierzchnią, nie może być jednocześnie mandatariuszem podległych jej organów, dlatego albo winna być wybierana przez naród, albo urząd ten należy uczynić dziedzicznym. Co ciekawe, konserwatysta postulował wydłużenie kadencji „Najwyższego Dostojnika Państwa”⁴⁶ do lat dziesięciu, co na tle innych propozycji ustrojowych wydaje się być pewnym wyjątkiem. Propozycja Sapiehy miała na celu zapewnienie nieprzerwanego trwania rządu oraz stabilnej linii polityki wewnętrznej i zagranicznej. Wyboru prezydenta dokonywano by spośród dwóch kandydatów, pierwszego wyznaczonego przez ustępującą głowę państwa oraz drugiego, wskazanego przez Zgromadzenie Narodowe.

Były minister spraw zagranicznych postulował, by głowa państwa posiadała znacznie szersze prerogatywy w ramach władzy ustawodawczej niż te wynikające z Konstytucji marcowej lub tzw. noweli sierpniowej z 1926 r. Sapieha uważał, że naczelnik państwa lub prezydent miał być czynnikiem nadrzędnym wobec innych władz, a jednocześnie elementem zabezpieczającym system w razie stanu wyjątkowego.

Autor projektu stał na stanowisku, że odroczenie i zamknięcie sesji sejmowej nie powinno pociągać za sobą odroczenia i zamknięcia sesji Wielkiej Rady Państwa oraz komisji mieszanych. Jednak w *Konstytucji racji stanu* nie ma klarownego rozróżnienia pomiędzy odroczeniem a zawieszeniem prac sejmu. Organ pomocniczy sejmu, jakim była Wielka Rada Państwa, mógł bez problemu funkcjonować w czasie odroczenia lub zawieszenia prac organu legisla-

tywy. Natomiast ostateczne rozwiązanie sejmu pociągało za sobą rozwiązanie Wielkiej Rady Państwa. Klauzulę tę wprowadził Sapieha „dla uwypuklenia zasady pomocniczego stanowiska Rady i rozstrzygającej woli sejmu”⁴⁷. Co więcej uważał, iż

[j]est to zresztą potrzebne dla uniknięcia ewentualności sabotażu projektów ustaw przez Wielką Radę Państwa. Mając bowiem w komisjach mieszanych jedną trzecią członków, mogłaby ona przy chwiejnych większościach sejmowych zniekształcać ustawy w komisjach i przez to zamiast być pomocą, utrudniać ustawodawcze prace.⁴⁸

Obok zwiększenia kompetencji głowy państwa w ramach legislatywy istotny punkt w projekcie Sapiehy stanowiło prawo naczelnika do wydawania dekretów oraz promulgowania ustaw swoim podpisem⁴⁹. Prerogatywa głowy państwa polegająca na wydawaniu dekretów była z jednej strony poszerzeniem uprawnień władzy wykonawczej, a z drugiej strony zabezpieczeniem w sytuacji kryzysu, spowodowanego np. konfliktem zbrojnym lub zawieszeniem działalności parlamentu na dłuższy czas. W ujęciu Sapiehy naczelnik pełnił funkcję „strażnika państwa i prawa”, dlatego uchwały sejmu nabierały mocy prawnej dopiero po ich podpisaniu przez głowę państwa, a następnie po ogłoszeniu ich w odpowiednim czasie w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. Sapieha pisał: „Głowa państwa winna złożyć podpis pod aktem prawnym wraz z kontrasygnatą prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra”⁵⁰ i doprecyzowywał, że winien to być minister sprawiedliwości, jako najbardziej odpowiedni pod względem kompetencji członek rządu. Natomiast w czasie stanu wojennego oprócz podpisu naczelnika i prezesa Rady Ministrów rozporządzenie winno być kontrasygnowane przez dwóch innych ministrów.

W projekcie stworzonym przez Sapiechę naczelnik państwa miał prawo odmówić podpisania przedłożonej mu przez Zgromadzenie Narodowe ustawy. Wiązało się to jednak z przeprowadzeniem odpowiedniej procedury prawnej⁵¹. Poszerzając znacznie kompetencje naczelnika, podkreślał, iż z tego prawa głowa państwa korzystać będzie tylko w sytuacji silnego poparcia społecznego, by uniknąć osłabienia swojej pozycji i popularności.

W okresie, gdy sejm był rozwiązany, aż do czasu ponownego zebrania ciała ustawodawczego naczelnik powinien mieć prawo do wydawania rozporządzeń z mocą zwykłej ustawy, jak również prawo wydawania dekretów. Kompetencja ta zapewnić miała ciągłość wydawania aktów prawnych, poszerzyć prerogatywy, a także podkreślić nadrzędność władzy naczelnika nad innymi organami. Co istotne, Sapieha sformułował katalog określonych sytuacji, w których głowa państwa nie mogła wydawać dekretów. Były to kwestie regulujące zmianę konstytucji, ustawy konstytucyjne dotyczące ordynacji wyborczej do sejmowi oraz odpowiedzialności konstytucyjnej ministrów. Ponadto naczelnik nie mógł w wizji autora projektu samodzielnie wydawać aktów prawnych, które regulowałyby stan liczebny armii, budżet państwa, system monetarny, nakładanie nowych podatków, zbywanie i obciążanie nieruchomości państwowego oraz zaciąganie pożyczek przez państwo polskie. Sapieha zauważał bowiem, że nadużycie władzy przez naczelnika byłoby szkodliwe dla Rzeczypospolitej, dlatego zapewnił sejmowi możliwość uchylania rozporządzeń bez podpisu głowy państwa, wprowadzając tym samym do swojej koncepcji element wzajemnej kontroli władz.

Nowatorskim rozwiązaniem, które pojawiło się w projekcie Sapiehy, była koncepcja utworzenia sejmu z funkcjonującym przy nim organem pomocniczym w postaci Wielkiej Rady Państwa⁵². Podkreślał przy tym, iż uważa takie rozwiązanie za korzystniejsze od systemu bikame-

ralnego, „bowiem dwuizbowy system z góry zakłada rywalizację między Sejmem a Senatem”, a jak wiadomo „z przykładu innych państw [...] walka ta kończy się zwycięstwem izby niższej, której atrybucje wzrastają, podczas gdy izba wyższa wszędzie traci grunt pod nogami i idzie wyraźnie ku zanikowi”⁵³. Ponadto Sapieha podnosił fakt zbyt licznej reprezentacji mniejszości narodowych w izbie niższej, co w jego opinii mogło utrudnić podejmowanie tam decyzji o najważniejszych sprawach dotyczących ustroju państwa, samorządów oraz niektórych zagadnień związanych z prawami i obowiązkami obywateli⁵⁴.

Sapieha był zwolennikiem rozbudowania władz lokalnych oraz nadania samorządom pewnego zakresu działania w ramach legislatywy oraz egzekutywy, a także szerokich kompetencji dla administracji lokalnej. Dla konserwatysty samorząd terytorialny był w pewnym sensie szkołą obywatelską, którą winny przejść osoby pragnące wpływać na politykę kraju: „sitem, przez które przy normalnym [...] funkcjonowaniu dostawać się będą do Senatu czołowe jednostki naszego Narodu”⁵⁵. Sapieha podkreślał przy tym, jak bardzo istotne jest, aby każdy obywatel, bez względu na swoje pochodzenie, wykształcenie czy pozycję społeczną, miał wpływ na politykę wsi i gminy, z której pochodzi.

Autor traktatu proponował zorganizowanie trzy-stopniowego samorządu terytorialnego w oparciu o zasadę dekoncentracji. Organami administracji samorządowej winny być rady wojewódzkie, rady powiatowe oraz rady gminne. Skład każdej z wymienionych jednostek samorządu terytorialnego miałby być wybierany na podstawie odrębnej ordynacji wyborczej, opartej na zasadzie wyborów powszechnych i bezpośrednich. Ponadto część członków winna być delegowana z rad gminnych do rad powiatowych. Skład tych ostatnich uzupełnialiby delegaci organizacji zawodowych związanych z gospodarką, kulturą i działalnością społeczną. Dodatkowa reprezentacja zwią-

zana była z faktem, że zakres spraw administracji powiatowej miał być znacznie szerszy niż rad gminnych. W związku z tym w radach powiatowych powinni według projektu Sapiehy udzielać się specjaliści z wymienionych wyżej dziedzin. Wyłonienie składu władz wojewódzkich proponował oprzeć na zasadach podobnych jak nominacje do rad powiatowych, aczkolwiek uważał za konieczne wprowadzenie dodatkowej reprezentacji w postaci delegatów i wirylistów nominowanych przez rząd Rzeczpospolitej.

Sapieha postulował również utworzenie samorządu dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego. Ich delegaci mieliby wejść w skład Wielkiej Rady Państwa, która w jego założeniu miał pełnić funkcję organu pomocniczego przy izbie niższej parlamentu. Takie rozwiązanie zapewnić miało pewien wpływ samorządu na legislatywę, a co za tym idzie udział w kształtowaniu prawodawstwa w państwie. Dla lepszego funkcjonowania ciał samorządu gospodarczego Sapieha głosił potrzebę zwiększenia w nich reprezentacji związkowców. Co więcej uważał on, iż należało włączyć do władz delegatów różnych organizacji społecznych, kulturalnych i innych, mających charakter instytucji społecznych.

Unikalnym rozwiązaniem na tle innych projektów konstytucji z lat 30. jest instytucja Trybunatu⁵⁶. Sapieha podkreślał znaczenie praw obywatelskich oraz konieczność egzekwowania przez obywateli swoich praw, także w momencie konfliktu z państwem. Niezależnie od wykształcenia, posiadanego majątku, pochodzenia społecznego, każdy obywatel miał mieć świadomość możliwości dochodzenia własnych praw. Analizując kompetencje, jakimi Sapieha obdarzył Trybunat, uznać można, iż była to instytucja odpowiadająca w dużej mierze dzisiejszej funkcji rzecznika praw obywatelskich.

Autor *Konstytucji racji stanu* zaprezentował w swoim projekcie niezwykle ciekawą i wartą zapamiętania kon-

cepcję ustrojową dla państwa polskiego. Mimo tego, że zasadnicze elementy jego pracy pokrywają się z koncepcją prezentowaną przez środowiska konserwatywne oraz Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, w propozycji Sapiehy pojawiły się także zupełnie nowe rozwiązania, jak chociażby opisane wyżej wprowadzenie jednoizbowej władzy ustawodawczej, Wielkiej Rady Państwa jako organu pomocniczego i zarazem kontrolnego czy silny nacisk na kwestie praw obywatelskich, co podkreślił, tworząc odrębną instytucję w postaci Trybunatu.

* * *

Doświadczenia zdobyte w okresie międzywojennym podczas pełnienia służby dyplomatycznej, jak również zdolność analizy stosunków międzynarodowych wykorzystał Sapieha, pisząc swą *Analizę politycznych stosunków światowych*. Powstała ona w latach 1955-1956. Autor przedstawił w niej panoramę uwarunkowań geopolitycznych oraz stosunków międzynarodowych, jaka w ówczesnym czasie kształtowała się na świecie. Broszura nie została opublikowana, mimo starań autora oraz jego syna Lwa Sapiehy, pracującego wówczas w polskim kanale radia BBC. Z korespondencji, jaką prowadzili w 1956 r., wynika, iż Sapieha bez powodzenia próbował opublikować tekst w kilku emigracyjnych i zagranicznych wydawnictwach⁵⁷.

Na łamach *Analizy...* Sapieha szczególną uwagę zwrócił na problematykę Rosji sowieckiej i jej wpływu na kształt światowego i europejskiego ładu. Postrzegał ZSRS jako państwo słabe, w drugiej połowie lat 50. chylące się ku upadkowi. Przyczynę tego upatrywał przede wszystkim w niższym poziomie rozwoju militarnego i technologii wojskowej w porównaniu do krajów zachodnich, szczególnie Stanów Zjednoczonych. Inne źródło słabości Związku Sowieckiego widział w strajkach, jakie wybuchały

w państwach satelickich. Sapieha uważał, że protesty w Polsce oraz na Węgrzech w 1956 r. stanowiły pierwszy krok do odzyskania przez okupowane kraje Europy Środkowo-Wschodniej upragnionej wolności i suwerenności.

Nie należy jednak interpretować tego jako dowodu, że Sapieha nie dostrzegał zagrożenia ze strony sowieckiej. Podkreślał on dobitnie, że mimo nierealności ataku militarnego ze strony sowieckiej, komunistyczna Rosja była tworem niezwykle niebezpiecznym, szczególnie pod kątem ideologicznym. Dla Sapiehy jako konserwatysty istotnymi elementami składowymi państwa i narodu były tradycja i kultura, które winny być przekazywane z pokolenia na pokolenie. Zdawał sobie sprawę z tego, że bardzo zideologizowana Rosja sowiecka mogła negatywnie wpłynąć na europejskie dziedzictwo kulturalne poprzez wszczęcie do tradycji narodowych „pierwiastka komunistycznego”. Także z tego powodu Sapieha podkreślał rolę Stanów Zjednoczonych jako potęgi światowej, która ma wystarczający potencjał zarówno militarny, jak i społeczny do walki z sowieckim kolosem.

Wojna lub jej brak stanowią podstawę rozważań Sapiehy na temat ówczesnej sytuacji w polityce międzynarodowej. Zaznaczył w swojej pracy, jak ważny – szczególnie dla krajów europejskich, wyczerpanych II wojną światową – jest pokój. Podkreślał konieczność znalezienia rozwiązania pokojowego dla konfliktów na Bliskim Wschodzie oraz w Azji. Sprawy nacjonalizacji Kanału Sueskiego czy sporu międzynarodowego wywołanego proklamacją niepodległości Izraela mogły stanowić osobny punkt zapalny. W opinii Sapiehy zarówno Rosja sowiecka, jak i Stany Zjednoczone będą chciały zakończyć spory na Bliskim Wschodzie pokojowo, bez utraty wpływów na tych terenach. Kolejne zagrożenie upatrywał w sytuacji politycznej Formozy (obecnie Tajwan), Filipin i Malajów, gdzie były ulokowane amerykańskie bazy wojskowe. W kontekście Formozy Sapieha podkreślał rozbieżności

między państwami zachodnioeuropejskimi a Stanami Zjednoczonymi. Podczas gdy te ostatnie dążyły do zachowania niezależności wyspy, Wielka Brytania i Francja chciały utrzymać pokój z ZSRS za wszelką ceną, także kosztem oddania Formozy w ręce Chin: „Dla Ameryki, jak i dla Rosji, jest to sprawa prestiżowa, która o ile Rosja poniesie tu porażkę dyplomatyczną stanowić może o jej wyjątkowych wpływach w Azji i przekreśleniu jej dalszych wielkich planów”⁵⁸. Kwestie z tym związane miały niebagatelne znaczenie dla relacji międzynarodowych, szczególnie w kontekście „zimnej wojny”, toczącej się między Rosją sowiecką a Stanami Zjednoczonymi. W broszurze Eustachego Sapiehy można odnaleźć bardzo trafne prognozy kierunku dalszej ewolucji konfliktu światowego.

Komunizm, a zwłaszcza jego odmiana powstała w Rosji sowieckiej, był dla Sapiehy zjawiskiem wyjątkowo niebezpiecznym zarówno pod względem społecznym, jak i ideowym. Walkę z nim uważał za obowiązek każdego Polaka, dla którego dobrem było funkcjonowanie niezależnego i suwerennego państwa polskiego. W tej perspektywie analizował też kwestię ewentualnego zjednoczenia Niemiec. W opinii Sapiehy jego przeprowadzenie mogłoby ułatwić zachowanie równowagi geopolitycznej na Starym Kontynencie, a jednocześnie wyeliminować zagrożenie złączenia Niemiec Wschodnich z Rosją sowiecką. Z drugiej jednak strony zdawał sobie sprawę z tego, iż doświadczenia obu wojen światowych rzutowały na podejście do tych zagadnień Francji i Anglii. W opinii Sapiehy

Francja słusznie się obawia, że Niemcy złączone staną się w krótkim czasie nowym groźnym niebezpieczeństwem dla niej, Anglia wierna swojej teorii zwalczania tego państwa na kontynencie, które jest albo mogłoby stać się potężniejszym od innych, nie patrzy życzliwym okiem na powstanie znowu potężnych Niemiec, z którymi lat kilkanaście musiała znowu walczyć.⁵⁹

Sapieha sporo miejsca w *Analizie...* poświęcił systemowi politycznemu powstałemu w Jugosławii, zwanemu od nazwiska lidera jugosłowiańskiej partii komunistycznej titoizmem. Był on dla Sapiehy ciekawym zjawiskiem, rozpatrywanym przez niego na tle powojennego zwrotu w stronę nacjonalizmu. Decyzję Tity o ogłoszeniu neutralności Jugosławii, a co za tym idzie o zmianie polityki wobec Rosji sowieckiej, uważał za mistrzowskie posunięcie polityczne. W opinii Sapiehy takie zachowanie Tity mogło na jakiś czas tworzyć złudzenie, że w przypadku eskalacji konfliktu świata zachodniego z Rosją sowiecką, Jugosławia mimo formalnie obowiązującego tam ustroju politycznego stałaby się sojusznikiem państw zachodnioeuropejskich i USA. Titoizm analizował także w kontekście zmian zachodzących w krajach satelickich Związku Radzieckiego, mając w pamięci niedawne strajki na Węgrzech i w Polsce (Poznań 1956). Jako bliską „idei titoizmu” określał także politykę Władysława Gomułki, pisząc o nim:

Na razie wygląda to na ogromny sukces Gomułki, który wyrósł nagle na męża opatrnościowego i – o ile uda się utrwalić te zdobycze – to niewątpliwie ogromny krok został zrobiony w uwolnieniu Polski od jarzma bolszewickiego. To wszystko odbyło się dotychczas bez krwi rozlewu i możemy powitać te zdarzenia z radością i poczuciem, że dzień wyzwolenia jest już bardzo bliski.⁶⁰

Analiza politycznych stosunków światowych stanowiła podstawę do rozważań nad polską polityką po 1945 r. Sapieha jako aktywny działacz polityczny w okresie dwudziestolecia międzywojennego z dużym zainteresowaniem śledził działania władz polskich na emigracji. Mimo iż od połowy lat 40. przebywał w Nairobi, interesował się sytuacją w Polsce oraz polityką prowadzoną przez emigracyjne władze. Wiadomości na temat sytuacji politycznej otrzymywał głównie za pośrednictwem syna Lwa Jerzego, prze-

bywającego na stałe w Londynie. Literatura oraz prasa stanowiły podstawowe źródło dokonanej przez byłego ministra spraw zagranicznych analizy poczynąń polskiego rządu emigracyjnego.

Eustachy Sapieha za podstawowy cel polskiej polityki uważał odzyskanie pełnej suwerenności państwa bez uszczerbku terytorialnego. Sytuacja międzynarodowa, jaka panowała w latach powojennych, kryzys gospodarczy i ekonomiczny oraz groźba nieustannego konfliktu globalnego wymagały zdaniem autora broszury elastyczności i kreatywności w tworzeniu koncepcji polityki zagranicznej przez rząd polski na emigracji. Środkiem zapewniającym w miarę stałe bezpieczeństwo dla Rzeczypospolitej miałoby być utworzenie tzw. Stanów Zjednoczonych Europy. Koncepcja ta w oczach Sapiehy była jednak mało prawdopodobna, głównie ze względu na dużą różnorodność kulturową i obyczajową narodów zamieszkujących Stary Kontynent oraz zwrot ku nacjonalizmowi, jaki nastąpił po wojnie:

żyjemy w epoce nacjonalizmu, a odrębność językowa, kulturalna, obyczajowa, a nawet ideologiczna narodów europejskich, bogatych w wiekowe tradycje, nie dadzą się sementować w jedną państwową organizację, nawet w formie federacyjnej.⁶¹

Sapieha analizował koncepcje polskiej polityki zagranicznej w kilku hipotetycznych sytuacjach: wybuchu globalnego konfliktu zbrojnego, osiągnięcia kompromisu między państwami Europy Zachodniej i Stanami Zjednoczonymi a Rosją sowiecką i jej satelitami oraz przedłużania się tzw. ziemnej wojny.

Podjmując zagadnienia związane z wybuchem konfliktu zbrojnego, Sapieha podkreślał niezmiennie położenie geopolityczne Polski między Niemcami a Rosją. To na te dwa państwa szczególnie winien zwracać uwagę polski

ząd, tworząc rozmaite koncepcje polityki zagranicznej. Sapiaha przewidywał, iż zjednoczone Niemcy, podobnie jak w latach 20., szybko nadrobią straty gospodarcze i wzmocnią potencjał militarny, stając się znów zagrożeniem dla sąsiadów, zaś Rosja niezależnie od „kondycji” komunizmu przeciw będzie na zachód, starając się zarazić ideologią sowiecką kolejne narody.

Obrona kraju wymagała według Sapiahy stworzenia nowoczesnej armii na emigracji, która w chwili konfliktu zbrojnego zasilaby szeregi wojsk państw zachodnioeuropejskich. Udział polskich żołnierzy uważał za konieczny w chwili wkroczenia armii mocarstw zachodnich na tereny Rzeczypospolitej. W jego ujęciu miało to uchronić terytoria polskie przed agresją ze strony niemieckiej. Koncepcja ta miała bezsprzecznie swoje źródła w doświadczeniach przedwojennych i wojennych. Sapiaha rozpatrywał w odniesieniu do nich problem granicy zachodniej i kwestię tzw. Ziem Odzyskanych. Zagadnienie granicy polsko-niemieckiej miało dla Sapiahy dużo większe znaczenie niż granica wschodnia. Uważał bowiem, że w przypadku konfliktu i przegranej Sowietów odzyskana zostanie granica sprzed traktatu ryskiego. Dużo bardziej skomplikowana w jego oczach była sprawa relacji polsko-niemieckich. Pamiętając spory związane z plebiscytami, które odbyły się po traktacie wersalskim m.in. na terenie Górnego Śląska (20 III 1921), Sapiaha postulował rozwiązanie przynależności państwowej tzw. Ziem Odzyskanych w oparciu o międzynarodowe traktaty. W jego opinii miało to zapewnić formalne uznanie przynależności tych terenów do Rzeczypospolitej. Według niego najlepszym sposobem na zabezpieczenie polskich interesów byłoby wszakże przekonanie mocarstw zachodnich o potencjale gospodarczym tych terenów i wzroście zagrożenia ze strony Niemiec, gdyby to Niemcy je zajęły. Zdaniem Sapiahy państwa zachodnie pozytywnie przyjęłyby ten postulat, mając w pamięci odzyskanie przez Niemców Zagłębia Saary

i wykorzystanie tych terytoriów do niemieckiej odbudowy gospodarczej po I wojnie światowej.

Sapieha jako kresowiec nie pominął także kwestii ziem na wschód od granicy ryskiej. Jednakże gdy pisał swą broszurę, sytuacja międzynarodowa sprawiała, że jakkolwiek myśl o powrocie do idei jagiellońskiej zdawała się nierealna, podobnie jak nadzieje na odzyskanie Wilna lub Lwowa. Kwestię tę poruszył w jednym z listów do Sapiehy Stanisław Cat-Mackiewicz, negatywnie oceniając jego stanowisko w sprawie Kresów:

Oto Książę wychodzi z konieczności bezwzględnej obrony Ziem Odzyskanych, a godzi się jak gdyby z odrębnością państwową Litwy i Białejrusi. Jest w tej broszurze zdanie, które mnie szczerze zabolalo. Oto napisał Książę: „mieszkałem koło Grodna...”. Czyż Sapieha może się tak wyrażać [?]. Sapiehowie od początku istnienia swej rodziny byli z tą ziemią związani. Jeśli ta ziemia ma od Polski odejść, to razem z Sapiehami. Jeśli ma się stać tylko Białorusią, to i Sapiehowie muszą być Białorusinami. „Mieszkałem koło Grodna” to tak, jakby jakiś Anglik napisał „mieszkałem w Singapurze”.⁶²

Za najgorszy scenariusz dla Polski uważał Sapieha pokój między Wschodem a Zachodem, głównie ze względu na postawę Rosji sowieckiej. Przewidywał, że po zawarciu porozumienia Rosja wystąpi z postulatem budowy tzw. pasa neutralnego, w skład którego weszłyby rdzennie polskie miasta jak Wilno czy Lwów. Rozwiązanie to na zawsze przekreśliłoby możliwość odzyskania suwerenności w granicach sprzed wojny:

Zadaniem więc rządu polskiego jest z jednej strony wyrobienie poczucia istotnej prawdy wśród emigracji, a z drugiej strony drogą propagandy uświadamiać państwa zachodnie, że stworzenie pasa neutralnego, niezadawalają-

cego kraje satelickie, żadnej gwarancji stałego pokoju nie daje.⁶³

Trwanie 'zimnej wojny' przedłużałoby natomiast dyskusje na temat granic Rzeczypospolitej i jej suwerenności. Zdaniem Sapiehy toczyłyby się one „w czasie wahań i niepewności”, „w niekorzystnej dla nas atmosferze”.

Wspomniane już zjawisko titoizmu rozpatrywał Sapieha w kontekście sytuacji w krajach satelickich Rosji sowieckiej, szczególnie w Polsce „ludowej” i na Węgrzech. Wiązał je z pewną tendencją do zmiany polityki po okresie stalinizmu. Zjawisko to widoczne było w Polsce po objęciu władzy przez Władysława Gomułkę, kiedy nastąpiła chwilo-
wa odwilż, dająca nadzieję na wyzwolenie się spod jarzma sowieckiego. Sapieha piszący z perspektywy połowy lat 50. wskazywał:

Jeżeli Polska utrzyma się przy tych bezkrwawo zdobytych korzyściach, to stała się dla Polski wielka rzecz. Co prawda, poza uwolnieniem się od dyktatów rosyjskich nie otrząsnęła się ona od rządów komunistycznych, które jednak są przeciwne ideologii polskiej. Ale jest to już sprawa wewnętrzna polska.

Nie wiemy, jak dalece Gomułka okaże się patriotą, dla którego Polska jest pierwszym celem, a jego przekonania marksistowskie są na drugim planie. Do wallenrodyzmu i do ambitnego oportunistu drogi biegną równolegle, ale bądź co bądź, jeżeli to wszystko nie pryśnie jak bańka mydlana, to jest to już nasza wewnętrzna sprawa, którą sprawiedliwie, demokratycznie i czysto potrafimy między sobą rozstrzygnąć.⁶⁴

Sapieha jako doświadczony polityk doskonale zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji, wynikającej z konfliktu toczącego się w kręgach polskiej emigracji w latach 50.⁶⁵ Mimo to stawiał przed rządem polskim na uchodźstwie konkretne cele, które miały doprowadzić do odzyskania

i zabezpieczenia suwerenności Rzeczypospolitej. Szczególnie istotna była dbałość o polską kulturę i edukację młodego pokolenia przebywającego na emigracji. Dla Sapiehy jako patrioty naczelnym obowiązkiem rządu było przekazywanie tradycji i kultury rdzennie polskiej, szczególnie w obliczu groźby degradacji tych wartości przez ideologię komunistyczną w Polsce „ludowej”.

Sapieha podkreślał rolę propagandy na emigracji, jako środka, dzięki któremu postulaty wysuwane przez władze polskie w Londynie dotrą do elity państw zachodnich, dając możliwość podjęcia dialogu. Zdawał sobie sprawę z trudnego położenia Polski na arenie międzynarodowej i z faktu, że po wojnie nie funkcjonowały w państwach zachodnioeuropejskich placówki dyplomatyczne rządu londyńskiego. Problem ten uważał za możliwy do rozwiązania za pomocą „ludzi mądrych i politycznie wyrobionych”, którzy mimo przebywania na emigracji i prowadzenia interesów w krajach zachodnich, nadal „pozostali jednak dobrymi Polakami”. Podkreślał także niebagatelną rolę prasy i siłę dziennikarzy. Sapieha stał na stanowisku, że w obliczu braku niezależności państwa prasa stanowiła ważny element na polu współpracy międzynarodowej. Szczególnie istotne było w jego oczach działanie polskich dziennikarzy i publicystów. Artykuły tworzone przez Polaków w językach obcych według Sapiehy stanowiły co prawda mniejszą wartość i słabiej docierały do zagranicznych odbiorców niż propolskie teksty pisane przez zagranicznych dziennikarzy. Niemniej szansę na skuteczne oddziaływanie upatrywał przede wszystkim we wpływie dziennikarzy polskich na środowiska zagranicznej prasy, na czele z prasą londyńską.

Wielkim problemem pozostawał jednak dla Sapiehy konflikt w gronie polityków emigracyjnych. Brak zrozumienia między poszczególnymi działaczami, którzy – jak podkreślał Sapieha – „są niewątpliwie ludźmi dobrej woli dążącymi do tego samego celu”, dodatkowo osłabiał i tak

już słabą pozycję rządu londyńskiego. Utworzenie dwóch rad emigracyjnych, czyli Rady Narodowej wspierającej prezydenta oraz Rady Jedności Narodowej, było w opinii Sapiehy zgubnym krokiem, uniemożliwiającym osiągnięcie jakiegokolwiek porozumienia politycznego. Co więcej, utworzenie dwóch ośrodków władzy wywołało poważny kryzys wśród Polaków na emigracji. Według Sapiehy w obliczu tej sytuacji

Emigracja powinna na każdym kroku wielkim głosem żądać końca kryzysu we własnym łonie, a może pod presją z dołu powstanie też poważna wola zgody w górze, choćby kosztem ambicji, zastrzeżeń i osobistych niechęci.

Jeżeli tego nie potrafimy, to jesteśmy zaiste pokole-niem karłów.⁶⁶

* * *

Eustachy Kajetan Sapieha nie pozostawił po sobie wielu tekstów⁶⁷, odegrał jednak istotną rolę w polityce II RP, zaś nieliczne jego prace są ważnym elementem dziedzictwa polskiej myśli politycznej. W latach międzywojennych współtworzył liczne instytucje o charakterze politycznym oraz społecznym, często kładąc podwaliny do ich dalszego funkcjonowania – należały do nich m.in. Komitet Ratujmy Dzieci, wileńska Organizacja Zachowawczej Pracy Państwowej czy też powstała po konsolidacji różnych środowisk konserwatywnych Polska Organizacja Zachowawczej Pracy Państwowej. Mimo iż nie był prawnikiem konstytucjonalistą, stworzył w pełni autorski projekt konstytucji, stanowiący główną część niniejszej publikacji. Zawarte w nim rozważania prawnoustrojowe oraz konstruktywna krytyka innych projektów konstytucji powstałych w latach 30. ukazują Sapięhę jako jednego z najistotniejszych uczestników toczącej się wówczas debaty konstytucyj-

nej⁶⁸. Broszura dotycząca politycznych stosunków światowych ukazuje z kolei otwartość umysłu i zdolność trafnego analizowania zmieniającej się międzynarodowej sytuacji politycznej oraz geopolitycznej. Zasługi w dziedzinie dyplomacji, zwłaszcza działania podjęte na stanowisku ministra spraw zagranicznych w krytycznych dla odrodzonej Rzeczypospolitej chwilach, winny zapewnić Sapieże godne miejsce w polskiej historii, zaś *Konstytucja racji stanu* – w dziejach polskiej myśli politycznej i ustrojowej XX wieku.

* * *

W tomie wykorzystane zostały materiały pozyskane w ramach stypendium z Brzezia Lanckorońskich za 2017 r. (Londyn) oraz grantu dla młodych naukowców realizowanego w 2018 r. na Wydziale Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie (nr zadania 501-11-030111).

Przypisy

¹ Jan Paweł Aleksander Sapieha (1847-1901) – polski ziemianin, wojskowy, syn powstańca listopadowego, ojciec Eustachego Kajetana Sapiehy.

² Seweryna Maria Uruska (1860-1932) – hrabianka, córka Macieja Seweryna Uruskiego, matka Eustachego Kajetana Sapiehy.

³ Eustachy Kajetan Sapieha (1797-1860) – polski szlachcic, ziemianin, uczestnik powstania listopadowego. W 1831 r. odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*. Po zakończeniu powstania wyemigrował do Paryża, po odmowie złożenia przysięgi na wierność carowi Mikołajowi I utracił rodzinne dobra ziemskie.

⁴ Archiwum Narodowe im. Ossolińskich, Akc. 50/05, Archiwum Sapiehów z Nairobi. Opowiadania, prace i szkice

wspomnieniowe Teresy z Lubomirskich Sapieżyńny, Wspomnienie o Eustachym Kajetanie ks. Sapieże, k. 3.

⁵ Teresa Izabela ks. Lubomirska (1888-1964) – księżna, żona Eustachego Kajetana Sapiehy, działaczka społeczna w okresie międzywojennym.

⁶ Jan Andrzej Sapieha (1910-1989) – syn Eustachego Kajetana Sapiehy i Teresy Lubomirskiej. Brał udział w kampanii wrześniowej, następnie jako lotnik walczył w angielskim RAF. Po 1945 r. pozostał na emigracji.

⁷ Lew Jerzy Sapieha (1913-1990) – dziennikarz BBC, tłumacz. Brał udział w kampanii wrześniowej. Służył w 9 Pułku Ułanów Małopolskich. Po schwytaniu przez Niemców został osadzony w obozie w Woldenbergu (ob. Dobieniew), gdzie przebywał do końca wojny. Po 1945 r. pozostał na emigracji. Pracował w polskiej sekcji radia BBC. Przetłumaczył na język angielski dwie książki Józefa Mackiewicza: *The Katyn wood murders* oraz *Road to nowhere*.

⁸ Eustachy Seweryn Sapieha (1916-2004) – historyk rodu Sapiehów, żołnierz Wojska Polskiego w stopniu porucznika, zawodowy myśliwy. Brał udział w kampanii wrześniowej w szeregach Suwalskiej Brygady Kawalerii. Trafił do niewoli i przebywał w obozie Oflag II C Woldenberg. W 1947 r. wyjechał do Kenii, gdzie rozpoczął pracę jako myśliwy. Jest autorem biografii rodu Sapiehów *Dom Sapieżyński* oraz książki *Tak było, czyli niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy*.

⁹ Elżbieta Rufener-Sapieha (1921-2008) – polska malarka. W czasie II wojny światowej działała w konspiracji, co doprowadziło do aresztowania jej przez gestapo w 1944 r. Wraz z matką wyjechała do Szwajcarii, gdzie została na emigracji, związana z przemysłowcem Hansem Rufenerem. Brała czynny udział w polskim życiu kulturalnym od lat 60.

¹⁰ M. Przeniosło, *Finanse Rady Głównej Opiekuńczej i jej struktura w latach 1918-1921*, „Studia z Zakresu Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2013, t. 11, s. 84-85; A. Około-Kulak, *Czym jest Rada Główna Opiekuńcza. Historia, zadania i zamiary RGO*, Warszawa 1919.

¹¹ L. Wyszczelski, *Wojna polsko-rosyjska 1919-1920*, t. 1, Warszawa 2010, s. 696.

¹² Jędrzej Moraczewski (1870-1944) – polski działacz polityczny. Pełnił szereg funkcji politycznych: ministra komunikacji (XI 1918-XII 1918), ministra robót publicznych (XI 1925-II 1926, X 1926-XII 1926). Od 18 listopada 1918 do 16 stycznia 1919 r. był premierem. Jego rząd upadł w wyniku zamachu stanu przeprowadzonego m.in. przez Sapiechę oraz Januszajtisa.

¹³ Marian Januszajtis ps. Żegota (1889-1973) – polski wojskowy, rolnik, działacz polityczny. Komendant „Armii Polskiej” i Polskich Drużyn Strzeleckich, dowódca 2 Pułku Piechoty Legionów, ostatni dowódca 1 Brygady Legionów Polskich, Obozu Warownego „Chełmno” oraz 12 Dywizji Piechoty WP. Brał udział w I wojnie światowej. Wraz z Sapiechą zorganizował tzw. zamach Januszajtisa, którego celem było obalenie rządu Jędrzeja Moraczewskiego. Po wybuchu wojny w 1939 r. zgłosił się na ochotnika do armii. Po 1945 r. przebywał na emigracji, gdzie angażował się w działalność polityczną, pełniąc m.in. funkcję doradcy prezydenta na uchodźstwie.

¹⁴ A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935*, Kraków 2017, s. 312.

¹⁵ Zob. szerz. M. Żegota-Januszajtis, *Życie moje tak burzliwe... Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1993, s. 74-92; J. Skrzypek, *Zamach stanu płk. Januszajtisa i ks. Sapiechy 4-5 stycznia 1919 r.*, Warszawa 1948, s. 17-35.

¹⁶ E. Sapieha, *Wspomnienia z kilku rozmów z Marszałkiem Piłsudskim...*, „Polonia” 1955 (January), s. 11.

¹⁷ Cat [Stanisław Mackiewicz], *Ferie sejmowe*, „Dziennik Poznański”, 29 czerwca 1920, s. 1.

¹⁸ Kalendarz gotajski – in. Almanach Gotajski, był to rocznik genealogiczny wydawany w językach niemieckim i francuskim w latach 1753-1944.

¹⁹ W. Studnicki, *Księżę Eustachy Sapieha*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 3, *Ludzie, idee, czyny*, Toruń 2001, s. 62.

²⁰ Erazm Piltz (1851-1929) – polski publicysta i polityk, zwolennik ugody z Rosją jako sposobu uzyskania autonomii dla ziem polskich w okresie zaborów. W latach 1879-1882 wydawał w Warszawie „Nowiny”, a od 1882 r. w Petersburgu wraz z W. Spasowiczem „Kraj”. Podczas I wojny światowej działał w Komitecie Narodowym Polskim, po wojnie jako dyplomata reprezentował Polskę w Belgradzie i Pradze. Napisał m.in.: *Nasza*

młodzież (1903), *Nasze stronnictwa skrajne* (1903), *Polityka rosyjska w Polsce* (1909).

²¹ Traktat z Trianon – układ podpisany 4 VI 1920 r. przez przedstawicieli państw ententy oraz Węgier. Dokument stanowił część tzw. systemu wersalskiego, w ramach którego wraz z traktatem zawartym w Saint-Germain-en-Laye (1919) regulował kwestie sporne związane z likwidacją Austro-Węgier.

²² A. Adamczyk, *W przededniu wojny. Polskie i węgierskie możliwości wpływu na geopolityczny kształt Europy Środkowowschodniej w latach 1919-1939*, „Annales Universitatis Marie Curie-Skłodowska” 2010, t. 17, nr 1, s. 12-13.

²³ Ostatecznie skład polskiej delegacji na rokowania pokojowe, które rozpoczęły się 14 sierpnia 1920 r., prezentował się następująco: przewodniczący – Jan Dąbski, Norbert Balicki (PPS), Stanisław Grabski (ND), Władysław Kiernik (PSL „Piast”), Adam Mieczkowski (Narodowe Zjednoczenie Ludowe), Leon Waszkiewicz (Narodowa Partia Robotnicza), Michał Wichliński (Chrześcijańska Demokracja); przedstawiciele rządu: dr Władysław Wróblewski, Kazimierz Olszowski, Antoni Listowski (zob. szerz. J. Dąbski, *Pokój ryski. Wspomnienia. Pertraktacje. Tajne układy z Joffem. Listy. Z 15 ilustracjami i 1 mapą*, Warszawa 1931, s. 22-24).

²⁴ Jan Dąbski (1880-1931) – polski polityk i społecznik, działacz Stronnictwa Ludowego. Pełnił szereg funkcji państwowych, był m.in. wicemarszałkiem sejmu (1928-1931) i ministrem spraw zagranicznych (maj-czerwiec 1921). Był przewodniczącym polskiej delegacji na rokowania z sowietami w Mińsku.

²⁵ S. Grabski, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1989, s. 169-170.

²⁶ Zob. szerzej W. Materski, *Tarcza Europy. Stosunki polsko-sowieckie 1918-1939*, Warszawa 1994, s. 70-79; *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939*, t. 1: 1918-1932, red. T. Jędruszczyk, M. Nowak Kiełbikowa, Warszawa 1989, s. 108-117; Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, PISM, sygn. A.12.48/1, *Instrukcja – stan negocjacji pokojowych*, k. 19.

²⁷ Zob. szerzej W. Materski, dz. cyt., s. 55-56.

²⁸ Kazimierz Sosnkowski (1885-1969) – polski wojskowy, generał i polityk, działacz niepodległościowy, legionista, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej na początku jej istnienia, założyciel Związku Walki Czynnej, szef sztabu I Brygady Legio-

nów Polskich, w latach 1919-1920 pełnił funkcję wiceministra spraw wojskowych, zaś w latach 1920-1924 ministra. W 1925 r. był przedstawicielem Polski w Lidze Narodów. Od 1936 r. był generałem broni Wojska Polskiego, w 1939 r. dowodził Frontem Południowym podczas kampanii wrześniowej. W rządzie gen. Sikorskiego pełnił funkcję ministra bez teki, w latach 1939-1941 był komendantem głównym Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), następnie Wodzem Naczelnym Polskich Sił Zbrojnych (1943-1944).

²⁹ Paul Hymans (1865-1941) – belgijski polityk, działacz partii liberalnej. Był m.in. ministrem spraw zagranicznych Belgii (1919-1920; 1924-1925; 1927-1934; 1934-1935), prezydentem Zgromadzenia Ligi Narodów (1920-1921; 1932-1933) oraz ministrem sprawiedliwości w rządzie belgijskim (1926-1927). Reprezentował Belgię podczas konferencji w Wersalu, brał udział w tworzeniu Planu Dawesa, był jednym z sygnatariuszy traktatu Brianda-Kelloga.

³⁰ L. Wyszczelski, *Wilno 1919-1920*, Warszawa 2008, s. 265-266.

³¹ *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej...*, dz. cyt., s. 129-130, 146-148; *Konwencja o przymierzu odpornym między Rzeczpospolitą Polską a Królestwem Rumunii* (Dz.U. 1921 nr 81 poz. 557); *Umowa polityczna francusko-polska, podpisana w Paryżu dnia 19 lutego 1921 r.* (Dz.U. 1922 nr 63 poz. 563).

³² Organizacja Zachowawczej Pracy Państwowej – powstała w Wilnie 4 lipca 1926 r. Prezesem Rady naczelnej OZPP wybrany został Aleksander Meysztowicz, funkcje wiceprezesów objęli Hipolit Gucewicz oraz Marian Zdziechowski. Na czele Zarządu Głównego organizacji stanął Eustachy Sapieha. Ponadto w skład zarządu weszli: Władysław Chudzyński, Stanisław Maciewicz, Michał Oboziński, Jan Tyszkiewicz, Stanisław Wańkowicz oraz Władysław Zawadzki. Działacze wileńskiej organizacji nawoływali do zaniechania sporów spowodowanych zamachem majowym, a swój stosunek do rządu uzależnili od jego poczynañ związanych z naprawą ustroju państwa, w szczególności od zmiany konstytucji (zob. szerz. W. Władyka, *Działalność polskich stronnictw konserwatywnych w latach 1926-1935*, Wrocław 1977, s. 32-33).

³³ Polska Organizacja Zachowawczej Pracy Państwowej (POZPP) powstała na skutek zjednoczenia dwóch najsilniejszych stronnictw konserwatywnych lat 20.: wileńskiej Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej (OZPP) oraz warszawskiego Związku Zachowawczej Pracy Państwowej (ZZPP). Zob. *tamże*, s. 30, 45-46.

³⁴ B. Podolski, *Prace nad Konstytucją kwietniową*, „Niepodległość” 1979, t. 12 (Nowy Jork-Londyn), s. 184-198.

³⁵ Archiwum Narodowe im. Ossolińskich, Akc. 50/05, Archiwum Sapiehów z Nairobi. Opowiadania, prace i szkice wspomnieniowe Teresy z Lubomirskich Sapieżyny, Wspomnienie o Eustachym Kajetanie ks. Sapieżu, k. 7.

³⁶ W tym czasie Sapieha współpracował m.in. z Aleksandrem Watem, który na temat byłego ministra spraw zagranicznych pisał: „W czasie swego pobytu w Alma-Acie bardzo chętnie włączał się do pracy – był bardzo dobrym tłumaczem naszych pism kierowanych do organów urzędowych i często doradzał mi jak należy w pewnych wątpliwych sytuacjach postępować. Posiadał duże doświadczenie i umiejętność zdobywania sobie przyjaciół”. Zob. szerz. K. Więcek, „Wokół mojego wieku” A. Wata. *Wszystko co mogę powiedzieć zgodnie z prawdą*, „Kultura Niezależna. Miesięcznik Komitetu Kultury Niezależnej” 1987, nr 29, s. 80; E. Sapieha, *Tak było. Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy*, Warszawa 2012, s. 58.

³⁷ Archiwum Narodowe im. Ossolińskich, Akc. 50/05, Archiwum Sapiehów z Nairobi. Opowiadania, prace i szkice wspomnieniowe Teresy z Lubomirskich Sapieżyny, Wspomnienie o Eustachym Kajetanie ks. Sapieżu, k. 7.

³⁸ E. Sapieha, *Tak było...*, s. 57-58.

³⁹ Listy do prezydenta Augusta Zaleskiego w związku ze zmianą decyzji o mianowaniu Sapiehy następcą głowy państwa wystosowały rozmaite środowiska polityczne, m.in. przedstawiciele Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, Głównego Komitetu Konwentu Walki o Niepodległość czy Związku Socjalistów Polskich na Obczyźnie (zob. szerz. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Archiwum Sapiehów z Nairobi. Korespondencja i notatki Eustachego Kajetana Sapiehy, Akc. 53/05).

⁴⁰ List S. Mackiewicza do E. Sapiehy z dnia 23 maja 1956 r., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Archiwum Sapiehów z Nai-

robi. Korespondencja i notatki Eustachego Kajetana Sapiehy, Akc. 53/05; List A. Zaleskiego do E. Sapiehy z dnia 22 lipca 1959 r., *tamże*, Akc. 53/05; List A. Zaleskiego do E. Sapiehy z dnia 19 września 1959 r., *tamże*, Akc. 53/05; List E. Sapiehy do A. Zaleskiego z dnia 28 lipca 1959 r., *tamże*, Akc. 53/05.

⁴¹ Cat [Stanisław Mackiewicz], *Konstytucja racji stanu*, „Słowo” 1930, nr 54.

⁴² E. Sapięha, *Konstytucja racji stanu*, zob. w niniejszym tomie, s. 68.

⁴³ Sapięha proponował, aby rząd, który podlegać winien bezpośrednio naczelnikowi państwa, odpowiedzialny był przed głową państwa oraz senatem, przy czym autor *Konstytucji racji stanu* zaznaczał, że senat w jego koncepcji ma odmienny charakter od izby wyższej, wprowadzonej na mocy konstytucji z 1921 r., bowiem senat będzie obrany dożywotnio, a w pierwszych latach nominowany w całości przez głowę państwa. Takie rozwiązanie miało w jego opinii zmniejszyć zależność rządu od legislatury, jak również poszerzyć prerogatywy naczelnika państwa. Ponadto postulował utrzymanie obowiązku odpowiedzialności konstytucyjnej poszczególnych ministrów przed Trybunałem Stanu.

⁴⁴ By wyeliminować niepożądane sytuacje, ideą Monteskiusza było takie usytuowanie poszczególnych władz, by stały się dla siebie nawzajem kontrolerami. W swoim dziele *O duchu praw* pisał: „Kiedy w jednej i tej samej osobie lub w jednym i tym samym ciele władza prawodawcza zespolona jest z wykonawczą, nie ma wolności, ponieważ można się lękać, aby ten sam monarcha albo ten sam senat nie stanowił tyrańskich praw, które będzie tyrańsko wykonywał. Nie ma również wolności, jeśli władza sądowa nie jest oddzielona od władzy prawodawczej i wykonawczej. Gdyby była połączona z władzą prawodawczą, władza nad życiem i wolnością obywateli byłaby dowolną, sędzia bowiem byłby prawodawcą. Gdyby była połączona z władzą wykonawczą, sędzia mógłby mieć siłę ciemnizy” (cyt. za: Monteskiusz, *O duchu praw*, Warszawa 1957, s. 244).

⁴⁵ W tym kontekście warto zwrócić uwagę na zapisy w tzw. noweli sierpniowej, uchwalonej w 1926 r. W dokumencie tym nastąpiło poszerzenie prerogatyw głowy państwa, bowiem prezydent uzyskał możliwość rozwiązania sejmu i senatu na wniosek Rady Ministrów, przy czym decyzja ta musiała zostać

umotywowana w orędziu. Ponadto izby mogły zostać rozwiązane z tego samego powodu tylko jeden raz. Obligatoryjnie prezydent winien rozwiązać parlament po upływie jego kadencji, a wybory musiały odbyć się w ciągu dziewięćdziesięciu dni od zakończenia działalności poprzedniego ciała ustawodawczego.

⁴⁶ Termin użyty przez Sapiehę w traktacie *Konstytucja racji stanu*, określający głowę państwa.

⁴⁷ E. Sapieha, *Konstytucja racji stanu*, s. 95.

⁴⁸ *Tamże*.

⁴⁹ *Tamże*, s. 63–64.

⁵⁰ *Tamże*, s. 39.

⁵¹ Naczelnik, odmawiając podpisu dokumentu, winien był w ciągu trzydziestu dni od otrzymania odesłać akt do ponownego rozpatrzenia wraz z odpowiednią argumentacją w formie orędzia skierowanego do sejmu. Po ponownym uchwaleniu ustawy przez sejm naczelnik albo popierał projekt, zatwierdzając go swoim podpisem, albo ponownie odrzucał, co równoznaczne było z rozwiązaniem organu legislatywy.

⁵² W skład izby niższej wchodzić miało trzystu posłów, wyłanianych w pięcioprzymiotnikowych wyborach na pięć lat. Wielka Rada Państwa miała liczyć od sześćdziesięciu do stu dwudziestu członków pochodzących z wyborów oraz trzydziestu mianowanych przez naczelnika państwa. Spośród mianowanych członków Rady piętnastu musiało mieć wykształcenie prawnicze.

⁵³ E. Sapieha, *Konstytucja racji stanu*, s. 86.

⁵⁴ Więcej na ten temat zob. K. Kwinta, *Władza ustawodawcza w projekcie Konstytucji Racji Stanu Eustachego Sapiehy*, [online:] <<http://www.polskietradycje.pl/artykuly/widok/574>> (dostęp 10.01.2018).

⁵⁵ E. Sapieha, *Konstytucja racji stanu*, s. 84.

⁵⁶ Zob. K. Kwinta, *Instytucja Trybunatu w Konstytucji racji stanu Eustachego Sapiehy*, [w:] *O kształt Rzeczypospolitej. Studia z zakresu polskiej myśli politycznej i ustrojowej okresu międzywojennego*, Kraków 2016, s. 119–126; B. Szlachta, *Polscy konserwatyści wobec ustroju politycznego do 1939 roku*, Kraków 2000, s. 413–416.

⁵⁷ List E. Sapiehy do L. Sapiehy z dnia 4 maja 1956 r., Zbiór Narodowy im. Ossolińskich, Archiwum Sapiehów z Nairobi. Korespondencja i notatki Eustachego Kajetana Sapiehy, Akc.

53/05; List E. Sapiehy do L. Sapiehy z dnia 24 czerwca 1956 r., *tamże*, Akc. 53/05; List E. Sapiehy do L. Sapiehy z dnia 25 czerwca 1956 r., *tamże*, Akc. 53/05.

⁵⁸ E. Sapieha, *Analiza politycznych stosunków światowych*, zob. w niniejszym tomie, s. 252.

⁵⁹ *Tamże*, s. 253.

⁶⁰ *Tamże*, s. 271.

⁶¹ *Tamże*, s. 258.

⁶² *List Stanisława Mackiewicza do Eustachego Kajetana Sapiehy z 23 maja 1956 r.*, [w:] T. Serwatka, *Konflikty w polskim środowisku emigracyjnym w Londynie na tle następstwa po prezydencie Augustcie Zaleskim w świetle korespondencji Eustachego Kajetana Sapiehy z lat 1956-1959*, „Czasopismo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich” 2008, z. 18/19, s. 143-162.

⁶³ E. Sapieha, *Analiza politycznych stosunków światowych*, s. 266.

⁶⁴ *Tamże*, s. 272.

⁶⁵ Zob. T. Serwatka, *dz. cyt.*, s. 143-162.

⁶⁶ E. Sapieha, *Analiza politycznych stosunków światowych*, s. 287.

⁶⁷ Problematykę tę poruszył w swoich wspomnieniach syn Eustachego Kajetana Sapiehy. W książce *Tak było. Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy* pisał: „Począwszy od mojej matki, wszyscy nalegaliśmy na ojca, ażeby choć najkrótsze notatki nam zostawił ze swego życia, nawet nie żadne wspomnienia, ale po prostu notatki, które dałyby nam obraz jego długiego życia, zaczętego w czasach pełnego rozkwitu cywilizacji XIX wieku, imperialnej Europy, którą poznał nie jako dziecko, ale jako dorosły mężczyzna. [...] Było o czym pisać, ale nie było sposobu, by go namówić. Zawsze była ta sama odpowiedź: «Musicie pamiętać jedno: pamiętniki i wspomnienia, jeśli się było na trochę eksponowanej pozycji, pisane bez dostępu do źródeł to zwykle oszustwo i nabieranie publiczności. Patrząc na pewne sytuacje z odległości wielu lat, znając wyniki pewnych akcji, człowiek może pisać tendencyjnie. Broniąc się przed ówczesnymi zarzutami, trzeba czasem pisać o ludziach rzeczy nie bardzo przyjemne, a jeśli się jest nieuczciwym – zwykle kłamstwa. Ludzie Ci już dziś nie żyją, jak mogą się bronić»” (E. Sapieha, *Tak było...*, *dz. cyt.*, s. 58).

⁶⁸ Szerzej na temat rozwiązań prawno-ustrojowych prezentowanych przez Sapiehę zob. B. Szlachta, *dz. cyt.*, s. 33, 35-36, 38-39, 59, 109, 159, 174-176, 180-181, 212, 215, 224, 226, 230-234, 237-239, 244-246, 248-249, 252, 276, 280-281, 286, 288, 297-301, 304-305, 314, 316-323, 326-327, 331, 333-334, 340-341, 347-348, 373, 378-380, 387-389, 393, 395-397, 400, 412-416, 427, 446.

Wydawcy dziękują Paniom:
Marii Gabrieli Beckmann,
Teresie Jadwidze Sapieże,
Annie Marii Wodzickiej
za życzliwe przyjęcie inicjatywy
wydania niniejszego tomu

Konstytucja racji stanu

SŁOWO WSTĘPNE

Konstytucję można tworzyć, wychodząc z dwóch sprzecznych założeń; albo się ją tworzy dla narodu i państwa, albo dla zawodowych polityków. Do tego drugiego typu należy polska Konstytucja z 17 marca 1921 roku.

Konstytucja z 17 marca miała na celu nie tyle zabezpieczenie praworządności i uregulowanie form życia politycznego narodu polskiego, jak zabezpieczenie hegemonii kilku tysiącom przywódców stronnictw politycznych, którzy jak na pastwę, rzucili się na nowo odbudowane państwo, żądni dorwania się do władzy i urzeczywistnienia swych ultra postępowych doktryn, w młodzieńczym zapale zrodzonych i hodowanych. Stosunek sił tych stronnictw politycznych, walczących o wpływy i władzę, ich targ o duszę tłumów jest tłem, na którym rozwija się życie polityczne Polski. Od napięcia walki stronnictw i od stosunku ich sił wzajemnych zależne jest bezpieczeństwo obywateli i nawet byt samego Państwa, a ten targ o dusze jest czynnikiem demoralizującym naród polski.

Poniżej nakreślony projekt konstytucji jest próbą ułożenia jej dla państwa i narodu. Ponieważ godzi on w hegemonię zawodowych polityków, będzie on przez nich uznany za fałszywy w założeniu i niemożliwy do zastosowania. A jednak pomimo tego postanowiłem wydać tę skromną pracę w nadziei, że wpadnie ona do rąk ludzi nieuprzedzonych i przyczyni się do rozpatrywania naszego zagadnienia konstytucyjnego mniej szablonowo i śmielej.

Jestem jednym z tych, którzy podpisali projekt zmiany konstytucji wniesiony do sejmu przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem¹. Projekt poniższy różni się bardzo od projektu Bezpartyjnego Bloku. Inny był jednak cel

wniesionego do sejmu projektu, a inny niniejszej pracy. Tam rozchodziło się o wypośrodkowanie maksymalnych ulepszeń naszej konstytucji, które by mogły być przyjęte przez sejm; tutaj chodzi o nakreślenie takich form ustrojowych, które by trwale i rzetelnie uzdrowiły nasze życie polityczne i pozwoliły na mocarstwowe stanowisko Polski wśród innych państw. Nie ma więc tutaj sprzeczności; nastąpił tylko fakt nowy, a mianowicie stało się jasne, że dzisiejszy sejm na żadną poprawę ustroju się nie zgodzi. Nie byłoby więc słuszne półośrodki stosować, a skoro nowa konstytucja musi być narzucona, niechże ona odpowiada potrzebom narodu polskiego.

ZAŁOŻENIA OGÓLNE

Projekt mój odbiega od innych i w wielu zasadniczych punktach zrywa z przyjętymi szablonami. A jednak w ogólnych zarysach jest on tylko przeróbką utartych form konstytucyjnych. Niemożliwe jest bowiem ignorować tak zwane „zdobycze demokracji”. Poza nimi pozostaje już tylko powrót do rządów autokratycznych, ze wszystkimi ich brakami przez historię udowodnionymi i niemających dzisiaj widoków trwałości, tego koniecznego warunku pomyślnego rozwoju państw. Jednakże, choć oparłem się na obecnej naszej konstytucji i wzorowałem się w wielu wypadkach na ustalonych formach ustrojowych innych narodów, to jednak wprowadziłem koncepcję nową, polegającą na rozdzieleniu funkcji parlamentarnych pomiędzy kilka organów, *ad hoc* stworzonych lub odpowiednio przerobionych.

Układając poniższy projekt konstytucji, brałem pod uwagę rozmaite czynniki mające wpływ decydujący na obecne nasze warunki polityczne.

Przede wszystkim liczyłem się z faktem istnienia obecnie w Polsce wyjątkowego autorytetu w osobie mar-

szałka Józefa Piłsudskiego². Unikając powtórzeń błędu Sejmu Ustawodawczego 1921³ roku, nie układałem tego projektu *ad personam*⁴; niemniej liczyłem się z niezawodnym faktem, że dzięki autorytetowi Marszałka można dzisiaj narodowi polskiemu narzucić konstytucję, i że z jego rąk większość ludności bez protestu ją przyjmie.

Liczyłem się z tym, że nie będzie trudniej, a nawet kto wie, czy nie łatwiej, o ile dojdzie do narzucenia zmiany konstytucji, narzucić zmianę istotną niż połowiczną. Ołbrzymia większość narodu polskiego jest zniechęcona do sejmowładztwa, a nawet do sejmu w ogóle, ograniczenie więc jego atrybucji i przelanie ich na inne organy władzy nie spotka się u szerokiego ogółu z poważnym protestem. Przeciwnie, po wypadkach majowych 1926 roku, a tym bardziej gdyby miało przyjść do pewnego rodzaju zamachu stanu, wprowadzenie błędnych i dla ogółu mało zrozumiałych reform konstytucyjnych spotka się z większym oporem niż rzeczywista gruntowna przeróbka naszej konstytucji. Powszechnie dziś słyszy się zarzut czyniony miarodajnym czynnikom, że zmarnowano sposobność poprawy ustroju, dla której krew płynęła na ulicach Warszawy. Może potrzebne było przeczekać pewien okres dla należytego wypracowania projektów reform, a także może słuszne było zrobienie ostatecznej próby przeprowadzenia ich drogą konstytucyjną przez sejm; gdy jednak już okaże się niewątpliwie, że sejm zmiany konstytucji nie przeprowadzi, i że konieczne jest zmianę tę narzucić, byłoby lekkomyślnością załatwienie tej sprawy połowicznie.

Dalszym czynnikiem, którym się powodowałem i który silnie zaważył na sposób ujęcia przeze mnie całego zagadnienia, jest stosunek procentowy ludności niepolskiej w naszym Państwie. Polska składa się z sześćdziesięciu dziewięciu procent ludności narodowości polskiej i trzydziestu jeden procent ludności innojęzycznej, niestety jak dotychczas wrogo do państwowości polskiej usposobionej. W takich warunkach integralny demokratyzm

staje się niebezpieczny dla państwa i musimy zdobyć się na odwagę, choćby to było bardzo niepopularne, postępowania jak naród zdobywców, zmuszonych do utrzymania nieodzownych dla naszego istnienia zdobyczy, a co za tym idzie, traktować integralny demokratyzm jako owoc zakazany, równający się w warunkach polskich samobójstwu państwowemu. Nie tylko w krajach, w których się parlamentaryzm wyrodził wskutek rozbicia na niezliczone partie polityczne, ale nawet w Anglii z jej klasycznym dwupartyjnym systemem, rządy parlamentarne nie ostałyby się, gdyby w skład ciał reprezentacyjnych wchodziła jedna trzecia przedstawicieli negujących państwo. Obdarzenie więc u nas sejmu nieograniczoną omnipotencją jest szaleństwem i ofiarą z naszego bezpieczeństwa na ołtarzu pięknych, być może, ale utopijnych doktryn. Polska chce żyć, chce być mocarstwem i musi stworzyć sobie warunki, w których jako mocarstwo rozwinąć się może. Historia powiązała istnienie narodu polskiego z istnieniem innych szczepów na tym samym obszarze żyjących; losu koleje wytworzyły warunki sprzyjające rozwojowi separatyzmów narodowych, a położenie geograficzne Polski, jej naturalny rozrost, zmieszanie ras na jej terytorium i wreszcie konieczność utrzymania siły, żeby nie ulec ponownie sąsiadom, zmuszają ją do stworzenia ustroju opartego nie na doktrynach, ale na żelaznych wymaganiach jej dzisiejszego życia.

Szukając dróg naprawy naszego ustroju, szukać musiałem powodów chromania parlamentaryzmu w ogóle, a w Polsce w szczególności. Parlamentaryzm dzisiejszy, wyrosły z konieczności obrony interesów jednostki przeciw przemocy ze strony władzy państwowej, w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat wyrósł na aparat pochłaniający całokształt życia państwowego, doprowadził do zaniku rzecznika interesu państwa i sam miejsce jego zajął. Widzimy dzisiaj anomalię, bijącą w oczy, a polegającą na tym, że przedstawiciele narodu, wybrani pod hasłem

obrony interesów indywidualnego obywatela, grup, klas społecznych, w końcu koterii politycznych, stają się z chwilą dojścia do ciał parlamentarnych także czynnikami odpowiedzialnymi za interesy całego państwa często kroć sprzeczne z interesami wyborców. Rezultatem takiego stanu rzeczy jest to, że interes państwa bywa najczęściej poświęcany interesom wyżej wymienionych grup i koterii, tym bardziej, że panosząca się przy parlamentarzmie demagogia zmusza posła do wysiłków dla utrzymania swojej popularności, a zatem do, choćby pozorne- go, wykonywania danych wyborcom obietnic, często nie- liczących się z potrzebami państwa jako całości. Ten stan rzeczy jeszcze ostrzej występuje przy olbrzymim procen- cie mniejszości narodowych w Polsce, których dążności są często wręcz antypaństwowe.

Musimy o tym pamiętać, że im więcej w danym pań- stwie partie polityczne odpowiadają stratyfikacji społecz- nej, a w państwie o ludności mieszanej także układowi narodowościowemu społeczeństwa, tym bardziej walki polityczne stają się gwałtowne i bezwzględne. W takim państwie system rządów parlamentarnych wyradza się i doprowadza do namiętnych antagonizmów socjalnych, sprzyjających rewolucji, a nie spokojnemu rozwojowi.

Powodzenie parlamentarnego systemu angielskiego polega na tym, że dotychczas partie polityczne nic wspól- nego nie miały z układem warstw społecznych. Nie można nawet twierdzić, jakoby z dwóch wielkich historycznych partii angielskich jedna przedstawiała zachowawczość a druga postęp. Torysi⁵ niekiedy okazywali się bardziej postępowi od Wigów⁶, a Wigowie niekiedy większymi im- perialistami od Torysów. Dwie wielkie partie polityczne angielskie raczej przywodzą na myśl cyrkowe stronnictwa Niebieskich i Zielonych w Konstantynopolu⁷ niż jakiegol- wiek europejskie ugrupowania polityczne. Dzięki takiemu układowi stosunków walki polityczne w Anglii nie były nigdy walkami klas społecznych i mogła je cechować ta

beznamiętność i kurtuazja, która pozwoliła na wyrobienie się pomyślnych parlamentarnych stosunków. Jakie wyniki dadzą parlamentarne rządy obecnie, gdy partie polityczne coraz bardziej stają się odpowiednikami stosunków klasowych, to dopiero przyszłość pokazać może.

U nas od chwili odzyskania naszej niepodległości sprawę ułożyły się zupełnie jasno. Nasze przedstawicielstwo w sejmie jest przedstawicielstwem odpowiadającym stratyfikacji społecznej i stosunkom narodowościowym. Walki polityczne stały się od pierwszej chwili walkami klasowymi i narodowościowymi. W tych warunkach o dobrych stosunkach parlamentarnych mowy być nie może, a co za tym idzie, rządy parlamentarne w żadnym wypadku dobrych wyników dać nie mogą.

Przeświadczony o tym, że największą wadą naszego ustroju jest skoncentrowanie w ręku sejmu zarówno całości kształtu władzy ustawodawczej, jak i prawie całkowitej władzy wykonawczej, starałem się usunąć to zło przez przelanie części funkcji sejmowych na inne organy władzy. Jednakowoż nie uważałem za celowe wyłączyć na głowę państwa przelać kompetencje odebrane sejmowi. Pomimo że jestem zwolennikiem powiększenia autorytetu głowy państwa, to jednak obawiałbym się pójść za daleko w tym kierunku, i to nie tylko z obawy stworzenia stosunków niemożliwych do utrzymania trwale, ale także dlatego, że nie widzę możliwości znalezienia sposobu wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, który by stale zabezpieczał interesy narodu i państwa.

Wiemy zresztą z przykładu innych państw, że nie tylko uprawnienia konstytucyjne stanowią o wzajemnym stosunku władz. Nie one decydują wyłącznie o autorytecie króla angielskiego, Prezydenta Stanów Zjednoczonych lub Prezydenta Republiki Francuskiej. Częstoć wybitna jednostka na stanowisku Naczelnika Państwa może uzyskać wpływ przekraczający znacznie jego konstytucyjne uprawnienia, często również zdarza się, że jednostka słaba

da sobie wydrzeć przez inne organy władzy przyznane jej atrybucje i stawia swoich następców przed precedensem, który łatwo zamienia się w *usus*, mający siłę prawa.

Zapewne więc i u nas z biegiem lat taki *usus* się wytworzy.

Starałem się też w moim projekcie usunąć wpływy partyjne od jakiejkolwiek ingerencji w mechanizmie administracji państwowej, w przekonaniu, że tylko uniezależniona od polityki administracja może być sprężysta i sprawiedliwa.

Uważałem za konieczne usunąć ze swego projektu to wszystko, co jest fikcją i wywołać może grę polityczną pomiędzy władzami państwowymi. Żadne formalne trudności nie powinny krępować któregośkolwiek z organów władzy w wykonywaniu przyznanych mu przez konstytucję funkcji. Tyczy się to przede wszystkim ustawodawczych kompetencji sejmu.

Wychodząc z założenia, że uspołecznienie mas ludowych w Polsce jest dotychczas nie dość wyrobione, aby można pełnię władzy ustawodawczej pozostawić ultra demokratycznemu sejmowi, złożonemu z polityków uprawiających zawodowo demagogię, szukam wyłącznie jawnych i prostych sposobów unieszkodliwienia eksperymentalności i nierozwagi sejmowej. Dlatego nie chcę krępowania sejmu ani drugą izbą, której skład także może być nieodpowiedni, ani też nie szukam formalnych utrudnień i regulaminowych przeszkód, mających dać możliwość rozsądniejszym czynnikom zyskania czasu i wpłynięcia na poprawę ustaw. Jestem zdania, że wszelkie ukryte finezje i zapory spowodują tylko namiętą rywalizację między zaangażowanymi czynnikami, przyczynią się do zaognienia walk klasowych i wyścigu o władzę, i z czasem doprowadzić muszą do zupełnego opanowania sytuacji przez najbardziej radykalne żywioły. Dlatego wybrałem inną drogę. Konstytucję i szereg ustaw regulujących prawa obywateli i gwarancje praworządności wyjmuję spod

kompetencji samego sejmu i uzależniam je od Zgromadzenia Narodowego, w skład którego wchodzi oprócz sejmu także i rzecznicy interesu państwowego i przedstawiciele organizacji zawodowych i gospodarczych. Co zaś do innych ustaw daję sejmowi pełną władzę ustawodawczą, pozostawiając tylko głowie państwa nieodzowne prawo *veta*. Narzucam co prawda sejmowi pomoc ze strony organizacji zawodowych i gospodarczych, ale ostateczną decyzję i uchwalanie ustaw pozostawiam samemu sejmowi.

Jeżeli atoli zakres kompetencji sejmowych jest ograniczony, to równocześnie pozostawiam otwartą drogę do ewolucyjnego powiększania tej kompetencji drogą możliwych w każdej chwili zmian samej konstytucji przez Zgromadzenie Narodowe. Konstytucja w kraju niemającym tradycji parlamentarnych musi być płynna i tak jak to ma miejsce w Anglii, musi stopniowo być dostosowywana do wyrobienia społecznego mas. Zgromadzenie Narodowe zaś takie, jakie projektuję, będzie ciałem dość umiarkowanym i wyrobionym, aby można mieć pewność, że lekkomyślnie nie będą wprowadzane zmiany ani tworzone ustawy konstytucyjne, mogące narazić państwo na niebezpieczeństwo lub osłabiające poczucie pewności jutra i spokoju obywateli, bez którego nie może być mowy o rozwoju ani dobrobycie.

Nie szukałem rozwiązania drogą zmiany ordynacji wyborczej, ponieważ uważam reformę tę za najtrudniejszą do przeprowadzenia i niedającą gwarancji naprawy. Każda zmiana prawa wyborczego jest tylko krokiem, od którego zaczyna się znowu walka o jego rozszerzenie. Starałem się zaś w całym projekcie usunąć możliwość walki i starałem się uniknąć możliwości konfliktu między władzami przez odgraniczenie ich kompetencji tak, aby każda miała swój zakres działania zupełnie odrębny od funkcji innych organów.

Wychodząc jednak z założenia, że nasza obecna ordynacja wyborcza do ciał ustawodawczych jest reprezen-

tacją ułamkową i nie jest niczym innym, jak tylko kurialną reprezentacją partyjną, pociągnąłem do pracy państwowej w innych organach władzy reprezentacje w inny sposób wybrane. Należy stwierdzić, że masy nie są przeważnie zorganizowane w partie polityczne, natomiast wielka ilość członków społeczeństwa należy do jakiegoś ugrupowania, bądź to zawodowego, bądź gospodarczego, bądź wreszcie kulturalnego itp. Przedstawicielstwo powołane przez zorganizowane w ten sposób społeczeństwo, łączące obywateli we wspólnych, realnych, ideowych lub gospodarczych celach, ma co najmniej takie same prawo wpływania na bieg życia państwowego, jak przedstawicielstwo polityczne, kurialno-partyjne, reprezentujące tylko poklask nieoświeconych mas dla nieziszczalnych obietnic demagogów. Może też być spożytkowana inna forma reprezentacji narodowej. Jest nią reprezentacja terytorialna, wybrana przez ciała samorządowe, przemawiające w imieniu i w obronie interesów gmin, powiatów i województw, interesów bez porównania żywotniejszych i bliższych ludności niż sprawy polityczne. Te dwa sposoby powołania przedstawicielstwa narodowego użyłem obok powszechnego głosowania przy tworzeniu naczelnych władz państwowych.

* * *

Jak już było wyżej powiedziane, upatrując główną wadę naszej konstytucji w skoncentrowaniu wszechwładzy w rękach sejmu, zbudowałem swój projekt na zasadzie rozproszkowania atrybucji sejmowych, rozdzielając je na poszczególne organy o ściśle określonych funkcjach, które w żadnym wypadku z jednego na drugie przechodzić nie mogą. Głowie państwa zaś nadają charakter nadrzędny w stosunku do innych organów naczelnych władz państwowych.

Przy analizie obecnych funkcji sejmowych rozróżniam następujące:

1. Władza ściśle ustawodawcza, tj. stanowienie norm prawnych, obowiązujących w Państwie Polskim.

2. Kontrola nad rządem, którą znów dzielę na kontrolę polityczną i kontrolę nad legalnością poczynań rządowych. O ile ta druga jest funkcją ściśle kontrolną, o tyle pierwsza zazębia się i wywiera wpływ na władzę wykonawczą. Tu bowiem należy nadawanie ogólnego kierunku polityce państwowej, a więc polityce zagranicznej, finansowej, celnej, stosunku państwa do spraw mniejszości narodowych itp.

3. Opieka na ludnością państwa i obrona jej przed nadużyciami ze strony władzy państwowej.

4. Wpływ decydujący na całą władzę wykonawczą, przez wyłanianie z siebie rządu i zupełnego uzależnienia go od siebie.

Powyższe funkcje wyczerpują zadania sejmu, jakie nań włożyła Konstytucja z 17 marca i wszystkie te czynności sejm polski niewątpliwie spełniał. Niestety należy stwierdzić, że przy ich spełnianiu celem reprezentantów narodowych jest nie tyle wykonywanie obowiązku względem państwa i narodu, ile szukanie partyjnych korzyści i zapewnienie sobie i swoim grupom politycznym wpływów i władzy. Staralem się rozwiązać zagadnienie powyżej przedstawione przez następujący podział funkcji obecnych ciał parlamentarnych polskich:

1. Funkcję układania i uchwalania obowiązujących norm prawnych pozostawiam sejmowi, wybranemu na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej. To ciało ustawodawcze nie może samodzielnie naruszyć podstawowych praw konstytucyjnych i narzucam mu, przy opracowywaniu wszystkich ustaw, obowiązkową pomoc ze strony organizacji gospodarczych, zawodowych, kulturalnych i społecznych. Natomiast jest to ciało ustawodawcze jednoizbowe. Zmiany konstytucji i szereg zasadni-

czych praw zastrzeżonych w konstytucji powierzam szerszemu ciału, w którym prócz sejmu wyżej wymienione przedstawicielstwo organizacji ma już nie tylko głos doradczy, ale i stanowczy, i w którym bierze udział i senat, przedstawiający w mojej koncepcji rzecznik interesu państwowego. Wszelkie inne funkcje odebrałem sejmowi i starałem się uniknąć niebezpieczeństwa użycia przez niego swoich atrybucji ustawodawczych dla zdobycia sobie z powrotem funkcji kontrolnych i wykonawczych.

2. Kontrolę rządu zarówno polityczną, jak i dozór nad zgodnością poczynąń rządowych z obowiązującymi ustawami powierzam senatowi, któremu nie daję żadnej ingerencji w ustawodawstwo, i któremu staram się przez sposób jego powoływania nadać w najwyższym stopniu charakter rzecznika interesu państwowego.

3. Obronę obywatela przed nadużyciami ze strony władz państwowych powierzam specjalnemu czynnikowi, który nazwałem Trybunatem. Przy ustanawianiu tego organu władzy pilnie się wystrzegałem stworzenia warunków, które by umożliwiły Trybunatowi wyjście ze swoich ściśle określonych funkcji i rozszerzenie swojej kompetencji.

4. Powoływanie rządów i faktyczną władzę wykonawczą przelałem w zupełności na głowę państwa, przy czym władzę tę będzie on piastował nie tylko teoretycznie, ale w rzeczywistości, z tymi tylko ograniczeniami, jakie pociągają za sobą sprawowanie władzy kontrolującej przez senat.

Czynności tych naczelných organów władzy są tak ściśle rozgraniczone, że o rywalizacji między nimi nie może być mowy, i że stopniowe załamywanie się systemu przez akumulację władzy przy jednym z tych czynników staje się niemożliwe. Pozostaje jedynie pewne zazębienie pomiędzy funkcjami głowy państwa i senatu, ale dzięki sposobowi powoływania senatu, a później jego ewolucyj-

nemu przeistaczaniu się, przewiduję nie walkę między tymi czynnikami, a przeciwnie pewną symbiozę.

* * *

Pracę niniejszą podzieliłem na trzy części, część pierwsza zawiera skodyfikowany projekt konstytucji. Na drugą część składają się objaśnienia i umotywowania projektu; wreszcie trzecia część zawiera krytykę różnych projektów, które się od ostatnich dwóch lat pojawiły oraz konkluzje i przewidywania.

Dla ułatwienia czytelnikowi orientacji podzieliłem dwie pierwsze części na odpowiadające sobie rozdziały.

CZĘŚĆ I

PROJEKT NOWEJ KONSTYTUCJI PAŃSTWA POLSKIEGO

ROZDZIAŁ I

Ustrój Państwa Polskiego

Art. 1.

Władzę zwierzchnią w Państwie Polskim sprawuje Naczelnik Państwa.

Naczelnik Państwa sprawuje władzę wykonawczą przez rząd.

Organem ustawodawczym w Państwie Polskim jest sejm przy współudziale Wielkiej Rady Państwa. Władza ustawodawcza sejmu jest ograniczona atrybucjami Naczelnika Państwa, a w stosunku do ustaw konstytucyjnych decyzją Zgromadzenia Narodowego. Naczelnik Państwa ma określony przez Konstytucję pewien zakres niezależnej władzy ustawodawczej.

Organami wymiaru sprawiedliwości są niezależne sądy.

Pewien zakres władzy ustawodawczej i wykonawczej będzie ustawami przydzielony samorządom terytorialnym.

Kontrolę nad władzami Państwa sprawuje w zakresie ogólnej polityki senat, w zakresie finansowym Najwyższa Izba Kontroli Państwa, w zakresie obrony praw obywatelskich Wielki Trybun.

Art. 2.

Językiem urzędowym Państwa Polskiego jest język polski. Użycie innych języków jako urzędowych dopuszczone jest tylko w granicach unormowanych osobnymi ustawami.

Art. 3.

Autonomia Śląska nie może być zmieniona, ani inne ziemie polskie wyposażone autonomicznymi prawami inaczej jak przez ustawę konstytucyjną.

Art. 4.

Stolicą Rzeczypospolitej Polskiej jest Warszawa. Barwy Państwa Polskiego, jego herb i flagi określają osobne ustawy.

ROZDZIAŁ II

Naczelnik Państwa

Art. 5.

Naczelnika Państwa wybiera Naród, na przeciąg lat 10, drogą bezpośredniego, powszechnego i jawnego głosowania spośród dwóch kandydatów, z których jeden wyznaczony jest przez ustępującego Naczelnika Państwa, względnie testamentarnie przez zmarłego Naczelnika Państwa wskazany, a drugi wyznaczony jest przez Zgromadzenie Narodowe.

Osobna ustawa określi tryb postępowania przy wyborze Naczelnika Państwa.

Art. 6.

W razie opróżnienia urzędu Naczelnika Państwa wskutek zrzeczenia się, śmierci lub innej przyczyny zastępuje go marszałek senatu.

Art. 7.

Najpóźniej w miesiąc po objęciu urzędowania Naczelnik Państwa składa na ręce Prezesa Sądu Najwyższego zapieczętowany testament, wyznaczający kandydata na wypadek swego zgonu w czasie pozostawania na stanowisku

Naczelnika Państwa. Ten testament Naczelnik Państwa może w każdej chwili w czasie trwania swego urzędowania zmienić.

Art. 8.

Marszałek Senatu zwołuje Zgromadzenie Narodowe dla obioru swego kandydata na przyszłego Naczelnika Państwa.

Naczelnik Państwa w ostatnim kwartale swego urzędowania oświadcza Marszałkowi Senatu, że stawia swoją własną kandydaturę na następne dziesięciolecie, albo oznacza osobę, którą stawia jako swego kandydata na urząd Naczelnika Państwa.

Nazwiska kandydata wyznaczonego przez ustępującego względnie zmarłego Naczelnika Państwa, jako też kandydata wyznaczonego przez Zgromadzenie Narodowe, muszą być ogłoszone na dni 10 przed terminem wyboru narodowego.

Wybór narodowy zarządzi Marszałek Senatu nie później niż dni 30 przed opróżnieniem urzędu Naczelnika Państwa.

Art. 9.

Na wypadek choroby umysłowej Naczelnika Państwa Marszałek Senatu na wniosek co najmniej 50 senatorów i za zgodą senatu, uchwaloną większością $\frac{3}{4}$ senatu, przy obecności co najmniej $\frac{2}{3}$ pełnego jego składu, zwołuje Zgromadzenie Narodowe dla orzeknięcia o złożeniu z urzędu Naczelnika Państwa.

Uchwałą Zgromadzenia Narodowego, powziętą większością $\frac{3}{4}$ pełnego ustawowego składu Zgromadzenia, Naczelnik Państwa jest złożony z urzędu. W wypadku złożenia z urzędu Naczelnika Państwa Zgromadzenie Narodowe może takąż samą uchwałą, powziętą większością $\frac{3}{4}$ pełnego ustawowego składu Zgromadzenia, uznać kandy-

data usuniętego Naczelnika Państwa jako odsuniętego od kandydatury.

Art. 10.

W razie, jeżeli kandydat wyznaczony przez Naczelnika Państwa i kandydat wyznaczony przez Zgromadzenie Narodowe, okażą się tą samą osobą, albo w razie niewyznaczenia kandydata przez Naczelnika Państwa, albo wreszcie w razie uznania kandydata wyznaczonego przez usuniętego z urzędu Naczelnika Państwa za odsuniętego od kandydatury, Marszałek Senatu ogłasza tylko nazwisko kandydata Zgromadzenia Narodowego, jednakże wybór jego przez głosowanie narodowe musi mieć miejsce. Głosowanie narodowe w takim wypadku zamiast wyboru między dwoma kandydatami odpowiada na zapytanie, czy Naród akceptuje jako Naczelnika Państwa przedstawionego kandydata, czy go odrzuca. W razie odrzucenia kandydata przez głosowanie narodowe Marszałek Senatu zarządza natychmiast ponowny wybór kandydata przez Zgromadzenie Narodowe i nowego kandydata poddaje głosowaniu narodowemu aż do dokonania wyboru.

Art. 11.

Jeżeli by w chwili opróżnienia urzędu Naczelnika Państwa sejm lub Wielka Rada Państwa były rozwiązane, marszałek natychmiast zarządzi nowe wybory.

Art. 12.

Przed objęciem urzędu Naczelnik Państwa składa Zgromadzeniu Narodowemu przysięgę następującą:

„Przysięgam Bogu Wszchemogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu i ślubuję Tobie, Narodzie Polski, na urządzie Naczelnika Państwa Polskiego, który obejmuję, praw Rzeczypospolitej, a przede wszystkim ustawy konstytucyjnej, święcie przestrzegać i bronić, dobru powszechnemu Narodowi ze wszystkich sił wiernie służyć, wszelkie zło i niebezpieczeństwo od Państwa czujnie odwracać, godności

imienia polskiego strzec niezachwianie, sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą mieć sobie cnotę; obowiązkom urzędu i służby poświęcić się niepodzielnie. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Jego Męka. Amen”.

Art. 13.

Naczelnik Państwa mianuje i odwołuje Prezesa Rady Ministrów.

Naczelnik Państwa mianuje Naczelnego Wodza na wypadek wojny.

Naczelnik Państwa mianuje Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych oraz wszystkich oficerów.

Naczelnik Państwa mianuje wszystkich urzędników obu swoich kancelarii.

Naczelnik Państwa mianuje sędziów.

Naczelnik Państwa, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, Rady Ministrów lub właściwego ministra, obsadza urzędy cywilne i wojskowe. Obsadzenie urzędów niższego stopnia może Naczelnik Państwa polecić ministrom lub innym urzędnikom wyższego stopnia.

Naczelnik Państwa powołuje senatorów, zgodnie z przepisami niniejszej Konstytucji.

Art. 14.

Naczelnik Państwa reprezentuje Państwo na zewnątrz, przyjmuje przedstawicieli dyplomatycznych państw obcych i wysyła przedstawicieli Państwa Polskiego do państw obcych, wypowiada wojnę i zawiera pokój, zawiera umowy z innymi państwami.

Umowy handlowe i celne oraz umowy, które stale obciążają Państwo pod względem finansowym, albo zawierają przepisy prawne obowiązujące obywateli, wymagają ratyfikacji drogą ustawodawczą, a o ile wprowadzają zmiany granic Państwa, drogą ustawy konstytucyjnej. Przymierza wymagają zgody senatu.

Art. 15.

Naczelnik Państwa jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych Państwa, może jednak na wypadek wojny zamianować Naczelnego Wodza.

Art. 16.

Naczelnik Państwa sprawuje nadzór nad administracją państwową; może żądać wyjaśnień od władz państwowych i samorządowych oraz zarządzać kontrolę za pośrednictwem właściwych władz.

Do kontroli administracji państwowej, przedsiębiorstw i instytucji finansowych Państwa pod względem finansowym oraz badania zamknięć rachunków Państwa jest powołana Najwyższa Izba Kontroli Państwa, oparta na zasadzie niezależności sędziowskiej członków jej kolegium, usuwalnych tylko w wypadkach przewidzianych w ustawie o Najwyższej Izbie Kontroli Państwa; ustawa ta określi zakres działania Najwyższej Izby Kontroli.

Art. 17.

Naczelnikowi Państwa służy prawo darowania i złagodzenia kary i skutków zasądzenia karno-sądowego.

Art. 18.

Listę cywilną Naczelnika Państwa oraz jego uposażenie po ustąpieniu z urzędu ustali specjalna ustawa.

Art. 19.

Naczelnik Państwa nie może piastować żadnego innego urzędu ani należeć do składu sejmu ani senatu.

Art. 20.

Za czynności urzędowe Naczelnik Państwa nie jest odpowiedzialny.

Art. 21.

Ministrowie tworzą Radę Ministrów pod przewodnictwem Prezesa Rady Ministrów.

Jeżeli Naczelnik Państwa jest obecny na posiedzeniu Rady Ministrów, przewodniczenie należy do niego.

Art. 22.

Prezes Rady Ministrów w razie potrzeby porucza swoje zastępstwo jednemu z ministrów.

Minister w razie potrzeby porucza za zgodą Prezesa Rady Ministrów swoje zastępstwo innemu ministrowi lub podsekretarzowi stanu.

Do tymczasowych kierowników ministerstw odnoszą się wszelkie przepisy o urzędzie ministra.

Art. 23.

Ministrowie odpowiadają konstytucyjnie za podległych im urzędników.

Art. 24.

Akty rządowe, podpisane przez Naczelnika Państwa, wymagają dla swej ważności kontrasygnaty Prezesa Rady Ministrów oraz ministra, którzy przez podpisanie aktu biorą na siebie zań odpowiedzialność konstytucyjną.

Następujące akty rządowe, podpisane przez Naczelnika Państwa, nie wymagają dla swej ważności kontrasygnaty Prezesa Rady Ministrów albo odnośnego ministra:

1. Nominacja i zwolnienie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, tudzież dekret o jego stosunku do Naczelnika Państwa.

2. Mianowanie Naczelnego Wodza w czasie wojny.

3. Rozwiązanie Izby poselskiej i Wielkiej Rady Państwa.

4. Odmowa podpisu na projektach ustaw.

5. Orędzie do Izb, zwoływanie i odraczanie Izb.

6. Mianowanie i zwolnienie Prezesa Rady Ministrów.

7. Mianowanie i zwalnianie urzędników obu kancelarii Naczelnika Państwa.

8. Mianowanie oficerów.

9. Udzielanie odznaczeń i orderów.

10. Nominacja i odwołanie Prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

11. Nominacja członków senatu.

12. Odmowa uznania wyboru Wielkiego Trybuna.

Akty administracyjne, wydane na skutek uchwały Rady Ministrów, nie wymagają dla swej ważności podpisu Naczelnika Państwa, a tylko podpisu Prezesa Rady Ministrów i odnośnego resortowego Ministra.

Art. 25.

Naczelnik Państwa ma prawo wydawać rozporządzenia wykonawcze, z powołaniem się na upoważnienie ustawowe oraz zarządzenia, rozkazy i zakazy, i zapewnić przeprowadzenie ich użyciem przymusu.

Art. 26.

Rada Ministrów ponosi odpowiedzialność konstytucyjną za zgodność działalności rządu z Konstytucją i ustawami Państwa.

Poza tym takąż odpowiedzialność ponoszą ministrowie oddzielnie za własną działalność oraz za działanie podległych im organów.

Art. 27.

Ministrowie są odpowiedzialni konstytucyjnie przed Trybunałem Stanu.

Do odpowiedzialności konstytucyjnej minister może być pociągnięty bądź na podstawie zarządzenia Naczelnika Państwa, bądź na podstawie oskarżenia przez Wielkiego Trybuna, za zgodą sejmu, wyrażoną uchwałą przyjętą bezwzględną większością ustawowej liczby posłów, bądź również za zgodą sejmu na podstawie decyzji Najwyższej

Izby Kontroli Państwa, wniesionej do Trybunału Stanu przez jej prezesa.

Odwołanie ministra lub zrzeczenie się przez niego urzędu nie uchyla odpowiedzialności konstytucyjnej ministra.

Osobna ustawa określi sposób urzeczywistnienia konstytucyjnej odpowiedzialności ministrów.

Art. 28.

Do odpowiedzialności parlamentarnej pociąga ministrów senat, uchwałą powziętą bezwzględną większością ustawowej liczby senatorów.

Art. 29.

Uchwałą senatu, zawierającą żądanie ustąpienia Rady Ministrów albo ministra, składa Marszałek Senatu Naczelnikowi Państwa, który Radę Ministrów albo ministra odwołuje.

Art. 30.

Naczelnik Państwa może w każdej chwili z własnej inicjatywy i mocy odwołać Radę Ministrów lub poszczególnych ministrów i zamianować nowy rząd według swego uznania.

Art. 31.

Ministrowie nie mogą piastować żadnego innego urzędu, ani uczestniczyć w zarządzie i władzach kontrolujących towarzystw i instytucji na zysk obliczonych.

Ministrowie nie mogą ani na swoje, ani na obce imię kupować lub zyskiwać dzierżaw dóbr państwowych, przyjmować dostaw publicznych i robót rządowych, ani otrzymywać od rządu koncesji lub innych korzyści osobistych.

W razie naruszenia tych postanowień minister odpowiada konstytucyjnie przed Trybunałem Stanu i traci korzyści od rządu otrzymane.

Art. 32.

Dla celów administracyjnych Państwo Polskie podzielone będzie w drodze ustawodawczej na województwa, powiaty i gminy wiejskie i miejskie, które będą równocześnie jednostkami samorządu terytorialnego.

Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów jednostki samorządowe mogą się łączyć w związki, które otrzymują charakter publiczno-prawny oraz osobowość prawną dla przeprowadzenia zadań wchodzących w zakres samorządu.

Art. 33.

W organizacji administracji państwowej przeprowadzona będzie zasada dekoncentracji. Organa państwowej administracji w poszczególnych jednostkach terytorialnych mają być zespolone w miarę możliwości w jednym urzędzie pod jednym zwierzchnikiem. Zarazem uwzględniona będzie zasada udziału obywateli, powołanych drogą wyborów, w wykonaniu zadań tych urzędów w granicach kreślonych specjalną ustawą konstytucyjną.

Art. 34.

Osobna ustawa konstytucyjna ustali sposób powoływania rad wojewódzkich, powiatowych i gminnych. Prawo stanowienia w sprawach należących do zakresu działania samorządu przysługuje tym radom. Czynności wykonawcze samorządu terytorialnego należą do organów, utworzonych na zasadzie zespolenia kolegów, obieranych przez ciała reprezentacyjne z przedstawicielami państwowych władz administracyjnych.

Konstytucyjna ustawa samorządowa przekaże przedstawicielom samorządu terytorialnego szeroki zakres ustawodawstwa, zwłaszcza w dziedzinie administracji, kultury i spraw gospodarczych oraz ustanowi ordynację wyborczą do rad wojewódzkich, powiatowych i gminnych, która oparta będzie na zasadzie powszechnych i bezpo-

średnich wyborów do Rad gminnych i delegowaniu przedstawicieli Rad gminnych do Rad powiatowych, przy uzupełnieniu składu tych Rad przez delegatów organizacji zawodowych gospodarczych, kulturalnych i społecznych. Skład Rad wojewódzkich powstać winien z delegatów Rad powiatowych i nominatów desygnowanych przez rząd.

Art. 35.

Obok samorządu terytorialnego, osobna ustawa powoła samorząd gospodarczy dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, a mianowicie: Izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, pracy najemnej i inne, których delegaci wejdą do Wielkiej Rady Państwa.

Art. 36.

Źródła dochodowe Państwa i samorządu będą rozgraniczone ściśle ustawami.

Art. 37.

Nadzór nad działalnością samorządów będą sprawowały wydziały samorządowe wyższego stopnia i władza państwowa w sposób, który określą ustawy.

Prawo weta przeciw ustawom wydanym przez Rady wojewódzkie będzie przysługiwało Prezesowi Rady Ministrów; także prawo będzie przysługiwało wojewodom w stosunku do Rad samorządowych niższego stopnia.

Art. 38.

Odwołanie się od orzeczeń władz i urzędów zarówno rządowych jak i samorządowych do wyższej instancji i do sądów jest prawem przysługującym każdemu obywatelowi Państwa Polskiego.

Trybunał Stanu

Art. 39.

Trybunał Stanu składa się z Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego jako przewodniczącego oraz dwunastu członków Trybunału, posiadających wyższe wykształcenie prawnicze, których wybierają w połowie sejm, a w połowie senat.

Wyboru członków Trybunału Stanu dokonują sejm i senat natychmiast po ukonstytuowaniu się sejmu na czas kadencji sejmowej.

ROZDZIAŁ III

Władza ustawodawcza

Art. 40.

Są ustawy konstytucyjne i ustawy zwykłe.

Ustawami konstytucyjnymi są oprócz niniejszej konstytucji wszelkie późniejsze jej zmiany i uzupełnienia oraz inne ustawy zastrzeżone jako konstytucyjne i wydane oraz zatwierdzone w trybie przepisany przez artykuł 78 niniejszej Konstytucji.

Wszelkie inne ustawy wydane w trybie przepisany przez artykuły 69, 70, 75 i 76 Konstytucji są ustawami zwykłymi.

Art. 41.

Sejm, jako organ ustawodawstwa państwowego, uchwała ogólne normy prawne, preliminarz dochodów i rozchodów państwa, stan liczebny wojska, system monetarny, zaciąganie pożyczek państwowych, zbycie i zamienianie nieruchomości państwowych, obciążenie nieruchomości państwowego, nałożenie podatków i opłat pu-

blicznych, ustanowienie monopolów, przyjęcie przez państwo gwarancji finansowych.

Rozporządzenia władz, z których wynikają prawa lub obowiązki, mają moc obowiązującą tylko wtedy, gdy wydane zostały z upoważnienia ustawy i z powołaniem się na nią.

Art. 42.

Sejm składa się z 300 posłów wybranych na lat pięć, licząc od dnia otwarcia sejmku, w głosowaniu ogólnym, tajnym, bezpośrednim, równym i stosunkowym.

Art. 43.

Prawo wybierania posłów na sejm ma każdy obywatel państwa polskiego, bez różnicy płci, który w dniu wyborów ma ukończonych lat 25, używa pełni praw cywilnych i zamieszkuje w danym okręgu wyborczym, przynajmniej od przedednia ogłoszenia wyborów w dzienniku ustaw.

Prawo głosowania może być wykonywane tylko osobiście.

Wojskowi w służbie czynnej nie mają prawa głosowania.

Prawo wybieralności ma każdy obywatel, niezależnie od miejsca zamieszkania, o ile ukończył lat 30 i posiada prawo wybierania.

Wojskowi w służbie czynnej mają prawo wybieralności.

Art. 44.

Ustawa o ordynacji wyborczej określi przestępstwa, popełnienie których pociąga za sobą utratę prawa wybierania i wybieralności.

Art. 45.

Sędziowie i funkcjonariusze administracyjni i policyjni, pobierający stałe uposażenie ze Skarbu Państwa, nie mogą

być wybierani w okręgach, w których pełnią swoją służbę. Przepis ten nie dotyczy ministrów, podsekretarzy stanu, wyższych urzędników władz centralnych, jak też profesorów i nauczycieli szkół państwowych.

Art. 46.

Pracownicy państwowi i samorządowi z chwilą wyboru na posła otrzymują płatne urlopy na cały czas trwania mandatu poselskiego. Przepis ten nie dotyczy profesorów wyższych uczelni. Ministrowie i podsekretarze stanu o ile przyjmują mandat poselski opuszczają służbę państwową.

Art. 47.

Poseł obejmujący płatną służbę państwową traci mandat poselski. Przepis ten nie dotyczy powołania na stanowisko profesorów wyższych uczelni.

Art. 48.

Bliższe postanowienia o wyborach posłów do sejmu określi ordynacja wyborcza.

Art. 49.

Sejm sprawdza ważność wyborów. W razie zaprotestowania wyboru rozstrzyga Sąd Najwyższy.

Art. 50.

Posłowie wykonują swoje czynności osobiście i nie wolno im od nikogo przyjmować instrukcji.

Art. 51.

Posłowie składają na ręce Marszałka Sejmu wobec Izby następujące ślubowanie:

„Ślubuję uroczyście, jako poseł na sejm Rzeczypospolitej Polskiej, według najlepszego mego zrozumienia i zgodnie z sumieniem, rzetelnie pracować wyłącznie dla niezależności, całości, siły i dobra Państwa Polskiego.

Art. 52.

Posłowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za swoją działalność w sejmie, wchodzącą w zakres wykonywania mandatu poselskiego i pozostającą w granicach regulaminu sejmowego, ani w czasie trwania mandatu, ani po jego wygaśnięciu.

Za przemówienia sprzeczne z istotą ślubowania złożonego przez posła poseł traci mandat na podstawie orzeczenia Sądu Najwyższego, wydanego na żądanie Marszałka Sejmu lub ministra sprawiedliwości.

Za naruszenie w przemówieniach praw trzecich osób posłowie mogą być pociągani do odpowiedzialności za zgodą sejmu.

Art. 53.

Przez czas trwania sesji sejmowej posłowie nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności karno-sądowej, karno-administracyjnej ani dyscyplinarnej, ani być pozbawieni wolności bez zgody sejmu.

W wypadkach schwytania posła na gorącym uczynku zbrodni, jego przetrzymanie jest dopuszczone o ile ono jest niezbędne dla zabezpieczenia wymiaru sprawiedliwości, bądź dla unieszkodliwienia skutków przestępstwa, ale władze sądowe mają obowiązek niezwłocznego zawiadomienia o tym Marszałka Sejmu dla uzyskania zezwolenia sejmu na dalsze postępowanie karne. Na żądanie Marszałka przytrzymany poseł musi być niezwłocznie uwolniony.

Poza czasem trwania sesji sejmowej poseł nie korzysta z żadnych przywilejów nietykalności za przestępstwa popełnione poza sejmem i odpowiada za swoje uczynki na równi z innymi obywatelami kraju.

Przedawnienie nie biegnie przez okres czasu, w którym postępowanie w myśl powyższego artykułu nie może się toczyć.

Art. 54.

Posel nie może na swoje ani na obce imię kupować lub uzyskiwać dzierżaw dóbr państwowych, przyjmować dostaw publicznych i robót rządowych, ani otrzymywać od rządu koncesji lub innych korzyści osobistych.

Posel nie może również otrzymać od rządu żadnych odznaczeń za wyjątkiem wojskowych.

W razie naruszenia tych postanowień, stwierdzonych przez Sąd Najwyższy, na żądanie Marszałka Sejmu, Wielkiego Trybuna lub Najwyższej Izby Kontroli Państwa, poseł traci mandat poselski oraz korzyści osobiste od rządu otrzymane.

Osobna ustawa określi szczegóły postępowania sądowego.

Art. 55.

Posłowie otrzymują na czas trwania sesji sejmowej diety w wysokości regulaminem określonej i mają prawo do bezpłatnego korzystania z państwowych środków komunikacji dla przejazdów między siedzibą sejmu a miejscem stałego zamieszkania, a także swoim okręgiem wyborczym.

Poza czasem trwania sesji sejmowej posłowie z tych praw nie korzystają.

Art. 56.

Wielka Rada Państwa składa się co najmniej z 60, a co najwyżej 120 radców stanu, wybranych przez organa samorządu gospodarczego i przez instytucje społeczne, kulturalne, naukowe itp., oraz z 30 radców stanu, mianowanych przez Naczelnika Państwa na wniosek poszczególnych ministrów. Z tych 30 radców, mianowanych przez Naczelnika Państwa, najmniej 15 musi być prawników z wyższym wykształceniem prawniczym.

Rozporządzenie Naczelnika Państwa z mocą ustawy określi, które organa samorządu gospodarczego oraz jakie

instytucje mają prawo delegowania radców do Pierwszej Rady Państwa po wejściu w życie niniejszej Konstytucji. Do tej pierwszej Rady wejdzie tylko 60 radnych z tej grupy wyborców tak, aby pozostawić miejsce dla przedstawicieli mogących powstać w przyszłości nowych organów zrzeszonego społeczeństwa. Późniejsze stopniowe rozszerzenie koła organów samorządu gospodarczego i instytucji, mających prawo delegowania radców do Wielkiej Rady Państwa, może nastąpić w drodze ustaw zwykłych. Droga ustaw zwykłych może też być odebrane danej instytucji prawo delegowania członków do Wielkiej Rady Państwa.

Art. 57.

Radca stanu nie może równocześnie być ani posłem, ani senatorem.

Artykuły 46, 47, 54, 55 mają zastosowanie także do radców stanu.

Art. 58.

Naczelnik Państwa zwołuje, odracza i zamyka sejm i Wielką Radę Państwa.

Art. 59.

Sejm i Wielka Rada Państwa winny być zwołane na pierwsze posiedzenie w trzeci wtorek po dniu wyborów do sejmiku i corocznie najpóźniej w październiku na sesję zwyczajną.

Art. 60.

Naczelnik Państwa może według własnego uznania lub winien na żądanie jednej trzeciej części ogółu posłów zwołać sejm i Wielką Radę Państwa na sesję nadzwyczajną.

Art. 61.

Naczelnik Państwa może w każdej chwili odroczyć sejm i Wielką Radę Państwa.

Jednakowoż sesja nie może być zamknięta od chwili złożenia sejmowi projektu budżetu państwowego do czasu uchwalenia budżetu przez sejm, albo upływu terminów przewidzianych Konstytucją do jego uchwalenia.

Art. 62.

Kadencja Wielkiej Rady Państwa rozpoczyna się i kończy z kadencją sejm.

Naczelnik Państwa rozwiązuje sejm i Wielką Radę Państwa po upływie czasu, na który zostały powołane.

Naczelnik Państwa może jednak umotywowanym orędziem rozwiązać sejm i Wielką Radę Państwa i przed upływem tego terminu.

Wybory do sejm i wybory i nominacja nowych członków Wielkiej Rady Państwa muszą nastąpić najpóźniej po upływie dni 90 po rozwiązaniu sejm, względnie Wielkiej Rady. Terminy te będą oznaczone w akcie Naczelnika Państwa o rozwiązaniu tych Izb.

Art. 63.

Naczelnik Państwa może rozwiązać Wielką Radę Państwa bez równoczesnego rozwiązania sejm. Takie rozwiązanie musi mieć miejsce, o ile sejm tego zażąda uchwałą, zapadłą większością 51/100 pełnej ustawowej liczby posłów.

W razie rozwiązania Wielkiej Rady Państwa bez równoczesnego rozwiązania sejm, Naczelnik Państwa w samym akcie rozwiązującym Wielką Radę oznacza termin nie późniejszy, niż dni 30 od dnia rozwiązania, w którym organy samorządu gospodarczego i instytucje mające do tego prawo muszą wybrać nowych radców stanu do Wielkiej Rady Państwa na czas aż do ukończenia bieżącej kadencji sejmowej.

Rozwiązanie sejm pociąga za sobą rozwiązanie równoczesne Wielkiej Rady Państwa.

Art. 64.

Odroczenie sejmu i zamknięcie sesji sejmowej nie pociąga za sobą odroczenia i zamknięcia sesji Wielkiej Rady Państwa ani komisji mieszanych. Wielka Rada może w razie potrzeby prowadzić dalej prace powierzone jej przez rząd, a komisje mieszane dokańczać prace nad projektami ustaw dla następnej sesji sejmowej.

Art. 65.

Wielka Rada Państwa oprócz współpracy z sejmem w dziedzinie ustawodawstwa otrzyma specjalnymi ustawami określony zakres współpracy z rządem w kierowaniu życiem gospodarczym, a komisja kodyfikacyjna Wielkiej Rady Państwa może być powołana do współpracy przy kodyfikowaniu rozporządzeń z mocą ustaw, wydawanych przez Naczelnika Państwa.

Art. 66.

Prawo inicjatywy ustawodawczej służy rządowi, sejmowi i Wielkiej Radzie Państwa.

Art. 67.

Sejm wybiera ze swego grona Marszałka i sekretarzy.

Wielka Rada Państwa wybiera ze swego grona swoje prezydium.

Oba ciała tworzą komisje własne i komisje mieszane zgodnie ze swoimi regulaminami.

Art. 68.

Sposób i porządek obrad sejmowych, sposób powoływania komisji, ilość komisji mieszanych i sposób wyboru ich członków, liczbę wicemarszałków i sekretarzy, prawa i obowiązki Marszałka Sejmu określi regulamin sejmowy, wydany w drodze ustawy. Również w drodze ustawy będzie wydany regulamin Wielkiej Rady Państwa.

Sejm wyłącznie ze swoich członków tworzy tylko komisje do spraw wewnętrznych sejmowych i tylko takie, które są przewidziane w regulaminie sejmowym. Do prac ustawodawczych służą wyłącznie komisje mieszane.

Sejm wybiera dwie trzecie członków komisji mieszanych w sposób regulaminem sejmowym przepisany.

Wielka Rada Państwa wyłącznie ze swoich członków tworzy komisję kodyfikacyjną, do której mogą być wybierani tylko członkowie, posiadający wyższe wykształcenie prawnicze. Wielka Rada Państwa również wyłącznie ze swoich członków może powołać komisje specjalne do wykonywania czynności związanych z jej współpracą z rządem w kierowaniu życiem gospodarczym Państwa.

Do komisji mieszanych Wielka Rada Państwa wybiera jedną trzecią część członków tych komisji.

Art. 69.

Nie ma ustawy bez zgody sejmu.

Art. 70.

Każda ustawa przechodzi przez trzy czytania sejmowe a mianowicie:

1. Pierwsze czytanie projektów ustaw bez względu na źródło inicjatywy ustawodawczej. Wniosek, zawierający projekt ustawy, musi mieć formę albo projektu rządowego złożonego sejmowi, albo wniosku poselskiego, popartego najmniej 30-tu podpisami poselskimi, albo wreszcie wniosku Wielkiej Rady Państwa, powziętego uchwałą plenum Wielkiej Rady Państwa i złożonego sejmowi. Przy pierwszym czytaniu wniosku ustawowego dopuszczona jest dyskusja ogólna bez innych ograniczeń niż takie, jakie przewiduje regulamin sejmowy. Przy pierwszym czytaniu nie mogą być zgłaszane żadne poprawki ani uzupełnienia. Odrzucone przez sejm w pierwszym czytaniu projekty ustaw upadają i nie mogą być w ciągu tej samej sesji sejmowej powtórnie zgłaszane. Przyjęte przez sejm w pierw-

szym czytaniu projekty ustaw zostają odesłane do odpowiednich komisji mieszanych.

2. Drugie czytanie projektów ustaw już przez komisje mieszane opracowanych. Przy drugim czytaniu dopuszczona jest dyskusja ogólna i szczegółowa, przy czym mogą być także zgłaszane poprawki, ale takowe muszą być poparte co najmniej przez 50 posłów. Ograniczenie dyskusji dopuszczone jest tylko w granicach regulaminu sejmowego.

O ile sejm w drugim czytaniu odrzuci projekt ustawy, to takowy upada i nie może być powtórnie wniesiony w ciągu tej samej sesji sejmowej.

Sejm może, uchwałą powziętą zwykłą większością, na wniosek poparty co najmniej przez 50 posłów, przed głosowaniem nad projektem ustawy o drugim czytaniu, odesłać takowy z powrotem do komisji mieszanej dla przerebobienia w myśl przeprowadzonych przez sejm poprawek; w takim wypadku projekt po przeróbce podlega ponownie drugiemu czytaniu przez plenum sejmu.

Przyjęte w drugim czytaniu przez sejm projekty ustaw wraz z przyjętymi przez sejm poprawkami zostają odesłane komisji kodyfikacyjnej Wielkiej Rady Państwa, która obowiązana jest w ustalonym terminie skodyfikowaną, ale co do meritum niezmienną ustawę przedstawić sejmowi do

3. Trzeciego czytania.

Przy trzecim czytaniu jakakolwiek dyskusja, albo wnoszenie poprawek jest wykluczone i sejm może tylko ustawę w brzmieniu nadanym przez komisję kodyfikacyjną Wielkiej Rady Państwa przyjąć albo odrzucić.

Art. 71.

Prezesem każdej komisji mieszanej jest poseł do sejmu, wiceprezesem członek Wielkiej Rady Państwa. Sposób wyboru prezesów i wiceprezesów komisji mieszanych ustali regulamin sejmowy.

Art. 72.

Posiedzenia sejmu i Wielkiej Rady Państwa są jawne; posiedzenia komisji odbywają się przy drzwiach zamkniętych.

Nikt nie może być pociągnięty do odpowiedzialności osobistej za zgodne z prawdą sprawozdanie z jawnego posiedzenia sejmu lub Wielkiej Rady Państwa.

Art. 73.

Ministrowie i delegowani przez nich urzędnicy mają prawo brania udziału w posiedzeniach zarówno plenarnych jak i komisji, i mogą zabierać głos poza kolejną zapisanych do głosu mówców.

Art. 74.

Do prawomocności uchwał sejmowych potrzebna jest zwykła większość głosów przy obecności przynajmniej połowy ustawowej ilości posłów, o ile przepisy Konstytucji nie zawierają innych postanowień.

Te same przepisy stosują się do uchwał Wielkiej Rady Państwa i komisji mieszanych.

Art. 75.

Każdy projekt ustawy, prawidłowo wniesiony do łaski marszałkowskiej, musi do dni 30 być poddany pierwszemu czytaniu przez sejm.

Komisja mieszana musi do dni 60 po otrzymaniu wniosku przedstawić sejmowi projekt do drugiego czytania. O ile projekt po raz drugi zostaje odesłany komisji mieszanej, takowa musi przerobiony projekt ustawy już po 30 dniach odesłać sejmowi do powtórnego drugiego czytania.

Projekt ustawy, odesłany komisji kodyfikacyjnej Wielkiej Rady Państwa, musi już skodyfikowany być odesłany w przeciągu dni 30 do trzeciego czytania.

Jeżeli przed upływem powyższych terminów sesja sejmowa zostanie odroczone lub zamknięta, to projekty ustaw muszą być przygotowane i przedstawione sejmowi przy ponownym jego zebraniu się.

Co się tyczy przedłożenia budżetowego, to rząd obowiązany jest wnieść takowe w najpóźniej 150 dni przed rozpoczęciem nowego roku budżetowego. Od tej chwili sesja sejmowa nie może być odroczone lub zamknięta, aż do uchwalenia budżetu lub upłynięcia 150 dni. Jeżeli w tym terminie sejm budżetu nie uchwalił, to Naczelnikowi Państwa przysługuje prawo ogłosić budżet jako ustawę w pierwotnej formie przedłożenia rządowego lub ewentualnie z uwzględnieniem poprawek przez sejm w drugim czytaniu przyjętych. Sejm może wprowadzić poprawki zmniejszające pozycje budżetowe, natomiast bez zgody Ministra Skarbu powiększać pozycje budżetowych nie może.

Termin uchwalenia budżetu może za zgodą rządu i sejmu być przedłużony, przy równoczesnym uchwaleniu przez sejm prowizorium budżetowego na jeden kwartał.

Art. 76.

W razie odrzucenia przez sejm projektu budżetu w całości lub wprowadzenia poprawek uniemożliwiających jego zastosowanie, Naczelnik Państwa musi rozwiązać sejm. Rząd w takim razie do czasu uchwalenia przez nowy sejm budżetu lub prowizorium budżetowego ma prawo czynić wydatki i pobierać dochody w granicach ostatniego budżetu, jednakowoż bez czynienia żadnych wkładów poprzednim budżetem nieprzewidzianych. Wydatki nieprzewidziane ostatnim budżetem są dopuszczalne tylko, o ile są spełnieniem zobowiązań wynikających z ustaw lub umów dawniej zawartych.

Postanowienia powyższe będą też zastosowane, jeżeli by z jakichkolwiek powodów sejm był rozwiązany lub jego

zwołanie niemożliwe, a budżet lub prowizorium budżetowe było nieuchwalone.

W czasie stanu wojennego Naczelnik Państwa ma prawo ogłosić budżet w drodze dekretu.

Jeżeli Naczelnik Państwa rozwiązał sejm na skutek nieuchwalenia ustawy budżetowej, to nowy sejm, zebrany w przepisowym terminie zgodnie z art. 62 Konstytucji i zebrany na pierwsze posiedzenie zgodnie z art. 59 rozpoczyna od razu w tym terminie sesję budżetową i rozpatruje nieuchwalone przez sejm poprzedni przedłożenie budżetowe.

Art. 77.

Jeżeli ustawa zezwalająca na pobór rekruta nie jest uchwalona, a sejm jest rozwiązany, rząd ma prawo zarządzić pobór rekruta w granicach ostatniego uchwalonego kontyngentu.

W razie stanu wojennego Naczelnik Państwa ma prawo w drodze dekretu zmienić kontyngent rekruta.

Art. 78.

Ustawy konstytucyjne uchwalone przez sejm w normalnym trybie przedstawione być winne Zgromadzeniu Narodowemu do zatwierdzenia przed podpisaniem ich przez Naczelnika Państwa.

Po otrzymaniu projektu ustawy konstytucyjnej uchwalonej przez sejm Marszałek Senatu najpóźniej w terminie jednego miesiąca zwołuje Zgromadzenie Narodowe.

Zgromadzenie Narodowe prowadzi debaty nad projektem ustawy konstytucyjnej, jednakowoż nie może w tym projekcie wprowadzić zmian ani poprawek i musi ustawę w całości przyjąć albo odrzucić.

Uchwała Zgromadzenia Narodowego, dotycząca przyjęcia albo odrzucenia ustawy konstytucyjnej, zapada abso-

lutną większością ustawowej liczby członków Zgromadzenia Narodowego.

Projekt ustawy konstytucyjnej, przyjęty przez sejm i przez Zgromadzenie Narodowe, zostaje przedstawiony Naczelnikowi Państwa do podpisania.

W razie odrzucenia ustawy o zmianie Konstytucji przez Zgromadzenie Narodowe, ustawa upada i nie powraca do sejmu.

Art. 79.

Z wyjątkiem przewidzianym w Konstytucji (art. 82), Naczelnik Państwa, dla nadania mocy zarówno zwykłym, jak i konstytucyjnym ustawom, podpisuje je z kontrasygnatą Prezesa Rady Ministrów i Ministra Sprawiedliwości, któremu porucza ich ogłoszenie w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej.

Ustawa ogłoszona w Dzienniku Ustaw zyskuje moc obowiązującą w czasie przez nią samą określonym.

Naczelnik Państwa w ciągu dni 30 od otrzymania projektu ustawy zwykłej przez sejm uchwalonego może zwrócić projekt sejmowi z umotywowanym orędziem do ponownego rozpatrzenia.

Projekt, zwrócony sejmowi przez Naczelnika Państwa, będzie rozpatrzony przez sejm nie prędzej, jak na najbliższej sesji po tej, na której projekt był uchwalony.

Jeżeli projekt ustawy, odesłany przez Naczelnika Państwa sejmowi, zostanie powtórnie przez sejm uchwalony, to Naczelnik Państwa albo projekt podpisze i ogłosi jako ustawę, albo rozwiązuje sejm i ogłasza nowe wybory.

Art. 80.

Naczelnik Państwa ma prawo w czasie, gdy sejm jest rozwiązany, aż do chwili ponownego zebrania się sejmu, wydawać w razie konieczności państwowej rozporządzenia z mocą ustaw zwykłych w zakresie ustawodawstwa państwowego.

Rozporządzenia takie nie mogą dotyczyć:

- zmiany Konstytucji lub ustaw konstytucyjnych ordynacji wyborczej do sejmu, ustaw o konstytucyjnej odpowiedzialności ministrów i sposobów wykonywania kontroli parlamentarnej nad długami Państwa;
- rozszerzenia lub uszczuplenia zakresu ustawodawstwa przekazanego organom samorządowym;
- stanu liczebnego wojska i poboru rekruta;
- budżetu poza przewidzianymi w Konstytucji wypadkami;
- systemu monetarnego;
- nakładania nowych podatków i podwyższania obowiązujących stawek podatków więcej jak 10 od sta;
- zbywania i obciążania nieruchomości majątku państwowego;
- zaciągania pożyczek państwowych.

Art. 81.

Ustawa może upoważnić Naczelnika Państwa do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w czasie i w zakresie przez tą ustawę wskazanych, jednakże za wyjątkiem zmiany Konstytucji i ustaw konstytucyjnych.

Takie rozporządzenia z mocą ustawy może wydawać Naczelnik Państwa za wyjątkiem zmiany Konstytucji, ale bez innych ograniczeń w czasie stanu wojennego, o ile sejm jest rozwiązany lub zachodzi niemożliwość jego zwołania albo obradowania.

Rozporządzenia z mocą ustawy będą wydawane z powołaniem się na postanowienia Konstytucji, na wniosek Rady Ministrów i podpisane przez Naczelnika Państwa i wszystkich ministrów.

W wypadku wydania takich rozporządzeń podczas trwania stanu wojennego wymagany jest oprócz podpisu Naczelnika Państwa i Prezesa Rady Ministrów tylko podpis dwóch innych ministrów.

Art. 82.

Rozporządzenia z mocą ustawy tracą moc obowiązującą, jeżeli nie będą złożone sejmowi w ciągu dni 14 po najbliższym posiedzeniu tegoż.

Sejm może uchylić rozporządzenia z mocą ustawy tylko przez ustawę; taka ustawa nie wymaga dla swej ważności podpisu Naczelnika Państwa i musi do dni 14 od jej uchwalenia być ogłoszona w Dzienniku Ustaw.

Art. 83.

Rząd corocznie przedstawi zamknięcie rachunków państwowych do parlamentarnego zatwierdzenia.

W razie stwierdzenia przez Najwyższą Izbę Kontroli Państwa naruszenia przez rząd ustawy budżetowej, na wniosek tej Izby i mocą uchwały, powziętej absolutną większością ustawowej liczby posłów, może sejm postawić rząd w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu.

Wyrok skazujący Trybunału Stanu pociąga za sobą natychmiastowe zwolnienie rządu przez Naczelnika Państwa.

Art. 84.

Sejm poza wymienionymi w art. 83 wypadkami nie może pociągnąć rządu do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu inaczej, jak na wniosek Wielkiego Trybuna.

Art. 85.

Posłowie nie są powołani do zwracania się do rządu z pytaniami i interpelacjami i rząd na nie nie udziela odpowiedzi. Żadne uchwały sejmowe, które się nie stały ustawami, rządu nie obowiązują.

ROZDZIAŁ IV

Senat Rzeczypospolitej

Art. 86.

Pierwszy senat po wejściu w życie niniejszej Konstytucji składa się ze stu senatorów, mianowanych przez Naczelnika Państwa dożywotnio.

Aż do 1 stycznia 1932 r. w razie śmierci, zrzeczenia się mandatu albo jego utraty przez senatora, Naczelnik Państwa zamianuje na jego miejsce nowego senatora.

Począwszy od 1 stycznia 1932 r. uzupełnienie składu senatu na skutek wybycia senatora należeć będzie do Rad wojewódzkich po części, a po części do Naczelnika Państwa.

Pierwszych 75 senatorów wybywających ze składu senatu będą zastępowali senatorowie, desygnowani przez Rady wojewódzkie w porządku następującym:
(kolejność województw).

Po ostatnim z kolei województwie powtarza się ten sam porządek aż do momentu, kiedy pozostanie już tylko 25 senatorów ze składu senatu mianowanego przez Naczelnika Państwa, a 75 senatorów pochodzić będzie z mianowania przez Rady wojewódzkie. Od tego momentu uzupełnianie senatu odbywać się będzie w taki sposób, że Naczelnik Państwa mianować będzie senatorów na miejsce wybywających mianowanych przez Naczelników Państwa, a resztę senatorów na opróżnione miejsca mianować będą Rady wojewódzkie przy przestrzeganiu ustalonego porządku.

Art. 87.

Senatorowie piastują swój mandat dożywotnio.

Senatorowie mogą utracić swój mandat na skutek stwierdzonego przez Sąd Najwyższy na podstawie wniosku samego senatu popełnienia przestępstwa.

Senator ma prawo w każdej chwili złożyć mandat, przy czym senator, który co najmniej przez lat 10 piastował godność senatora i przekroczył 75 lat wieku, nie traci przez złożenie mandatu prawa pobierania do śmierci diet senatorskich.

Art. 88.

Artykuły 52, 54 i 55 niniejszej Konstytucji mają zastosowanie do członków senatu w stosunku do tegoż.

Art. 53 ma także zastosowanie do senatorów, z tą tylko różnicą, że przywileje w tym artykule wymienione nie są ograniczone do czasu trwania sesji senackich i służą zawsze senatorom przez cały czas piastowania przez nich mandatu.

Art. 89.

Marszałka Senatu powołuje Naczelnik Państwa spośród trzech kandydatów przedstawionych mu przez senat.

Wicemarszałków i sekretarzy wybiera senat.

Dyrektora biura senackiego mianuje Naczelnik Państwa na wniosek Marszałka Senatu. Resztę personelu biurowego powołuje Dyrektor Biura.

Biuro senatu podlega w zupełności Marszałkowi Senatu.

Art. 90.

Sposób i porządek obrad senatu, liczbę i wybór komisji, liczbę wicemarszałków i sekretarzy, prawa i obowiązki Marszałka Senatu określa regulamin senacki, wydany w drodze ustawy.

Senat może wyłaniać nadzwyczajne komisje do badania poszczególnych ściśle określonych spraw, w granicach w uchwale senatu o powołaniu takiej komisji określonych. Komisje te mają prawo wzywać i przesłuchiwać osoby, które mogą się przyczynić do wyjaśnienia sprawy, powoływać biegłych oraz przeglądać akta władz państwowych

i samorządowych. Akta władz wojskowych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych mogą przez takie komisje być badane tylko za zezwoleniem i na warunkach, określonych przez Naczelnika Państwa.

Art. 91.

Naczelnik Państwa zwołuje, otwiera, odracza i zamyka sesje senatu.

Senat musi być zwołany regularnie na sesje dwa razy do roku w terminie wiosennym i jesiennym, przy czym sesje nie mogą być zamknięte przed ukończeniem dyskusji nad *exposé* rządowym.

Senat musi też być zwołany najpóźniej w miesiąc po każdej zmianie w składzie Rady Ministrów dla wysłuchania *exposé* nowego rządu i zajęcia w stosunku do niego stanowiska.

Otwarcie sesji senatu nie może mieć miejsca później niż w 8 dni po zwołaniu sesji.

Art. 92.

Posiedzenia senatu są jawne. Na wniosek marszałka, przedstawiciela rządu lub 30 senatorów może senat uchwalić tajność posiedzenia.

Ministrowie i delegowani przez nich urzędnicy mają prawo brać udział we wszystkich posiedzeniach senatu i jego komisji i mają prawo przemawiania poza kolejną mówców zapisanych do głosu.

Art. 93.

Do prawomocności uchwał senatu potrzebna jest zwykła większość przy obecności przynajmniej połowy ustawowej liczby senatorów, o ile przepisy Konstytucji nie zawierają odmiennych postanowień.

Art. 94.

Kontrolę parlamentarną nad długami Państwa sprawuje komisja kontroli długów państwowych, pozostająca pod przewodnictwem Marszałka Senatu i składająca się z 5 senatorów, wybranych przez senat na przeciąg trzech lat. Sposób wykonywania tej kontroli ustali osobna ustawa.

Art. 95.

Senatorowie mają prawo zwracać się na posiedzeniach senatu z interpelacjami do rządu bądź do poszczególnych ministrów w sposób regulaminem przepisany. Minister ma obowiązek udzielić odpowiedzi ustnie o ile możliwości natychmiast, a w każdym razie w terminie nie dłuższym niż 3 tygodnie, albo w umotywowanym oświadczeniu wyjaśnić brak odpowiedzi. Na żądanie interpelantów senat może odpowiedź rządu uczynić przedmiotem dyskusji i uchwały.

W porozumieniu z rządem ustanowiony zostanie na każdą sesję senatu jeden dzień w tygodniu poświęcony interpelacjom. O wniesionych interpelacjach zwykłych musi być minister zawczasu zawiadomiony. Poza tym może senat zwykłą większością głosów na wniosek co najmniej 25 senatorów w dniu poświęconym interpelacjom postanowić przeprowadzenie dyskusji nad interpelacją nagłą, nieprzewidzianą w porządku dziennym i o której odnośny minister nie był zawczasu zawiadomiony. Na interpelację uznaną za nagłą przez senat minister musi odpowiedzieć najpóźniej przed upływem tygodnia od jej wniesienia.

Art. 96.

Na początku każdej sesji zwyczajnej senatu, a także po ukonstytuowaniu się nowego rządu, rząd przedstawia senatowi *exposé*, nad którym senat przeprowadza dyskusję.

Dyskusja taka musi być zakończona uchwałą senatu, albo przyjmującą *exposé* do wiadomości, albo odrzucającą takową; w takim wypadku rząd składa na ręce Naczelnika Państwa swoją dymisję, którą Naczelnik Państwa musi przyjąć. Tak samo nieprzyjęcie do wiadomości odpowiedzi ministra na interpelację senatorską, albo *votum* nieufności senatu w stosunku do całego rządu lub poszczególnego ministra, pociąga za sobą dymisję bądź całego rządu, bądź odpowiedniego ministra.

Art. 97.

Rząd ma prawo odmówić odpowiedzi na interpelację senatorską, tyzącą się spraw zagranicznych lub spraw wojskowych, powołując się na dekret Naczelnika Państwa, upoważniający ministra lub rząd do odmówienia odpowiedzi na daną interpelację. Taka odmowa udzielenia odpowiedzi, pokryta dekretem Naczelnika Państwa, nie może stać się tematem dyskusji lub uchwały senatu.

Art. 98.

Senat może prowadzić dyskusje i uchwalać wnioski, mające na celu udzielanie rządowi wskazówek co do kierunku jego postępowania we wszystkich dziedzinach jego działalności.

ROZDZIAŁ V

Zgromadzenie Narodowe

Art. 99.

Zgromadzenie Narodowe składa się ze wszystkich członków senatu, sejmu i Wielkiej Rady Państwa.

Art. 100.

Przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego jest Marszałek Senatu lub w jego nieobecności ten z wicemarszałków, którego wybierze Zgromadzenie Narodowe.

Art. 101.

Marszałek Senatu zwołuje Zgromadzenie Narodowe w następujących wypadkach:

1. Dla dokonania wyboru kandydata na Naczelnika Państwa (art. 8 Konstytucji).

2. Dla rozpatrzenia wniosku o złożeniu z urzędu Naczelnika Państwa (art. 9 Konstytucji).

3. Dla przyjęcia przysięgi od Naczelnika Państwa (art. 12 Konstytucji).

4. Dla zatwierdzenia projektów ustaw konstytucyjnych (art. 78 Konstytucji).

5. Na żądanie Naczelnika Państwa w wypadku niebezpieczeństwa grożącego Państwu (art. 102 Konstytucji).

Art. 102.

Na wniosek Naczelnika Państwa lub zastępującego go Marszałka Senatu, senatu lub sejmu i na skutek uchwał senatu i sejmu za zgodą Naczelnika Państwa lub jego zastępcy mogą te wszystkie trzy najwyższe organa władzy państwowej ustąpić całokształt swych atrybucji Zgromadzeniu Narodowemu, które w takim wypadku obejmuje całkowitą władzę suwerenną w Państwie i sprawuje ją przez mianowanego przez siebie dyktatora lub przez pełnomocników przez siebie powołanych. W takim wypadku Naczelnik Państwa ustępuje, a sejm i Wielka Rada Państwa i senat zostają zawieszone, aż do czasu powołania ich ponownie przez Zgromadzenie Narodowe albo ewentualnego ich rozwiązania.

Art. 103.

Zgromadzenie Narodowe, działające jako władza suwerenna na podstawie art. 102 Konstytucji, ma niczym nieskrępowaną władzę wykonawczą i pełnię władzy ustawodawczej, nie wyłączając prawa zmiany Konstytucji i ustroju Państwa, drogą takiej procedury, jaką sama ustanowi.

Art. 104.

Zgromadzenie Narodowe nie posiada stałego biura własnego, a posługuje się biurem i personelem biurowym senatu.

Osobna ustawa określi sposób obradowania i regulamin Zgromadzenia Narodowego.

ROZDZIAŁ VI

Sądownictwo

Art. 105.

Wymiar sprawiedliwości sprawują niezawisłe sądy.

Sądy wymierzają sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Ustrój, właściwość i tok postępowania sądów określą ustawy.

Art. 106.

Sędziów mianuje Naczelnik Państwa, o ile ustawa nie zawiera innego postanowienia. Warunki do objęcia urzędu sędziowskiego określa ustawa.

Art. 107.

Sędziowie urzędnicy są w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego niezależni i podlegają tylko ustawom.

Sędzia urzędnik nie może być złożony z urzędu, zawieszony w urzędowaniu, przeniesiony na inne miejsce

urzędowania lub w stan spoczynku bez swojej woli. Przepis ten nie obowiązuje w wypadku przeniesień na inne miejsce urzędowania lub w stan spoczynku, połączone ze zmianą organizacji sądów, w drodze ustawy postanowionej albo w wypadku przekroczenia przez sędziego granicy wieku.

Sędzia może jednak być złożony z urzędu, przeniesiony na inne miejsce lub w stan spoczynku na mocy orzeczenia sądowego w wypadkach w ustawie przewidzianych.

Art. 108.

Sędziowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności karnej ani pozbawieni wolności bez uprzedniej zgody wskazanego przez ustawę sądu, o ile nie są schwytani na gorącym uczynku zbrodni, lecz i w tym wypadku może sąd zażądać niezwłocznego uwolnienia aresztowanego.

Odrębne stanowisko sędziów, ich prawa i obowiązki oraz uposażenie określi osobna ustawa.

Art. 109.

Odpowiedzialność sędziów za szkodę, wyrządzoną przez sprzeczną z prawem działalność sędziowską, unormowana będzie przez osobną ustawę.

Art. 110.

Rozprawy przed sądem orzekającym, zarówno w sprawach cywilnych, jak karnych, są jawne, o ile ustawy w tym względzie nie przewidują wyjątku.

Art. 111.

Ustrój, właściwość i tok postępowania sądów przysięgłych określi ustawa.

Art. 112.

Ustanawia się Sąd Najwyższy do spraw sądowych cywilnych i karnych.

Art. 113.

Sąd Najwyższy orzeka o zgodności ustaw sejmowych z ustawami konstytucyjnymi oraz o zgodności ustaw wydawanych przez organy samorządowe z obowiązującymi ustawami sejmowymi i konstytucyjnymi, w wypadku wytoczenia przed nim powództwa przez strony zainteresowane lub przez Wielkiego Trybuna.

Art. 114.

Ustrój, właściwość i tok postępowania sądów wojskowych oraz prawa i obowiązki członków tych sądów określi ustawa.

Art. 115.

Do rozstrzygnięcia sporów o właściwość między władzami administracyjnymi a sądami będzie powołany na mocy ustawy Trybunał Kompetencyjny.

ROZDZIAŁ VII

Sądownictwo Administracyjne

Art. 116.

Utworzone zostaną osobną ustawą sądy administracyjne, w których określone ustawami sprawy, unormowane już aktami administracyjnymi władz rządowych i organizacji samorządowych, rozstrzygane będą w drodze sporu sądowego.

Ustawy te oznaczają, komu służy w tym sporze rola strony w znaczeniu procesu cywilnego.

Art. 117.

Sądy administracyjne utworzone zostaną w trzech instancjach, z których pierwszą stanowić będą sądy administracyjne, drugą sąd administracyjny II instancji w Warszawie,

trzecią zaś, jako instancję ostatnią kasacyjną w stosunku do orzeczeń dwóch pierwszych – instancją zaś jedyną kasacyjną w sprawach określonych osobną ustawą – Najwyższy Trybunał Administracyjny w Warszawie.

Art. 118.

Sądy administracyjne I i II instancji składać się będą z sędziów administracyjnych mianowanych przez Naczelnika Państwa i z obywateli; Najwyższy Trybunał Administracyjny zaś tylko z mianowanych sędziów administracyjnych. Sposób nominacji sędziów administracyjnych z wyboru obywateli na członków sądu administracyjnego określi osobna ustawa.

Art. 119.

Sędziowie administracyjni mają takie same prawne stanowisko, jak sędziowie sądów powszechnych.

Art. 120.

Sądy administracyjne badają ważność rozporządzeń, co do ustaw zaś i dekretów Naczelnika Państwa, wydanych z powołaniem się na art. 80 i 81 sposób publikacji.

Art. 121.

Postępowanie przed sądami administracyjnymi określi osobna ustawa.

Sądy administracyjne I i II instancji rozstrzygają sprawy merytorycznie, a sądy II i III instancji nie są związane postępowaniem dowodowym niższych instancji, lecz mogą je przeprowadzić same w zupełności na nowo lub uzupełnić.

Art. 122.

Dopuszczalne jest zaskarżenie przed sądem administracyjnym aktów, które przez władze rządowe lub samorzą-

dowe organizacje wydane zostały wedle ich własnego uznania.

Dopuszczalne jest również zaskarżenie przed sądem administracyjnym aktów administracyjnych, w których skarżący nie jest naruszony w swoich prawach podmiotowych lub interesach.

ROZDZIAŁ VIII

Trybunał

Art. 123.

Obywatelom Rzeczypospolitej przysługuje prawo bezpłatnej obrony prawnej przed wszystkimi sądami w sprawach przeciw władzom państwowym o nadużycie władzy i przekroczenie ustaw.

Obrona prawna obywateli Państwa Polskiego przeciw nadużyciom władzy powierzona zostaje Wielkiemu Trybunowi.

Art. 124.

Wielkiego Trybuna wybiera sejm na czas kadencji sejmowej.

Naczelnik Państwa w przeciągu dni 15 od chwili wyboru Wielkiego Trybuna przez sejm może zgłosić sprzeciw przeciwko wyborowi, w którym to wypadku wybór staje się nieważny i sejm musi ponownie dokonać wyboru.

Art. 125.

Przy każdym sądzie administracyjnym wojewódzkim ustanawia się Trybuna wojewódzkiego.

Trybunów wojewódzkich mianuje Naczelnik Państwa na przedstawienie Wielkiego Trybuna na czas trwania kadencji sejmowej.

Prawa i obowiązki Wielkiego Trybuna, trybunów wojewódzkich oraz stosunek służbowy trybunów wojewódzkich do Wielkiego Trybuna określi osobna ustawa.

Art. 126.

Wielki Trybun może z własnej inicjatywy lub też na skutek wniesionej na jego ręce skargi pociągnąć do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu, Sądem Najwyższym i Najwyższym Trybunałem Administracyjnym wszelkich przedstawicieli władzy oprócz Naczelnika Państwa. Wielki Trybun może jednak tylko za zgodą sejmku pociągnąć rząd do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu.

Trybunowie wojewódzcy mogą pociągać do odpowiedzialności funkcjonariuszy władzy przed sądami administracyjnymi I i II instancji, zarówno z własnej inicjatywy, jak i na skutek skarg na ich ręce zanieśionych przez poszkodowane osoby.

Trybunom przysługuje prawo odmowy wystąpienia przed sądami administracyjnymi, o ile uważają skargę osoby rzekomo poszkodowanej za bezpodstawną.

Z chwilą wniesienia sprawy do sądu administracyjnego przez Trybuna wszelkie postępowanie egzekucyjne musi być zawieszone aż do wydania wyroku.

Art. 127.

Wielkiemu Trybunowi przysługuje prawo wystąpienia przed Sądem Najwyższym o uznanie ustawy sejmowej za sprzeczną z ustawami konstytucyjnymi, a również o uznanie ustawy wydanej przez organa samorządowe za sprzeczną bądź z ustawami sejmowymi, bądź z ustawami konstytucyjnymi.

ROZDZIAŁ IX

Prawa i obowiązki obywatelskie

Art. 128.

Obywatel polski nie może być równocześnie obywatelem innego państwa.

Art. 129.

Obywatelstwo polskie nabywa się:

a) przez urodzenie z rodziców mających obywatelstwo polskie,

b) przez nadanie obywatelstwa ze strony powołanej do tego władzy państwowej.

Inne postanowienia co do obywatelstwa polskiego, jego nabycia oraz utraty określa osobne ustawy.

Art. 130.

Wszyscy obywatele polscy są równi wobec prawa.

Art. 131.

Państwo Polskie zapewnia swoim obywatelom ochronę wolności, życia i mienia bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy i wyznania.

Cudzoziemcy używają pod warunkiem wzajemności równych praw z prawami obywateli Państwa Polskiego oraz mają równe z nimi obowiązki, o ile ustawy nie czynią pod tym względem wyjątku.

Art. 132.

Wyznanie rzymskokatolickie, będące religią przeważnej większości narodu polskiego, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wśród innych wyznań.

Kościół rzymskokatolicki rządzi się własnymi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła rzymskokatolickiego

będzie określony na podstawie Konkordatu ze Stolicą Apostolską⁸, który podlega ratyfikacji przez sejm.

Inne kościoły w Polsce oraz prawnie uznane związki religijne rządzą się własnymi ustawami, które Państwo uzna, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem.

Art. 133.

Żaden obywatel polski nie może być z powodu swego wyznania lub narodowości ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom, ani odsunięty od dostępu do urzędów publicznych.

Art. 134.

Zabezpieczy się drogą ustaw państwowych mniejszościom narodowym i wyznaniowym w Państwie Polskim swobodny rozwój ich właściwości narodowych i wyznaniowych, i swobodę związków i zrzeszeń, mających kulturalne lub gospodarcze cele, o ile statuty lub działalność ich nie sprzeciwiają się obowiązującym przepisom.

Obywatele polscy, bez różnicy narodowości i wyznania, mają równe prawa zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim kosztem założonych zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych oraz używania w nich swej mowy i wykonywania przepisów swej religii.

Art. 135.

Nikt nie może uchylać się od spełnienia obowiązków publicznych z powodu swoich wierzeń religijnych.

Nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych wbrew swojej woli, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej.

Żaden związek religijny nie może stać w sprzeczności z ustawami Państwa.

Uznany przez Państwo związek religijny ma prawo urządzić zbiorowe nabożeństwa w granicach ogólnych obowiązujących przepisów, może samodzielnie prowadzić swe sprawy wewnętrzne, może posiadać i nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, zarządzać nim i rozporządzać, posiadać i używać swoje fundacje i fundusze, tudzież zakłady dla celów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych.

Art. 136.

Ustawy określą ciężary i świadczenia publiczne obowiązujące obywateli.

Ustawy określą obowiązki obywateli w stosunku do ich dzieci i do zapewnienia im co najmniej początkowego wykształcenia.

Art. 137.

Wszyscy obywatele są obowiązani do służby wojskowej. Rodzaj i sposób, porządek i czas trwania służby, zwolnienie od tego obowiązku oraz wszelkie świadczenia na cele wojskowe będą określone ustawami.

Art. 138.

Jedynie tylko ustawa konstytucyjna może ograniczać swobodę wolności osobistej obywatela polskiego. Rewizja domowa, rewizja osobista i aresztowania mogą nastąpić tylko w wypadkach prawem przepisanych i na skutek polecenia władz sądowych. Polecenie takie musi być doręczone najpóźniej w ciągu 48 godzin z podaniem przyczyny rewizji lub aresztowania. W razie niedoręczenia na piśmie aresztowanemu przyczyny aresztowania, musi takowy natychmiast być zwolniony.

Art. 139.

Nikt nie może być pozbawiony sądu, któremu z prawa podlega. Sądy wyjątkowe są dopuszczalne tylko w wypad-

kach oznaczonych ustawami, wydanymi przed popełnieniem czynu karygodnego. Ściganie obywatela i wymierzanie kary jest dopuszczalne tylko na zasadzie obowiązującej ustawy.

Żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i straty.

Obywatel polski nie może podlegać karze połączonej z udręczeniami fizycznymi.

Art. 140.

Państwo Polskie uznaje wszelką własność, czy to osobistą poszczególnych obywateli, czy to zbiorową związków obywateli, instytucji ciał samorządowych, wreszcie samego Państwa, jako podstawę porządku prawnego oraz poręcza wszystkim mieszkańcom, instytucjom i społecznościom ochronę swego mienia. Ograniczenie lub zniesienie prawa własności może tylko mieć miejsce drogą ustawy konstytucyjnej. Jeżeli taką ustawą dopuszczone zostało wywłaszczenie, to stać się to może tylko ze względów na interes Państwa i za pełnym odszkodowaniem oznaczonym wedle zasad prawa cywilnego. Ograniczenie prawa spadkowego może tylko mieć miejsce drogą ustawy konstytucyjnej.

Art. 141.

Świadczenia i daniny publiczne, obciążające na rzecz Państwa majątek osób fizycznych lub prawnych, nie mogą mieć charakteru konfiskaty części majątku. Jedynie tylko drogą Ustawy Konstytucyjnej może być wyznaczony podatek od posiadanego majątku. Jedynie tylko drogą ustawy konstytucyjnej może być wprowadzona, przy świadczeniach i daninach publicznych, zasada progresji lub regresji oraz oznaczona skala tej progresji i regresji. Jedynie tylko drogą ustawy konstytucyjnej może być wprowadzony podatek spadkowy i skala jego zmieniana.

Poza wyżej wymienionymi wyjątkami, dopuszczone jest nakładanie na osoby fizyczne i prawne świadczeń i danin publicznych drogą ustaw zwykłych.

Art. 142.

Mieszkanie obywatela polskiego jest nietykalne.

Naruszenie tego prawa przez wejście do mieszkania, rewizję domową i zajęcie papierów i ruchomości, poza koniecznością wykonania zarządzeń administracyjnych, opartych na wyraźnym upoważnieniu ustawowym, może nastąpić tylko na polecenie władz sądowych w sposób i w wypadkach ustawami przepisanych.

Art. 143.

Jedynie tylko ustawa konstytucyjna może uchylić lub ograniczyć wolność obrania sobie miejsca zamieszkania i pobytu, przesiedlenia się, wychodźstwa, wolności wyboru zajęcia i zarobkowania, wolności przenoszenia majątku.

Art. 144.

Specjalne ustawy uregulują opiekę Państwa nad pracą obywateli i ubezpieczenie społeczne w razie braku pracy, choroby, nieszczęśliwych wypadków lub niedołęstwa. Ustawy takie ustanowią zakaz pracy zarobkowej dla dzieci poniżej pewnego wieku, a także zakaz pracy nocnej dla pewnych kategorii robotników.

Art. 145.

Ustawy uregulują prawo małżeńskie, władzę rodzicielską, wypadki odjęcia tej władzy rodzicom, opiekę macierzyństwa i opiekę Państwa nad obywatelami, znajdującymi się w zakładach wychowawczych, w szpitalach, więzieniach i przytułkach.

Władza rodzicielska może być rodzicom odjęta tylko na mocy orzeczenia sądowego.

Art. 146.

Każdy obywatel ma prawo swobodnego wyrażania swoich myśli i przekonań, o ile przez to nie narusza przepisów prawa.

Poręcza się wolność prasy. Cenzura może być wprowadzona tylko drogą ustawy konstytucyjnej.

Nie może być odjęty dziennikom i drukom krajowym debit pocztowy, ani ograniczone ich rozpowszechnianie na obszarze Rzeczypospolitej, o ile ich treść nie narusza obowiązujących przepisów prawa.

Osobna ustawa określi odpowiedzialność za nadużycia tej swobody.

Art. 147.

Tajemnica listów i innej korespondencji może być naruszona tylko w wypadkach prawem przewidzianych.

Art. 148.

Obywatele mają prawo koalicji, zgromadzania się i zawierania stowarzyszeń i związków. Wykonanie tych praw określa ustawa.

Art. 149.

Badania naukowe i ogłaszanie ich wyników są wolne. Każdy obywatel ma prawo nauczać, założyć szkołę lub zakład wychowawczy i kierować nimi, skoro uczyni zadość warunkom ustawami przepisany w zakresie kwalifikacji nauczycieli, bezpieczeństwa powierzonych mu dzieci i lojalnego stosunku do Państwa.

Wszystkie szkoły i zakłady wychowawcze, zarówno publiczne jak i prywatne, podlegają nadzorowi władz państwowych w zakresie przez ustawę określonym.

Art. 150.

W zakresie szkoły powszechnej nauka jest obowiązkowa dla wszystkich obywateli Państwa. Czas, zakres i sposób pobierania tej nauki określi ustawa.

Nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna.

Art. 151.

W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub części przez Państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religii dla wszystkich uczniów obowiązkowa. Kierownictwo i nadzór nauki religii w szkołach należy do właściwego związku religijnego z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych.

Art. 152.

Każdy obywatel ma prawo do wynagrodzenia szkody, jaką mu wyrządziły organa władzy państwowej, cywilnej lub wojskowej przez działalność urzędową, niezgodną z prawem lub obowiązkami służby. Odpowiedzialnym za szkodę jest Państwo solidarnie z winnymi organami; wniesienie skargi przeciw Państwu i przeciw urzędnikom nie jest zależne od zezwolenia władzy publicznej. Tak samo odpowiedzialne są gminy i inne ciała samorządowe oraz organa tychże.

Przeprowadzenie tej zasady określają osobne ustawy.

Art. 153.

Postanowienia o prawach obywatelskich stosują się także do osób należących do siły zbrojnej.

Wyjątki od tej zasady określają osobne ustawy wojskowe.

Art. 154.

Siła zbrojna może być użyta na żądanie władzy cywilnej przy ścisłym zachowaniu ustaw do uśmierzenia rozruchów lub do przymusowego wykonania przepisów prawnych. Wyjątki od tej zasady dopuszczalne są tylko na mocy ustaw o stanie wyjątkowym i wojennym.

Art. 155.

Czasowe zawieszenie praw obywatelskich, wolności osobistej (art. 138), nietykalności mieszkania (art. 142), wolności prasy (art. 146), tajemnicy korespondencji (art. 147), prawa koalicji, zgromadzenia się i zawiązywania stowarzyszeń (art. 148), może nastąpić dla całego obszaru lub dla miejscowości, w których to się okaże konieczne ze względów bezpieczeństwa publicznego.

Zawieszenie takie może zarządzić tylko Naczelnik Państwa na wniosek Rady Ministrów podczas wojny albo gdy grozi wybuch wojny, jako też w razie rozruchów wewnętrznych lub rozległych knozań o charakterze zdrady stanu, zagrażających Konstytucji Państwa albo bezpieczeństwu obywateli.

Zarządzenie takie, o ile zawieszenie praw obywatelskich ma się przedłużyć poza termin dni 15, musi przez senat być zatwierdzone.

W razie odmowy zatwierdzenia przez senat zarządzenie traci moc obowiązującą.

Osobne ustawy określą tę zasadę.

ROZDZIAŁ X

Postanowienia ogólne

Art. 156.

Zmiana Konstytucji może być dokonana drogą ustawy konstytucyjnej w trybie przewidzianym artykułem 78 Konstytucji.

Art. 157.

Żadna ustawa zwykła nie może być sprzeczną z postanowieniami niniejszej Konstytucji oraz ustaw konstytucyjnych.

Art. 158.

Niniejsza ustawa konstytucyjna Rzeczypospolitej Polskiej wchodzi w życie z dniem...

ROZDZIAŁ XI

Postanowienia przejściowe

Art. 159.

Pierwszym Naczelnikiem Państwa na okres dziesięcioletni jest Marszałek Józef Piłsudski lub osoba przez niego powołana.

Art. 160.

Naczelnik Państwa dokona nominacji senatorów na podstawie artykułu 86 niniejszej Konstytucji, najpóźniej do dnia i powoła senat na pierwszą sesję w czasie, który uzna za stosowny, ale w każdym razie nie później niż

Art. 161.

Naczelnik Państwa, najpóźniej do dnia wyda rozporządzenie z mocą ustawy, przewidziane w art. 56 niniejszej Konstytucji i określające, które organa samorządu gospodarczego oraz jakie instytucje i organizacje otrzymują prawo delegowania członków do Wielkiej Rady Państwa; Naczelnik Państwa w tymże terminie dokona nominacji 30 członków Wielkiej Rady Stanu wchodzącej w skład tej Rady z nominacji na mocy art. 56 Konstytucji.

Art. 162.

Naczelnik Państwa najpóźniej do dnia zarządzi wybory do sejmu, a najpóźniej do dnia zwoła sejm i Wielką Radę Państwa na pierwszą sesję.

Art. 163.

Do czasu ukonstytuowania się nowego sejmu, Naczelnik Państwa sprawuje władzę dyktatorską w Państwie. W tym okresie przysługuje Naczelnikowi Państwa prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustaw w całym zakresie ustawodawstwa państwowego z wyjątkiem zmiany konstytucji.

Art. 164.

Naczelnik Państwa powoła, na czas sprawowania przez niego władzy dyktatorskiej, Radę Tymczasową z powołanych przez siebie trzydziestu członków. Zadaniem Rady Tymczasowej będzie opracowywanie dla Naczelnika Państwa rozporządzeń z mocą ustawy oraz przygotowanie projektów ustaw konstytucyjnych, zastrzeżonych w Konstytucji.

Rada Tymczasowa ma tylko funkcje doradcze i niczym nie krępuje praw ustawodawczych dyktatora.

Rada Tymczasowa przestaje istnieć z chwilą powołania pierwszego sejmu po wejściu w życie niniejszej Konstytucji.

Art. 165.

Przed zwołaniem pierwszej sesji sejmu Naczelnik Państwa ogłosi następujące ustawy konstytucyjne, które na podstawie jego dekretu nabierają mocy prawnej na równi z niniejszą Konstytucją:

1. Statut autonomiczny Śląska.
2. Ramowa ustawa o ograniczeniu prawa własności przy obrocie ziemią i przy uchwalaniu przez sejm ustaw dopuszczających wywłaszczenie.

3. Ramowa ustawa o wprowadzeniu progresji lub degressji przy ustanawianiu przez sejm świadczeń i danin publicznych.

4. Ramowa ustawa o podatku spadkowym.

5. Ustawa prasowa.

Poza tymi pięcioma wyjątkami rozporządzenia Naczelnika Państwa wydane w czasie sprawowania przez niego dyktatury mają moc taką samą, jak rozporządzenia wydane na podstawie art. 80 niniejszej Konstytucji.

CZĘŚĆ II

MOTYWACJA I OBJAŚNIENIA

ROZDZIAŁ I

Ustrój Państwa

Artykuł 1 Konstytucji 17 marca stwierdza, że Polska jest Rzeczpospolitą. Wychodząc z założenia, że konstytucja powinna zawierać tylko normy prawne, a powyższy artykuł obecnej konstytucji zawiera tylko twierdzenie, pominąłem ten artykuł w zupełności.

Tak samo 1 ustęp 2 artykułu obecnie obowiązującej konstytucji zawiera także nie normę prawną, a twierdzenie, że władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do narodu. Uważam za jałową stratę czasu debatowanie nad tym, czy władza należy do narodu, czy wszelka władza pochodzi od Boga, czy wreszcie władza jest tego, który w danym momencie ma siłę ją sprawować; sądzę nawet, że taka dyskusja niepotrzebnie stwarza pryncypialne zapory do porozumienia się na gruncie praktycznym. Nas musi interesować tylko, kto ma w Polsce władzę sprawować i na jakich warunkach. Interesuje nas też, w jakim punkcie kończy się bezwzględna swoboda jednostki, a wchodzi w życie prawo narzucone jej przez ogół dla dobra i bezpieczeństwa tego ogółu. Ważne jest dla nas i to musi znaleźć wyraz w konstytucji, jakie prawa są zastrzeżone jednostce, a jakie państwu, tudzież jaka jest budowa organów państwowych, mających prawa strzec, prawa wykonywać i, choćby z użyciem siły, przeprowadzenie praw zabezpieczyć. Ponieważ ustęp pierwszy 2 artykułu Konstytucji marcowej żadnemu z tych warunków nie odpowiada, uważam go też za zbyteczny i pomijam go w swoim projekcie.

Ponieważ dalsze rozdziały szczegółowo rozpatrują ustanowione przez art. 1 podstawy ustrojowe, pomijam na tym miejscu dalsze omawianie tego artykułu.

Artykuł 2 ustanawia, że język polski jest językiem urzędowym państwa polskiego. W Konstytucji marcowej nigdzie ten przepis nie został wprowadzony, chociaż wydaje się niezbędny w naszych warunkach. W regulaminie sejmowym art. 3 ustanawia co prawda, że język polski jest jedynym dopuszczonym w obradach, a specjalne ustawy zajmują się sprawą językową w urzędach; jest to jednak moim zdaniem niewystarczające i powinno znaleźć wyraz w samej konstytucji.

Artykuł 3 ustala, że autonomia ziem śląskich nie może być zmieniona, ani prawa autonomiczne nadane innym ziemiom Rzeczypospolitej Polskiej, inaczej jak przez ustawę konstytucyjną. Spotykamy się tu po raz pierwszy z pojęciem ustawy konstytucyjnej, w przeciwieństwie do ustawy zwyczajnej. Jak zobaczymy przy rozdziale o władzy ustawodawczej, ustawy konstytucyjne różnią się od ustaw zwykłych tym, że prócz uchwalenia ich przez sejm wymagają one jeszcze uchwalenia przez Zgromadzenie Narodowe. Tą drogą chcę uchronić państwo od niebezpieczeństwa eksperymentalizmu sejmowego i lekkomyślnego uchwalenia lub zmieniania najważniejszych ustaw. Artykuł trzeci projektu traktuje o niezmiernie doniosłym zagadnieniu, bo reguluje możliwość decentralizacji w najszerszym pojęciu, włącznie aż do podziału państwa na szereg zupełnie autonomicznych jednostek. Oczywiście ta sprawa należy *par excellence*⁹ do rzędu tych, które wymagają uregulowania przez ustawę konstytucyjną. Dalsze artykuły 33 i 34 traktują, co prawda, o podobnym zagadnieniu i również wymagają ustawy konstytucyjnej dla uchwalenia ustawy samorządowej i ordynacji wyborczej do ciał samorządowych, ale artykuł 3 traktuje przedmiot szerzej w płaszczyźnie ustrojowej i dlatego umieściłem go w rozdziale o ustroju państwa, podczas gdy tamte artyku-

ły należą raczej do spraw administracyjnych i dlatego zostały umieszczone w rozdziale o władzy wykonawczej.

Artykuł 4 jest jasny i nie wymaga komentarzy.

ROZDZIAŁ II

Naczelnik Państwa i władza wykonawcza

Zakres władzy głowy państwa i sposób powoływania Najwyższego Dostojnika Państwowego jest najbardziej zawiłym i najbardziej spornym zagadnieniem konstytucji.

W pierwszym rzędzie należy sobie uprzytomnić, czy głowa państwa ma być czynnikiem nadrzędnym w stosunku do innych władz państwowych, czy przeciwnie, jak w naszej obecnej konstytucji, głowa państwa ma być tylko organem pozornie sprawującym władzę wykonawczą i mającym poza tym powierzoną sobie funkcję reprezentowania Państwa.

W poniższym projekcie konstytucji głowa państwa nosi charakter nadrzędnej władzy, ograniczonej prawami konstytucyjnymi i atrybucjami innych władz, na powoływanie i funkcjonowanie których poważny wpływ wywiera.

Nadając taki charakter głowie państwa, kierowałem się nie tylko wskazówkami doświadczeń minionego dziesięciolecia, ale także nastrojem większej części społeczeństwa, wyrobionym przez wypadki lat ostatnich, upatrującym w podniesieniu autorytetu Najwyższego Dostojnika Państwowego lekarstwa na wszystkie niedomagania ustrojowe.

Nim przystąpimy do omawiania atrybucji głowy państwa, musimy się przede wszystkim zastanowić nad sposobem jej powoływania.

Z chwilą, gdy głowa państwa ma być czynnikiem nadrzędnym w stosunku do innych władz państwowych, jest rzeczą oczywistą, że nie może być mandatariuszem tych podrzędnych władz, czyli innymi słowy głowa państwa

musi albo być wybierana przez cały naród, albo władzę swoją otrzymywać drogą dziedziczenia lub przekazywania.

Jestem głęboko przekonany, że najlepszą formą ustroju dla Polski byłaby monarchia, a jeżeli nie postawiłem ustroju monarchicznego jako podwalinę mego projektu konstytucji, to dlatego tylko, że nie sądzę, aby bez głębszego wstrząsu udało się w tej chwili ustrój Polski zmienić. Monarchia rozwiązałaby sprawę powoływania głowy państwa (oczywiście mam na myśli monarchię dziedziczną), podniosłaby autorytet władzy i ułatwiłaby w znacznym stopniu rozwiązanie zagadnień narodowościowych. Stworzenie nienaruszalnego autorytetu dodałoby państwu i jego organizacji siły, a wszystkim funkcjonariuszom państwowym dałoby poczucie bezpieczeństwa przed kaprysami i zmianami politycznymi.

Traktując jednak sprawę monarchii jako chwilowo nieaktualną, buduję projekt konstytucji na ustroju republikańskim.

Dla usunięcia jednej z ujemnych stron republikańskiego ustroju wprowadzam okres dziesięcioletni dla urzędowania Naczelnika Państwa. Zmiany na stanowisku głowy państwa mogą spowodować zmiany całej polityki rządu, skoro autorytet głowy państwa będzie powiększony. Polska w okresie tworzenia swego życia politycznego potrzebuje konsekwentnej polityki zarówno wewnętrznej, jak jeszcze bardziej zagranicznej; dlatego częste zmiany rządu byłyby wysoce szkodliwe.

Uważam za konieczne porzucić obcą i nic nieznaczącą dla polskiego ucha nazwę Prezydenta Rzeczypospolitej i zastąpić ją przez zrozumiałą dla wszystkich oraz pewną już tradycją cieszącą się nazwę Naczelnika Państwa.

Skoro przyjęliśmy już zasadę wzmocnienia autorytetu Naczelnika Państwa, jako jedną z podstaw poprawy ustroju, nasuwa się pytanie, czy nie byłoby logiczne wzorować się na Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki

Północnej, która po tamtej stronie oceanu utrzymuje się prawie bez zmian od półtora wieku. Taka też jest właściwie podstawa niektórych projektów, wysuniętych w obecnej chwili z poważnej strony.

Wydaje mi się, pomijając inne względy, że przy naszych stosunkach politycznych wzorowanie się na ustroju Stanów Zjednoczonych byłoby wielkim błędem, już choćby ze względu na trudność powoływania Naczelnika Państwa w taki sam sposób jak w Ameryce. Jeżeli bowiem z niepokojem śledzimy wpływy obce przy wyborze naszych ciał ustawodawczych, to nie możemy bez poważnych obaw narażać państwo polskie na periodyczny wybór przez cały naród Naczelnika Państwa obdarzonego w tak bezgraniczną władzę, jak ta, którą piastuje Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Amerykański system jest zresztą dostosowany do federacyjnego ustroju Stanów Zjednoczonych, podczas kiedy u nas, mimo tendencji do szerokiego rozbudowania samorządu terytorialnego, o federacyjnym ustroju nie może na razie być mowy.

Nie możemy ani na chwilę zapomnieć faktu istnienia w Polsce 31% mniejszości narodowych, w dużym stopniu niesolidaryzujących się z interesami państwa polskiego i niestety często podlegających wpływom obcym. Biorąc w rachubę zawsze istniejący podział polskiego społeczeństwa na prawicę i lewicę (pomijam dalsze zróżnicowanie), możemy twierdzić, że na wypadek wyboru Naczelnika Państwa wybory rozbiją się na trzy wielkie grupy (prawica, lewica i mniejszości), i że wybór może być tylko dokonany przez zblokowanie się dwóch z tych grup przeciwko trzeciej.

Ponieważ porozumienie mniejszości narodowych z prawicą jest nieprawdopodobne, pozostaje tylko albo zblokowanie się prawicy i lewicy polskiej przeciw mniejszościom, albo zblokowanie się lewicy polskiej i mniejszości przeciwko prawicy. Pierwsza ewentualność musi dać

jako wynik wybór kompromisowego Naczelnika Państwa, według wszelkiego prawdopodobieństwa zbyt słabego na wielki urząd, który ma piastować, druga ewentualność musi dać jako wynik kompromis z interesami państwa. Obie ewentualności są równie złe. Ten układ sił w społeczeństwie polskim będzie ujemnie działał na wybór Naczelnika Państwa, bez względu na to, czy wybór ten dokonywać się będzie drogą bezpośredniego plebiscytu, czy przez specjalne kolegium wyborcze, czy wreszcie przez połączone izby (Zgromadzenie Narodowe), tak jak to ma miejsce przy dzisiejszej naszej konstytucji.

Przy takim składzie Zgromadzenia Narodowego, jaki wynika z mojego projektu konstytucji, najmniejsze niebezpieczeństwo przedstawiałby wybór Naczelnika Państwa przez Zgromadzenie Narodowe. Takiego rozwiązania przyjąć jednak nie możemy, ze względów już wyżej przytoczonych. Nielogiczne byłoby bowiem powierzanie władzom niższego stopnia wybierania czynnika nadrzędnego. Poza tym chcemy podnieść autorytet głowy państwa przez oparcie jego władzy o wybór narodowy.

Jeżeli jednak Naczelnik Państwa ma być wybierany przez cały naród, to musimy zabezpieczyć państwo od wyboru szkodliwego kandydata. Musimy znaleźć sposób przeprowadzenia kandydatów przez pewną selekcję, która by uniemożliwiła wystawianie na takiego kandydata człowieka pozostającego pod obcymi wpływami albo zbyt silnie zaangażowanego partyjnie.

Nasuwa się pytanie, czy nie najprostszym rozwiązaniem byłoby, zamiast wyboru, wyznaczenie nowego Naczelnika przez ustępującego. Zachodzą tu jednak poważne obiekcje: pierwszą byłoby petryfikowanie polityki ustępującego Naczelnika Państwa i możliwość faworytyzmu, a więc ujemne strony monarchicznego ustroju bez równoczesnego wprowadzenia pomazańczego autorytetu królewskiego. Drugą obiekcją byłoby, że takie rozwiązanie nie

zadowoliliby ani zwolenników monarchicznego ustroju, ani republikanów.

Musiałem pójść drogą pośrednią: przyjąłem sposób wyboru Naczelnika Państwa taki, jaki wysuwa projekt Konstytucji Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem¹⁰. Sankcję wyboru Naczelnika Państwa pozostawiam narodowi bezpośrednio, ale ograniczam kandydatury na najwyższą godność w państwie polskim do dwóch, z których jedna, wysunięta przez ustępującego Naczelnika, będzie wyrazem kontynuowania dotychczasowego kierunku politycznego, a druga, wysunięta przez Zgromadzenie Narodowe, będzie wyrazem nowego kursu, nadanego przez połączone ciała reprezentacyjne. Uzyskujemy w ten sposób możliwie wielką w polskich warunkach gwarancję, że kandydaci, tak jeden, jak i drugi, będą odpowiedni, z jednej bowiem strony należy się spodziewać pewnej tradycji dbałości o dobro państwa, z drugiej zaś skład Zgromadzenia Narodowego, według mojej koncepcji, nie powinien nasuwać żadnych obaw.

Zapewne względy partyjne w pewnym stopniu dadzą się odczuć i w Zgromadzeniu Narodowym, ale w znacznie mniejszym stopniu, niż to ma miejsce przy dzisiejszym systemie i ciało to nie będzie mogło wysuwać błędnych, obojętnych kandydatów, tylko ludzi wybitnych, mających mir w kraju i mogących z powodzeniem być przeciwstawionymi kandydatom ze strony Naczelnika Państwa, którzy już z tego tytułu będą w kraju otoczeni pewnym nimbem i będą mieli dość poważne poparcie.

Wytwarza się tu ciekawa paralela, jeśli bowiem w Ameryce wybory prezydenta dotychczas dawały dobre rezultaty, zawdzięczać to należy tej okoliczności, że istnieją tam tylko dwa wielkie stronnictwa (republikanie i demokraci), i że wybory są rozgrywką między tym stronnictwem, które było u władzy, a tym, które przy poprzednich wyborach przegrało. W taki sposób wybory te są niczym innym, jak wypowiedzeniem się narodu co do

zgody na kontynuowanie dotychczasowej polityki rządu albo żądania jej zmiany. Stosunki wytworzone w Polsce przez system, który zalecam, będą bardzo podobne. Ilość kandydatów będzie zredukowana do dwóch i wybory będą wyrazem zadowolenia lub niezadowolenia z dotychczasowej polityki. Mając dużo stronnictw i niewyrobione politycznie masy ludowe, uzyskujemy jednak te same korzyści, które wykazuje praktyka Stanów Zjednoczonych przy dwóch tylko stronnictwach.

Do wyboru Naczelnika Państwa przez cały naród przywiązuję wielką wagę. Masy, które same wybrały „gospodarza”, chętniej poddadzą się jego władzy i będą czuły, że od nich samych zależy, kogo sobie za władcę obiorą. Dlatego nawet w tym wypadku, jeżeli tylko jeden będzie kandydat, głosowanie narodowe musi go przyjąć lub odrzucić. Będzie to miało miejsce w tym wypadku, gdy Zgromadzenie Narodowe wyznaczy tego samego kandydata, co Naczelnik Państwa, albo jeżeli z takiego lub innego powodu kandydat Naczelnika Państwa odpadnie.

Przechodząc do atrybucji Naczelnika Państwa, widzimy, że w projekcie moim władza Naczelnika Państwa jest znacznie rozszerzona w porównaniu do Konstytucji z 17 marca.

Sam już charakter Naczelnika Państwa jest odmieniny. W Konstytucji 17 marca Prezydent Rzeczypospolitej ma sobie powierzoną wyłącznie władzę wykonawczą i to tylko pozornie oraz reprezentacyjne funkcje. W niniejszym projekcie Naczelnik Państwa występuje jako organ nadrzędny. W charakterze władzy nadrzędnej Naczelnik Państwa występuje w następujących wypadkach:

- a) Jako naczelnik wszystkich sił zbrojnych państwa,
- b) W stosunku do izb, gdy powołuje, rozwiązuje, od racza Izby lub odnosi się do sejmu z orędowniem,
- c) Gdy wykonuje prawo weta przeciw ustawom sejmowym i wyborowi Wielkiego Trybuna,
- d) Gdy mianuje i odwołuje rząd,

- e) Gdy powołuje senatorów,
- f) Gdy mianuje Prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Poza tym Naczelnik Państwa spełnia cały szereg funkcji niepodlegających kontroli senatu. Do takich należą: mianowanie i zwalnianie urzędników własnej kancelarii, udzielanie odznaczeń i orderów.

Inne funkcje Naczelnik Państwa wykonuje przez rząd, który jest za te czynności odpowiedzialny przed senatem.

Trzymałem się zasady, że w wypadkach, kiedy Naczelnik Państwa występuje jako władza nadrzędna, akty przez niego podpisane nie potrzebują kontrasygnaty ministrów, natomiast kontrasygnata ta staje się potrzebna z chwilą, gdy działa na odpowiedzialność rządu, a więc przy podpisywaniu ustaw, nominacji, rozporządzeń, dekretów itp.

Porównując władzę Naczelnika Państwa w nowej konstytucji z władzą Prezydenta Rzeczypospolitej w Konstytucji 17 marca, widzimy następujące różnice:

W konstytucji 17 marca	W nowo projektowanej konstytucji
Art. 42. wprowadza zasadę <i>de non praestanda oboedientia</i> ¹¹ .	Naczelnik Państwa może być złożony z urzędu tylko w wypadkach choroby umysłowej.
Prezydent Rzeczypospolitej może być pociągnięty do odpowiedzialności przez sejm przed Trybunałem Stanu i zawieszony w urzędowaniu.	Naczelnik państwa jest nieodpowiedzialny.
Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązuje sejm po skończonej kadencji, a przed ukończeniem kadencji może go rozwiązać tylko raz jeden z tego samego powodu.	Naczelnik Państwa ma nieograniczoną możność rozwiązywania sejmu i Wielkiej Rady Państwa.
Prezydent Rzeczypospolitej nie może odmówić podpisania żadnej ustawy uchwalonej prawidłowo przez Izby.	Naczelnik Państwa może projekt ustawy, uchwalony przez sejm, zwrócić sejmowi do ponownego rozpatrzenia a w razie powtórnego uchwalenia usta-

Sprawy zagraniczne i wojskowe podlegają na równi z innymi kontroli parlamentarnej.

Prezydent Rzeczypospolitej nie ma możliwości przeprowadzenia ustawy budżetowej w razie odrzucenia w całości przedłożonego przez rząd projektu budżetu.

Prezydent Rzeczypospolitej wypowiada wojnę i zawiera pokój tylko za zgodą sejmu.

Przymierza wymagają zgody sejmu.

Prezydent Rzeczypospolitej, nie mając wpływu na skład Izb ustawodawczych, nie ma też żadnej ingerencji w kontrolujących czynnościach sejmu i senatu. Nie ma też Konstytucją zawarowanego prawa bezpośredniego nadzoru nad administracją państwową. Rezultatem takich ograniczeń władzy jest to, że przy funkcjonowaniu Konstytucji 17 marca wpływ Prezydenta Rzeczypospolitej na politykę rządu jest z konieczności bardzo ograniczony i nie można przewidzieć wypadków (za wyjątkiem rządów marszałka Piłsudskiego), w których by sam Prezydent Rzeczypospolitej usuwał rząd albo zmienił poszczególnego ministra z własnej inicjatywy bez inicjatywy i bez ingerencji sejmu.

wy może przez rozwiązanie sejmu i zarządzenie nowych wyborów odwołać się do narodu.

Sprawy zagraniczne i wojskowe są oddane wyłącznemu kierownictwu Naczelnika Państwa, a kontrola senatu w tych kwestiach zależna jest od zgody Naczelnika Państwa.

Naczelnik Państwa może w wypadku obstrukcji ze strony izb rozwiązać izby, a rząd może gospodarować w ramach ostatniego uchwalonego budżetu.

Naczelnik Państwa sam wypowiada wojnę i zawiera pokój.

Przymierza wymagają zgody senatu, na skład którego Naczelnik Państwa ma przemożny wpływ.

Naczelnik Państwa, będąc w początkowych latach funkcjonowania nowej konstytucji powołany do mianowania senatu, a w późniejszych latach części jego, będzie miał duży wpływ na kierunek prac senatu, stanowiącego obok sądów i Najwyższej Izby Kontroli Państwa naczelny organ kontroli. Naczelnik Państwa sam w art. 16 Konstytucji ma zastrzeżone prawa bezpośredniego nadzoru administracji państwowej. Naczelnik Państwa, dzięki takiej konstrukcji władz, będzie miał wpływ ogromny na politykę rządu i w wielu wypadkach zmiany gabinetowe będą się zdarzały bez nacisku ze strony senatu, z inicjatywy samego Naczelnika Państwa w celu jednolitego przeprowadzenia polityki, jaką sobie nakreślił.

Przystępując do analizy tych różnic między atrybucjami głowy państwa i umotywowania zmian, które wprowadzam, widzimy już z samego powyższego zesta-

wienia duże rozszerzenie kompetencji Naczelnika Państwa w moim projekcie.

Artykuł 42 Konstytucji marcowej powiada, że „jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej przez trzy miesiące nie sprawuje urzędu, marszałek zwoła niezwłocznie sejm i podda jego uchwale, czy urząd Prezydenta Rzeczypospolitej należy uznać za opróżniony! Uchwała uznająca urząd za opróżniony, zapada większością $\frac{3}{5}$ głosów przy obecności przynajmniej połowy ustawowej, to jest ordynacją wyborczą ustalonej liczby posłów”.

Artykuł ten w moim zrozumieniu jest tak bezwzględny, tak obniża powagę głowy państwa, że staje się niewykonalny, a więc niepotrzebny. Przede wszystkim już nawet nie Zgromadzenie Narodowe, ale sam sejm uzyskuje przez ten artykuł prawo usunięcia Prezydenta Rzeczypospolitej z urzędu, a marszałek sejmu sam uzyskuje prawo powołania głowy państwa przed Sąd sejmowy: sam fakt takiego kroku marszałka, bez względu na uchwałę sejmu, uniemożliwiłby Prezydentowi Rzeczypospolitej dalsze sprawowanie urzędu.

Przy tendencji mojego projektu, zgodnej, twierdzą to stanowczo, z życzeniem olbrzymiej większości Narodu Polskiego podniesienia autorytetu głowy państwa, taki artykuł jest niedopuszczalny. Natomiast może zająć wypadek choroby umysłowej Naczelnika Państwa. Na ten wypadek musi być w konstytucji zastrzeżona możliwość złożenia go z urzędu, co nawet w konstytucji monarchicznej bywa przewidziane. Redukując więc do tego jedyne konkretnego wypadku możliwość usunięcia Naczelnika Państwa, warunkuję je zgodą Zgromadzenia Narodowego i wymagam inicjatywy co najmniej 50 senatorów i zgody ogromnej większości senatu dla rozpoczęcia postępowania.

Tak samo uważam za niedopuszczalne, aby uchwałą sejmową głowa państwa mogła być pociągnięta do odpowiedzialności za zdradę kraju lub pogwałcenie konstytucji. W praktyce wypadki tego rodzaju mogą mieć miejsce

tylko podczas rewolucji, a teoretycznie stawiają one sejm na stanowisku absolutnie suwerennym.

Ustęp drugi artykułu 26 Konstytucji marcowej zastrzega, że Prezydent Rzeczypospolitej może przed upływem kadencji rozwiązać sejm tylko raz jeden z tego samego powodu. Jest to ograniczenie bez znaczenia, bo jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej uważa za stosowne sejm rozwiązać, to może na podstawie artykułu 26 uczynić to w każdym czasie, motywując ten krok rozmaitymi powodami, co do słuszności których przed nikim nie odpowiada. Zarówno fikcja uprawnienia, jak i fikcja ograniczenia praw jest wynikiem niezdrowych kompromisów partyjnych, mających na celu tylko wywołanie pewnych efektów dla wyborców. Fikcje takie nie mogą mieć miejsca w konstytucji. W rzeczywistości artykuł 62 mojego projektu kryje się z artykułem 26 Konstytucji marcowej.

Prawo *veta* głowy państwa jest sprawą sporną i szeroko debatowaną w prawie konstytucyjnym. Dla mnie występuje tu zasada dominująca w całej mojej koncepcji: zasada konieczności państwowej. Na teoretyczne roztrząsanie tej kwestii mogą sobie pozwolić szczęśliwsze od naszego społeczeństwa. Dla nas nie ma innej drogi, jak zabezpieczenie się od nierozwagi sejmowej najprostszą i najjaśniejszą drogą. Gdyby tylko chodziło w sejmie o rywalizację między zbyt niedojrzałą i żądną postępu lewicą, a umiarkowanymi stronnictwami burżuazyjnymi, to można by robić koncesję na rzecz haseł demokratycznych. Gdy jednak do tej walki staje niezliczona ilość licytujących się w demagogii stronnictw, a jedna trzecia sejmowi szuka wyraźnej szkody dla samego państwa, a zatem przyłącza się do każdej inicjatywy mogącej je osłabić, nie ma innego sposobu, jak jasne „nie pozwalamy”, wyrażone przez ten czynnik, który przedstawia polską rację stanu. Prawo *veta* Naczelnika Państwa jest niezbędną koniecznością.

Wyłączyłem w moim projekcie sprawy wojska i sprawy zagraniczne od ingerencji ciał reprezentacyjnych, powierzając je całkowicie Naczelnikowi Państwa.

Jeżeli by kontrolę nad rządem miał sprawować sejm, jak to ma miejsce w Konstytucji z 17 marca, to wystarczyłoby dla umotywowania usunięcia tych dwóch dziedzin spod jego kompetencji to samo, co poprzednio nazwałem: „zasadą konieczności państwowej”. Mimo bowiem haseł głoszonych od czasu Wielkiej Wojny, nawołujących do jawnej dyplomacji, polityka zagraniczna pozostanie długo jeszcze sztuką przewidywania, odgadywania i milczenia. Niejedna koncepcja polityczna musi być powoli sugerowana i trzeba ją przygotowywać, nie zdradzając się z nią, nie dlatego, żeby była zbrodnicza, podstępna lub wstydliva, ale dlatego, że trzeba wyczekać moment jej dojrzewania, a przedwczesne ujawnienie projektów spotkać się może, z powodu chwilowych nastrojów, z silnym sprzeciwem czy to we własnym społeczeństwie, czy u kontrahenta, a ten sprzeciw może najlepszą rzecz uniemożliwić. Prowadzenie jawnej polityki zagranicznej jest nonsensem albo kłamstwem.

Jakże więc ciało takie jak nasz sejm może głos zabierać w sprawach zagranicznych? Widzimy zresztą jak się te rzeczy dotychczas u nas odbywają. Sejm wysłuchuje ogólników wypowiedzianych przez ministra spraw zagranicznych i ogólnikami odpowiada, i tu trzeba przyznać, że dotychczas przeważnie odpowiada taktownie i lojalnie. Odzywają się bezczelne antypaństwowe głosy komunistów, milczą mniejszości, bo boją się zbytnio rozdrażniać polską większość, sejm robi gest w taką czy inną stronę, gest zresztą bez znaczenia ani konsekwencji i komedia skończona. Udaje się to, dopóki państwo żadnej własnej polityki zagranicznej nie ma, tak jak to ma miejsce obecnie w Polsce, gdy zaś naprawdę Ministerstwo Spraw Zagranicznych jakąś sprawę ważną prowadzi, to musi minister okłamywać sejm albo sprawę zaprzepaścić! W wyż-

szym jeszcze stopniu stosują się te uwagi do spraw woj-skowych, w których ujawnienie pewnych danych w sejmie, w którym zasiada jedna czwarta wrogów państwa, graniczy ze zdradą stanu.

Tak się rzeczy mają, gdy kontrolę nad polityką zagraniczną sprawuje sejm. Ale w moim projekcie kontrola należy do senatu, złożonego z ludzi dobranych i państwu wiernych. Toteż nie usuwam tej kontroli, która może być pożyteczna, ale daję Naczelnikowi Państwa możliwość zatajania i przed senatem pewnych spraw wymagających zupełnej tajemnicy.

O sprawach budżetowych będę miał sposobność pomówienia obszerniej w rozdziale o władzy ustawodawczej. Na tym miejscu punkt ten pomijam.

A teraz przystępuję do punktu, który może się wydać bardzo rażąco. Naczelnik Państwa w moim projekcie ma prawo samodzielnie wypowiadać wojnę i zawierać pokój. A zatem człowiek jeden, omylny, a może nawet nieudolny, może ambitny aż do zbrodniczości, ma prawo posłać na śmierć setki tysięcy ludzi, może narazić byt państwa, rzucając go na szalę wojny. Jak jednak w praktyce wyglądają przepisy konstytucji zastrzegające to prawo dla ciał reprezentacyjnych? W rzeczywistości politykę zagraniczną prowadzi i prowadzić będzie zawsze rząd. Rząd więc naraża państwo na wojnę i może stworzyć warunki, w których parlament nie ma innej drogi, jak zgodzić się na wojnę; w praktyce przepis warunkujący dla parlamentu prawo wypowiedzania wojny jest więc fikcją, i to fikcją szkodliwą. Bo o ile wojna staje się nieunikniona, to wybór momentu i nagła decyzja mogą stanowić o jej wyniku.

W takim momencie dopiero zwoływać sejm i ujawniać przed nim, a zatem i przed całym światem zamiary i przygotowania jest oczywistym nonsensem. Zastrzeżenie prawa wypowiedzenia wojny tylko ze zgodą parlamentu jest zupełnie nierealne i jako takie przez powagi prawa konstytucyjnego uznane.

Po co więc wprowadzać do naszej konstytucji szkodliwą fikcję?

Naczelnik Państwa według mojego projektu jest faktycznym kierownikiem rządu; on mianuje i odwołuje ministrów, on nadaje kierunek polityce, przed nim są ministrowie odpowiedzialni.

Zachodzi jednak pytanie, czy przy urzeczywistnieniu mego projektu same rządy będą trwalsze i silniejsze niż przy obecnie obowiązującej konstytucji.

Przy tym porównaniu muszę oczywiście brać w rachubę stan, jaki istniał przed majem 1926 r., bo wypadki majowe stworzyły odmienne warunki, przy których ciała parlamentarne straciły prawie całkowicie możliwość ingerowania w sprawy dotyczące się władzy wykonawczej. Taki stan niestety nie jest ściśle zgodny z konstytucją i na dłuższy czas utrzymać się nie da, o ile nie nastąpi zmiana ustroju.

Siła rządu zależy od dwóch czynników: od władzy mocodawcy rządu i od możliwości obalania rządu przez czynnik, przed którym rząd jest odpowiedzialny.

Co do pierwszego warunku mamy już odpowiedź, bo skonstatowaliśmy znaczny wzrost władzy Naczelnika Państwa. Drugi warunek wymaga omówienia.

Co składało się na dotychczasową słabość i krótkotrwałość parlamentarnych rządów w Polsce? Niewątpliwie walki stronnictw politycznych, ich intrygi, ambicje przy niesłychanym rozproszeniu partii sejmowych, stwarzających przypadkowe i zmienne większości. W atmosferze koniecznych kompromisów, przelicytowania się stronnictw, przekupstwa politycznego i ambicji osobistych, każdy rząd żył w ciągłej niepewności.

Przy moim projekcie konstytucji zachodzi zupełna zmiana warunków. Prawda, że rząd przy tym projekcie zamiast być odpowiedzialny jedynie przed izbami ustawodawczymi, staje się odpowiedzialny aż przed dwoma czynnikami, tj. przed Naczelnikiem Państwa i przed sena-

tem, ale charakter tych czynników kontrolujących jest zgoła odmienny od charakteru obecnych. Partyjne względy nie będą tu odgrywały najmniejszej roli, bo senat będzie obrany dożywotnio, a w pierwszych latach nominowany w całości przez Głowę Państwa spośród ludzi dalekich od ideologii partyjnej i stojących na gruncie interesu państwowego.

Ułożenie się wzajemnego stosunku między Naczelnikiem Państwa, senatem i rządem nie da się ściśle ująć w ramy artykułów konstytucyjnych. Ogromną rolę przy układzie tych stosunków odegra *usus*.

Dla stworzenia *usus* potrzebny jest pewien czas, który oceniam na co najmniej jedną generację. Zwyczaje wprowadzone i zakorzenione przez pierwszy okres istnienia Państwa Polskiego niewątpliwie zaważą na dalszym sposobie układania się stosunków politycznych. Musimy więc na ten pierwszy okres stworzyć warunki chociażby przejściowe, ale takie, które wprowadzą korzystne formy współdziałania władz.

Dlatego powoływanie senatu w pierwszym okresie przez Naczelnika Państwa jest w moim przekonaniu koniecznością. Ludzie ci będą *homines regis*¹². Na skutek zupełnej harmonii, która panować będzie między Naczelnikiem Państwa a senatem, utrze się zwyczaj, że bez nadzwyczajnego powodu senat nie będzie nigdy obalał rządu; będzie nim kierował, będzie wpływał na jego politykę, będzie go kontrolował, ale o ile będzie chciał rząd lub poszczególnego ministra usunąć, to według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będzie tego przeprowadzał drogą *votum* nieufności, ale raczej drogą porozumienia bezpośredniego z Naczelnikiem Państwa, który odpowiednie zmiany w rządzie przeprowadzi.

Wytworzy się w ten sposób pewna symbioza, między Naczelnikiem Państwa i senatem, niepozbawiona pożytecznej elastyczności. Silna jednostka na stanowisku Naczelnika Państwa stanie się faktycznym kierownikiem

nawy państwowej. Senat zaś będzie przy boku Naczelnika Państwa organem doradczym. Przeciwnie, w razie jeżeli by na stanowisku Naczelnika Państwa znalazła się osoba słaba i wpływowa, to senat będzie większą rolę odgrywał, aż do całkowitego kierownictwa politycznego włącznie; i w jednym, i w drugim wypadku nie będzie walki o władzę między tymi czynnikami i nie będzie definitywnego przechodzenia atrybucji z jednego czynnika na drugi.

Rezultat będzie osiągnięty, wytworzy się zdrowy i elastyczny usus.

Z czasem w myśl projektu Konstytucji senat się zmieni. Na miejsce wymierających pierwszych senatorów przyjdą ludzie nowi, wybierani przez samorządy terytorialne. Zawsze jednak ($\frac{1}{4}$) część senatorów pochodzić będzie z naznaczenia przez Naczelnika Państwa, co daje poważną gwarancję, że nie wytworzy się atmosfera walki między nim a senatem. I któż to będą ci nowi senatorowie? Nie będą to ludzie zaufania partii politycznych, ale przedstawiciele Rad Wojewódzkich, powstałych drogą selekcji najlepszych sił gmin i powiatów. Wchodzenie ich w skład senatu nie odbędzie się ryczałtem, a będą wchodziłi nowi senatorowie pojedynczo, w miarę ubywania senatorów z naznaczenia. O ile, o czym wątpić trudno, w pierwszym senacie panować będzie duch zrozumienia interesu państwowego i solidarności społecznej, to duch ten powinien powoli ogarniać i nowych przybyszów, a w każdym razie łagodzić wszelkie inne nastroje, które by oni do senatu wprowadzili. Duch pierwszego senatu niewątpliwie przetrwa pierwszych senatorów. I ta jeszcze okoliczność wpłynie dodatnio, że senatorowie desygnowani i wybierani będą dożywotnio i że dzięki temu chęć utrzymania się na krześle senatorskim nie będzie pobudzała ich do demagogicznego schlebienia masom.

Nie ma i nie będzie takiej konstytucji, która by usunęła wszelkie możliwości złych rządów. I tutaj zdarzyć się może, że na stanowisku Naczelnika Państwa znajdzie się

człowiek o dużej ruchliwości i inicjatywie, a równocześnie chwiejny lub fantasta; oczywiście w tym wypadku stałość rządu może być zagrożona przez jego kaprys. To samo jednak będzie miało miejsce przy każdej formie konstytucji, przy której Naczelnik Państwa otrzymuje duży zakres faktycznej władzy. Tych niebezpieczeństw nie unikniemy.

Pozostaje jedno pytanie, czy instytucja Trybunatu, którą wprowadzam jako nowość do swego projektu, nie będzie krępowała rządu i osłabiała go? Sądzę, że nie. Wszak przy rządach przedmajowych mieliśmy ciągłe interpelacje poselskie, upominające się tak o prawdziwe, jak i urojone krzywdy, wyrządzane ludności przez rząd, a co gorzej mieliśmy ciągłe interwencje poselskie w ministerstwach, województwach, starostwach i w każdym urzędzie. Te stosunki naprawdę osłabiały rząd. Każdy krok urzędnika musiał być robiony tak, ażeby dogodzić posłom wpływowych stronnictw. Żaden urzędnik nie był pewien jutra. Ingerencja poselska nie przynosiła ludności żadnych korzyści i nie kładła kresu nadużyciom władzy, gdzie rzeczywiście miały miejsce. Te ciągłe interwencje poselskie miały cel zupełnie inny, służyły one wyłącznie do celów politycznych, do niepokojenia rządu, niekiedy do uzyskiwania od niego korzyści dla stronnictwa lub dla poszczegółnej jednostki; była to wiecznie gotowa okazja do intryg, do zdobywania popularności i do dojścia do władzy.

Od tego stanu rzeczy rząd musiał się bronić okupowaniem się.

Przy Trybunacie rzecz będzie się miała zupełnie inaczej. Tu żadne względy polityczne nie mogą odgrywać roli. Terenem działalności Trybunatu będą sądy administracyjne, zabiegi jego będą przynosiły ludności rzeczywiste pożytki.

Prawda, że rząd będzie skrzępowany w popełnianiu nadużyć i przyznajmy otwarcie, że nie ma rządu, który by pewnych nadużyć nie popełniał. Wielu ludzi realnie myślących twierdzi, że rządzić bez nadużyć niepodobna. Ale

czy takie może być stanowisko „legislatora”? Czy nie lepiej bez obłudy wydawać prawa surowe, ale praw nie przekraczać?

Przy omawianiu Trybunatu powrócę do tych spraw.

* * *

Wprowadziłem do swego projektu konstytucji dość szczegółowe przepisy co do sposobu powoływania reprezentacji samorządowej.

Rozbudowanie samorządu terytorialnego w Polsce uważam za zagadnienie pierwszorzędne i takie, które zaważy na całej przyszłości naszego narodu. Jestem zwolennikiem nadania organom samorządowym szerokiego zakresu władzy ustawodawczej i dużego wpływu na administrację lokalną.

Organy reprezentacyjne samorządowe uważam za najlepszą szkołę obywatelską i pragnąłbym widzieć dokonywaną selekcję najlepszych sił w narodzie przez rozmaite stopnie tych samorządowych organów.

O ile uważam za nonsens, ażeby włościanin, dziś jeszcze często analfabeta, znający co najwyżej z krótkich pobytów swoje miasto powiatowe, a którego światopogląd nie przechodzi granic jego gminy, ewentualnie miasteczka targowego, decydował o najważniejszych zagadnieniach państwowych, o zawiłych sprawach finansów międzynarodowych, o stosunku do innych państw itp., o tyle uważam za konieczne, ażeby każdy chłop polski brał żywy i decydujący udział we wszystkich sprawach, dotyczących się jego wsi i gminy. Jestem zatem za bardzo demokratyczną ordynacją wyborczą do rad gminnych. Oczywiście i w gminie potrzebna jest kontrola władz wyższego stopnia i kontrola ze strony administracji państwowej.

Niebezpieczeństwo przekraczania swoich kompetencji przez rady gminy, a odnosi się to także do organów

samorządowych wyższego stopnia, musi być zażegnane przez prawa obywatelskie zawarowane konstytucją. Brak umiejętnej inicjatywy w radach gminnych musi być zastąpiony przez bodziec idący z góry, bądź ze strony władz administracyjnych, bądź ze strony rad powiatowych i wojewódzkich.

Przechodząc do rad powiatowych, których zakres działania obejmuje szersze kręgi, niepodobna tworzyć je drogą bezpośrednich wyborów albo przez proste delegowanie przedstawicieli rad gminnych do powiatu. Sprawy, które będą leżały w atrybucjach organów powiatowych, wymagają współudziału pewnej ilości wykwalifikowanych specjalistów, ludzi o szerszych horyzontach i o wyższym stopniu wykształcenia. Sprawy powiatowe nie tylko obracają się w kole interesów gmin i miasteczek, ale i dotyczą spraw gminom zupełnie obcych, a związanych z przemysłem, z przedsięwzięciami ogólnej natury, ze sprawami średniego szkolnictwa itp. Dlatego szeroki udział inteligencji jest niezbędny dla dobrego funkcjonowania rad powiatowych. Zasadę uzupełnienia rad powiatowych przez udział przedstawicieli organizacji społecznych, gospodarczych i kulturalnych uważałem za konieczne wprowadzić do mego projektu konstytucji. Tak samo wprowadziłem do mego projektu zasadę tworzenia rad wojewódzkich z przedstawicieli delegowanych przez rady powiatowe i uzupełnienie ich pewną ilością nominatów i wirylistów.

Ordynacji wyborczej do ciał samorządowych nie podaję w bliższym opracowaniu, choć uznaję to za sprawę tak ważną, że rad bym widzieć ustawę w tym względzie, wydaną równocześnie z nową ustawą konstytucyjną. Pozostawiam ją jednak dalszej rozprawie.

Dążeniem moim jest doprowadzić do tego, ażeby trzy stopnie ciał samorządowych były sitem, przez które przy normalnym ich funkcjonowaniu dostawać się będą do senatu czołowe jednostki naszego narodu.

Trybunał senatu w moim projekcie będzie złożony z delegatów sejmu i senatu w równej części.

W Konstytucji 17 marca skład Trybunału Stanu miał odpowiadać liczebnemu stosunkowi sejmu i senatu. Przy moim projekcie senat występuje w nowej roli jako rzecznik interesu państwowego w przeciwstawieniu do sejmu, który ma charakter rzecznika interesów obywateli Państwa. Dlatego nie uważałbym za słuszne dawać przewagę sejmowi nad senatem i zrównałem w prawach oba te organy.

ROZDZIAŁ III

Władza ustawodawcza

W rozdziale tym wprowadzałem do swego projektu zmiany znacznie odbiegające od obecnej konstytucji.

Tworzę sejm jednoizbowy, ale wyjmuję spod jego decydującego wpływu cały szereg spraw zasadniczych, które wymagać będą uchwalenia także przez Zgromadzenie Narodowe, Naczelnik Państwa otrzymuje prawo *veta*, jak już poprzednio widzieliśmy.

Oczywiście to rozwiązanie nie zadowoli ani naszej prawicy, ani lewicy! Dla prawicy senat, jako druga Izba ustawodawcza, jest takim samym „tabu”, jak dla lewicy nieograniczona władza parlamentu.

Bronić swojej koncepcji muszę na dwa fronty. Jak w całym projekcie, tak i tu kierowałem się racją stanu państwa polskiego. Twierdzę, że sejm polski, w którym zasiada od 25-31% mniejszości narodowych nie może decydować o podstawowych zagadnieniach i nawet hamulec, jakim ma być rzekomo w innych projektach druga izba, nie wystarczy. Dlatego nie daję sejmowi decydującego głosu w sprawach dotyczących się ustroju, w sprawach organizacji samorządów i w niektórych sprawach dotyczących się praw i obowiązków obywatelskich. Dalsze ograni-

czenia zredukowałyby sejm do tak nic nieznaczącej roli, że uważałbym za niepotrzebne w ogóle go powoływać. Dlatego też w tych innych sprawach pozostawiam mu zupełnie decyzję ustawodawczą, rezerwując tylko dla państwa prawo weta jego Naczelnika.

Zgromadzenie Narodowe w moim projekcie jest ciałem, którego skład nosi wyraźnie państwowy charakter, a uchwała jego jest ostateczna. Przez jego zgodę dużo pewniej będą zagwarantowane podstawy naszego porządku prawnego niż przez drugą Izbę, której skład przy dzisiejszym systemie nie daje żadnych gwarancji i któremu przyznaje się tylko prawo do utrudniania tworzenia ustaw, a nie do ich odrzucania. Dlatego też jestem zdania, że tym sposobem nie robię z sejmu fikcji, a zabezpieczam Państwo i jego obywateli od niespodzianek, od uczucia ciągłej niepewności jutra i od bezwiednego pochodzenia ku socjalizmowi, który stopniowo zakrada się do naszego systemu politycznego, bez wyraźnej zgody i świadomości narodu.

Uważam mój projekt za lepszy od systemu dwuizbowego dlatego, że dwuizbowy system z góry ustanawia rywalizację między sejmem a senatem, a wiemy z przykładu innych państw, że walka ta kończy się zwycięstwem izby niższej, której atrybucje wzrastają, podczas kiedy izba wyższa wszędzie traci grunt pod nogami i idzie wyraźnie ku zanikowi. Dlatego lepiej jest ograniczyć zakres działania sejmu do tych granic, w których praca jego może być pożyteczna a uprawnienia słuszne, a w tych granicach nie tworzyć utrudnień i walk między organami władzy, które powinny być nie wrogami, a uzupełniać się harmonijnie.

Do zakresu kompetencji sejmowych wchodzi najważniejsza rzecz, ta, dla której reprezentacje narodowe w ogóle powstały – „budżet państwowy”.

Można zarzut zrobić, że jeżeli w sprawach budżetowych sejm ma głos decydujący, to sejm może tą drogą

zdołać sobie całą władzę. Prawdą jest, że uchwalenie budżetu jest atutem pierwszorzędnym, ale nikt nigdzie nie kwestionował i nie kwestionuje słuszności uchwalenia budżetu przez parlamenty. Budżet coraz bardziej staje się atrybutem wyłącznie izb niższych. Począwszy od przepisów dających izbie niższej pierwszeństwo w sprawach budżetowych, dochodzi się do uniezależnienia go od izby wyższej. Ustawą z roku 1911 parlament angielski ustalił, że o ile poprawki budżetowe Izby Lordów odrzucone zostają przez Izbę Gmin, to budżet przechodzi w brzmieniu ustalonym przez Izbę Gmin. Tym samym, jako rezultat odwiecznej walki między izbami w Anglii, doszło do tego, co u nas uważam za konieczne wprowadzić.

Uważam za wielki błąd i za niegodne wielkiego narodu tworzenie fikcji atrybucji władz. Fikcją jest przyznanie sejmowi prawa uchwalania ustaw, o ile sejm jest zbyt krępowany przez senat i przez procedurę ustawodawczą. Odsyłanie projektów ustaw od jednej izby do drugiej, przy żądaniu innej większości za każdym następnym razem, możliwość przeciągania procedury, wszystko to są półśrodki, wytwarzające atmosferę intryg i chytrych parlamentarnych, ale nie są to zdrowe objawy i w rezultacie mszczą się na życiu politycznym narodu. Dlatego uważam otwarte i jasne postawienie sprawy za najzdrowsze i najlepsze. Zostaje zawsze ze strony Naczelnika Państwa, którego chcemy mieć stróżem całego narodu i państwa, możliwość wstrzymania ustawy szkodliwej.

To samo tyczy się ustawy budżetowej. Jeżeli sejm uchwali ustawę niemożliwą do zastosowania dla rządu, Naczelnik Państwa może odmówić jej sankcji i odwołać się do narodu. Ponieważ państwo musi robić wydatki, więc przez czas do zebrania nowego sejmu rząd gospodaruje w granicach dawnego budżetu. Jest to jedyne logiczne i praktyczne wyjście. Nie daje sejmowi dość siły, żeby drogą obstrukcji zdobywać większą władzę, a równocześnie

zmusza też rząd do zastosowania się, o ile tylko możliwe, do woli narodu, wyrażonej przez sejm.

Nie możemy zresztą przy tworzeniu władz naczelnych wychodzić z założenia, że między nimi musi koniecznie być walka, przeciwnie, chcemy doprowadzić do ich normalnego współżycia.

Nie projektuję zmian ordynacji wyborczej do sejmiku. Jeżeli bym miał zmianę wprowadzać, to musiałbym, chcąc być logicznym, usunąć z sejmiku mniejszości narodowe. W ten sposób jednak nigdy z mniejszości nie zrobimy lojalnych obywateli polskich, a to przecież konieczne. Jeżeli traktuję mniejszości jako wrogów państwa, to konstatuje tylko fakt, którego one same nie ukrywają i którego raczej my Polacy staramy się nie uwypuklać z powodu mylnego i małodusznego przekonania, że nam to za granicą szkodzi. Nie znaczy to jednak, żebyśmy uważał za słuszne wyjęcie innojęzycznych obywateli polskich spod prawa. Przeciwnie, równe prawa dla wszystkich i wolność są najpewniejszą drogą do zyskania ich dla państwa. Dlatego więc, choć obecność mniejszości w sejmiku jest największym utrudnieniem w stworzeniu normalnych stosunków politycznych w Polsce, to możemy wyciągnąć konsekwencje tylko takie, jak to uczyniłem, zmniejszając kompetencje tego ciała, ale nie możemy ani jawnie, ani tym bardziej przez chytrą i podstępną ordynację wyborczą usunąć z sejmiku reprezentantów niepolskiej ludności. Na cóż się nam więc zdać może reforma wyborcza, kiedy tego kapitalnego, największego zła nie możemy tą drogą usunąć.

Zresztą zmiana ordynacji wyborczej jest najtrudniejszą reformą do przeprowadzenia i najłatwiej przeciw niej podburzyć masy. 70% wyborców polskich nic nie ma przeciw ograniczeniu kompetencji sejmiku, choćby dlatego, że nie rozumie o co chodzi, zaś ograniczenie samego wyborcy w jego prawach łatwo może mu się wydać krzywdą. Zapewne obecne prawo wyborcze daje sposobność i nawet zachętę do przelicytowania się w hasłach skrajnych, ba-

łamuci ludność i demoralizuje ją, jest źródłem największej demagogii, ale niestety już ta demagogia swoje zrobiła i ustaliła w ciemnym tłumie przekonanie, że pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze jest źrenicą oka wolności, coś w rodzaju *liberum veto* szlacheckich sejmów. Stąd moje przekonanie, że łatwiej jest dzisiaj skasować sejm, niż zmienić ordynację wyborczą. A jednak przy zmienionych atrybucjach, gdy sejm przestanie być terenem intryg politycznych, skwapliwość do mandatu poselskiego się zmniejszy, na skutek czego mimo niezmienionej ordynacji wyborczej inni ludzie w tym sejmie figurować będą. Nie będzie to już pełny żłób, do którego wszyscy próbują się dostać, nie będzie to droga do władzy, ale raczej i wyłącznie warsztat, na którym będzie się tworzyło ustawy bez sposobności i bez potrzeby uprawiania demagogii. Sejm przestanie być trybuną, z której mówca, nie wierząc sam w to, co mówi, przemawia nie do sceptycznych swoich kolegów posłów, a do swoich wyborców i tam poza izbą w ciemnych wioskach słowa jego bałamuć tysiące niewyrobionych prostaków. W nowym sejmie o ograniczonych kompetencjach będzie mowa tylko o ustawach, często co prawda żywo obchodzących wyborców, ale dla nich nie tak zrozumiałych i aktualnych, jak te skargi na rząd, interpelacje i uchwały bezcelowe, które dzisiaj absorbują lwią część czasu izby. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie izba reprezentantów jest też ograniczona do roli ciała ustawodawczego, mało się interesują debatami tej izby, gazety nigdy nie podają mów reprezentantów ani *in extenso*¹³, ani nawet w skrócie, chyba w wyjątkowych wypadkach, gdy chodzi o ustawę specjalnie żywo ogół interesującą i sporną. Sądzę, że to samo będzie i u nas. Sejmem się będą bardzo mało zajmowali, a zaciekawienie ogółu obracać się będzie raczej około Naczelnika Państwa i senatu. Konsekwencją tego będzie, że partie polityczne z mniejszą niż dziś intensywnością będą prowadziły kam-

panie wyborcze, że w ogóle działalność partii znacznie osłabnie tak na terenie sejmowym, jak i poza nim.

Sejmy po zmianie konstytucji będą więc w moim przekonaniu o wiele lepsze od dzisiejszych.

Uważam, że obecna liczba posłów 444 jest za wielką; pod tym względem zresztą nie upierałbym się przy takiej lub innej liczbie. Stawiam liczbę trzystu dlatego, że wydaje mi się ona wystarczająca, by dostatecznie cały kraj reprezentować, a o ile ten warunek jest należycie wypełniony, oczywiście im mniejsza liczba tym lepiej.

W sprawie nietykalności poselskiej wprowadziłem dwie zmiany w porównaniu z dotychczasowymi przepisami konstytucji. Po pierwsze (art. 52) klauzula, że na żądanie marszałka sejm, na podstawie orzeczenia Sądu Najwyższego, poseł postępujący sprzecznie z istotą złożonego ślubowania, nawet o ile dzieje się to na terenie sejmowym, traci swój mandat. W jakich wypadkach marszałek ma prawo i obowiązek wszczęcia sprawy, a jaka będzie przy tym procedura, musi określić regulamin sejmowy. Powinno to położyć kres skandalicznym wykroczeniom różnych posłów, którzy mimo złożenia przyrzeczenia pracowania sumiennie dla dobra państwa polskiego jako całości, nie wahają się z wysokości trybuny sejmowej wygłaszać antypaństwowe przemówienia i nawoływać niekiedy do oderwania od państwa części jego terytorium.

Druga zmiana polega na tym, że ograniczam nietykalność poselską do czasu trwania sesji sejmowej, równając poza tym posłów w prawach z innymi obywatelami kraju, o ile sejm nie jest zebrany. Bezkarność poselska tak dała się we znaki organom bezpieczeństwa publicznego i całemu społeczeństwu, że motywowanie tego postanowienia uważam za zbyteczne.

Na tym miejscu muszę wyjaśnić rolę Wielkiej Rady Państwa.

Tworząc Wielką Radę Państwa, próbowałem zadośćuczynić z jednej strony rzeczywistym potrzebom państwo-

wym, a z drugiej rozmaitym nowym prądom popularnym i aktualnym.

Spotykamy się w obecnych czasach coraz częściej z myślą powoływania obok reprezentacji politycznej narodowej także reprezentacji zawodowej. We Włoszech przedstawicielstwo oparte o grupy zawodowe zostało wprowadzone do konstrukcji państwowych organów. W Niemczech, we Francji, w Belgii projekty zastąpienia lub uzupełnienia przedstawicielstwa powołanego drogą powszechnego głosowania przez przedstawicielstwo grup gospodarczych i zawodowych mają już swoją obszerną literaturę i coraz więcej zwolenników. I u nas myśli te pojawiają się w wielu projektach zmiany naszej konstytucji. Przeważnie jednak istnieje tendencja tworzenia z przedstawicieli zrzeszonego gospodarczo społeczeństwa izby wyższej (senatu).

Równolegle do projektów wciągnięcia przedstawicielstwa grup zawodowych do ciał ustawodawczych pojawia się tendencja tworzenia specjalnych organów, mających za cel współpracę z rządem w normowaniu gospodarczych stosunków, regulowaniu zatargów między pracodawcą a robotnikiem, wprowadzaniu ulepszonej organizacji pracy, itp. Tego rodzaju organizacje istnieją już w całym szeregu państw: w Niemczech *Der Reichswirtschaftsrat*¹⁴, we Francji *Le conseil général du travail*¹⁵, u nas w Polsce nieutworzona jeszcze, ale przewidziana w Konstytucji marcowej „Naczelna Izba Gospodarcza Rzeczypospolitej”¹⁶.

Projekt utworzenia albo skompletowania izby wyższej ustawodawczej przedstawicielami samorządu gospodarczego albo zawodowego uważam za nielogiczny z tego względu, że izba wyższa, o ile ma spełnić swoje zadanie, musi stać jak najdalej od partykularyzmu i interesów grupowych, a być przejęta przede wszystkim dbałością o dobro państwa; wprowadzenie więc do tej izby przedstawicieli *par excellence* interesów partykularnych nie może dopiąć celu.

Z drugiej strony, zastanawiając się nad funkcjonowaniem takich ciał, jak *Reichswirtschaftsrat* i *Conceil général du travail* i rozważając krytyki ich działalności, dochodzę do przekonania, że zawiodły one pokładane w nich nadzieje, a to z dwóch powodów: sam skład tych ciał, do których wchodzi prawie wyłącznie przedstawiciele pracodawców i robotników, zmienia je na teren walki, z drugiej zaś strony nie mają one dostatecznego wpływu na ustawodawstwo, ażeby sprostać swemu zadaniu. Poprawa tego rodzaju organizacji polegałaby więc na nadaniu im pewnej kompetencji ustawodawczej i na rozszerzeniu ich składu przez dopuszczenie do nich, poza przedstawicielami organizacji zawodowych, także delegatów rozmaitych organizacji społecznych, kulturalnych i innych, jednym słowem, zorganizowanego społeczeństwa.

Biorąc powyższe założenia za podstawę, wprowadziłem do swego projektu Wielką Radę Państwa, złożoną z szerokich warstw zorganizowanego społeczeństwa, nadając temu ciału charakter ciała ekspertów przy sejmie, przez co otrzymuje ona rzeczywisty wpływ na ustawodawstwo, a poza tym pozostawiam jej szerokie pole działania na polu zawodowym, organizacji pracy itd. Sprawa należytego wykorzystania tego organu poza jego współpracą z sejmem przekracza zadania samej konstytucji i może tylko być stopniowo przez samo życie rozwinięta, toteż poza ogólnikowym zaznaczeniem, że Wielka Rada Państwa ma inne zadania gospodarczej natury, projekt mój zajmuje się wyłącznie tym organem w związku z pracami sejmowymi.

Liczba członków Wielkiej Rady Państwa nie jest ściśle określona, co się samo przez się rozumie, gdy zważymy sposób jej powoływania. Projekt konstytucji (art. 56, ust. 2) powiada, że osobna ustawa określi, które organizacje gospodarcze, zawodowe, kulturalne, spółdzielcze itp. oraz jakie organa samorządu gospodarczego będą miały prawo wybierania członków Wielkiej Rady Państwa. Następnie,

drogą ustaw, inne organizacje w miarę ich powstawania lub rozwijania się będą mogły uzyskiwać to prawo, inne zaś zamierające będą prawo to traciły. Liczba więc delegatów będzie musiała się ciągle zmieniać i będzie ciągle płynna.

Tak utworzona Wielka Rada Państwa ma więc uzyskać wpływ na ustawodawstwo, ale jak najmniej krępując sejm skomplikowaniem procedury i w niczym nie naruszając jego charakteru jednoizbowego ciała ustawodawczego, posiadającego samodzielne prawo ostatecznej decyzji.

Staralem się rozwiązać to zadanie przez wprowadzenie współpracy komisyjnej w tak zwanych przeze mnie komisjach mieszanych.

Sejm dla opracowania projektów ustaw, tworzy komisje, ale do tych komisji wchodzi też członkowie Wielkiej Rady Państwa. Dwie trzecie składu komisji mieszanych wybiera sejm, pozostałą jedną trzecią Wielka Rada Państwa. W komisjach mieszanych dają równe prawa posłom sejmowym i delegatom W.[ielkiej] R.[ady] P.[aństwa]. Ci ostatni są przecież też przedstawicielami narodu, choć w inny sposób niż posłowie powoływani i kto wie, czy nie oni właśnie wierniej i obiektywniej reprezentują prawdziwe potrzeby ludności. Dla obrońców suwerenności sejmowej będzie się wydawało niesłuszne, że w komisjach mieszanych nie tylko posłowie mają głos stanowczy przy głosowaniach, przez co może zająć wypadek, że większości komisyjne nie odpowiadają większości sejmowym, a co za tym idzie, projekty ustaw mogą czasem być w komisjach opracowywane w innym duchu, niż plenium sejmu sobie tego życzyło. Nie możemy jednak na każdym kroku przewidywać walki wszystkich ze wszystkimi. Praca ustawodawcza polega nie na bezwzględnej walce sprzecznych interesów, a na szukaniu tego rozwiązania, które ogółowi największe korzyści przynosi. Więc z dwóch rzeczy jedno: albo sejm i jego komisje są terenem bezwzględ-

nej walki antagonizmów społecznych i w takim wypadku wzmocnienie rzeczników interesów gospodarczych przeciw czynnikom czysto politycznym jest pożądane, albo sejm przystępuje do pracy w uczciwym zamiarze wszechstronnego, nieuprzedzonego rozważania każdego zagadnienia i w takim wypadku pomoc ze strony czynników gospodarczych może tylko być dla niego pożądana.

Narzucenie sejmowi współpracy z Wielką Radą Państwa nie przeczy w moim przekonaniu jego charakterowi jednoizbowemu, boć ostateczna decyzja do niego samego należy – ani też nie przeczy, tak drogim sercu naszych doktrynerów politycznych, hasłom demokratycznym.

W projekcie swoim rozszerzyłem prawo inicjatywy ustawodawczej, które według Konstytucji marcowej należy do rządu i do sejmu, także na Wielką Radę Państwa.

Wszelkie rozszerzenie inicjatywy ustawodawczej jest właściwie przesunięciem w kierunku liberalnym i dlatego nie sędzę, żeby to postanowienie mogło się spotkać z krytyką o ile zasada Wielkiej Rady Państwa zostałaby przyjęta. Sam charakter W.[ielkiej] R.[ady] P.[aństwa] i jej skład wskazuje na nią jako na ciało mogące wyłaniać najzdrowszą i najpożyteczniejszą inicjatywę. Ograniczenie uprawnień w tym kierunku może mieć na celu jedynie niedopuszczanie do chaotycznego i demagogicznego zasypywania izby ustawodawczej projektami niecelowymi. Ze strony W.[ielkiej] R.[ady] P.[aństwa] można się spodziewać jak najbardziej celowych inicjatyw, a demagogiczne projekty niestety raczej od sejmu pochodzić będą.

W części pierwszej tej pracy, w samej kodyfikacji mego projektu procedura uchwalania ustaw przez sejm jest bardzo szeroko traktowana i na tym miejscu nie widzę potrzeby nad tym tematem się rozpisywać. Natomiast zaznajomiwszy czytelnika z Wielką Radą Państwa, powrócić muszę do kilku artykułów poprzednich wymagających wyjaśnienia.

Artykuły 58 do 64 włącznie regulują zasadę zwoływania, odraczania i zamykania sejmu i Wielkiej Rady Państwa.

Artykuł 62 ustala, że kadencje sejmu i Wielkiej Rady Państwa zaczynają się i kończą równocześnie. Jednakowoż Naczelnik Państwa może (art. 63) rozwiązać W.[ielką] R.[adę] P.[aństwa] niezależnie od sejmu i jest zmuszony to uczynić, o ile wymaga tego sejm uchwałą powziętą absolutną większością ustawowej liczby członków. Wprowadziłem tę klauzulę dla uwypuklenia zasady pomocniczego stanowiska Rady i rozstrzygającej woli sejmu. Jest to zresztą potrzebne dla uniknięcia ewentualności sabotażu projektów ustaw przez Wielką Radę Państwa. Mając bowiem w komisjach mieszanych jedną trzecią członków, mogłaby ona przy chwiejnych większościach sejmowych znieksztalać ustawy w komisjach i przez to zamiast być pomocą, utrudniać ustawodawcze prace. Sejm musiałby wtedy wielką część roboty przerabiać w plenum i drogą poprawek przywracać projektom kierunek odpowiadający większości sejmowej. Dla uniemożliwienia takiej obstrukcji sejm może zażądać usunięcia nielojalnego pomocnika. Nie ma jednak obawy, żeby sejm nadużywał tego prawa, gdyż rozwiązanie W.[ielkiej] R.[ady] P.[aństwa] pociągnąć za sobą musi przerwę sesji sejmowej aż do ukonstytuowania się nowej Wielkiej Rady Państwa. Będzie więc zależało obu ciałom na szukaniu możliwości zgodnej współpracy.

Artykuł 62 nadaje Naczelnikowi Państwa prawo rozwiązywania sejmu w każdym czasie. Nad tym chcę się nieco dłużej zatrzymać, pomimo że i dzisiaj Prezydent Rzeczypospolitej w myśl artykułu 26 Konstytucji marcowej prawo to posiada. Chociaż bowiem artykuł 26 ogranicza to prawo prezydenta do jednego razu z tego samego powodu, to ograniczenie takie jest zupełnie fikcyjne, gdyż o ile prezydent ma zamiar rozwiązać sejm, o coraz to nowy powód nigdy nie trudno.

Prawo głowy państwa do rozwiązywania ciał ustawodawczych okazało się w niektórych krajach bardzo dodatnie i przekonany jestem, że w każdym wypadku i przy każdej konstytucji stosowanie tego prawa w Polsce mogłoby pomóc do uzdrowienia parlamentaryzmu. Jest to bowiem jedyny sposób doprowadzenia do utworzenia się większości stałej, bez której nie może być mowy o dobrym funkcjonowaniu systemu parlamentarnego.

Porównajmy stosunki angielskie z francuskimi: w Anglii rozwiązywanie parlamentu przed końcem kadencji jest objawem dość częstym i zjawia się regularnie, o ile większość rządząca się załamie. Jest to więc natychmiastowa reakcja przeciw brakowi stałej większości. Inicjatywa rozwiązania parlamentu wychodzi też zawsze od rządu, który reprezentuje sam rozbitą w danym momencie większość. Król nie korzysta inaczej niż na żądanie rządu ze swojej prerogatywy i ani on, ani żaden monarcha, ani prezydent republiki w dzisiejszych czasach nie kwapiłby się rozwiązać izbę posiadającą rzeczywistą większość. Rozwiązanie parlamentu w Anglii jest raczej uznaniem zasady większości niż ograniczeniem jej władzy, bo ma na celu usprawnienie parlamentu, a nie jego pomniejszenie. Obecne rządy Labour Party¹⁷ z największą pewnością w niedługim czasie dadzą nam potwierdzenie tej reguły zwyczajowej i to nastąpi od razu w momencie, kiedy partia pracy, niemająca w parlamencie większości, znajdzie się przy ważnej sprawie naprzeciw opozycji połączonych konserwatystów i liberałów. Inaczej ma się rzecz we Francji. Prezydent Republiki ma na mocy konstytucji prawo za radą senatu rozwiązać izbę deputowanych, ale od czasu MacMahona¹⁸ żaden prezydent z tego prawa nie korzysta i raczej w razie konfliktu sam ustępuje, niż rozwiązuje izbę. Prawo rozwiązywania stało się więc we Francji martwą literą i kto wie, czy zanik tej atrybucji głowy państwa nie przyczynił się do tego, że we Francji istnieje takie rozbież-

na partie i co za tym idzie taka zmienna większość, niestałe rządy i zepsucie parlamentarne.

U nas stosunki są jeszcze trudniejsze ze względu na nasze mniejszości narodowe. W każdym razie prawo rozwiązywania sejmu jest dla nas z dwóch względów konieczne. Po pierwsze ze względów wyżej przytoczonych, a więc dla stopniowego doprowadzenia do fuzjonowania stronnictw i do wytworzenia możliwie nielicznych a silnych obozów, z którymi Naczelnik Państwa będzie się musiał liczyć, a po drugie dlatego, że w razie zatargu na tle ustawodawczym między Naczelnikiem Państwa a sejmem jedynym wyjściem jest referendum narodowe wyrażone przez nowe powszechne wybory. Z tego też powodu artykuł 79 projektu wyraźnie zastrzega, że po ponownym uchwaleniu projektu ustawy przez sejm Naczelnik Państwa albo musi się zgodzić na jego podpisanie i ogłoszenie, albo musi sejm rozwiązać, czyli odwołać się do narodu. W tych warunkach jest oczywiste, że Naczelnik Państwa będzie korzystał ze swego prawa rozwiązania sejmu tylko w wypadkach, kiedy będzie czuł za sobą silne poparcie w kraju, bo w przeciwnym razie naraziłby tylko swoje stanowisko i popularność.

Rozwiązywanie sejmu, jak widzimy, łączy się ściśle z zagadnieniem prawa *veta* Naczelnika Państwa. Naczelnik Państwa ma prawo odmówić podpisania ustawy uchwalonej przez sejm i może ją odesłać sejmowi do ponownego rozpatrzenia. Dopiero jeżeli sejm niezmienną ustawę przyśle ponownie Naczelnikowi Państwa do podpisania, Naczelnik Państwa stoi przed wyborem między podpisaniem a odniesieniem się do narodu przez rozwiązanie sejmu. Logicznie należałoby żądać, żeby rezultat wyborów był w tym wypadku ostateczną decyzją i żeby, o ile nowy sejm znowu uchwalił kwestionowaną ustawę, Naczelnik Państwa był konstytucyjnie zmuszony do jej promulgowania. Tak też w praktyce niewątpliwie będzie, natomiast w swoim projekcie nie umieściłem tej klauzuli, a to dlate-

go, że uważam za lepsze, aby zasada ta uświęciła się drogą zwyczaju, a nie bezwzględnego konstytucyjnego przepisu. Uświadomienie bowiem szerokich mas w Polsce jest jeszcze niedostateczne, aby tego rodzaju wybory mogły bezwzględnie być uważane za nieklamana odpowiedź narodu w spornej kwestii ustawowej. Doświadczenie uczy nas bowiem, że przy wyborach wysuwa się jak najbardziej demagogiczne hasła, które na ich wynik większy wpływ mają niż realne sprawy, choćby te sprawy były powodem nowych wyborów. Może się więc trafić wypadek, kiedy Naczelnik Państwa w swoim sumieniu będzie uważał za konieczne nie dopuścić do wejścia w życie ustawy, którą uważa za szkodliwą, a rezultatu wyborów nie będzie mógł uznać za niesfałszowaną wolę narodową. Możliwość ponownego *veta* byłaby w takim wypadku pożądana. Zarówno upieranie się sejmu przeciw życzeniu Naczelnika Państwa, jak i jego decyzja rozwiązania sejmu na skutek zatargu ustawodawczego, jak wreszcie nieustępliwość jego w stosunku do nowego sejmu musimy uważać za wyjątkowe nieprawdopodobne wydarzenia i dlatego należy się spodziewać, że po upłynięciu szeregu lat i wyrobieniu się społeczeństwa sprawy te się ułożą i że usus uzupełni to, co mogłoby brakować w ustawie konstytucyjnej.

Najważniejszym zagadnieniem regulującym stosunek sejmu do rządu będzie sprawa budżetu.

Jeżeli by izba poselska miała możliwość odrzucenia albo zniekształcenia budżetu do granic jego nieużyteczności, a równocześnie rząd nie miał możliwości, przynajmniej na jakiś czas, gospodarowania bez uchwalonego budżetu, to rząd byłby oddany zupełnie na łaskę sejmu, który tą drogą w krótkim czasie odzyskałby ingerencję w sprawy administracyjne i chwyciłby z powrotem władzę wykonawczą w swoje ręce. Upadłaby więc całkowicie koncepcja, na której zbudowany jest cały mój projekt.

Z drugiej strony, jeżeli by rząd miał możliwość obejścia się stale bez zgody sejmu na budżet, byłoby to wprowadzeniem autokratycznych rządów.

Trzeba szukać pośredniej drogi, zmusić rząd do ubiegania się o zgodę sejmu, a równocześnie dać mu możliwość, w razie obstrukcji ze strony izby ustawodawczej, gospodarowania przez jakiś czas bez tej zgody.

Starałem się pogodzić te postulaty. Rządowi dana jest możliwość, w razie odrzucenia lub zniekształcenia budżetu, gospodarowania w granicach ostatniego uchwalonego budżetu, jednakowoż bez możliwości zdobycia nowych źródeł dochodu ani prowadzenia polityki inwestycyjnej. Oczywiście takie odrzucenie budżetu i zastosowanie prawa rządu gospodarowania w ramach poprzedniego pociągnąć musi za sobą rozwiązanie sejmu.

Trudno sobie wyobrazić, aby jakikolwiek rząd mógł przez dłuższy czas obracać się w kole tego samego budżetu, przy konieczności ciągłego mnożenia się agend rządowych i rozwijaniu się życia gospodarczego kraju. Jeżeli więc kilka po sobie następujących sejmów odmówi uchwalenia budżetu, to w końcu rząd będzie musiał kapitulować i porobić takie ustępstwa, jakie będą konieczne dla doprowadzenia do uzgodnienia się z sejmem. Równocześnie jednak i sejm, czując, że rząd nie jest zdany na jego łaskę i że zbyt pochopne odmówienie uchwalenia budżetu pociągnie za sobą rozwiązanie izby, nie będzie z błahych powodów kwapił się do bezwzględnej opozycji. W ten sposób obie strony będą dążyły do porozumienia.

Tylko w wypadku wielkiej niepopularności rządu, jeżeli sejm będzie czuł, że ma za sobą poparcie całego narodu, będzie on mógł zdecydować się na walkę i w tym wypadku zapewne słuszną będzie rzeczą, ażeby Naczelnik Państwa ustąpił przed zdecydowaną postawą sejmu i zwolnił niepopularnych ministrów.

Upieranie się przy niepopularnym rządzie mogłoby poderwać autorytet samego Naczelnika Państwa i dopro-

wadzić do rozruchów. Opozycja sejmu przeciw rządowi w sprawie budżetowej przy trudnych warunkach walki, jakie stwarza nowa konstytucja, będzie najlepszym kryterium napięcia struny niezadowolenia kraju.

Spotykałem się z zarzutem, że system przeze mnie polecany mógłby doprowadzić do ciągłego rozwiązywania sejmu i do utrzymywania stanu ciągłego naprężenia politycznego. Wydaje mnie się, że obawy te są płonne, na-przód dlatego, że w praktyce nie przewiduję tak częstych wypadków rozwiązywania sejmu, a po wtóre dlatego, że o ile wejdzie w życie system przeze mnie rekomendowany, to wybory nie będą ewenementem wstrząsającym całym krajem, bo nie będą w niczym wpływały na zmianę rządu i jego polityki.

* * *

Już uprzednio spotykaliśmy się z nazwą ustaw konstytucyjnych w znaczeniu szerszym niż artykuły samej konstytucji i obejmującym cały szereg ustaw poza samą konstytucją w specjalny sposób uchwalanych. Motywowałem już we wstępie konieczność wprowadzenia tych ustaw gwarantujących w sposób silniejszy prawa obywateli oraz stałość pewnych urzędzeń państwowych. Ustawy takie wymagają nie tylko uchwalenia w normalnym trybie przez sejm, ale jeszcze przyjęcia ich przez Zgromadzenie Narodowe, a więc przez ciało, w skład którego prócz sejmu wchodzi Wielka Rada Państwa, już w tym wypadku z głosem stanowczym, a także senat, przedstawiający w mojej koncepcji rzecznik interesu państwowego. Jak już zaznaczyłem, chodzi o to, żeby najważniejsze prawa obywateli i zasadnicze sprawy ustrojowe nie były narażone na eksperymenty wysuwane przez sejm w celach politycznych na skutek przelicytowywania się stronnictw w demagogii lub z powodu nieumiarkowanego doktrynerstwa

i niewyrobień znacznej części społeczeństwa i jego sejmowych przedstawicieli. Nazwałem takie ustawy ustawami konstytucyjnymi, gdyż sposób uchwalania tych ustaw jest taki sam, jaki jest wymagany dla zmiany samej konstytucji; nabierają one więc takiej samej mocy jak sama konstytucja i stanowią tym samym jej dopełnienie.

Równocześnie więc ze wzmocnieniem szeregu ustaw, wprowadzam pewną płynność samej konstytucji, dla przeobrażenia której nie jest wymagana specjalnie skomplikowana procedura. Tezę swoją chcę na tym miejscu umotywować.

Konstytucja tworzona dla państwa niemającego nieprzerwanej tradycji parlamentarnej nie może być sztywna i musi się naginać do stopniowego uświadomienia mas ludowych. Konstytucja Francji, choć niedoskonała, ale bądź co bądź przy wysokim wyrobieniu politycznym narodu francuskiego zadawałająca, jest wynikiem doświadczenia dziesięć razy zmienianego reżimu w ciągu 85 lat. Konstytucja angielska jest wynikiem długotrwałej ewolucji i dlatego właśnie, że życie wymaga ciągłych zmian, konstytucja ta nie jest żadnymi rygorami zabezpieczona i może w każdej chwili ulegać przeobrażeniom na skutek zwykłej ustawy parlamentu. W Polsce nie możemy się łudzić, abyśmy od razu znaleźli idealne rozwiązanie zagadnienia ustrojowego, przeciwnie, musimy się liczyć nie tylko z błędami w samym założeniu, ale także z tym, że warunki, jakie zaistniały dzisiaj, zmieniać się będą z roku na rok. Powszechne nauczanie, ustąpienie demoralizacji spowodowanej niewolą narodu, likwidacja moralnych skutków wojny, a wreszcie stopniowe pozyskanie dla państwa lojalności mniejszości narodowych, są to wszystko czynniki, które w niezbyt odległej przyszłości zmienią stosunki polityczne wewnątrz państwa i umożliwią bardziej demokratyczne urządzenia państwowe. Tymczasem jednak nie możemy tak jak Anglicy pozwolić sobie na zmiany ustaw konstytucyjnych przez sejm wybrany na podstawie pię-

cioprzymiotnikowego głosowania (nawet w Anglii pięcioprzymiotnikowego głosowania nie ma) i musimy, nie wyrzekając się płynności naszej konstytucji, jednak zabezpieczyć się od nierozważnych eksperymentów. Równocześnie cały szereg urządzeń państwowych (samorządy, autonomia Śląska) oraz szereg praw obywatelskich (wolność osobista, cenzura, prywatna własność w najszerszym znaczeniu) wymagają zabezpieczenia silniejszego niż ustawy sejmowe, które często niepokój wzniecają w społeczeństwie i tym samym utrudniają normalny rozwój i pracę. Wprowadzenie zasady ustaw konstytucyjnych, mogących być w każdej chwili uchwalonych, ale tylko za zgodą zbiorowego ciała przedstawiającego całe społeczeństwo, a powołanego drogą potrójnego systemu reprezentacji (powszechne wybory, delegaci organizacji i reprezentanci samorządu terytorialnego) czyni zadość rzeczywistym naszym potrzebom i pozostawia otwartą drogę do stopniowej ewolucji.

Następujące ustawy w moim projekcie zastrzeżone są jako mogące być wprowadzone, względnie zmienione tylko drogą ustaw konstytucyjnych:

- 1) Konstytucja.
- 2) Zmiana autonomii Śląska lub nadanie praw autonomicznych innym częściom terytorium państwowego.
- 3) Ustawa samorządowa.
- 4) Ordynacja wyborcza do ciał samorządowych.
- 5) Ograniczenie wolności osobistej.
- 6) Ograniczenie prawa własności.
- 7) Wyjątkowe obciążenia majątku prywatnego na rzecz skarbu, o ile zawierają klauzule noszące charakter nierównomiernego rozłożenia (progresja, regresja), podatek od majątku, podatek spadkowy.
- 8) Wolność zamieszkania, zajęcia i zarobkowania.
- 9) Cenzura.

Oczywiście nie mam tu na myśli przekreślenia wszystkiego, co w dziedzinie tych praw dotychczas uchwalone

w Polsce zostało, choć niejedno zyskałoby na rewizji. Wyobrażam sobie wydanie równocześnie z konstytucją, albo w czasie przejściowym przewidywanym w moim projekcie, podstawowych ustaw dotyczących się tych zastrzeżonych spraw, z tym, że będzie to punkt wyjścia, od którego dopiero, drogą ustaw konstytucyjnych będzie się mogła zacząć ewolucja w kierunku, które życie samo podyktuje. Jeżeli na przykład weźmiemy nasz system podatkowy, to albo przyjmiemy dziś obowiązujące normy za podstawę, albo w czasie okresu przejściowego dyktatury wejdzie w życie drogą dekretu nowa ustawa podatkowa, z której pewne części, np. normy podatku spadkowego, nabiorą charakteru ustaw konstytucyjnych i tylko przez takie ustawy będą mogły być zmieniane. To samo będzie miało miejsce w sprawie ustawy o reformie agrarnej, która jako ograniczenie własności prywatnej nabierze charakteru ustawy konstytucyjnej, będzie więc w takiej czy innej formie ustalona i przestanie być obiektem demagogicznej agitacji, co wniesie spokój i poczucie trwałości do warsztatów rolnych.

Co się tyczy samej procedury uchwalania ustaw konstytucyjnych, to jest ona zupełnie prosta. Zgodnie z zasadą wyrażoną przez art. 69 projektu konstytucji, a ustalającą, że nie może być ustawy bez zgody sejmu, ustawy konstytucyjne muszą przede wszystkim być normalną drogą przez sejm uchwalone i dopiero wtedy wnoszone do Zgromadzenia Narodowego dla zatwierdzenia. Dopuszczanie do poprawek w samym Zgromadzeniu przeczyłoby powyższej zasadzie, więc też mogą być ustawy tylko w brzmieniu nadanym im przez sejm albo w całości przez Zgromadzenie Narodowe przyjęte, albo odrzucone. Zresztą Zgromadzenie Narodowe nie posiada odpowiedniego aparatu komisyjnego ani biura własnego, aby móc poprawki wprowadzić i należycie kodyfikować. Natomiast dopuszczam w Zgromadzeniu Narodowym dyskusję nad projektem ustaw konstytucyjnych, gdyż taka dyskusja

z jednej strony może wpłynąć na rezultat głosowania, z drugiej zaś, w razie odrzucenia projektu, wyjaśnia na czym polega rozbieżność zdań i może przez to ułatwić sejmowi w przyszłości wystąpienie powtórne ze zmodyfikowanym projektem, bardziej odpowiadającym większości Zgromadzenia Narodowego.

Nie wprowadziłem zmian do przyjętej w Konstytucji marcowej (a raczej w ustawie uzupełniającej) zasady zezwalającej Naczelnikowi Państwa wydawanie rozporządzeń z mocą ustaw, ale jestem zdania, że nadużywanie przez niego tego prawa jest rzeczą szkodliwą. Dlatego też daję sejmowi prawo uchylania takich rozporządzeń i to nawet bez potrzeby uzyskania podpisu Naczelnika Państwa na ustawie uchylającej. Jednak nie może to się stać drogą prostej uchwały sejmowej, co mogłoby doprowadzić do uchylania rozporządzeń Naczelnika Państwa bez należytej rozwagi i przez przypadkową większość. Jest więc zastrzeżone w konstytucji, że działać to może tylko drogą ustawy, czyli że wniosek o uchylenie rozporządzenia musi przejść przez trzy czytania i być należycie rozważany. Artykuł 82 ustanawia, że ustawa uchylająca rozporządzenie Naczelnika Państwa z mocą ustawy staje się prawomocna bez podpisu Naczelnika. Wyjątek ten od zasady, że każda ustawa wymaga podpisu Naczelnika Państwa, ażeby uzyskać moc prawną, konieczny jest dlatego, że jeżeli by Naczelnik Państwa miał prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, a równocześnie mógł, korzystając z prawa *veta*, uniemożliwić sejmowi ich uchylanie, to faktycznie władza ustawodawcza przeszłaby bez żadnej kontroli w ręce głowy państwa i mielibyśmy najzupełniej autokratyczne rządy.

Sejm, poza swoimi czynnościami czysto prawodawczymi, ma bardzo nieliczne zadania do spełniania. Plenum sejmu musi oczywiście dokonać swoich wewnętrznych wyborów, a poza tym wybiera też Wielkiego Trybuna i członków Trybunału Stanu.

Od sejmu decyzji też zależy oddanie rządu pod sąd Trybunału Stanu, o ile z takim wnioskiem występuje przed sejmem Najwyższa Izba Kontroli Państwa lub Wielki Trybun. Nie dopuszczam jednak inicjatywy sejmowej w pociąganiu rządu do odpowiedzialności konstytucyjnej, gdyż mogłoby to utorować sejmowi drogę do zajmowania się kontrolą rządu, co przeczyłoby całej mojej koncepcji. Jako pewien hołd dla tradycji pozostawiam jednak decyzję pociągania rządu do odpowiedzialności konstytucyjnej sejmowi, ponieważ we wszystkich parlamentach *impeachment* do izby posłów zawsze należało. Właściwie według mojej konstrukcji byłoby logiczniejsze danie senatowi rozstrzygającego głosu w tej sprawie.

Przed ukończeniem rozdziału o władzy ustawodawczej pozostaje mi już tylko do omówienia artykuł 85 projektu, który ustala, że sejm nie może zwracać się do rządu z pytaniami i interpelacjami, i że na takowe rząd nie odpowiada, tudzież że uchwały sejmowe niebędące ustawami rządu nie obowiązują.

Artykuł ten utwierdza podstawową zasadę mojego projektu, że sejm jest wyłącznie izbą ustawodawczą i że kontrola do niego nie należy. Kontrola należy do senatu. Jest to jedyny sposób zamknięcia drogi do wszechwładztwa sejmowego.

Głęboko przekonany jestem, że przy charakterze polskim, wbrew istnieniu tak silnego przedstawicielstwa mniejszości narodowych w sejmie, izba ta, gdy będzie pozbawiona możliwości ingerowania w czynności władzy wykonawczej, a zatem usunięty będzie główny powód intryg politycznych, zyska ogromnie na powadze i znaczeniu. Ograniczona do czysto ustawodawczej roli, uszlachetni się ona i stanie na gruncie patriotycznym i państwowym. Kraj wtedy do swego sejmu nabierze zaufania i życie samo zrobi z niego rzeczywiście decydujący organ nie tylko dla stanowienia zwykłych norm prawnych, ale nawet tam, gdzie będzie chodziło o ustawy zastrzeżone

jako konstytucyjne; sejm mający za sobą poparcie i zaufanie narodu będzie mógł je przeprowadzać bez trudności, a zatwierdzenie przez Zgromadzenie Narodowe stanie się wtedy czystą formalnością, a nawet wówczas już stanie się zbyteczne.

ROZDZIAŁ IV

O senacie Rzeczypospolitej

Państwowym organem kontroli jest senat.

Już przy wyjaśnieniu ogólnych założeń mego projektu rola senatu została wyjaśniona. Senat jako taki nie otrzymuje żadnych atrybucji ustawodawczych, natomiast obejmuje całą kontrolę nad rządem, którą odebrałem sejmowi. W ten sposób ani sejm, ani senat nie będą miały możliwości skoncentrowania w swym ręku za wielkiego zakresu władzy i funkcje ich pozostaną zupełnie rozdzielone, dzięki czemu nie będzie między nimi walki o władzę.

Fakt, że członkowie senatu, będący *ex officio* także członkami Zgromadzenia Narodowego, mają głos przy zatwierdzaniu ustaw konstytucyjnych, nie przeczy tej zasadzie, gdyż Zgromadzenie Narodowe jest odrębnym ciałem, choć senatorowie łączą w sobie oba członkostwa.

Rola senatu jest ściśle określona; przed nim jest rząd parlamentarnie odpowiedzialny i żaden rząd nieposiadający zaufania senatu nie może przez Naczelnika Państwa być utrzymany. Tym samym rząd musi się liczyć ze wskazówkami senatu, a zatem senat ma możliwość narzucenia rządowi swojej polityki.

Zachodzi przy takiej konstrukcji niebezpieczeństwo konfliktu między senatem a Naczelnikiem Państwa, który dzierży władzę wykonawczą. W rozdziale II, gdzie omawiałem atrybucje Naczelnika Państwa, starałem się wykazać, że nie ma obawy, aby konflikt tego rodzaju mógł Państwu przynieść poważne komplikacje i że należy się raczej

spodziewać ułożenia się harmonijnej współpracy między tymi organami władzy. Wpłynie na to niewątpliwie sam sposób powoływania senatu. Jeżeli zresztą chcemy mieć rząd odpowiedzialny i nie godzimy się na autokratyczną władzę Głowy Państwa, to nie możemy unikać możliwości pewnych tarc między organem wykonawczym a organem kontrolującym, chodzi tylko o to, żeby tarcia te nie przynosiły szkody państwu.

Senat musi się składać z ludzi oddanych zupełnie Państwu i dla których racja stanu prymuje wszelkie doktryny i sympatie. Od tego składu zależeć będzie pomyślne funkcjonowanie maszyny państwowej oraz sposób, w jaki ułożą się stosunki senatu do Naczelnika Państwa i do rządu. Sprawa więc powołania senatu wysuwa się na czoło poruszanych w tej pracy zagadnień.

Nie może być mowy w okresie obecnym o powołaniu senatu drogą demokratycznych wyborów. Chcemy mieć senatorów jak najdalej stojących od intryg partyjnych i walk klasowych. Wiemy, że takiego senatu nie wybierze naród drogą powszechnych wyborów, bo interesy partykularne i rywalizacja partii politycznych, posługujących się demagogią, wprowadziłyby do senatu tych samych działaczy partyjnych, którzy zasiadają w dzisiejszym sejmie i którzy w większości nie potrafią kierować się racją stanu, a tylko partyjnymi i klasowymi zazdrościami. Nie możemy się zgodzić na to, żeby do senatu wejść mieli w znacznej liczbie ludzie niepragnący dobra państwa polskiego, jak by to miało miejsce, gdyby drogą powszechnych wyborów przedstawiciele mniejszości narodowych mieli doń otwarte drzwi. Z drugiej zaś strony nie byłoby słuszne, drogą wprowadzenia specjalnego cenzusu wyborczego, stworzyć pozory, że senat pochodzi z wyborów, gdy *de facto* wszelki cenzus tworzy warunki uprzywilejowane dla pewnych partii lub grup społecznych. Równocześnie jest rzeczą konieczną, żeby pierwszy senat współ-

pracował zupełnie harmonijnie z Naczelnikiem Państwa, tak aby stworzyć pewien precedens dla przyszłości.

Wychodząc z powyższych założeń, doszedłem do przekonania, że jedynym dobrym sposobem powołania pierwszego senatu jest nominowanie wszystkich senatorów przez pierwszego Naczelnika Państwa po wejściu w życie niniejszej konstytucji. Jeżeli proponuję takie rozwiązanie, to oczywiście dlatego, że biorę w rachubę to, że czynnikiem decydującym w tym okresie będzie marszałek Piłsudski i wiem, że stoi on bezwzględnie na gruncie interesu państwowego, i że wybór jego padnie na ludzi niezangażowanych na oślep w partiach i wierzących, tak samo jak on sam, w solidarność narodową jako jedyną drogę ugruntowania bezpieczeństwa i wielkości państwa. Gdybym miał co do tego najmniejsze wątpliwości, to nigdy bym nie mógł rekomendować takiego wyjścia.

Dla uniezależnienia senatorów od wszelkich partii politycznych, od jakiegokolwiek serwilizmu i od jakiegokolwiek zależności wprowadzam dożywotność godności senatorskiej. Wolalbym co prawda, aby senat nie stał się tym sposobem izbą starców i gdyby można znaleźć kryterium usuwające tych, którzy z powodu wieku nie są w stanie z pożytkiem sprawować funkcji senatorskich, to bym chętnie ograniczył do tej limity czas piastowania godności; ponieważ jednak takie kryterium nie istnieje, zdecydowałem się na dożywotność senatorów.

Po zakończeniu okresu utrwalenia się naszego bytu państwowego i naszych urządzeń państwowych nastąpi moment, kiedy skład senatu będzie musiał się zmienić, pozyskać szerszą bazę i zbliżyć się jak najbardziej do mas ludowych. Dlatego też wprowadziłem stopniowe przeobrażenie się senatu z ciała powołanego przez Naczelnika Państwa w ciało reprezentacyjne. W miarę wymierania senatorów z naznaczenia, miejsca ich zajmować mają senatorowie wybrani przez Rady wojewódzkie, a więc przez ciała samorządowe, których członkowie przeszli przez

pewną selekcję gminnych i powiatowych Rad. Wierzę w wychowawcze właściwości samorządu terytorialnego i przekonany jestem, że polityczne rywalizacje nie będą w tych ostatnich odgrywały bardzo wielkiej roli. Toteż senatorowie wybierani przez Rady wojewódzkie będą zapewne ludźmi mającymi dużą znajomość potrzeb ludności i będą to ludzie lojalni wobec państwa. Sam fakt, że będą oni wchodzili do senatu stopniowo pojedynczo, w miarę wymierania senatorów z naznaczenia, sprawi, że nie będziemy świadkami gwałtownych zmian w postępowaniu i zapatrywaniu senatu, a ewolucja pojęć będzie stopniowa i odpowiadająca uspołecznieniu mas ludowych. Racja stanu, która będzie dogmatem pierwszych senatorów nominowanych, ujmie też zapewne stopniowo wpływających nowych senatorów i ci ostatni, otoczeni ludźmi oddanymi idei państwowej, sami się tą ideą przejmą, wprowadzając równocześnie do tego poważnego grona element młodszy, bardziej postępowy i odczuwający lepiej potrzeby i życzenia kraju.

Po stopniowym przeobrażeniu się senatu z ciała nominowanego w ciało reprezentacyjne pozostawiłem jednak $\frac{1}{4}$ składu senatu z nominacji przez Naczelnika Państwa. Chcę w ten sposób wzmocnić stanowisko Głowy Państwa, ponieważ atrybucje senatu są bardzo wielkie i Naczelnik Państwa, o ile nie będzie miał pewnej grupy popierającej go w organie kontrolującym, może niekiedy mieć aż nazbyt związane ręce. Łatwość zmienienia konstytucji, jeżeli senat w większości solidaryzuje się ze zmianą, czyni, że ten przywilej Naczelnika Państwa, o ile by się okazał w przyszłości niepożądany, będzie mógł być usunięty. Oczywiście przede wszystkim trzeba będzie na to zgody sejmu i tutaj może się zdarzyć, że właśnie sejm będzie bronił praw Naczelnika Państwa przeciw senatowi. Ponieważ wprowadzenie w przyszłości takiego uprawnienia dla Naczelnika byłoby bez porównania trudniejsze niż

jego skasowanie, uważam za pożądane wprowadzić je dzisiaj do konstytucji.

Artykuły projektu konstytucji szczegółowo regulują zakres kompetencji senatu; objaśnienia wydają mi się zbyteczne. Odpowiedzialność rządu przed senatem jest bezwzględna i prawo kontroli absolutne. Dwa robię tylko wyjątki: sprawy zagraniczne i sprawy wojskowe mogą przez Naczelnika Państwa być wyłączone spod ingerencji senatu. Będą to jednak wypadki wyjątkowe i tylko w razie konieczności stosowane. Żaden rząd bowiem zależny od zaufania senatu nie będzie mógł stale wbrew jego woli usuwać się częściowo spod kontroli senatu. Choć formalnie senat nie będzie mógł, z powodu odmowy rządu wtajemniczenia go w swoją działalność zagraniczną lub wojskową, udzielić rządowi wotum nieufności, to jednak senat na innej podstawie z łatwością może rząd wyrzucić. Rząd więc będzie musiał do minimum ograniczyć korzystanie z prawa sekretu i Naczelnik Państwa nie zechce bez ważnego powodu narażać rząd na wotum nieufności. Klauzula ta ma więc znaczenie raczej symboliczne, podkreślające, że polityka zagraniczna i wojskowa przede wszystkim mają być prowadzone przez Naczelnika Państwa.

Dla niezawodnego odseparowania władzy wykonawczej od ustawodawczej wprowadziłem przepis (art. 46 i 47), że minister i podsekretarz stanu nie może być równocześnie posłem do sejmu. Nie uniemożliwia to powoływania ministrów spośród posłów sejmowych, którzy w wypadku przyjęcia teki ministerialnej muszą tylko zrezygnować ze swego mandatu do końca kadencji, na którą zostali wybrani. Byłoby pożądane, aby w taki sam sposób odseparować władzę kontrolującą senat od władzy wykonawczej. Jest to o tyle trudniejsze, że godność senatorska jest dożywotnia, a zatem senator powołany do rządu albo by musiał zrezygnować definitywnie z senatorstwa, czego w wielu wypadkach nie będzie chciał zrobić, albo, o ile

konstytucja zawieszalaby jego tylko w godności senatora na czas jego urzędowania jako ministra lub podsekretarza stanu, nie miałoby to najmniejszego znaczenia. Przepis taki mógłby bowiem tylko mieć na celu usunięcie możliwości intryg w senacie, wywołanych ambicją jednostek dostania się do władzy. Groźba czasowej tylko utraty godności senatorskiej nikogo od takiej ambicji nie powstrzyma, a definitywna utrata dożywotniego wysokiego stanowiska w państwie mogłaby w wielu wypadkach spowodować odmowę senatora przyjęcia teki i przez to pozbawiłaby Naczelnika Państwa możliwości powoływania na najważniejsze stanowiska rządowe ludzi spośród grona posiadającego najlepsze kwalifikacje. Zważywszy więc korzyści i ujemne strony przepisu zabraniającego łączenia godności senatorskiej ze służbą państwową, postanowiłem tego przepisu do mojego projektu nie wprowadzać. Senatorowie będą więc mogli równocześnie być urzędnikami państwowymi.

Niezmiernie dodatnim jest zwyczaj praktykowany w parlamencie angielskim natychmiastowego odpowiadania na interpelację przez rząd. Współpraca rządu z parlamentem nabiera przez to więcej życia i szczerości, a interpelacje mają o wiele większą doniosłość i nie są wyłącznie demagogicznym popisem posłów. Pragnąc szczerości naszego życia politycznego, chciałbym uniknąć wszystkiego, co mając pozory demokratycznych urządzeń, w rzeczywistości jest tylko fikcją. Dlatego o ile możliwości starałem się drogą przepisu konstytucyjnego (art. 95) wprowadzić zwyczaj stałego dnia w tygodniu poświęconego interpelacjom. Jest to jednak sprawa raczej regulaminowa, a bardziej jeszcze zwyczajowa. Wobec tego, że senat nie będzie miał żadnych czynności ustawodawczych, prace jego będą się redukowały do wysłuchania *exposé* rządowych, do zajęcia wobec nich stanowiska, do wysłuchiwanie sprawozdań swoich komisji i udzielania drogą uchwał swoich wskazówek rządowi; wreszcie zadawanie rządowi pytań i ustos-

sunkowanie się do jego odpowiedzi będzie najczęstszą formą kontrolowania przez senat czynności władzy wykonawczej. Posiedzenia senatu będą więc często redukowały się do tego jednego dnia w tygodniu, w którym bezpośredni kontakt między nim a rządem w sposób sprawny i naturalny powinien uregulować ich wzajemny stosunek.

Kończąc ten rozdział o senacie Rzeczypospolitej, nie mogę się powstrzymać od przypomnienia, że konstrukcja moja czyniąca z senatu organ kontroli państwowej, *mutatis mutandis*¹⁹ nawiązuje do tradycji naszego własnego polskiego parlamentaryzmu i to w epoce przed jego spaceniem. Zasada kontroli przez senat jest bowiem zupełnie jasno wprowadzona do urządzeń konstytucyjnych z roku 1505²⁰ za czasów króla Aleksandra²¹. Reformy tego mądrego króla, twórcy pierwszej polskiej konstytucji, były przedwczesne dla ówczesnego społeczeństwa polskiego, ale zawierały zasadę, która i dziś jest prawdziwa i aktualna, a mianowicie zasadę rozdziału władzy wykonawczej, władzy ustawodawczej i władzy kontrolującej. Choć jest to wzór z zamierzchłej przeszłości, nie jest to cechą ujemną, a raczej dodatnią mego projektu, że w rodzimej tradycji parlamentarnej znajdziemy jego rodowód.

ROZDZIAŁ V

O Zgromadzeniu Narodowym

Byłoby dość trudno określić formułką charakter Zgromadzenia Narodowego w tej roli, jaką mu nadaje mój projekt konstytucji. Zgromadzenie Narodowe zbiera się bowiem tylko w wyjątkowych wypadkach, dla załatwiania pewnych czynności nienależących do zakresu działania jednej tylko władzy. Czynności te są trojakiej natury: po pierwsze odnoszą się do wyboru i do złożenia z urzędu (w wypadku niepoczytalności) Naczelnika Państwa, po drugie mają charakter ustawodawczy (zatwierdzania ustaw konstytu-

cyjnych), a po trzecie mają charakter suwerenny w zakresie władzy ustawodawczej, wykonawczej i kontrolującej (art. 102 konstytucji na wypadek położenia groźnego dla istnienia państwa).

O roli Zgromadzenia Narodowego przy wyborze Naczelnika Państwa i przy zatwierdzaniu ustaw konstytucyjnych mówiliśmy już obszernie w poprzednich rozdziałach. Nim przejdę do trzeciej roli, jaką według mego projektu Zgromadzenie Narodowe może mieć do spełnienia, chciałbym przedtem na tym miejscu wyjaśnić, dlaczego obdarzam to ciało tak wielkim zaufaniem, że daję mu decydujący głos w sprawach, gdzie nie ufam w zupełności samemu sejmowi.

Według mego projektu, skład Zgromadzenia Narodowego będzie następujący: 300 posłów sejmowych, 100 senatorów, 90 do 150 członków Wielkiej Rady Państwa.

Ogółem więc 490 do 550 członków Zgromadzenia Narodowego.

Przede wszystkim stwierdzam, że w tej liczbie procentowy stosunek mniejszości narodowych będzie znacznie mniejszy niż w sejmie. Przynajmniej w pierwszym okresie po wejściu w życie nowej konstytucji tak niewątpliwie będzie, a później należy się spodziewać, że mniejszości narodowe w Polsce, pozyskane przez rządy sprawiedliwe i liberalne, staną się lojalne dla państwa. W tym pierwszym okresie do senatu nominowanego przez Naczelnika Państwa wejdą tylko ludzie, których państwowe ujmowanie zagadnień państwowych uczyni godnymi zaufania głowy państwa. Z tej więc liczby (490-550) członków Zgromadzenia Narodowego mamy już stu, którym zaufać możemy, jeżeli ujmujemy sprawę z punktu widzenia państwowego, gdyż wychodzimy z założenia, że skład senatu będzie wyłącznie w tym duchu rekrutowany. Następnie mamy 90 do 150 członków Wielkiej Rady Państwa, w skład której wejdzie procentowo niewielka ilość mniejszości narodowych, ponieważ są oni pod wszystkimi względami

mniej zorganizowani od społeczeństwa polskiego, a zatem mniej będą mieli w rządzie przedstawicieli, niż by na nich w stosunku do ich liczebności w Państwie przypadało. Sami członkowie Wielkiej Rady Państwa, delegowani przez organizacje zawodowe, gospodarcze, naukowe i ideowe, będą pod względem wewnętrznych zagadnień społecznych i gospodarczych bardziej umiarkowani i rozważni, a pod względem spraw państwowych bardziej obiektywni niż dzisiejsi posłowie sejmowi. Możemy więc z całą pewnością liczyć na to, że to ciało dostarczy Zgromadzeniu Narodowemu większą połowę umiarkowanych przedstawicieli. Pozostaje sejm z jego trzystu członkami, co do których musimy przyjąć za podstawę obrachunku obecny jego skład. Do praworządnej większości Zgromadzenia Narodowego, kierującej się racją stanu i obiektywizmem, zaliczam tylko $\frac{1}{3}$ posłów sejmowych. Mimo to większość, na którą możemy liczyć, że roztropnie i państwowo będzie odnosiła się do zjawiających się zagadnień, możemy już dzisiaj dojrzeć i takowej zaufać.

Artykuł 102 mojego projektu wprowadza do konstytucji przepis na wypadek nieprzewidzianych okoliczności wewnętrznych lub zewnętrznych, który pozwoli w każdym wypadku uniknąć stanu *ex lex*²², albo może być użyty, jeżeli porządek prawny został zakłócony lub legalne władze państwowe z takich lub innych powodów nie mogą sprostać swoim zadaniom.

Samo przewidywanie takich tragicznych dla państwa wypadków mogłoby się wydawać albo nieuzasadnionym pesymizmem, albo niewiarą w rekomendowaną przez siebie formę ustrojową. Nie uważam jednak za słuszne łudzenie samych siebie twierdzeniem, że jakkolwiek konstytucja w dzisiejszych czasach może stworzyć warunki uniemożliwiające głębokie wstrząsy. Od dziesięciu lat widzieliśmy w Polsce już trzy wypadki, w których normalny bieg życia politycznego został z równowagi wytrącony: w roku 1920 podczas wojny tworzy się Rada

Obrony Państwa, w celu zjednoczenia wszystkich wysiłków Narodu dla ratowania Państwa; w roku 1926 – zamach stanu; w chwili obecnej – położenie, które by należało uważać za bez wyjścia, gdyby nie okoliczność, że rozstrzygnięcie leży w ręku jednego człowieka, który ma władzę i siłę, i któremu większość narodu wierzy. Gdybyśmy w tej chwili, *rebus sic stantibus*²³, nie mieli w Polsce marszałka Piłsudskiego, stwierdzam, że ani Prezydent Rzeczypospolitej, ani sejm nie byłoby w stanie stworzyć lub powrócić do zadawalającej praworządności i bez ciężkich dla Państwa przejść nie dałoby się dzisiaj wyjść z chaosu, który w tej chwili u nas panuje. Przeciwnicy Marszałka będą twierdzić, że on właśnie stworzył warunki obecne; nie tu miejsce na dyskutowanie tych spraw, wystarczy tylko stwierdzić, że jeżeli położenia krytyczne tak często po sobie następowały w ostatnim dziesięcioleciu, które było równocześnie pierwszym naszego odrodzonego bytu państwowego, to nie możemy przeczyć możliwości takich sytuacji i w przyszłości. Na takie ewentualności wprowadziłem artykuł 102 mojego projektu.

Oczywiście może się zdarzyć, że wypadki, o których możliwości tu była mowa, przerosną wszystkie środki zaradcze. Rewolucje francuskie wytwarzały zawsze jakiś rząd *de fait*²⁴, który najczęściej nie miał legalnych podstaw. Niemniej uważam za pożądane, na wypadek potrzeby, żeby istniał pewien *nucleus*²⁵, około którego najlepsi obywatele państwa mogliby się legalnie skupić w razie nastania chaosu. Sądzę, że Zgromadzenie Narodowe jest najbardziej do takiej roli odpowiednim organem.

Wreszcie i bez nastania chaosu, w momencie wielkiego niebezpieczeństwa, sam Naczelnik Państwa, senat i sejm mogą uznać za stosowne, dla podniesienia do maksimum zaufania i wysiłku narodowego, powołanie dyktatora, który by całą władzę w swoim ręku zjednoczył. Zgromadzenie Narodowe za zgodą tych trzech czynników

będzie w takim razie w prawie dać takiemu dyktatorowi legalną podstawę jego władzy.

ROZDZIAŁ VI

Sądownictwo

Przepisy dotyczące się sądownictwa pozostawiłem w istocie swojej niezmienione i przyjąłem je prawie w całości z Konstytucji 17 marca.

Art. 113 jest jednak zupełnie nowy i nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie zasada jego dotychczas nie była stosowana. Musimy go rozpatrzyć szczegółowo.

Art. 113 stanowi, że Sąd Najwyższy jest powołany do decydowania o zgodności ustaw z konstytucją oraz o zgodności ustaw samorządowych z ustawami sejmowymi, obowiązującymi w całym państwie. Równocześnie artykuł ten postanawia, że Sąd Najwyższy wydaje orzeczenia w tych sprawach tylko w razie powództwa wniesionego przez stronę zainteresowaną lub przez Wielkiego Trybuna.

Jak widzimy, przyjęta tu została forma amerykańska, która tak ogromne usługi oddała i uchroniła Stany Zjednoczone od wielu konfliktów wewnętrznych.

Przez 140 lat funkcjonowania w Ameryce tego przepisu zdarzało się 53 razy, że Sąd Najwyższy uznał ustawę wydaną przez Kongres za niekonstytucyjną. Na tych 53 wypadków, w 42 wypadkach nikt słuszności orzeczenia Sądu nie kwestionował, a zatem, gdyby nie decyzja Sądu Najwyższego, 42 ustawy sprzeczne z konstytucją byłyby stosowane. Na pozostałe 11 wypadków, w sześciu zdania o słuszności sądu były co prawda podzielone, ale drogą zmodyfikowania zakwestionowanych ustaw, sprawy były ku ogólnemu zadowoleniu załatwione. Prawdziwie spornych pozostaje więc tylko 5 wypadków.

We wszystkich tych wypadkach Sąd Najwyższy obowiązek swój spełnił i kierował się wyłącznie literą prawa.

Jeżeli nawet uznać, że niektóre z tych ustaw kongresowych, które zostały anulowane przez Sąd, były potrzebne, to z tego wnioskować nie należy, jakoby uprawnienia Sądu były szkodliwe, a tylko trzeba stwierdzić, że Konstytucja Stanów Zjednoczonych z roku 1787 jest nieco przedawniona i że nowoczesne formy życia gospodarczego i społecznego wymagają rozszerzenia ram konstytucyjnych. Zmiana konstytucji w Stanach Zjednoczonych jest dość uciążliwa, potrzeba bowiem dla jej przeprowadzenia zgody $\frac{2}{3}$ Kongresu i ratyfikacji przez ciała ustawodawcze $\frac{3}{4}$ wszystkich stanów, należących do federacji.

Istnieje poza tym w Stanach Zjednoczonych poważny powód, który wprost zmusza do przyznania sądom prawa orzekania o konstytucyjności ustaw. Jest nim federalny ustrój Stanów, pozostawiający dla ustawodawstwa poszczególnych Stanów Unii pewne zarezerwowane dziedziny i zachowujący inne dla ustawodawstwa federalnego Kongresu. Potrzeba więc apolitycznego i bezstronnego czynnika, który by mógł skonstatować wypadki wzajemnego przekraczania swoich kompetencji przez Kongres lub poszczególne stany.

Nie widzę powodu, dla którego by system amerykański nie miał być u nas z powodzeniem zastosowany.

Jeżeli nie mamy ustroju federacyjnego, to niemniej dążymy do szerokiego rozbudowania samorządów terytorialnych i nie tylko w moim projekcie konstytucji, ale już w Konstytucji 17 marca przewiduje się przyznanie ciałom samorządowym szerokiej kompetencji ustawodawczej. Już samo utrzymanie rozgraniczenia między kompetencją ustawodawczą sejmu i ciał samorządowych będzie wymagało bezstronnego apolitycznego arbitra. Równocześnie rzeczą konieczną jest, aby prawa obywatelskie gwarantowane konstytucją były rzeczywiście nienaruszalne ze strony władzy ustawodawczej. Dlatego apolityczny bezstronny czynnik, stojący na gruncie litery prawa i bezwzględnej sprawiedliwości, jakim będzie sąd, jest najlep-

szym zabezpieczeniem dla obywateli, że żadna władza nie targnie się na swobody im przyznane i że nikt nie może być pozbawiony swego majątku i owoców swojej pracy. Tylko ta pewność i wiara w nienaruszalność konstytucji wprowadzi w naszym kraju to zaufanie i ten spokój, jaki jest potrzebny dla olbrzymiego produkcyjnego wysiłku, jakiego od nas wymaga trudna chwila, którą przeżywamy.

Niewątpliwie coraz to bardziej komplikujące się życie gospodarcze i warunki społeczne wymagać będą ingerencji ustawodawstwa w dziedziny życia, które dotychczas regulowane były wyłącznie tylko prawem zwyczajowym albo naturalnym prawem popytu i podaży. Być może, że nowe ustawy, które okażą się konieczne, nie będą się już mieścić w ramach konstytucji, którą dzisiaj nakreślamy. Dlatego konieczne jest nadać tej konstytucji pewną elastyczność przez łatwość wprowadzenia do niej uzupełnień. Łatwość zmian w konstytucji mogłaby co prawda poderwać zaufanie do niej samej, co byłoby w wysokim stopniu niepożądane. Ażeby uniknąć tego niebezpieczeństwa, trzeba żeby wprowadzenie zmian do konstytucji z jednej strony było technicznie ułatwione, z drugiej zaś strony, aby czynniki, które o tych zmianach decydują, dawały gwarancję wielkiej rozważliwości, praworządności, umiarkowania i sprawiedliwości. Starłem się warunki takie przez przepisy nowej konstytucji stworzyć.

Spotykałem się z zastrzeżeniami co do nadania sądom prawa uznawania ustaw za niekonstytucyjne. Sądzę, że powodem tych zastrzeżeń jest brak takich przepisów w konstytucjach europejskich, które brano u nas za wzór. Łatwo jest jednak zrozumieć ten brak w konstytucji angielskiej. Trudno by bowiem było zastrzec, że ustawy parlamentu nie mogą być sprzeczne z konstytucją, skoro ściśle biorąc nie ma w Anglii pisanej konstytucji. Konstytucja angielska składa się z szeregu dawnych aktów, mających rzeczywiście charakter konstytucyjny (*Magna Charta Libertatum*²⁶, *Habeas Corpus*²⁷ itp.) oraz z ustaw parlamentu, wy-

danych w rozmaitym czasie, ale niezawarowanych przed zmianami, zwykłą drogą ustawodawczą. Do tego dochodzą w dużej ilości prawa zwyczajowe, które są tak zakorzenione, że zmiana ich natrafiłaby w opinii publicznej na większy opór niż zmiana jakiejkolwiek ustawy. W takich warunkach wszelka ustawa, godząca w tę tradycję uświęcone prawa, spotkałaby się z bezwzględnympotępieniem i o wydaniu takich ustaw nie ma mowy. Natomiast różne ustawy, w których się nie dopatruje gwałcenia uznanych zasad konstytucyjnych, wchodzą w życie i nabierają takiej samej mocy prawnej, jak ustawy o charakterze konstytucyjnym. Ustawa późniejsza znosi sprzeczną ustawę dawniejszą i tylko przywiązanie do ustalonych praw chroni od nadużywania tej nieograniczonej wolności ciał ustawodawczych.

W społeczeństwie angielskim układają się stosunki pomyślnie wbrew nieustaleniu różnicy między prawem konstytucyjnym, a ustawą zwykłą. We Francji, gdzie władza prawie suwerenna spoczywa w izbach ustawodawczych, uznano za niemożliwe ograniczyć prawo tych izb do wydania ustaw jakichkolwiek, dlatego i tutaj nie przyznano sądom prawa wyrokowania o zgodności ustaw z konstytucją.

Przy politycznym wyrobieniu Francuzów i wobec tego, że Rada Stanu przed uchycieniem ustawy ma możność dopilnowania dobrej kodyfikacji i zgodności z konstytucją, praktyka wykazuje, że obejść się można bez arbitrażu sądowego i nie spotykamy się z zarzutem uchwalania niekonstytucyjnych ustaw.

Obawiam się jednak, że u nas bezpieczniej będzie nie polegać na rozsądku i dojrzałości ciała ustawodawczego. Praktyka 10 lat wskazuje, że tendencja do eksperymentowania jest chorobą młodzieńczą naszych władz naczelnych. Więc mimo hamulca nałożonego na sejm przez współpracę z Wielką Radą Państwa i mimo *veta* Naczelnika Państwa sądzę, że obywatel Rzeczypospolitej potrzebuje

dla poczucia bezpieczeństwa jeszcze i tej gwarancji, jaką mu daje fakt, że przed sądami będzie mógł się bronić przeciwko ustawom gwałcącym podstawowe prawa obywatelskie.

W kilku projektach, wysuniętych w obecnej chwili, spotykamy się z propozycją oddania sprawy rozstrzygnięcia o zgodności ustaw z konstytucją specjalnemu Trybunałowi Konstytucyjnemu. Nie jestem zwolennikiem tego poglądu. Trybunał Konstytucyjny będzie tak samo sądem jak i sejm najwyższy, a ujemną stroną stworzenia takiego Trybunału, specjalnie w celu badania konstytucyjności ustaw, jest logiczna konieczność dania mu także prawa inicjatywy tego badania. Podczas więc kiedy według mojego projektu Sąd Najwyższy nie wtrąca się wcale do ustawodawstwa, a tylko w razie wytoczenia sprawy przez osobę zainteresowaną wydaje wyrok, który *implicite* kasuje działania niekonstytucyjnej ustawy, Trybunał Konstytucyjny faktycznie wprowadza ingerencję sądową do ustawodawstwa, gdyż wyrokuje o niezgodności ustawy z własnej inicjatywy. Według mojego projektu jedynie inicjatywa Wielkiego Trybunału może spowodować wyrok Sądu Najwyższego, uznający zasadniczo daną ustawę za niekonstytucyjną. Poza tym wypadkiem pozostają wyroki Sądu Najwyższego w poszczególnych sprawach na skutek powództwa osoby zainteresowanej, wyroki, które oczywiście tworząc precedensy, także czynią niekonstytucyjne ustawy nieżywoymi.

ROZDZIAŁ VII

Sądownictwo administracyjne

Muszę tu jeszcze kilka słów poświęcić sądownictwu administracyjnemu.

Trybunał Administracyjny utworzony w Polsce wykazał, że instytucja ta przynosi ogromne korzyści, a jedy-

nym jej brakiem jest, że ten jeden Trybunał na całe państwo nie może sprostać nawałowi spraw i że zachodzi konieczność rozbudowania sądownictwa administracyjnego.

Projekt mój przewiduje utworzenie w całym kraju wojewódzkich sądów administracyjnych.

Cały rozdział o sądownictwie administracyjnym, tak jak go podaję w swoim projekcie, jest przyjęty bez zmiany z projektu konstytucji²⁸ prof. Władysława Leopolda Jaworskiego²⁹, który szeroko i przekonywująco tę sprawę traktuje.

ROZDZIAŁ VIII O Trybunacie

Trybunat w tym znaczeniu, jaki mu nadaję, jest pojęciem zupełnie nowym i dotąd w żadnym państwie nieistniejącym.

Sama nazwa Trybunatu była poza Rzymem już użyta w historii konstytucyjnej, mianowicie Konstytucja roku VIII rewolucji francuskiej, a następnie Konstytucja roku X, a wreszcie Konstytucja Cesarstwa roku XI (1804), wprowadzając pod tą nazwą rodzaj ciała ustawodawczego, mającego za zadanie dyskutowanie i kodyfikowanie ustaw dla przedłożenia ich właściwej izbie ustawodawczej (*Corps législatif*) do uchwalenia.

Trybunat w moim projekcie konstytucji ma zupełnie inne znaczenie, a nazwę tę użyłem dlatego, że rola, którą trybunom wyznaczam, jest zbliżona do pojęcia trybunów rzymskich, którzy w zasadzie mieli być obrońcami praw ludu. Ale analogia kończy się na zbieżności zasadniczej roli.

Podczas bowiem kiedy trybunowie rzymscy byli politycznymi leaderami tłumów i oparci o plebs potrafili zagarnąć władzę, trybunowie w moim projekcie są tylko

bezpартyjnymi adwokatami ludu przed sądami. Nigdy więc nie może być mowy o tym, żeby trybunowie na publicznych zgromadzeniach przemawiali do tłumów i żeby się stali przewodnikami. Będą to urzędnicy państwowi, mający ściśle określone funkcje, które nie będą nigdy mogły być wyzyskane dla celów politycznych.

Wprowadzenie Trybunatu do mojego projektu uzasadniam jak następuje:

Przy omawianiu ogólnych założeń na stronicy 10, analizując funkcje dzisiejszego sejmku, odróżniłem: 1-o funkcje ustawodawcze, które pozostawiam sejmowi, 2-o funkcje kontrolujące, które przelałem na senat, a wreszcie 3-o opieka nad ludnością i obrona praw obywateli przed nadużyciem władz. Tę trzecią funkcję powierzam Trybunatowi.

Ponieważ samo założenie mojego projektu polega na zniesieniu wszechwładztwa sejmowego, i ponieważ odebrałem w tym celu posłom sejmowym możliwości interpellowania rządu i ingerowania w czynności administracyjne władz, obecnie ludność ze skargami na krzywdy nie ma się do kogo zwrócić.

Senat czynności tych spełniać nie może, bo senatorowie będą ze względu na sposób ich powoływania zbyt oderwani od ludu. Zresztą nie chciałbym dawać senatowi sposobności wpadnięcia w te same nałogi, które chcę wykorzenić w sejmie, ani też nie chcę, aby dążenie do wszechwładztwa przeszło z sejmku do senatu.

Jeżeli jednak ani sejm, ani senat nie będą powołane do obrony praw pokrzywdzonych obywateli, pozostanie pustka. Tę pustkę chcę właśnie wypełnić Trybunatem.

Można by twierdzić, że instytucja ta jest niepotrzebna, gdyż każdemu obywatelowi kraju jest otwarta droga do obrony swoich praw przed sądami i że sądy administracyjne dają już pod tym względem dostateczną gwarancję.

Twierdzenie takie atoli byłoby błędem. Zamożniejszy obywatel państwa i ludzie posiadający pewne wykształcenie mają rzeczywiście możliwość bronięcia swych praw przed sądami, ale wymaga to znajomości praw, orientowania się co do sposobu postępowania, a przede wszystkim opłacenia adwokatów. Prosty lud dzisiaj w Polsce nie potrafi o swoje prawa się upominać; nie wie, kiedy działa *dura lex sed lex*³⁰, a kiedy jest ofiarą bezprawia. Boi się protestować przeciw władzom, nie ma pieniędzy na adwokata, a w najlepszym razie trafia do pokątnego doradcy, który go w bezczelny sposób wyzyskuje. Najczęściej chłop woli znieść krzywdę, niż o nią się upominać, bo praktyka nauczyła go, że rzadko kiedy znajdzie zadośćuczynienie i może się narażać na koszty i kłopoty, których się instynktownie obawia. Pamiętajmy też o tym, że według przepisów i praktyki władz skarbowych oddanie sprawy do sądu nie chroni płatnika podatku od często niesprawiedliwej egzekucji.

Twierdzenie więc, że sądy wystarczają dla obrony praw obywatelskich, jest równoznaczne z oddaniem większości narodu na łaskę i niełaskę urzędniczą i pociąga za sobą ułatwienie wyzysku ze strony małomiaszczkowych adwokatów i pokątnych doradców.

Z drugiej strony byłoby obłudne twierdzić, że interwencje i interpelacje poselskie przynoszą wielki pożytek ludności. Pokrzywdzony chłop rzeczywiście uda się do swego posła i poczucie, że ktoś się za nim ujmie, po części go uspakaja. Ale wiemy o tym, że posłowie mają inne rzeczy na celu niż prostowanie krzywd ludności. Przyjmują co prawda skwapliwie zanoszenie im skargi, ale tylko dlatego, że dają one im sposobność do intrygi politycznej, do podkopywania autorytetu rządu, do otwierania sobie drogi zdobycia władzy. Z każdego prawdziwego czy nawet urojonego nadużycia władzy ze strony urzędnika poseł kuje broń polityczną.

Jeżeli jednak i dzisiaj obywatel parlamentarnej Polski nie jest zabezpieczony przed niesprawiedliwością i nadużyciami władz, to niemniej jest to bolączką, nad którą nie możemy przejść do porządku dziennego i śmiem twierdzić, że żaden ustrój nie może być trwały, który nie zagwarantuje praworządności. Niezadowolenie mas, nieufność do państwa są podłożem rewolucyjnych odruchów; nędza, złe ustawodawstwo i nadużycia ze strony władz są żerem dla wywrotowych i antypaństwowych agitatorów. Nędzę może usunąć dobra polityka rządu; złe ustawodawstwo zmieniają dobrze skonstruowane i odsunięte od polityki ciała ustawodawcze; dla usunięcia nadużyć administracji trzeba stworzyć specjalny organ. Dopiero wtedy ustrój Polski będzie spoczywał na granitowym fundamencie.

Przypatrzmy się teraz, jak będzie funkcjonował ten Trybunał.

Przy każdym Sądzie Administracyjnym będzie funkcjonował Trybunał Wojewódzki. Ludność będzie do Trybunatu zносиła wszystkie swoje skargi na administrację. W miarę pomyślnego rozwoju tej instytucji budżety tych Trybunałów będą musiały być stopniowo powiększone tak, aby trybun wojewódzki mógł przez powiększenie swego personelu sprostać swemu zadaniu. Trybunał będzie miał prawo odrzucać nieuzasadnione skargi, a słuszną reklamację musi uwzględniać i wytaczać sprawy przed odnośnymi sądami. Trybunowie nie pobierają od ludności żadnych opłat za oddane usługi.

Jeżeli ta próba się uda, a wierzę, że się uda, to Polska stanie się z czasem prawdziwie praworządna i ludność polska czy niepolka nabierze zaufania i przywiązania do państwa polskiego.

Nie wolno nam stać na stanowisku, że bez bezprawia rządzić nie można; bezprawie musimy zwalczać. I dlatego nie przekonają mnie głosy, które będą twierdziły, że trybunowie będą plagą sądów, i że sądownictwo nie podoła

nawałowi spraw. Jeżeli będzie nawał spraw, to znaczy, że jest mnóstwo bezprawia. Trybunowie zresztą będą mieli możliwość, jak wyżej powiedziałem, odrzucać niesłuszne sprawy i nie sądzę, aby kwapili się do wszczynania spraw wątpliwych, które im tylko przysporzą roboty i nie będą mogły dać konkretnych wyników.

Nie ma też obawy, aby uprawnienia trybunów mogły być wyzyskane politycznie. Będą to przecież urzędnicy, niemający prawa interweniowania, a tylko obronę przed sądami.

Co się tyczy obciążenia skarbu kosztem utrzymania Trybunatów, to nie będzie to stanowiło zbyt wielkiego wydatku, a sądzę, że nie ma dla państwa zbyt wysokiej ceny, gdy chodzi o zaprowadzenie prawdziwej praworządności.

Oczywiście specjalna ustawa będzie musiała ustalić hierarchię w Trybunacie i określić stopień zależności trybunów wojewódzkich od Wielkiego Trybuna, jak również wypadki i sposób apelowania od decyzji trybuna wojewódzkiego do Wielkiego Trybuna. Pewne sprawy będą musiały być zarezerwowane dla Wielkiego Trybuna, jak między innymi sprawy kwestionujące konstytucyjność ustaw.

Wybór Wielkiego Trybuna powierzam sejmowi, przy dopuszczeniu *veta* Naczelnika Państwa. Sejm, jako ciało wybrane według najszerszej ustawy wyborczej, zdaje się być najlepiej powołany do tego wyboru tym bardziej, że pozostanie to jako reminiscencja charakteru obrońcy praw obywatelskich, który dotychczas sejm nosi i który w widoczny sposób przelewać będzie na swego nominata.

Co do sposobu powoływania trybunów wojewódzkich, to może byłoby logiczne powierzyć ich wybór samorządowym ciałom wojewódzkim, przy sankcji Naczelnika Państwa lub Prezesa Rady Ministrów. Zatrzymałem się jednak na przedstawieniu ich przez Wielkiego Trybuna do nominacji przez Naczelnika Państwa dlatego, ażeby w ten

sposób podkreślić hierarchiczną zależność wojewódzkich trybunów od Wielkiego.

Jako obrońcy praw obywatelskich, powierzyłem Wielkiemu Trybunowi jeszcze dwie odpowiedzialne funkcje. On to jest powołany do zasadniczego zaskarżenia ustawy przed Sądem Najwyższym z powodu jej niezgodności z konstytucją i on jeden prócz Naczelnika Państwa i Najwyższej Izby Kontroli Państwa może pociągnąć rząd lub poszczególnych ministrów do konstytucyjnej odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu, jednakowoż tylko za zgodą sejmu.

ROZDZIAŁ IX

O prawach i obowiązkach obywatelskich

Stosunkowo mało w tym rozdziale wprowadziłem zmian w porównaniu z konstytucją dziś obowiązującą.

Nowe jest zastrzeżenie przy niektórych artykułach, że dany przepis lub jego zmiana wymaga ustawy konstytucyjnej. Powód tych zastrzeżeń został już uprzednio szczegółowo wyjaśniony, nie mam więc zamiaru do tego zagadnienia powracać. Jedyne tylko zatrzymam się nieco dłużej na artykułach 140 i 141, które są silnie zmodyfikowane i wprowadzają nowe pojęcie.

Artykuł 140 odpowiada artykułowi 99 Konstytucji 17 marca. Pierwszy ustęp pozostał w istocie swojej niezmienny. Natomiast dalsze ustępy zostały usunięte i zastąpione innymi, zawierającymi pojęcia nowe. Gdy bowiem Konstytucja marcowa dopuszcza wywłaszczenie przez ustawę ze względu na pożytek ogółu i nie precyzuje, jakie odszkodowanie należy się wywłaszczonemu obywatelowi, projekt mój precyzuje, że wywłaszczenie może mieć miejsce tylko na podstawie ustawy konstytucyjnej i że odszkodowanie ma być do pełnej wartości wywłaszczonego dobra, oznaczonej według zasad prawa cywilnego. Projekt

mój wzmacnia więc prawo własności, dając mu silniejszą gwarancję, a równocześnie zastrzega dla wywłaszczonego możliwość dochodzenia na drodze sądowej słusznego wynagrodzenia. W dalszym ciągu art. 99 Konstytucji marcowej ogranicza wolność obrotu ziemią i ustala zasadę prawa wykupu ziemi przez państwo, otwierając tym sposobem drogę dla ustawy o reformie agrarnej i do ciągłego nowelizowania tej ustawy. Nie tu miejsce na dyskutowanie nad celowością, sprawiedliwością i skutecznością ustawy rolnej. Wystarczy tylko podkreślić, że ustawa ta stała się najsilniejszą bronią wszelkiego rodzaju demagogów, i że dla zachowania skuteczności tej broni nie zadawała się jej uchwaleniem, ale przez ciągłe nowelizowanie jej niepokoją wieś polską i jątrzą przeciw sobie większą i mniejszą własność rolną. Reforma agrarna stała się nie przewrotem w stosunkach własności rolnej, a ciągłą zmorą, odbierającą jednym energię do pracy produkcyjnej i postępu, a drugim obiecującą nieziszczalne mrzonki, demoralizującą ich i rozbudzającą w nich najniższe instynkty niezadowolenia i zazdrości. Okłamany chłop polski nie wie o tym, że najskromniejsze jego dążenia do powiększenia warsztatu pracy są nieziszczalne przy zastosowaniu najszerszej nawet reformy agrarnej, ale obietnice agitatorów partyjnych fascynują go i pozyskują dla popierania najgorszych demagogów politycznych. Nie o przekreślenie wszystkich projektów reformy rolnej chodzi mi więc w danym momencie, a tylko o ustalenie pewnych jej podstaw i o uniemożliwienie tej sprawie pozostania nadal narzędziem i zabawką intryg politycznych w ręku agitatorów. Dlatego uważałem za wskazane usunąć zupełnie odnośny ustęp ze swego projektu, przez co sprawa reformy agrarnej podpada pod postanowienia poprzedniego ustępu, wymagającego dla możliwości wywłaszczenia ustawy konstytucyjnej. Nie znaczy to bynajmniej, żebym żądał obecnie ponownego uchwalenia reformy rolnej w trybie ustalonym dla ustaw konstytucyjnych; zobaczmy bo-

wiem, że wprowadzam w „postanowieniach przejściowych” możliwość zamienienia szeregu ustaw sejmowych dziś obowiązujących na ustawy konstytucyjne. Żądam tylko, aby raz przyjęta ustawa o reformie agrarnej nie podlegała lekkomyślnym nowelizacjom dla wyłącznego pożytku niesumiennych demagogów.

Wprowadzam natomiast do artykułu 140 wyraźne postanowienie, że prawo spadkowe nie może być bez ustawy konstytucyjnej ograniczone.

Z podobnych motywów uważałem za konieczne wprowadzić do swego projektu pewne zabezpieczenia co do wysokości i charakteru świadczeń i danin publicznych. Te ograniczenia są ujęte artykułem 141 mego projektu.

Uważam za wielkie zło, jeżeli klasy posiadające żyją pod ciągłą obawą niespodzianek ze strony ciała ustawodawczego. Z jednej strony ma to wpływ ujemny na ewolucyjne przeobrażanie się pojęć socjalnych, wprowadzając nieufność do wszelkiego postępu, z drugiej zaś odbiera zaufanie do urządzeń państwowych i niweczy poczucie bezpieczeństwa, bez którego życie gospodarcze nie może się normalnie rozwijać. Dbłość o klasę robotniczą jest jednym z naczelných obowiązków państwa, ale bodaj pierwszym jego zadaniem jest wytworzenie atmosfery spokoju i bezpieczeństwa dla wszystkich bez różnicy obywateli. Otóż tego uczucia bezpieczeństwa, pewności jutra nie dało swoim obywatelom państwo polskie przez pierwsze dziesięciolecie swego odrodzonego bytu. Mamy wrażenie ciągłego prowizorium i właśnie ze strony dotychczasowej władzy ustawodawczej oczekujemy ciągle niespodzianek, burzących obecny stan prawny i niweczących nasze kalkulacje. Taki stan niepewności musi się skończyć i skończy się na pewno, jeżeli z jednej strony życie i mienie, a z drugiej strony owoce naszej pracy będą należycie przez ustrój państwowy zagwarantowane.

W tym wypadku, tak samo jak w poprzednim, w którym była mowa o reformie agrarnej, nie żądam bynajm-

niej przekreślenia istniejących zobowiązań w stosunku do Skarbu Państwa albo do gmin i samorządów, choć niejedna reforma byłaby na czasie, żądam tylko, żeby pewne ciężary nie mogły być stroniczo nakładane nierównomiernie i dlatego trzeba, aby w niektórych wypadkach tylko ustawa konstytucyjna mogła te ciężary narzucać społeczeństwu. Tutaj także potrzeba, aby równocześnie z nową konstytucją pewne normy były ustalone i od tego punktu wyjścia, który otrzyma moc ustawy konstytucyjnej, tylko ustawa takiej samej mocy będzie mogła wprowadzać zmiany.

Nie rozciągam tych ograniczeń na zwykłe świadczenia i daniny, obciążające równomiernie społeczeństwo, bo co do tych sejm będzie najbardziej powołanym stróżem interesu ogółu.

Usunąłem ze swego projektu artykuły istniejące w Konstytucji marcowej, które nie zawierają pojęcia norm prawnych i są tylko dezyderatami. Mam na myśli artykuły 89, 90, 93 i 94 obecnie obowiązującej konstytucji.

Artykuł 155 mojego projektu, odpowiadający artykułowi 124 obecnej konstytucji i mówiący o czasowym zawieszeniu praw obywatelskich, wprowadza zmienione postanowienia.

Artykuł 124 Konstytucji marcowej uzależnia wprowadzenie stanu wyjątkowego (wojennego) od zgody sejmu danej *a posteriori*. W moim projekcie oczywiście sejm nie może być czynnikiem, który decyzję Naczelnika Państwa potwierdza lub znosi. Jedynym czynnikiem powołanym do decydowania w tej sprawie obok Naczelnika Państwa może być tylko senat, bo Zgromadzenie Narodowe jest ciałem niełatwym do zebrania w prędkim czasie. Postanowienie to jest zresztą zupełnie logiczne, bo Naczelnik Państwa może wprowadzić stan wyjątkowy tylko pod odpowiedzialnością rządu (czasowe zawieszenie praw obywatelskich nie jest wymienione pomiędzy czynnościami, które Naczelnik Państwa wykonuje w charakterze władzy nad-

rzędnej); słuszne jest więc, żeby decyzja należała do senatu, przed którym rząd jest odpowiedzialny.

Pozostawienie samemu Naczelnikowi Państwa nieograniczonego prawa zawieszania swobód obywatelskich mogłoby łatwo doprowadzić do nadużywania tego prawa i do autokratyzmu.

ROZDZIAŁ X

Postanowienia ogólne

Sprawa zmiany konstytucji została już w poprzednich rozdziałach szczegółowo omówiona. Zmiany są możliwe w każdym czasie, wymagają jednak uchwalenia ustawy przez sejm, a następnie przyjęcia tej ustawy przez Zgromadzenie Narodowe, przez co staje się ona ustawą konstytucyjną.

W pierwszym okresie, ściślej przez czas pierwszej kadencji sejmowej po wejściu w życie niniejszej konstytucji, nie ulega wątpliwości, że przeprowadzenie jakiejkolwiek zmiany, albo w ogóle jakiejkolwiek ustawy konstytucyjnej, będzie bardzo trudne, ponieważ sejm do czasu unormowania się stosunków politycznych będzie wysuwał zbyt radykalne postulaty, na które Zgromadzenie Narodowe nie będzie się mogło zgodzić. W następnym jednak okresie sejm zejdzie zapewne na drogę spokojnej ewolucji i z chwilą, kiedy projekty sejmu staną się umiarkowane, zmiany z łatwością dadzą się przeprowadzić, tak że konstytucja będzie się mogła rozwijać w miarę dojrzewania samego społeczeństwa.

Artykuły 157 i 158 nie wymagają żadnych komentarzy.

ROZDZIAŁ XI

Postanowienia przejściowe

Jestem mocno przekonany, że o ile by miała być zmieniona obecna konstytucja, mogłoby się to stać tylko drogą oktrojowania nowej przez jedyny czynnik mający dzisiaj dostateczny autorytet, przez marszałka Piłsudskiego.

Mój projekt konstytucji nakreślony został w przeświadczeniu, że reforma konstytucji przez sejm jest niemożliwa, a zmiany, na które sejm obecny mógłby znaleźć przypadkową większość, byłyby tylko zmianami na gorsze. Jeżeli marszałek Piłsudski nie zdecyduje się na wzięcie na siebie dziejowej odpowiedzialności za narzucenie swej woli narodowi polskiemu, to czekają ojczyznę naszą lata ciężkich prób, oby nie ponowna utrata niepodległości i bytu państwowego.

Projekt mój jest obliczony na to, że nie kto inny tylko marszałek Piłsudski będzie pierwszym Naczelnikiem Państwa, posiadającym rozległe pełnomocnictwa, jakie mu nadaje nowa konstytucja. On, a nie kto inny rozpocznie serię Naczelników Państwa, z których każdy następny, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie przez poprzednika swego polecony narodowi, będzie więc ideowym spadkobiercą bezpartyjnego i państwowego sposobu pojmowania swoich obowiązków, jaki przyświecać będzie temu pierwszemu z kolei. Projekt mój tak samo obliczony jest na to, że marszałek Piłsudski będzie tym, który pierwszy senat powoła i że przy nominacji pierwszych senatorów kierować się będzie wyłącznie racją stanu państwa polskiego. Jeżeli bym się mylił co do nadchodzących wypadków lub co do bezstronności i patriotyzmu pierwszego Naczelnika Państwa, to projekt mój jest szalony.

Jeżeli jednak dyskontuję wyjątkowy autorytet marszałka Piłsudskiego dla wprowadzenia w życie nowej konstytucji, to bynajmniej w przyszłym jej zastosowaniu nie

jest ona związana z jego osobą ani w najmniejszym stopniu *ad hominem*³¹ układana.

Przewiduję, że nowa konstytucja, jaka by nie była, potwierdzona będzie w drodze plebiscytu; ten sam plebiscyt zapewne nada marszałkowi Piłsudskiemu władzę dyktatorską na okres przejściowy.

Przez ten okres przejściowy dyktatury Naczelnika Państwa musi on przeprowadzić pewną ilość czynności przygotowawczych, koniecznych dla powołania nowych władz naczelnych. Musi więc wydać ustawę o delegowaniu członków do Wielkiej Rady Państwa, musi, wobec redukcji liczby posłów, wprowadzić odpowiednie przeróbki w ustawie wyborczej do sejmu, musi wreszcie niektóre ustawy zastrzeżone jako konstytucyjne albo za takie ogłosić w ich dotychczasowym brzmieniu, albo ogłosić je w zmienionej formie, jeżeli obecna jest zła. W postanowieniach przejściowych proponuję więc powołanie przez Naczelnika Państwa Rady Tymczasowej, której zadaniem będzie opracowanie zarówno dekretów odnoszących się do tworzenia nowych organów państwowych, jak i ustaw mających się stać konstytucyjnymi. Pomoc taka ze strony dobranych fachowców będzie konieczna, gdyż odpowiedzialność, która spada na pierwszego Naczelnika Państwa, jest olbrzymia. Jak już przedtem zaznaczyłem, o ile by weszła w życie niniejsza konstytucja, w pierwszych latach przeprowadzenie ustawy konstytucyjnej przez sejm i przez Zgromadzenie Narodowe będzie bardzo trudne; ustawy więc, które w myśl mego projektu ogłoszone zostaną w okresie przejściowym jako konstytucyjne, na mocy art. 165 staną się obowiązującymi na długi czas i późniejsze ustawy zwykłe, uchwalane przez sejm, będą musiały być do tych norm dostosowane. Tak wielkie prawo nadane dyktatorowi na czas okresu przejściowego może budzić poważne zastrzeżenia; nie ma jednak innego wyjścia, bo jeżeli by żądać, żeby te ustawy wymienione w art. 165 były uchwalone w normalnym trybie przewidzianym dla ustaw

konstytucyjnych, mogłyby one przez długie lata pozostać nieuchwalone, a to wytworzyłoby poważną lukę w naszym prawodawstwie i odbiłoby się szkodliwie na stosunkach politycznych i gospodarczych kraju.

CZĘŚĆ III

O PROJEKTACH ZMIAN KONSTYTUCJI

Miałem sposobność zapoznania się z całym szeregiem projektów zmian konstytucji, z których kilka ukazało się nawet w druku.

Projekty te można podzielić na następujące kategorie:

a) projekty zmierzające do naprawy ustroju przez zmianę ordynacji wyborczej;

b) projekty wprowadzające tylko zmiany niektórych postanowień Konstytucji 17 marca, bez zmieniania jej zasadniczo;

c) projekty oparte na zmianie składu i kompetencji senatu;

d) projekty wprowadzające system prezydencjonalny;

e) projekt decentralistyczny Wł[adysława] Studnickiego³².

Przy wszystkich prawie projektach daje się odczuwać wpływ obecnych stosunków politycznych na nastrój autora. Można rozróżnić kilka gatunków takich psychologicznych nastrojów.

Zaliczam tu przede wszystkim prawie we wszystkich projektach uwidocznione tendencje podniesienia *coûte que coûte*³³ władzy głowy państwa, bez równoczesnego upewnienia się, że jakakolwiek kontrola ze strony społeczeństwa także będzie wprowadzona. Pod wpływem odczuwanej powszechnie potrzeby silnego rządu wprowadzamy pochopnie prawie autokratyczną władzę, zapominając, że takowa w dzisiejszych czasach utrzymać się może tylko pod warunkiem ciągłych sukcesów i dobrych warunków gospodarczych, że natomiast lada niepowodzenie władzę taką zdyskredytuje i ta, upadając, może zrobić miejsce najradykalniejszemu ludowładztwu. Jest więc błędem iść

za daleko i nie oglądać się na trwałość urządzeń, które chcemy wprowadzić. Taki charakter dotychczasowości, zastosowany do istnienia autorytetu marszałka Piłsudskiego i spowodowany zniechęceniem opinii publicznej do rządów parlamentarnych, spotykamy bardzo często w projektach konstytucyjnych.

Wręcz odmienne nastroje spotykamy znowu przy innej kategorii projektów.

Pod wpływem tego, że od dwóch i pół lat sejm stracił wszelką możliwość faktycznego kontrolowania i obalania rządu, że rządy od dwóch lat potrafiły nie oglądając się na izby ustawodawcze, z dodatnim skutkiem administrować państwem i rozwiązać cały szereg problemów, z którymi się sejmowładztwo nie zdołało uporać, że wreszcie przy stosowaniu taktyki pomijania sejmu i lekceważenia go władza wykonawcza obezwładniła partiokrację sejmową, niektórzy autorzy projektów przyzwyczaili się do myśli, że obecny system przy niewielkich poprawkach stale mógłby być stosowany. Autorzy takich projektów zapominają, że taka podjazdowa wojna między sejmem a rządem jest co najmniej nienormalna i może być stosowana tylko dopóty, dopóki za rządem stoi marszałek Piłsudski. Z chwilą, kiedy przestanie istnieć jego autorytet, cała ta gra skończy się wielką przegraną dla państwa i prawdopodobnym powrotem do parlamentarnych rządów.

Niemniej często możemy w projektach konstytucyjnych odróżnić trzeci gatunek psychologicznego nastroju. W najlepszej czasem wierze zupełnie podświadomie autorzy projektów kierują się dążeniem uzyskania przez nowe formy ustrojowe jak największego wpływu na kierownictwo spraw państwowych dla siebie lub swojej grupy politycznej. Ten subiektywny sposób traktowania zagadnienia spoczywa na dnie wszystkich projektów dążących do zmiany ordynacji wyborczej.

a) Projekty oparte na zmianach ordynacji wyborczej

Wszystkie projekty oparte na propozycjach zmian ustawy wyborczej do ciał reprezentacyjnych mają przede wszystkim tę wspólną wadę, że pozostawiają nietkniętą zasadę rządów parlamentarnych ze wszystkimi tego systemu brakami.

Nie będę tutaj powtarzał już oklepanych i przeze mnie samego w poprzednich rozdziałach omówionych komunałów o wadach parlamentarnych rządów. Parlamentarne rządy pozyskały popularność li tylko z powodu pomyślnego ich funkcjonowania w Anglii. Ale nie zapominałbym, że w Anglii istniały tylko dwa wielkie obozy, z których i jeden, i drugi stały na gruncie angielskiej racji stanu. System ten jeszcze póty w Anglii będzie dobrze działał, póki jedno stronnictwo przy wyborach otrzymywać będzie bezwzględną większość, ale zacznie się rysować z momentem, kiedy przy trzech lub więcej stronnictwach żadne z nich nie będzie dominowało i kiedy najsłabsze zacznie odgrywać rolę jęczyczka u wagi. Zaczną się wtedy kompromisy i targi, kokietowanie grup i pojedynczych posłów, zdobywanie sobie większości drogą koncesji i przekupstwa różnego rodzaju, wszystko kosztem państwa.

Najbliższe miesiące pokażą nam z największą pewnością, że system angielski nie znosi rządów nieopartych na absolutnej większości w parlamencie; rozwiązanie parlamentu angielskiego nastąpi w momencie pierwszego głosowania konserwatystów i liberałów przeciw dzisiejszemu rządowi labourzystów.

Następne wybory w Anglii z największą pewnością dadzą absolutną większość w parlamencie albo konserwatystom, albo Labour Party. Na tym polega doskonałość angielskiego parlamentaryzmu.

Im dalej dany kraj odbiega od dwupartyjnego podziału społeczeństwa, tym trudniej system rządów parlamentarnych daje się zastosować. Przy mozaice stronnictw cały

system staje się nonsensem, jak się to u nas w jaskrawy sposób okazało. Zresztą trochę obiektywizmu wystarczy, żeby zrozumieć, że przy 31% mniejszości narodowych system rządów parlamentarnych jest samobójstwem.

Daleki jestem od twierdzenia, jakoby nasza ordynacja wyborcza była dobra; przeciwnie, sądzę, że jest jak najgorsza. Ponieważ jednak w ulepszeniu systemu wyborczego nie widzę radykalnego uzdrowienia stosunków politycznych i ponieważ przeprowadzenie tej reformy jest ze wszystkich reform najtrudniejszą i najniebezpieczniejszą, to w moim przekonaniu brać ją za podstawę naprawy ustroju jest wielkim błędem.

Żadna możliwa reforma systemu wyborczego nie może w moim przekonaniu dać prawdziwie dobrych wyników, a to dla zbyt wysokiego procentu mniejszości narodowych w państwie. Chowanie głowy w piasek i przemilczanie tego oczywistego faktu w imię jakiegoś pryncypium demokratycznego uważam za brak cywilnej odwagi i za zanik poczucia polskiej racji stanu.

Można oczywiście zrobić skrajnie reakcyjną reformę ordynacji wyborczej, można odsunąć od urn wyborczych wszystkie elementy antypaństwowe i ultra-radykalne, można robić kruczki, żeby takie lub inne kategorie wyborców upośledzić, ale na co w takim razie udawać przywiązanie do demokratycznych haseł, jeżeli z drugiej strony jesteśmy zmuszeni tym hasłem się sprzeniewierzać.

I cóż nam w rezultacie może dać taka czy inna zmiana ordynacji wyborczej? Co nam *à la longue*³⁴ może dać wprowadzenie jednomandatowych okręgów, pluralność, cenzus itp., te tak trudne do przeforsowania reformy? W najlepszym razie dadzą nam chwilową tylko poprawę stosunków sejmowych, a od momentu ich przeprowadzenia rozpocznie się na nowo walka o bardziej demokratyczną ustawę wyborczą. Walka taka zawsze w rezultacie doprowadzi z powrotem do najradykalniejszych systemów wyborczych.

Nie tyle zła ordynacja wyborcza, ile atmosfera utworzona przez cały system naszej konstytucji uniemożliwia normalne funkcjonowanie władz naczelnych w Polsce. Wybory do pierwszego sejm, wybranego na podstawie obowiązującej ordynacji wyborczej, dały nadszpiewane rezultaty. W tych dniach ukazała się nadzwyczaj interesująca broszurka p. Adolfa M[arii] Bocheńskiego³⁵ pt. *Ustrój a racja stanu*. Do tej książki odsyłam tych, którym potrzeba dalszych argumentów o ujemnych stronach parlamentarnych rządów i którzy szukają naprawy w zmianie ordynacji wyborczej. Znajdą tam argumentów dużo i to przekonujących. Między innymi p. Bocheński przytacza właśnie statystykę tego pierwszego sejm. Na 444 posłów mieliśmy: 218 z wyższym wykształceniem akademickim, w tym 27 profesorów wyższych uczelni. Prócz tego było 69 posłów posiadających średnie wykształcenie. O ile chodzi o przedstawicielstwo zawodowe, to było tam 60 rolników mniejszej własności i 15 większych właścicieli rolnych, 6 techników, 26 robotników, 44 urzędników, 35 prawników, 3 lekarzy, 20 duchownych i 24 przemysłowców i handlowców. Czyż można sobie wyobrazić lepszy skład sejm? A jednak ten sejm był sejmem najgorszym, bo przy mozaice partyjnej i orgii demagogicznej żaden sejm dobry być nie może.

Otrzymałem przed paru dniami broszurę p. K.[azimierza] Rosinkiewicza³⁶ pt. *Nowa ordynacja wyborcza do sejm i senatu*. O tym projekcie osobno chcę kilka słów powiedzieć, dlatego że choć i w tej recepcie nie widzę rozwiązania zadania konstytucyjnego, to jednak ten projekt czystością swoich intencji i szukaniem prawdy wyróżnia się od innych propozycji zmian ustawy wyborczej.

P. Rosinkiewicz wychodzi z założenia, że nasza dotychczasowa ordynacja wyborcza oszukuje wyborców, że wyborca jest zmuszony głosować nie na tych, do których ma zaufanie, ale na tych, których mu narzucają, że bywa wprowadzany w błąd przez to, że na czele listy stawia się

dla przynęty popularne nazwisko, a ponieważ ono figuruje na całym szeregu list w innych okręgach, głos wyborcy pada nie na tego kandydata, którego popularność go pociągnęła, a na następnego kandydata, który często wcale mu nie dogadza; że dalej najbardziej oświeceni i najbardziej patriotyczni wyborcy nie znajdują na tych partyjnych listach kandydatów, do których by naprawdę mieli zaufanie i przeto odsuwani są od głosowania w ogóle. Na skutek tego p. Rosinkiewicz dochodzi do przekonania, że proporcjonalność przy obecnej naszej ordynacji wyborczej jest fikcją i że trzeba system ten zmienić.

P. Rosinkiewicz obecną polską ustawę wyborczą nazywa niepostępową, nielogiczną, nieetyczną, obłudną i w wysokim stopniu niepedagogiczną i destrukcyjną. Przede wszystkim jest ona niedemokratyczna. Według p. Rosinkiewicza dzisiejsze ordynacje wyborcze odsuwają najlepsze jednostki w państwie od wpływu i służą tylko partiom przy popieraniu dyletanckich mierności.

Jako naprawę tych stosunków p. Rosinkiewicz proponuje następujący system:

Kasuje się okręgi wyborcze i tworzy się tylko jeden okręg wyborczy na całe państwo. Tworzy się też jedna tylko lista kandydatów, obejmująca duży szereg nazwisk najpopularniejszych, najbardziej znanych, reprezentujących różne kierunki polityczne, zasługi i kompetencje. Jak ta lista będzie tworzona, tego bliżej p. Rosinkiewicz nie precyzuje, ale trudności specjalnych tu nie ma, bo lista ta może powstać drogą zgłoszenia nazwisk przez partie polityczne albo przez grupy obywateli przy dużej ilości podpisów. Listy te mają być publikowane w całym państwie i każdy wyborca ma możliwość na tej liście wybrać sobie nazwisko kandydata, do którego czuje prawdziwe zaufanie, bez względu na zabarwienie partyjne i na miejsce zamieszkania wyborcy. Określa się pewne minimum głosów, potrzebnych dla wyboru posła, i to minimum stanowi dzielnik wyborczy. Po dokonaniu skrutynium okazuje się,

że cały szereg kandydatów otrzymało ilość głosów, w których dzielnik wyborczy kilkakrotnie się mieści. Kandydaci tacy są wybrani, z tym że mają w sejmie tyle głosów, ile razy dzielnik wyborczy mieści się w ilości przez nich otrzymanych głosów. W ten sposób posłowie wybrani do sejmu posiadają ilość głosów odpowiadającą faktycznemu zaufaniu, jakim ich społeczeństwo darzy. Cały ciężar zaufania przechodzi z partii na osobnika i odpowiada dużo bardziej prawdzie niż dotychczasowy system. Ponieważ zdarzyć się może, że zaufanie wyborczych mas przy takim systemie koncentrować się będzie naokoło nielicznych jednostek, to w sejmie mogłoby być za mało sił do pracy. Dla zaradzenia temu p. Rosinkiewicz wprowadza posłów pomocników, mianowanych przez posłów obranych i działających pod ich kierownictwem. Posłowie pomocnicy nie głosują, a głosuje tylko poseł wybrany z taką ilością głosów, jaka na niego z rezultatów wyborów wypada. W ten sposób zawsze w sejmie przy głosowaniu jest pełna liczba głosów oddana, bo poseł może prawo głosowania za swoją grupę (oddanie przynależnych mu głosów) powierzyć w zastępstwie jednemu ze swoich posłów pomocników.

Niewątpliwie ten pomysł jest sympatyczny i dąży do wydobycia z wyborców prawdy. Nie jest też skomplikowany, jest prawdziwie demokratyczny i prawdziwie proporcjonalny.

Zachodzi jednak pytanie, czy projekt ten jest do przyjęcia z punktu widzenia polskiej racji stanu. Otóż niestety muszę stwierdzić, że nie. Jest to jeszcze jednym dowodem więcej, że racja stanu nie znosi integralnego demokratyzmu i że go można zastosować tylko przy równoczesnym jego fałszowaniu.

Cały system proponowany przez p. Rosinkiewicza wymaga stosowania parlamentarnych rządów w najszerszym znaczeniu. Izba poselska w taki sposób wybrana składać się musi z elity narodu i jest woli narodu najdoskonalszym niesfałszowanym obrazem. Nie mogą się od

kandydatury usuwać czołowe jednostki społeczeństwa, bo to musiałoby zmienić cały skład sejmu: jeżeli by np. marszałek Piłsudski był na liście kandydatów, to rezultat wyborów musiałby wypaść zupełnie inaczej, niż jeżeli by nie kandydował. A zatem na liście kandydatów będzie musiało figurować wszystko, co w Polsce jest zasłużone, popularne i wartościowe. Izba złożona z elity musi posiadać całą władzę. System parlamentarnych rządów jest przy takiej ordynacji wyborczej przesądzony.

Niestety przy bliższej analizie przekonamy się, że taka izba byłaby absolutnie niezdolna do prowadzenia jakiegokolwiek konsekwentnej polityki.

Skład sejmu przy takim systemie wyborczym prze stałby przedstawiać grupowanie się narodu około pewnych haseł politycznych – przedstawiałby grupowanie się około jednostek.

Dzięki temu odpadnięcie albo pojawienie się wybitnej jednostki mogłoby każdorazowo zmienić cały układ sił w sejmie i narażać politykę rządu na raptowne zmiany kursu i sprzeczności nielicujące z prawdziwymi interesami państwa. Pewna konsekwencja, wynikająca obecnie z szeregowania się społeczeństwa według doktryn politycznych, przestałaby istnieć.

Weźmy przykład już przytoczony: za marszałkiem Piłsudskim głosowałaby przypuszczalnie co najmniej połowa polskich wyborców, a więc około $\frac{1}{3}$ wyborców w ogóle. Marszałek Piłsudski miałby więc, o ile by kandydował, około 150 posłów w sejmie. Przypuśćmy teraz, że Marszałka zbraknie albo że się wycofa z życia politycznego. Grupa, która się skupiła dokoła jego imienia, rozpadłaby się od razu. Może jedna trzecia część wyborców, którzy za nim głosowali, pozostanie przy jego ideowych spadkobiercach, ale dwie trzecie odpadną, niektórzy do nacjonalistów, niektórzy do partii skrajnych. I oto cały skład sejmu zmieniony. Pomyślmy sobie jeszcze, jakie zmiany może wprowadzić kandydowanie lub niekandydowanie takich

ludzi, jak generałowie J.[ózef] Haller³⁷ i [Lucjan] Żeligowski³⁸. Ani jeden, ani drugi nie są ludźmi politycznymi i w sejmie nie odgrywaliby żadnej roli, a jednak skład izby może być silnie zmodyfikowany przez fakt ich kandydatury.

W takich warunkach musimy stwierdzić, że choć sejm wybrany według recepty p. Rosinkiewicza niewątpliwie dałby nieklamany obraz zaufania ludności do poszczególnych jednostek, to jednak sejm taki byłby niezdolny do rządzenia państwem. Rezultatem byłaby daleko idąca przypadkowość i nieobliczalność składu sejmu. A stwierdziliśmy, że takiemu sejmowi nie można by odmówić całokształtu władzy.

Stanowczo system ten jest zanadto uczciwy. Żadne państwo nie utrzyma się przy zastosowaniu uczciwego, integralnego demokratyzmu.

Wszelkie inne próby naprawy ustroju drogą zmiany ordynacji wyborczej będą bardziej jeszcze jałowe i również trudne do przeprowadzenia, i dlatego musimy tę drogę uważać za zamkniętą.

- b) Projekty wprowadzające tylko zmiany niektórych postanowień Konstytucji 17 marca, bez zmieniania jej zasadniczo

Szukanie kompromisu jest słabością ogólnoludzką i doowiedziona jest rzeczą, że im większą posiada człowiek mądrość i wiedzę, tym skłonniejszy się staje do wypośrodkowania drogi dogadzającej wszystkim zainteresowanym. Często nawet się zdarza, że się identyfikuje tę zdolność do wypośrodkowania drogi kompromisowej z prawdziwą mądrością. W polityce przeciwnie, pewna brutalność w przeprowadzaniu swoich zapastrywań jest skuteczniejsza od ugodowości. Śmiem twierdzić, że ludzie silni łatwiej wybijają się na czoło w sprawach politycznych niż ludzie mądrzy. Niestety ludzi silnych mamy w Polsce mało.

Dziwić się też nie należy, że ludzie światli idą u nas po linii najmniejszego oporu. Po linii najmniejszego oporu idą właśnie projekty, które, nie wprowadzając zasadniczych zmian do naszej konstytucji, szukają naprawy w jej szczegółach.

Projekty należące do tej kategorii poza skłonnościami kompromisowymi zdradzają także wpływ nastroju, o którym była poprzednio mowa i który się objawia tendencją petryfikowania obecnych stosunków podjazdowej walki między sejmem a rządem.

Projekty tej kategorii, zbudowane w nadziei ulegalizowania pewnej dowolności rządu, przy bezsilności ciał parlamentarnych, dążą do osiągnięcia celu następującymi środkami (nie mogąc uwzględnić wszystkich projektów, opieram się na jednym z nich, który wydaje mi się najbardziej szczegółowo opracowanym):

1. Zapewnienie rządowi większości w senacie. Przeważnie pominięta bywa w tych wypadkach gruntowna reforma senatu, a dąży się do zapewnienia większości dla rządu drogą uzupełnienia senatu przez nominalów albo wirylistów, pozostawiając nonsens, polegający na tym, że senat jest wybierany na tej samej podstawie co sejm.

2. Odebranie skuteczności wszelkiej ingerencji ciał parlamentarnych w sprawach administracyjnych, atoli nie drogą odebrania kompetencji sejmowi, ale drogą formalnego utrudniania procedury aż do doprowadzenia tej ingerencji do zupełnej fikcji. System ten, nie zmniejszając okazji do demagogicznych wystąpień, rozogniłby coraz bardziej stosunki między izbami a rządem i wystąpienia posłów, jałowe w skutkach, miałyby jako jedyny cel przypodobanie się wyborcom. Sejm, zdając sobie sprawę, że demonstracje jego nie odniosą skutku, tym mniej obawiałby się odpowiedzialności za te demonstracje i używałby je dla zyskania popularności.

Istnieje co prawda w całej pełni odpowiedzialność parlamentarna ministrów, ale potrzeba wniosku podpisa-

nego przez 100 posłów dla pociągnięcia do tej odpowiedzialności. W razie przyjęcia wniosku przez absolutną większość ustawowej liczby posłów wniosek idzie do specjalnej komisji, która się nad nim zastanawia. O ile wniosek będzie przez komisję przyjęty, to znowu do dni 30 musi wrócić do sejmu. Uchwała ostateczna sejmu, zawierająca *votum* nieufności dla rządu, zostaje odesłana do Prezydenta Rzeczypospolitej, który jeszcze może ją posłać do senatu; dopiero przyjęcie tej uchwały przez senat czyni ją obowiązującą dla głowy państwa. Zważywszy, że senat dzięki $\frac{1}{3}$ nominatów będzie powolny rządowi, zważywszy dalej, że Prezydent Rzeczypospolitej może w każdym czasie sejm odroczyć i że zakończenie sesji sejmowej przerywa i anuluje wszelkie nieukończone sprawy, widzimy, że całe to powoływanie rządu do parlamentarnej odpowiedzialności staje się komedią i że tą drogą ma być na przyszłość legalizowana zupełna niezależność rządu od sejmu.

3. Uniemożliwienie sejmowi jakiegokolwiek inicjatywy przez możliwość daną Prezydentowi Rzeczypospolitej rozwiązywania izb w każdym czasie i zwoływanie ich na sesje nadzwyczajne ze ściśle ograniczonym programem. Tym sposobem rząd mógłby zmuszać sejm do obradowania tylko nad sprawami dla rządu dogodnymi i usuwania każdej drażliwej sprawy.

4. Ograniczenie praw budżetowych sejmu, idące tak daleko, że ten prejudykat sejmowy też staje się fikcją i że sejm faktycznie może tylko w całości przedłożyć budżetu rządu przyjąć lub odrzucić, nie mając prawa do wprowadzania zmian w przedłożeniu rządowym.

5. Wprowadzanie jako reguły kwalifikowanej większości dla całego szeregu uchwał sejmowych, co oczywiście prawie zawsze uniemożliwia taką uchwałę. Spotykamy się z takimi postanowieniami przy uchwałach, wyrażających *votum* nieufności rządowi, przy zmienianiu lub znoszeniu rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy itp. Nawiasem chcę tutaj zaznaczyć, że

żądanie kwalifikowanej większości jest w rzeczywistości przyznaniem prawa decyzji mniejszości.

Co się tyczy rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy, to dodać należy, iż poza kwalifikowaną większością, wymaganą dla ich zniesienia, rozporządzenia takie mogą być zmieniane tylko drogą ustaw, wymagających dla uprawomocnienia podpisu prezydenta, który atoli ma prawo *veta*; o ile więc Prezydent Rzeczypospolitej zrobi użytek w danym wypadku z tego prawa, to rozporządzenie jego przez izby ustawodawcze w ogóle nie może być zniesione, a więc tym samym prezydent posiada nieograniczoną niczym władzę ustawodawczą.

Takimi i temu podobnymi środkami autorzy kompromisowych projektów starają się nadać charakter trwałości dzisiejszym nienormalnym stosunkom.

Wszystkie te projekty uważam za wysoce szkodliwe. Nie ma w nich nawet próby dotarcia do źródła zła. Uzdrowienia parlamentaryzmu polskiego i życia politycznego dopatrzeć się w nich nie można. Pozostawia się cały partyjny układ izb, całą ich teoretyczną władzę, cały powód do demagogii i demoralizacji. Jedynie tylko drogą podstępnej gry czyni się wszelkie prerogatywy sejmowe fikcją i daje się rządowi możność rządzenia państwem bez żadnej kontroli i bez faktycznej odpowiedzialności. Jeżeli by nawet rządy były doskonałe, to ta fikcja parlamentaryzmu i ta walka na paragrafy między sejmem a rządem byłaby dla państwa wielkim złem. Cóż mówić o wypadkach, które przecież często trafiać się mogą, kiedy rządy nie będą stały na wysokości swojego zadania i ten brak faktycznej kontroli odbije się na polityce i na losach państwa.

Genezę tych projektów jest chęć znalezienia takiej reformy konstytucji, która by się dała przez sejm przeprowadzić, albo która, jeżeli by nawet weszła w życie drogą oktrojowania, spotkałaby się z jak najmniejszym sprzeciwem. Autorzy tych projektów pod wpływem dzisiejszych stosunków sądzą, że nawet przy takim sejmie i nawet przy

takiej konstytucji, jak nasza obecna, przy pewnej zręczności rząd może robić, co mu się podoba. Wydaje im się więc, że zadaniem ich jest utrwalić stan obecny, nawet na wypadek, jeżeli by za rządem nie stał autorytet marszałka Piłsudskiego. Sztuczne obezwładnienie sejmu, przy zachowaniu pozorów jego władzy, rozluźnienie odpowiedzialności parlamentarnej rządu formalnymi utrudnieniami, kilka małych niepozornych zmian w artykułach konstytucji, oto są środki, którymi by chcieli wielkie zagadnienie, które przed narodem polskim stoi – rozwiązać.

Pewne liczne i wpływowe grono ludzi przyzwyczało się do drwienia z obecnego sejmu i do stosowania wobec niego taktyki poniewierania. Czuąc bezsilność obecnej izby poselskiej i widząc ją przed krajem skompromitowaną, ta grupa, ufna w poparcie ze strony jedyne go miarodajnego czynnika w państwie, uważa poniekąd za pożądane prowokowanie opozycyjnej części sejmu, miotającej się w bezsilnej wściekłości. To grono ludzi nauczyło się przy istniejących warunkach uważać atrybucje sejmowe za martwą literę i pod tym wrażeniem widzi naprawę konstytucji w ulegalizowaniu sposobów, używanych dzisiaj dla pogodzenia pozorów legalności z nienormalnymi stosunkami, jakie obecnie zaistniały. W samej tej genezie leży słabość tych projektów. System igrania z parlamentem trwać może tylko dopóty, dopóki za rządem stoi marszałek Piłsudski. Z chwilą kiedy jego zabraknie, cała ta gra skończy się i zrobi miejsce najbardziej wyuzdanej partio-kracji. System ten nie zmniejsza orgii demagogii i partyjnictwa, zasadniczo nie wprowadza żadnego uzdrawiającego pierwiastka, rozdrażnia tylko i powiększa zawiści i niezadowolenia, gromadzi palny materiał, czekający momentu wybuchu, a jako pożytek przynosi tylko chwilową możliwość lawirowania w trudnościach i uniezależnianie rządu od jakiejkolwiek kontroli.

Całą tę kategorię projektów uważam za niegodną chwili dziejowej, którą przeżywamy.

c) Projekty oparte na zmianie składu i kompetencji senatu

Prawie wszystkie projekty zmiany konstytucji zawierają między innymi także propozycje zmian w składzie senatu lub jego kompetencji. Niektóre tylko wysuwają reorganizację senatu na czoło swoich postulatów.

Spotkałem następujące odmiany projektów reorganizacji senatu:

1. Senat składa się wyłącznie z ludzi powołanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

2. Prezydent Rzeczypospolitej powołuje tylko część senatu, reszta jego składu pochodzi jak dotąd z powszechnych wyborów.

3. Senat składa się częściowo z wirylistów, a częściowo z nominatów.

4. Senat częściowo lub w całości jest wybrany przez samorządy gospodarcze lub organizacje zawodowe.

5. Senat częściowo lub w całości wybrany zostaje przez samorządy terytorialne.

6. Senat powołany jest częściowo przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a częściowo staje się areopagiem byłych najważniejszych urzędników państwowych.

Te różne formy, czasem w kombinacjach mieszanych, spotykamy przy różnych projektach konstytucyjnych, a kilka tych projektów całą wagę reformy kładzie właśnie na reorganizacji senatu.

Krytyka projektów, czyniących z reformy senatu najważniejszy punkt naprawy konstytucji, będzie równocześnie dyskusją nad zagadnieniami przebudowy senatu w ogóle, nawet tam, gdzie ta przebudowa jest traktowana tylko jako fragment ogólnej reformy.

Nawet w krajach, gdzie izba wyższa przez długą tradycję uzyskała pewien autorytet, spotykamy od wielu lat walkę prowadzoną przez elementy radykalne, a dążącą do częściowego lub całkowitego zniesienia izb wyższych. Im bardziej atrybucje izby wyższej hamują wolność i krępują

izbę niższą, tym zajadlejsza toczy się walka o całkowite albo przynajmniej częściowe ich zniesienie.

Równocześnie należy stwierdzić, że im dalej odbiega sposób powoływania senatu od demokratycznych zasad, tym ataki stają się gwałtowniejsze i odporność senatu mniejsza.

Z tego względu jestem zdania, że projekty naprawy konstytucji, kładące duży nacisk na senat, szukające w nim przeciwwagi sejmu, są tylko chwilowymi paliatywami, nie-
rokującymi żadnych widoków trwałości.

Można by tutaj uczynić mi zarzut, że i w moim projekcie senat powstaje w sposób bynajmniej nie demokratyczny i ma kolosalne atrybucje. Porównanie w tym wypadku jest niemożliwe, gdyż w moim projekcie senat bynajmniej nie odgrywa roli korektywy sejmu, a ma swoje oddzielne funkcje. Chcąc wprowadzić w życie mój projekt reformy, walkę o tę nową formę trzeba przeprowadzić i wygrać. Kiedy już atoli podział funkcji między władzami państwowymi będzie ustalony, odpadnie wszelki powód walki bezpośredniej między nimi. Zaistnieć może walka przeciw nowemu ustrojowi w ogóle, ale nie będzie walki specjalnie sejmu przeciwko senatowi. Zupełnie inaczej przedstawiają się sprawy przy innych projektach, gdzie postanowienia sejmu będą wprost zmieniane lub kasowane przez senat. Tutaj sejm odczuwać będzie prerogatywy senatu jako wymierzone przeciwko sobie i będzie wszystkie siły wytyżał dla utracenia niewygodnego mentora.

Projekty kładące nacisk na senat pozostawiają nienaruszone wszystkie źródła demagogii i partyjnictwa, nie naprawiają więc w niczym życia politycznego Polski.

Paraliżowanie wybryków sejmowych przez trzeźwą państwową linię postępowania senatu zapewne będzie na razie dawało iluzję poprawy. Ale znowu tutaj tylko tak długo reforma taka da się utrzymać, jak długo marszałek Piłsudski w swoim ręku trzyma władzę w państwie.

Senaty pochodzące z nominacji, jak tego chcą niektórzy projekty, a tym bardziej, jeżeli mają być w przyszłości uzupełniane drogą kooptacji, staną się ciałami zupełnie oderwanymi od narodu. Przez to będą niepopularne i bardziej narażone na ataki ze strony sejmu. Należy się też obawiać, że oderwanie senatu od ludności przez sposób jego powoływania odbić się może ujemnie na jego zdolności do wypełniania swojego zadania.

Nie mniej błędną wydaje mi się droga powoływania senatu drogą wyborów dokonywanych przez organizacje gospodarcze lub zawodowe. Jak już w drugiej części niniejszego szkicu zaznaczyłem, jedna z ujemnych stron form parlamentarnych polega na zaniku rzecznika interesu państwowego. Senat logicznie powinien być tym ciałem, które reprezentuje interes państwowy i kieruje się racją stanu. Jasną jest rzeczą, że senat złożony z przedstawicieli zawodowych interesów, a więc interesów *par excellence* partykularnych, roli tej wypełniać nie może. Należy też mieć na uwadze, że organizacje zawodowe w naszym kraju przedstawiają w większości swojej prądy bardzo radykalne, a często podlegające nawet wpływom międzynarodowych organizacji robotniczych. Senat złożony w wielkiej części z takich elementów może się okazać jeszcze mniej roztropny i mniej dbały o dobro państwa niż sam sejm.

Reasumując, uważam wszystkie projekty, opierające się w dużej mierze na reorganizacji i podniesieniu autorytetu senatu, za wprowadzające tylko nic nieznaczące poprawki, za nieuzdrawiające życie polityczne i za nietrwałe. Z tego względu projekty takie nie odpowiadają jednemu z naczelných warunków, które wyliczyliśmy na początku tego szkicu, tj. nie wykorzystują w pełni wyjątkowego momentu dziejowego, w którym nam jest dane przeprowadzić gruntowną naprawę naszego ustroju.

d) Projekty wprowadzające system prezydencjonalny

Żaden z projektów, z którymi zapoznałem się i które zaliczam do tej kategorii, ściśle nie zasługuje na miano prezydencjonalnego.

System prezydencjonalny jest specyficznie amerykański i mógł się utrwalić tylko na nowym kontynencie przy stopniowym rozwijaniu się w ciągu 150 lat.

Główną charakterystyką Konstytucji Stanów Zjednoczonych jest zastosowanie zasady monteskiuszowskiego³⁹ podziału władzy na trzy różne części, tj. na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądową. Praktyka więcej niż wiekowa nauczyła nas, że ścisły podział władzy na te trzy pierwiastki jest fikcją, że władza ustawodawcza musi często wkraczać w dziedzinę kontroli władzy wykonawczej, że władza wykonawcza nie może się obejść bez pewnych atrybucji ustawodawczych, że wreszcie (właśnie w Ameryce) władza sądowa występuje nieraz w charakterze superarbitra w sprawach ustawodawczych. Toteż teoria podziału władz na kontynencie europejskim i w Anglii przestała być uważana za słuszną, natomiast w Ameryce, gdzie konstytucja była stworzona pod wpływem tej doktryny, zasada ta do dziś dnia się utrzymuje. Potrzeba jednak było czystej ideologii wolnościowej nowego kontynentu, wielkiego zrozumienia wspólnego interesu przez ludność Stanów Zjednoczonych i stosunkowego bezpieczeństwa politycznego do innych mocarstw, ażeby system ten rozwinął się i utrzymał prawie w czystości. Chociaż bowiem izby ustawodawcze Stanów Zjednoczonych przez ustalanie budżetu państwa mogłyby, tak jak się to dzieje w państwach europejskich, uzyskać dominujący wpływ na władzę wykonawczą, to jednak dzięki zdrowemu rozwojowi stosunków nie ma to w rzeczywistości miejsca i Prezydent Stanów Zjednoczonych, tak jak to było pomyślane przez autorów konstytucji amerykańskiej, jest faktycznym

kierownikiem polityki i spełniającym władzę wykonawczą w państwie.

Byłoby zupełnie błędne ludzić się, że można na kontynencie europejskim naśladować wzór amerykański. Mimo krótkiej naszej przeszłości od czasu odbudowania Polski przesiąkliśmy ideami parlamentarnymi, a co zatem idzie, przyzwyczailiśmy się do ingerencji ciał ustawodawczych w sprawowaniu władzy wykonawczej. Na wzór europejskich państw zachodu debata budżetowa w izbie ustawodawczej u nas jest równoznaczna z generalną krytyką polityki rządowej i naczelnym kierownictwem wszystkich spraw państwowych. Dlatego żadne zbliżenie się do amerykańskich form ustrojowych nie zdoła w naszych warunkach odgraniczyć władzy ustawodawczej od władzy wykonawczej.

System prezydencjonalny w Polsce będzie więc miał inne znaczenie niż w Ameryce, będzie on wyrazem wzmocnienia atrybucji Prezydenta Rzeczypospolitej na koszt sejmu, ale nie zdoła przeprowadzić podziału władz.

Amerykański system prezydencjonalny, aczkolwiek i w teorii, i w praktyce oddaje administrację państwa i kontrolę nad władzami Prezydentowi Stanów Zjednoczonych, jednakowoż drogą częstych wyborów Prezydenta Stanów Zjednoczonych przez ogół ludności pozostawia narodowi najwyższą kontrolę nad sprawami państwa. Jest to w Stanach Zjednoczonych możliwe dlatego, że przy wysokim uspołecznieniu narodu amerykańskiego i przy istnieniu faktycznie dwóch tylko partii, z których ani jedna, ani druga wywrotową nie jest, wybór prezydenta nie przedstawia żadnych niebezpieczeństw dla państwa i jest wyrazem zadowolenia lub niezadowolenia ogółu narodu z bieżącego kursu politycznego. Wybór Prezydenta Stanów Zjednoczonych nie jest nigdy kompromisem, a jest zwycięstwem większości nad mniejszością. Prezydent Stanów Zjednoczonych rządzi więc w imieniu większości narodu, co jemu daje powagę i siłę.

Do znudzenia powtarzam, że nie mamy prawa zapominać o tym, że prawie jedna trzecia ludności polskiej jest do państwowości polskiej negatywnie nastrojona, a oprócz tego wielka część rdzennie polskiej ludności jest bierną masą, na której polityka państwa polskiego oprzeć się nie może. Wybór głowy państwa przez ogół ludności jest w Polsce skokiem w ciemność i w najwyższym stopniu niebezpiecznym eksperymentem.

W rezultacie to, co określiłem jako projekty wprowadzające system prezydencjonalny, dalekie są od wzorów amerykańskich. Pozostaje przy nich zawsze ingerencja ciał ustawodawczych w sprawach administracyjnych, co jest niezgodne z wzorem amerykańskim, a jeżeli tak samo w tych projektach, jak i w konstytucji amerykańskiej izby decydują o budżecie, to niemniej debata budżetowa w naszym sejmie zawsze inny będzie miała charakter niż w Ameryce.

Najłabszą stroną tych projektów jest sposób wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, który przy systemie prezydencjonalnym i w ogóle przy wzmożeniu władzy prezydenta staje się dużo ważniejszy niż przy działaniu obecnej naszej konstytucji.

Głowa państwa, o ile ma piastować rzeczywistą władzę i mieć charakter nadrzędny, nie może być emanacją izb. Z drugiej strony wybór narodowy jest niebezpieczeństwem. Wszystkie kombinacje proponowane w tych projektach nie dają zadawalającego rozwiązania.

Zajmę się tu znowu specjalnie jednym projektem, którego krytyka odnosić się będzie i do podobnych projektów innych.

Tym projektem jest projekt profesora Jaworskiego.

Głównymi cechami projektu prof. Jaworskiego są następujące:

1. Prezydent Rzeczypospolitej jest wybierany drogą pośredniego plebiscytu, niedającego żadnej gwarancji co do wartości elekta. Kolegia elektorskie wybrane na pod-

stawie ordynacji wyborczej w podwójnej ilości. Na skutek tego wpływ mniejszości narodowych i partyjnictwa bardzo znaczny. Jako rezultat można się prawie na pewno spodziewać wyboru skrajnie kompromisowego elekta, o ile się porozumieją stronnictwa polskie. Jeżeli by zaś porozumiały się stronnictwa lewicowe z mniejszościami narodowymi, wybrany zostałby na pewno skrajnie lewicowy kandydat.

2. Władza Prezydenta Rzeczypospolitej ogromna, właściwie ograniczona tylko następującymi punktami:

a) Możliwość usunięcia Prezydenta Rzeczypospolitej pod pretekstem niewypełnienia urzędu przez 3 miesiące na wniosek (*mirabile dictu*⁴⁰) Prezesa Rady Ministrów i większością $\frac{3}{5}$ izb.

b) Prezydent Rzeczypospolitej faktycznie potrzebuje zgody sejmu (pod nazwą sejm prof. Jaworski rozumie obie izby) tylko dla wypowiedzenia wojny, dla zawarcia pokoju i dla ogłoszenia stanu wojennego.

c) Prezydent Rzeczypospolitej odcięty jest od rządu przez osobę Prezesa Rady Ministrów, który przez to nabiera wielkiego znaczenia.

3. Rząd faktycznie jest nieodpowiedzialny przed sejmem parlamentarnie, gdyż choć rząd odpowiada na interpelację, izby nie mają możliwości odwołania rządu (art. 75).

4. Sejm może tylko wyrażać dezyderaty co do wykonania zadań administracji publicznej, tzn., że sejm nie ma żadnej mocy kierować polityką rządu.

5. Pozostaje sejmowi tylko pociągnięcie rządu do odpowiedzialności konstytucyjnej większością $\frac{3}{5}$.

6. Prezydent Rzeczypospolitej ma także nieograniczoną władzę ustawodawczą, bo za wyjątkiem zmiany konstytucji może wydawać rozporządzenia z mocą ustawy, które tylko drogą ustawy mogą być zniesione lub zmienione. Ponieważ zaś Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo absolutnego *veta*, bez jego podpisu nie ma ustawy, więc też nie ma zniesienia jego rozporządzeń.

7. Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo absolutnego *veta*, a zatem w związku z punktem 6 od jego woli zależy, aby on był wyłączną władzą ustawodawczą w państwie.

8. Prezydent Rzeczypospolitej, a raczej rząd przez niego mianowany, ma możliwość wniesienia przedłożenia dowolnie bądź do izby poselskiej, bądź do senatu, przy czym izba, do której został wniesiony projekt, ma przewagę nad drugą izbą, bo ta ostatnia *de facto* nie może przeformować poprawek. Art. 71 ustanawia, że o ile druga izba poczyni poprawki, a nie uzależni od ich przyjęcia swoją zgodę na całość ustawy, to w razie odrzucenia tych poprawek przez izbę pierwszą (tzn. przez izbę, do której został wniesiony pierwotnie projekt), ustawa przechodzi w brzmieniu ustalonym przez tę pierwszą izbę. W ten sposób ta druga izba traci prawo efektywnego wprowadzania poprawek, a zachowuje tylko prawo odrzucenia ustawy w całości. Przepisy te nabierają jeszcze mocniejszego posmaku, gdy zważymy, że rząd nie tylko ma wybór izby, do której chce wnieść przedłożenie, ale o ile ta izba odrzuci przedłożenie, to rząd może je wnieść ponownie do drugiej izby, która tym samym staje się pierwszą i zyskuje przewagę nad tamtą.

9. Senat jest skonstruowany w moim pojęciu nielogicznie, w połowie bowiem składa się z nominatów Prezydenta Rzeczypospolitej, a w połowie z członków wybranych przez zawodowe związki samorządowe. Samorządowe związki zawodowe, przedstawiające interesy *par excellence* partykularne, nie nadają się wcale do wybierania senatorów. Jednakowoż podkreślam, że w tym składzie senat jest powołnym narzędziem rządu, bo nie ulega wątpliwości, że przy połowie nominowanych członków zawsze znajdzie się większość po stronie rządu.

10. Na domiar wszystkiego izby nie mają najmniejszej możliwości choćby drogą budżetu jakkolwiek nacisk na rząd wywierać. Jeżeli bowiem rząd wnieśli przedłożenie

budżetowe do senatu, który, jak wyżej powiedziałem, będzie jego powolnym narzędziem, to senat, o ile rząd się będzie przy tym upierał, odeśle uchwalony budżet w brzmieniu rządowym do izby poselskiej, jako do izby drugiej. Izba poselska nie będzie miała żadnej racji wprowadzać poprawki, skoro przedłożenie odesłane do senatu zostanie tam przywrócone do pierwotnego brzmienia i w myśl konstytucji budżet stanie się ustawą w brzmieniu rządowym. Jeżeli więc izba poselska będzie miała zastrzeżenia, to może tylko odrzucić ustawę budżetową *en bloc*⁴¹ i wtedy projekt upada. W myśl art. 73, o ile sejm nie uchwali przedłożenia w ciągu trzech miesięcy, rząd gospodaruje w granicach dotychczasowego budżetu. Co się dzieje w razie odrzucenia przedłożenia, tego projekt konstytucji nie powiada.

Z tego wszystkiego wynika, że według projektu profesora Jaworskiego nieograniczoną władzę ma piastować w Polsce Prezydent Rzeczypospolitej, wybrany w sposób bardzo ryzykowny, niedający żadnej gwarancji, że będzie się kierował racją stanu.

Izby ustawodawcze mogłyby przy tej koncepcji nie istnieć wcale, bo rola ich jest zredukowana do minimum. Kontroli nad rządem nikt nie sprawuje.

Mamy więc do czynienia z systemem prezydialnym, obostrzonym obezwładnieniem sejmu nawet w sprawie budżetowej, przy niepewności dobrego wyboru wszechwładnego prezydenta.

Projekt robi wrażenie, że jest dużo rzeczy, których autor nie chce precyzować. Prof. Jaworski spodziewa się zapanowania przyjaznych stosunków między sejmem i rządem i wytworzenia się drogą zwyczaju moralnej odpowiedzialności parlamentarnej, na kształt angielskich stosunków parlamentarnych.

Obawiam się, że w naszych warunkach nie zapanuje nigdy harmonia. Nasz sejm nigdy nie będzie podobny do

parlamentu angielskiego i nie mamy przed sobą stuleci potrzebnych do wygładzenia się życia parlamentarnego.

Albo więc będziemy faktycznie rządzili autokratycznie, albo zabraknie na to prezydentom Rzeczypospolitej i rządowi siły i oparcia. I wówczas wytworzy się znowu atmosfera walki o władzę, którą Prezydent Rzeczypospolitej i jego rządy przegrają. Przegrana ta według wszelakiego prawdopodobieństwa przybierze formę powrotu do ściśle parlamentarnych rządów, przy usunięciu wpływów albo wprost skasowaniu senatu.

Prof. Jaworski, jak widać i z jego projektu, i z jego uzasadnienia, nie wyklucza możliwości parlamentarnych rządów, ale chce, żeby to było fakultatywne. Innymi słowy, dopóki silna dłoń marszałka Piłsudskiego będzie kierowała losami Polski, będziemy mieli rządy nieodpowiedzialne przed nikim, przy walce ciągłej sejmu z rządem. Z momentem, gdy marszałek Piłsudski przestanie dominować w życiu politycznym Polski, to powrócimy po krótkiej walce do rządów parlamentarnych. Od czasu do czasu jakaś osobistość silniejsza na stanowisku głowy państwa będzie usiłowała zepchnąć wpływ partyjnictwa parlamentarnego, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa ostatecznie sejm wygra na całej linii i zapanują u nas francuskie zwyczaje, co przy naszych stosunkach nic dobrego nie wróży.

Inne projekty prezydencjonalnego typu różnią się od projektu prof. Jaworskiego w szczegółach, ale nie w ostatecznym wyniku.

Projekt J.[ana] Tarnowskiego⁴² wprowadza obostrzenia następujące: wybory do sejmu są bezpośrednie i tajne, ale bez innych przymiotników; natomiast do sejmu mogą być wybrani i mogą wybierać tylko obywatele należący do jakiejś organizacji gospodarczej, kulturalnej lub innej. Nad odpowiedziami rządu na interpelacje nie dopuszcza się dyskusji. Czas przemówień posłów jest ograniczony. Rząd ma wyłączne prawo inicjatywy ustawodawczej. Senat zło-

żony z wirylistów (duchownych) i z delegatów województw. Prezydent Rzeczypospolitej wybrany przez specjalne Zgromadzenie Narodowe z delegatów wojewódzkich (bliżej nieokreślone).

Projekt Stanisława Bukowieckiego⁴³ wprowadza także system prezydencjonalny, ale jest konsekwentniejszy od dwóch poprzednich.

Prezydent Rzeczypospolitej wybrany jest przez ogół narodu spośród dwóch kandydatów postawionych przez sejm. Senat powstaje z wyboru przez samorządy terytorialne, przez samorządy gospodarcze i z pewnej ilości nominatów.

Prezydent ma prawo rozwiązania sejmu i veta zawieszającego.

Rząd jest wyłącznie przed prezydentem odpowiedzialny, ale odpowiada na interpelacje izb.

Pozostaje odpowiedzialność konstytucyjna.

Rząd kontrasygnuje akta prezydenta.

Sejm może wpływać na rząd przez odrzucenie wniosków ustawodawczych, a przede wszystkim budżetu.

Największą wadą tego projektu jest połączenie dużego autorytetu Prezydenta Rzeczypospolitej z wyborem tego prezydenta w sposób niedający żadnej gwarancji dla polskiej racji stanu. Kandydaci bowiem, wysunięci przez sejm w liczbie dwóch, będą albo kompromisowymi kandydatami, albo skrajnie partyjnymi. Bez względu na to, jak się dokona w łonie sejmu wybór kandydatów, można być pewnym, że przy wyborze narodowym głosy mniejszości dołączą się do głosów radykalnych elementów i do głosów otumanionej przez demagogię masy wyborczej. Kandydat więc radykalniejszy przejdzie zawsze przeciwko umiarkowanemu. Ponieważ zaś mianowanie rządu i kierowanie jego polityką zależeć będzie wyłącznie od Prezydenta Rzeczypospolitej, istnieje pewność, że system ten zapewni rządy radykalnych stronnictw. Przy obecnych warunkach gospodarczych i politycznych takie oddanie Polski w ręce

radykałów może być niebezpieczne i nawet zgubne. Tutaj znowu racja stanu musi nakazać odrzucenie tego projektu.

Mam w rękę jeszcze jeden szkic projektu prof. K., którego nie mogę pominąć milczeniem.

W przeciwieństwie do projektu prezesa Bukowieckiego, zapewniającego rządu lewicowe, projekt prof. K. jest projektem o charakterze prawie monarchicznym.

Główną charakterystyką tego projektu jest sposób wybrania Prezydenta Rzeczypospolitej. Ten system wyborów ma zapewnić prezydenturę Rzeczypospolitej dziedzinom ideologii marszałka Piłsudskiego. Ta ideowa dziedziczność ma być zagwarantowana w następujący sposób.

Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej dokonuje się bezpośrednio przez naród spośród 5 kandydatów (elektów), wyznaczonych po raz pierwszy przez marszałka Piłsudskiego. Ten z kandydatów, który otrzymuje największą ilość głosów, zostaje prezydentem, drugi z kolei predestynowanym jego następcą. Całe kolegium pięciu elektów pozostaje przy boku prezydenta, jako ciało decydujące o wojnie i pokoju, i o ewentualnych zmianach konstytucji. W razie zmniejszenia się liczby elektów do trzech, pozostali wraz z prezydentem kooptują brakujących do kompletu elektów i poddają ich znowu powszechnemu wyborowi, dla ustalenia ich kolejności według ilości otrzymanych głosów. Ten, co otrzymał najwięcej głosów, znowu zostaje prezydentem. W ten sposób grono ludzi wybranych przez marszałka Piłsudskiego, wciąż się odnawiając, będzie utrzymywało jego ideowy kierunek.

Przy tym zbyt skomplikowanym, ale dość szczęśliwie pomyślanym sposobie wyboru prezydenta znajdujemy jeszcze następujące charakterystyczne cechy projektu.

Sejm i senat stają się faktycznymi instytucjami orientacyjno-doradczymi (*sic!*).

Rząd jest odpowiedzialny tylko przed prezydentem, choć projekt dopuszcza obalenie rządu przez parlament większością $\frac{3}{5}$ głosów.

Inicjatywę ustawodawczą ma tylko prezydent.

Pomijając trochę nielogiczną klauzulę dopuszczającą obalenie rządu większością $\frac{3}{5}$ głosów, klauzulę więc na stosunki polskie nierealną, projekt ten wprowadza konkretną autokrację, z pozorami parlamentu, mającego chyba za zadanie odgrywanie roli kłapy bezpieczeństwa dla potrzeby wypowiedzenia się i krytyki ze strony społeczeństwa.

W ogóle jestem zdania, i to się tyczy nie tylko projektu prof. K., ale i wszystkich projektów pozostawiających sejm w roli nie tylko ustawodawczej, ale w roli czynnika mającego prawo krytyki, ale krytyki jałowej, że nadzieje zmniejszenia ciśnienia politycznego w kraju drogą parlamentarnej kłapy bezpieczeństwa jest dużą omyłką i absolutnie do celu nie prowadzi. W Anglii, gdzie parlament ma nie tylko możliwość krytyki, ale gdzie władza w jego ręku spoczywa, słyszy się zdania, że jest potrzebna jakaś inna kłapa bezpieczeństwa dla wygadania się tłumów. Pamiętam, jak na moje pytanie, czy rząd angielski nie obawia się otwartej propagandy bolszewickiej, która się odbywała publicznie w Hyde Parku i nawet przed oknami polskiego poselstwa w Londynie, jeden z wybitnych angielskich mężów stanu odpowiedział mi, że uważają te zgromadzenia za najlepszą kłapę bezpieczeństwa. Osobiście jestem skłonny traktować demagogiczne interpelacje w sejmie na równi z bolszewickimi wiecami pod odkrytym niebem, tylko w moim przekonaniu i to specjalnie na gruncie polskim są to nie kłapy bezpieczeństwa, ale raczej posiewy anarchii.

Wszystkie te projekty o charakterze prezydencyjnym są w moim przekonaniu nieodpowiednie dla polskich stosunków. Nie widzę możliwości skasowania prawdziwej kontroli społeczeństwa nad rządem i choć uważam, że

sejm tej kontroli nadal sprawować nie powinien, to jestem też zdania, że musi być do tego stworzony organ, który obowiązek ten spełniać będzie bez szykan i demagogii. Natomiast pozostawienie możliwości właśnie tylko szykan i demagogii przy równoczesnym zrobieniu tej kontroli fikcją jest raczej pogorszeniem niż naprawieniem ustroju.

System amerykański pozostawia społeczeństwu jako hamulec i kontrolę periodyczny i dość częsty wybór prezydenta, nieprzedstawiający dla państwa żadnego niebezpieczeństwa; równocześnie system amerykański pozostawia kongresowi rzeczywistą władzę ustawodawczą.

Projekty, o których była mowa, wprowadzają tylko częściowo i niedoskonale niektóre charakterystyki amerykańskiego systemu. O ile chodzi o wybór prezydenta, już w różnych miejscach zaznaczałem trudność oparcia jego władzy o wybór narodowy i po przejrzeniu tych projektów dochodzę do przekonania, że prawdziwie szczęśliwego rozwiązania w żadnym z nich nie widzę i że zawsze jak miecz Damoklesa wisieć będzie nad nami 31% mniejszości narodowych. Żaden z wymienionych projektów nie odważa się na pozostawienie całej władzy ustawodawczej w rękach izb, a każdy z nich szuka sposobu unieszkodliwienia sejmu bądź to przez senat, bądź przez odebranie inicjatywy ustawodawczej, wszystkie wreszcie przez veto Prezydenta Rzeczypospolitej.

Fakt, że każdy wybór Prezydenta Rzeczypospolitej staje się groźnym eksperymentem, skłania te wszystkie projekty do odstąpienia od zupełnego pozostawienia władzy wykonawczej i kontroli politycznej w rękach Prezydenta Rzeczypospolitej, a każdy z nich pozostawia izbom możliwość jałowych interpelacji i wypowiedania nieobowiązujących dezyderatów.

W rezultacie jako naprawę ustroju widzimy tylko niemożność obalenia przez jakikolwiek czynnik w państwie rządów nawet złych, natomiast wszystkie inne

ujemne cechy naszego obecnego ustroju pozostawione są nietknięte i jeszcze mniej logiczne niż dotychczas.

e) Decentralistyczny projekt Wł.[adysława] Studnickiego

Wśród projektów zmian konstytucji, które pokazały się w ostatnich czasach, na specjalne uwzględnienie zasługuje niewątpliwie projekt p. Wł.[adysława] Studnickiego.

Pan Studnicki porzuca zupełnie dyskusję o prezydencyjnym i o parlamentarnym systemie rządów, przekreśla jednym wielkim rozmachem całą obecną naszą konstytucję i tworzy koncepcję własną, jakby przed nią nic nie było, a zatem także jakby nie istniały demokratyczne zdobycze i przesady. Pan Studnicki zupełnie nie zwraca uwagi na ustalone zwyczaje wyborcze, nie zastanawia się nad tym, jak jego projekt będzie przez masy przyjęty, a całą jego koncepcja jest pomyślana z abstrakcyjnego punktu widzenia. W tym abstrakcyjnym pierwiastku tkwi z jednej strony cała siła i wartość projektu, z drugiej strony niemożliwość jego zastosowania.

Dla mnie projekt p. Studnickiego jest tym bardziej interesujący, że jestem zwolennikiem kantonalnego ustroju dla Polski. Wiąże się to do pewnego stopnia z koncepcją polityki jagiellońskiej, jedynej, która państwu polskiemu może zapewnić bezpieczeństwo i mocarstwową przyszłość.

Pan Studnicki nie mógłby być stworzyć swojej zupełnie samoistnej koncepcji ustrojowej, jeżeli by się był dłużej zatrzymał nad analizą dzisiejszego stanu Polski i wyrobionych pojęć o atrybucjach parlamentu, o odpowiedzialności parlamentarnej rządu, o prawie wyborczym itp. Pan Studnicki musiał poczynąć sobie, jakby przed nim była *tabula rasa*. W tym tkwi siła przyciągająca jego projektu.

Równocześnie to oderwanie się od warunków istotnych i pewien optymizm nieuzasadniony są także słabą stroną projektu p. Studnickiego.

Projekt p. Studnickiego dzieli państwo polskie na siedem autonomicznych krajów, kierując się przy tym podziale głównie troską o wytworzenie wszędzie większości polskiego elementu. Kraje te niestety pod względem geograficznym, a także po części pod względem ekonomicznym stają się dziwolągami, a kryterium, które użył pan Studnicki i które jedynie usprawiedliwia te nowotwory, samo w zasadzie swej zostało już w prasie zaatakowane jako niedemokratyczne, gwałcące prawa narodowości itd. Ataki te pochodziły *nota bene* ze strony polskiej i to od ludzi, którzy kwapią się iść po linii marszałka Piłsudskiego. Nie podzielam zdania tych krytyków, ale nie mogę przemilczeć faktu ich pojawienia się i uderzenia przez nich nie w zasadę decentralizacji, ale w najpoważniejsze motywy, którymi się kieruje p. Studnicki. Jest to przedsmak trudności, na które realizowanie jego projektu musiałoby się natknąć.

Obok tej trudności widzę jednak rzecz gorszą: jest nią wątpliwość uzyskania tej większości, dla której p. Studnicki poświęca naturalne granice i historyczne podziały. Mam bowiem wielkie wątpliwości co do naszej statystyki z 1921 r., bo od tego czasu nasza niezaradność i obca agitacja nacjonalistyczna zrobiły dużo złego i niejedyn obywatel wolnej Polski, który wówczas podał się za Polaka, dziś już obalamucony przyznaje się do mniejszości narodowych. Działanie szkolnictwa zapewne za lat kilka poprawi te stosunki, ale nie łudźmy się, jakoby spis ludności teraz sporządzony mógł dać dobre wyniki. Jestem przekonany, że wyniki wypadłyby niespodziewanie źle, szczególnie na północno-wschodnich ziemiach, gdzie przed 1921 rokiem ludność nie była tak rozagitowana jak obecnie. Nie należy także zapominać, że nie tylko o przynależność do narodowości tu chodzi. Stojąc na stanowisku państwowym, musimy dbać o większość nie tylko polską, ale o większość państwową. O tę może być jeszcze trudniej niż o tę pierwszą.

Prawda, że p. Studnicki wprowadził korektywę pod postacią zmiany prawa wyborczego do sejmów krajowych i być może, że ta korektywa byłaby realną poprawą. Sam jednak fakt zmiany ordynacji wyborczej stanowi znowu poważną trudność w zastosowaniu recepty p. Studnickiego. Jak już poprzednio kilkakrotnie zaznaczyłem, uważam wprowadzenie zmian w prawie wyborczym za najtrudniejszy sposób rozwiązania problemu ustrojowego, a także uważam to za sposób doraźny i krótkotrwały, bo walka o rozszerzenie prawa wyborczego w tej chwili się rozpocznie i da materiał do agitacji wśród najszerzych mas. Masy są obojętne na odbieranie sejmowi jego atrybucji, bo nie widzą w tym uszczuplenia ich własnych praw; natomiast za bezpośrednie targnięcie się na ich własne nabyte przywileje poczytywać będą zawsze wszelkie uszczuplenie praw wyborczych.

Pan Studnicki zaleca jako system powoływania sejmów krajowych wybór połowy posłów przez bezpośrednie, tajne, równe i powszechne głosowanie, przy zastosowaniu techniki wyborczej usuwającej *de facto* analfabetów. Drugą połowę posłów do sejmów krajowych wybierają rady powiatowe – powołane przez wybór na walnych zjazdach rad gminnych. Rady gminne zaś wybierane są jako przedstawicielstwo interesów (innymi słowy systemem kurialnym). Co się tyczy wyborów do rad gminnych i miejskich pan Studnicki zaleca ordynację wyborczą bardzo zbliżoną do tej, którą grupa konserwatywna w przeszłym roku jako swój projekt wyłoniła.

Według projektu pana Studnickiego sejm państwowy składa się z $\frac{1}{5}$ części sejmów krajowych przez te sejmy wybranej.

W porównaniu do innych skodyfikowanych projektów konstytucyjnych projekt p. Studnickiego mało wchodzi w szczegóły i ma nawet moim zdaniem pewne poważne luki. Być może, że autor jest zdania, że konstytucja szczegółów zawierać nie powinna, może ma nawet pod

tym względem rację, ale z projektu nie odnosi się jasnego obrazu dla porównania z innymi projektami. Tylko zasadnicza charakterystyka uderza i pociąga, i o tę charakterystyczną cechę ostatecznie chodzi.

Projekt p. Studnickiego jako koncepcja bardzo mi trafia do przekonania i uważałbym ją za najlepszą, gdyby nie to, że robi na mnie wrażenie skoku w ciemność i że spotka się z takim oporem, że nie widzę możliwości jej przeformowania nawet drogą oktrojowania.

Jeżeli nazywam ten projekt skokiem w ciemność, to dlatego, że trudno sobie wyobrazić, jak będą wyglądały te sejmy krajowe z nieobliczalnych i niezgranych ludzi złożone. Nie wiadomo z projektu p. Studnickiego, jak będą powstawać rządy krajowe, wiadomo tylko, że naczelników (*sic!*) rządów krajowych mianuje Naczelnik Państwa na wniosek kanclerza, ale jaka będzie odpowiedzialność parlamentarna tych rządów przed sejmami krajów, o tym projekt nie mówi. Nie bardzo zdaję sobie sprawę, czy p. Studnicki ma przed sobą jako wzór galicyjski Wydział Krajowy, czy raczej rząd pruski w Rzeszy Niemieckiej. Projekt jest moim zdaniem niewykończony.

I jeszcze jeden zarzut, który muszę tu zrobić tak samo, jak to robiłem przy kilku innych projektach. Nie jest rozsądne w dwudziestym wieku, a przynajmniej jest przedwczesne lub za późno kasować zupełnie kontrolę rządu przez społeczeństwo bez stworzenia w to miejsce specjalnego organu kontroli. Projekt p. Studnickiego tak samo jak cały szereg (niemal wszystkie) projekty, o których była poprzednio mowa, albo zupełnie nie dopuszczają obalenia rządu przez izby, albo tak je utrudniają, że kontrola parlamentarna staje się fikcją. Bez skuteczności *votum* nieufności nie ma prawdziwej odpowiedzialności parlamentarnej, nie ma kontroli społeczeństwa nad rządem, a pozostaje tylko niepotrzebna, gorzej, wielce szkodliwa trybuna dla uprawiania demagogii. Ustrój staje się autokratyczny z niepotrzebnym pozostawieniem jakiejś fikcji parlamen-

tu, od której w przyszłości wyjdzie reakcja przeciw wszechmocy władzy wykonawczej. Niech nas w błąd nie wprowadza Konstytucja Stanów Zjednoczonych, tam wybór prezydenta jest częstym sprawdzianem woli narodu. U nas tego sprawdzianu zastosować się nie da, a autokratyzm, który bez monarchii prędko zdegeneruje w rządy kliki, nie oстане się długo.

Na chwilę obecną

Jesteśmy na drodze, z której nie ma powrotu.

Nie mam zamiaru, bo i nie czas po temu, wdawać się w dyskusję, zasługą czy winą czyją wali się ustrój, który narzuciliśmy sobie w dniu 17 marca 1921 roku.

Już dziś nie powrócimy do rządów parlamentarnych. Sejm jest już tylko spienionym morzem nienawiści, niezdolnym do kierowania losami państwa i niezdolnym równocześnie do zmienienia formy rządów.

Przed majem 1926 okazała się już cała bezsilność sejmowi i już wtedy jasne było, że idziemy ku katastrofie. Jeżeli by wówczas natychmiast po wypadkach majowych zostały narzucone inne podstawy konstytucji polskiej, byłoby się stało lepiej; twierdziłem to wtedy, jak i dziś twierdzę. Ale podczas gdy przed majem 1926 mogła być jeszcze mowa o wegetowaniu czas jakiś przy systemie parlamentarnych rządów, dziś stało się to już niepodobieństwem. Z własnej winy zdyskredytowany, a potem opluwany i zbezczaszczony sejm przestał być jakimkolwiek autorytetem i dziś, więcej jeszcze niż dawniej, stało się niemożliwością utworzenia większości dość pewnej, aby na niej oprzeć rządy.

Czegóż bronią ci, którzy powiadają, że walczą o demokrację, którą identyfikują z rządami parlamentarnymi? Czyż oni wierzą, że jest w tej chwili możliwy sejm polski, który by był zdolny do sprawowania rządów? Nie – obrońcy rzekomego demokratyzmu bronią już tylko sztandaru, około którego mają zamiar się skupić ponownie później,

gdy burza minie i nastąpi nowy okres legalizmu i spokojnej ewolucji. W zwycięstwo swej doktryny w obecnej walce przestali już wierzyć, ale chcą potem powoływać się na swoją wierność hasłom demokratycznym, aby zdobywać sobie tą drogą poparcie niezadowolonych, a niezadowoleni zawsze się znajdują. Protest dzisiejszy to ich jutrzejsza platforma. Nazywają tę walkę obecną walką o demokrację; ale nazwa ta nie odpowiada ani temu, co przez to chcą wyrazić rycerze sejmowładztwa, ani temu, o czym marzą ideowi doktrynerzy: wszechwładztwo prowodyrów politycznych, którzy demagogią stali się przedstawicielami demosu, nie jest demokracją. Demokracja zaś nie jest wolnością i panowaniem woli ogółu, a już szczególnie nie w Polsce, bo u nas nie ma jeszcze świadomej woli narodowej.

Naród polski w przeważnej swej masie nie zdaje sobie wcale sprawy, o co walka się toczy i nie ma swojego zdania. Prosty lud wie tylko, co posłyszał od ostatniego mówcy wiecowego, a po wysłuchaniu innego wiecu, zmienia swoje zdanie. Szerokie masy chcą spokoju, chcą popłatnej pracy, chcą dobrych cen na zboże, jeśli je mają na sprzedaż, a taniego chleba, jeśli go kupują, chcą, żeby kto inny płacił podatki i chcą sprawiedliwych rządów. Naród wierzy to zwolennikom Piłsudskiego, to agitatorowi wyzwolenia, dziedzicowi, to znów delegatowi związku, to księdzu proboszczowi, to w końcu agentowi bolszewickiemu. – O marszałku Piłsudskim jedni mówią mu dobrze, a inni źle. Gdy chłopu polskiemu mówi się o Piłsudskim dobrze, a z powodu złych cen na żyto lub nakazu bielenia chat, chłop jest niezadowolony, to pyta się on, dlaczego Piłsudski nie robi porządku i nie bierze rządu i sejmu za łeb. Gdy chłopu polskiemu mówi się o Piłsudskim źle, to pyta się on dlaczego sejm go nie usuwa. Gdy się w końcu chłop polski dowiaduje od trzeciego, że sejm nie ma żadnej siły, to pyta się po co w takim razie tyle płacić diet poselskich i po co w takim razie robi się wybory. – To jest przeciętna umy-

słowość i wyrobienie społeczne najliczniejszej warstwy ludu i z takim społeczeństwem obrońcy demokracji chcą walczyć o parlamentarne rządy.

To co się dziś dzieje, to nie walka narodu o liberalny ustrój, to walka polityków partyjnych o swoje wpływy w państwie i dlatego niestraszna ta walka. Za walczącymi nie stanie nikt, rozegra się wszystko w zamkniętych lokalach, przy okrzykach: „hańba” i na łamach pism, które ulegną w przeważnej części konfiskacie. Może tu i ówdzie zdarzy się sporadyczny wypadek burdy wywołanej przez paru zbałamuconych robotników, w najgorszym razie wybuchnie nieudany strajk. Tylko taka będzie walka przeciw oktrojowaniu nowej konstytucji polskiej. W jednym obozie staną ci, co trzeźwo patrzą na życie i tylko wyłącznie dobra Polski szukają, w drugim ci, co chcą zwycięstwa dogadzających im doktryn. Oto dwa obozy. Poza tymi obozami w sukurs jednym przyjdą ci, co nie wiedząc, w czym leży zło, czują potrzebę zmian, bo im duszno i widzą, że to co jest, jest złe; a w sukurs drugim, broniącym obecnego ustroju, przyjdą ci, co się boją i ci, co wołają: *pereat mundus fiat justitia*⁴⁴, a przez *iustitia* rozumieją legalizm. Legalizm ten cenią wyżej od przyszłości narodu, bo sami będąc ludźmi prawymi, w zwycięstwie praworządności widzą zwycięstwo sprawiedliwości i sądzą, że każde naruszenie prawa, to naruszenie fundamentu, na którym stoi państwo.

A czyż to prawo powstało drogą jakiegoś świętego, wszystkich wiążącego paktu, zawartego z nieklamanej woli narodu przez naród sam? Nie. Pakt ten powstał drogą narzucenia przez politycznych działaczy, którzy mandaty w dużej mierze zawdzięczali niesumiennej agitacji i fałszywym obietnicom. Zwyciężyli w robocie agitacyjnej i jako zwycięscy narzucili nam prawo złe, prawo dla państwa niebezpieczne, dla narodu szkodliwe. Ale legalnie to narzucone prawo prawem się stało. Ulepiliśmy sobie w ten sposób bożka glinianego, postaviliśmy go na piedestale,

kłaniamy się jemu i ogłaszamy go za świętość. I bożka tego w imię legalności bronimy, kosztem chociażby nawet prawdziwej wolności, pomyślności kraju i bezpieczeństwa państwa. Nie przesadzajmy. Złe prawo, skoro zamknięta jest droga legalnej jego zmiany, a złe skutki już dają się odzuwać, nie może być uznane za nienaruszalne.

Prawo nie zawsze pokrywa się ze sprawiedliwością i dobrem.

Prawo musi mieć za sobą siłę, choćby świadomej woli narodowej, bo o ile siły nie ma, która by do poszanowania prawa zmuszała, to prawo przestaje być prawem i staje się religią dla jednych, a niczym dla drugich. Za Konstytucją 17 marca stoi jako siła nieliczna garstka krzykaczy sejmowych, a przy niej ci, którzy się boją zmiany na gorsze i ci, którzy boją się wszystkiego, bo się boją strat materialnych, jeżeli by przyszły jakieś niepokoje i rozruchy.

Polskę dziś może zbawić tylko prawo silniejszego. Gdyby siła była dziś nie w ręku marszałka Piłsudskiego i nie w rękach obrońców parlamentaryzmu, ale u wrogów państwa w ręku obozu bolszewickiego, to nie na wiele by się zdało powoływanie się na legalność. Więc dziś, gdy silniejszym jest obóz patriotów, chcących naprawdę wyłącznie dobra Polski, obóz ten musi póki czas użyć swej siły dla dobrej sprawy, żeby później, gdy na skutek zamętu wzrosną w sile przewrotnicy, oni nie użyli jej na zgubę ojczyzny.

To nie jest anarchizm, to realizm. Twierdzę, że rządzić i prawa stanowić może tylko silna władza i chcę, aby nie obozy polityczne tę siłę posiadały, a wyłącznie państwo. Skoro dzisiaj ta siła jest w obozie ludzi dobrej woli, chcę, żeby ten obóz przez narzucenie nowej konstytucji dał tę siłę państwu, a sam się jej wyzbył. Wtedy bowiem, gdy prawo, sprawiedliwość i siła będą w ręku państwa polskiego, nastąpić może nowa era legalności.

1 października 1929 r.

POST SCRIPTUM

Pisałem powyższe słowa pierwszego października roku 1929. Od tego czasu zaszły pewne wypadki, które pozornie zmieniły sytuację. Po silnym napięciu między sejmem a rządem nastąpiło pewne odprężenie, a sejm przystąpił do dyskusji nad zgłoszonymi projektami zmian konstytucyjnych.

Niestety, mimo nawet dobrej woli ze strony sejmu, nie widzę możliwości, aby w tym gronie znalazła się większość dla istotnej przeróbki naszego ustroju, a łatwo o większość dla zmiany na gorsze. Daj Boże, żebym się mylił i żeby, choćby etapami, konstytucja nasza uległa naprawie. Niestety nie mam osobiście żadnej nadziei, żeby tak się stało i obawiam się, że zmarnujemy chwilę, w której dane nam jest zabezpieczyć przyszłość państwa polskiego.

Spusza, 1 lutego 1930 r.

Przypisy

¹ Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR) – ugrupowanie polityczne założone przez zwolenników marszałka Piłsudskiego w 1927 r. Było klasyczną „partią władzy”, grupującą bardzo różnorodne grupy i osobistości polityczne, powstałą w celu ugruntowania rządów zaprowadzonych po przewrocie majowym. W wyborach 1928 r. BBWR mimo oszustw wyborczych uzyskał tylko 130 mandatów (na 444). Dopiero tzw. wybory brzeskie w 1930 r. przyniosły ugrupowaniu większość absolutną (249 mandatów na 444). Po śmierci Piłsudskiego BBWR uległ rozpadowi i został formalnie rozwiązany 30 października 1935 r.

² Józef Piłsudski (1867-1935) – działacz niepodległościowy, polityk. W związku z podejrzeniem o udział w zorganizowaniu zamachu na cara zesłany na Syberię (1887-1892), po powro-

cie zaangażował się w działalność Polskiej Partii Socjalistycznej: założył pismo PPS „Robotnik”, brał czynny udział w rewolucji 1905 r. Był jednym z przywódców PPS-Frakcji Rewolucyjnej, oraz twórcą paramilitarnych organizacji niepodległościowych – Związku Walki Czynnej i Związków Strzeleckich, które były podstawą uformowania w 1914 r. Legionów Polskich. Podczas I wojny światowej dowodził I Brygadą oraz powołał Polską Organizację Wojskową. W lipcu 1917 r., po tzw. kryzysie przysięgowym został aresztowany przez Niemców i osadzony w twierdzy w Magdeburgu, skąd powrócił 10 listopada 1918 r. do Warszawy i objął stanowisko Tymczasowego Naczelnika Państwa. W latach 1919-1920 próbował przeprowadzić swe plany federalcyjne i toczył wojnę z bolszewikami. Po wyborze Gabriela Narutowicza na prezydenta, Piłsudski złożył urząd Naczelnika Państwa; zniechęcony toczącymi się walkami partyjnymi, wycofał się z życia politycznego. W maju 1926 r. stanął na czele zamachu stanu, w wyniku którego przejął władzę w kraju, mimo iż formalnie pełnił tylko dwukrotnie funkcję premiera (1926-1928, 1930), oraz nieprzerwanie od 1926 r. funkcję ministra spraw wojskowych i generalnego inspektora sił zbrojnych.

³ Sejm Ustawodawczy – monoizbowy organ parlamentu wyłoniony w demokratycznych wyborach, celem uchwalenia pierwszej konstytucji w wolnej Polsce. Pierwsze posiedzenie Sejmu Ustawodawczego odbyło się 10 lutego 1919 r., ostatnie zaś 27 listopada 1922 r. Owocem działania Sejmu były m.in. tzw. Mała Konstytucja, Statut Organiczny Województwa Śląskiego oraz Konstytucja z 17 marca 1921 r.

⁴ *Ad personam* – łac. „skierowany bezpośrednio do osoby”.

⁵ Torysi – angielskie ugrupowanie polityczne istniejące od 2. poł. XVII wieku, zrzeszające przedstawicieli duchowieństwa angielskiego, arystokracji oraz kół dworskich. Torysi byli zwolennikami nienaruszalności dziedziczenia tronu angielskiego. Po reformie Roberta Peela ugrupowanie zmieniło nazwę na Partię Konserwatywną.

⁶ Wigowie – angielskie ugrupowanie polityczne powstałe w okresie tzw. kryzysu ekskluzywnego w 2 poł. XVII w., przeciwne dziedziczeniu tronu przez katolickiego monarchę Jakuba II Stuarta. Byli zwolennikami poszerzenia praw obywateli, wyklu-

czania katolików oraz poszerzenia prerogatyw parlamentu wobec władzy króla. Od lat 50.-60. XIX w. ugrupowanie funkcjonuje jako Partia Liberalna.

⁷ Stronnictwa cyrkowe – grupy działające w Cesarstwie Bizantyńskim, odpowiadające za organizację wyścigów w cyrkach. W Bizancjum istniały cztery grupy, z czego najważniejsze były dwie – stronnictwo Niebieskich (*Wenotoi*) i Zielonych (*Prasinoi*). Stronnictwa cyrkowe odgrywały istotną rolę polityczną oraz społeczną i, posiadały liczne rzesze zwolenników wśród mieszkańców Cesarstwa Wschodniego.

⁸ Umowa regulująca stosunki między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą ratyfikowana została 10 lutego 1925 r. w Rzymie.

⁹ *Par excellence* – łac. „w najwyższym stopniu”.

¹⁰ Stosując się do uchwały sejmiku z dnia 22 stycznia 1929 r. o przystąpieniu do rewizji konstytucji, Klub BBWR zgłosił oficjalnie swój projekt ustawy zasadniczej. Składał się z siedemdziesięciu artykułów, w ramach których postulowano zwiększenie prerogatyw głowy państwa kosztem praw parlamentu oraz podwyższenie granicy wieku dla czynnego i biernego prawa wyborczego.

¹¹ *De non praestanda oboedientia* – łac. „o posłuszeństwie, które nie może być okazane”. Zasada, na mocy której poddani mogli wypowiedzieć posłuszeństwo władcy uznanemu za niemoralnego. W historii Polski została zastosowana m.in. podczas konfederacji warszawskiej 1573 r.

¹² *Homines regis* – łac. „współrządcy”. W kontekście użytym przez Sapiechę: „Ludzie ci będą współrządzić”.

¹³ *In extenso* – łac. „w całości, bez zmian/skrótów”.

¹⁴ *Reichwirtschaftsrat* – niem. Rada Gospodarcza Rzeszy. Próby powołania na trwałe organu odpowiadającego za sprawy gospodarcze i ekonomiczne Niemiec podjęto w okresie Republiki Weimarskiej. Nieefektywność organu spowodowała jednak szybką rezygnację z jego funkcjonowania w systemie.

¹⁵ *Le conseil général du travail* – fr. Krajowa Rada Pracy. We Francji w 1946 roku utworzono pierwszą w Europie Radę Ekonomiczną i Społeczną (*Conseil économique et social*), zaś w Belgii dwa lata później Krajową Radę Pracy (*Conseil national du travail*).

¹⁶ Naczelna Izba Gospodarcza – projekt powołania do istnienia Naczelnej Izby Gospodarczej pojawiał się w okresie obrad Sejmu Ustawodawczego jako projekt wniesiony przez Polską Partię Socjalistyczną. Zrealizowany w ustawie zasadniczej z 1921 r. (art. 69). Instytucję NIG utrzymano w Konstytucji kwietniowej na mocy art. 76. Celem NIG było scalenie samorządu gospodarczego i państwa.

¹⁷ Labour Party – Partia Pracy, potocznie nazywana laburzystami. Brytyjska partia polityczna powstała w 1900 roku jako Komitet Reprezentacji Robotniczej, którego głównym celem było reprezentowanie związków zawodowych w angielskim parlamencie oraz wprowadzenie do niego przedstawicieli radykalnej inteligencji.

¹⁸ Marie Edme Patrice Maurice de Mac-Mahon (1808-1893) – prezydent i marszałek Francji pochodzenia irlandzkiego o poglądach monarchistycznych. Brał udział w wojnie krymskiej i wojnie francusko-austriackiej 1859 r. W wojnie z Prusami w 1870 r. dostał się do niewoli pod Sedanem. Zdławił komunę paryską. W 1873 r. został wybrany na prezydenta III Republiki Francuskiej.

¹⁹ *Mutatis mutandis* – łac. „po dokonaniu niezbędnych zmian”.

²⁰ Konstytucja *Nihil novi* – dokument uchwalony przez sejm radomski w 1505 r., poważnie ograniczający prawa monarchy na rzecz szlachty. Pełna nazwa ustawy to *Nihil novi sine communi consensu*, co można tłumaczyć jako „nic nowego bez zgody ogółu”. Konstytucja *Nihil novi* zakładała, że król nie ma prawa wydać ustawy bez zgody szlachty, reprezentowanej przez senat i sejm. Powszechnie przyjęte jest, iż wejście w życie tego aktu prawnego było początkiem demokracji szlacheckiej w I Rzeczpospolitej Polskiej.

²¹ Aleksander Jagiellończyk (1461-1506) – od 1492 r. wielki książę litewski, od 1501 r. król polski, syn Kazimierza IV Jagiellończyka. Na początku swego panowania wydał korzystny dla magnatów przywilej, uzależniający króla od senatu (Mielnik, 1501), jednak po paru latach wykorzystał antymagnackie nastawienie szlachty i zatwierdził ustawy ograniczające pozycję możnowładców i potwierdzające pozycję stanu szlacheckiego (konstytucja *Nihil novi* z 1505 r.).

²² *Ex lex* – łac. „poza prawem”.

²³ *Rebus sic stantibus* – łac. „skoro sprawy przybrały taki obrót”.

²⁴ *De fait* – fr. „w rzeczywistości”.

²⁵ *Nucleus* – łac. „centrum, jądro”.

²⁶ *Magna Carta Libertatum* – ang. Wielka Karta Swobód, jeden z najważniejszych aktów prawa angielskiego, uchwalony przez króla Jana Bez Ziemi w 1215 r. *Magna Carta* była wynikiem nacisków angielskiego możnowładztwa wywołanego zbyt dużym obciążeniem skarbowym ze strony dworu. Akt regulował relacje między monarchą a wasalami oraz określał prawa baronów, duchowieństwa oraz mniejszej szlachty. W okresie nowożytnym zapisy zawarte w Wielkiej Karcie Swobód były jednym z argumentów prawnych użytych podczas walki o poszerzenie praw parlamentu angielskiego.

²⁷ *Habeas Corpus Act; An Act for the better securing the Liberty of the Subject and for Prevention of Imprisonments beyond the Seas* – ang. Ustawa w celu lepszego zabezpieczenia wolności obywatela i zapobieżenia uwięzieniom na terytoriach zamorskich, akt prawa angielskiego wydany przez Karola II Stuarta w 1679 r., zakazujący aresztowania obywateli bez zgody odpowiedniego sądu. Dokument ten określał oprócz warunków doprowadzenia przed sąd, aresztowania i przetrzymywania w więzieniu także kary dla urzędników państwowych łamiących zapisy w nim zawarte. W Rzeczypospolitej podobne znaczenie miała zasada *Neminem captivabimus nisi iure victum* (łac. „nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądu”), sformułowana w okresie panowania Władysława Jagiełły, ostatecznie wydana wraz z przywilejem jedleńskim w 1440 r., powtórzona w przywileju krakowskim trzy lata później.

²⁸ Po raz pierwszy projekt prof. Władysława Leopolda Jaworskiego został wydany w Krakowie w 1928 r. Powszechnie uważa się, iż koncepcje ustrojowe proponowane przez krakowskiego prawnika stanowiły jedną z głównych inspiracji do dyskusji ustrojowej poprzedzającej uchwalenie Konstytucji kwietniowej. Zob. szerz. Władysław Leopold Jaworski, *Projekt konstytucji*, Kraków 1928,

²⁹ Władysław Leopold Jaworski (1865-1930) – prawnik konstytucjonalista i filozof prawa, od 1898 r. profesor Uniwersy-

tetu Jagiellońskiego w Krakowie. Politycznie związany ze środowiskami zachowawczymi. W ramach konserwatywnego Klubu Społecznego – wraz m.in. ze Stanisławem Estreicherem i Adamem Krzyżanowskim – wspierał politykę namiestnika Galicji Michała Bobrzyńskiego. W 1900 r. został redaktorem politycznym „Czasu”, zaś rok później posłem na galicyjski Sejm Krajowy. W 1907 r. współtworzył Stronnictwo Prawicy Narodowej. W czasie I wojny światowej był wiceprezesem, a w 1915 r. prezesem Naczelnego Komitetu Narodowego. Po 1918 r. wrócił do pracy naukowej na UJ – w 1919 r. został dziekanem Wydziału Prawa. Zmarł na skutek nieszczęśliwego wypadku w Milanówku pod Warszawą.

³⁰ *Dura lex sed lex* – łac. „twarde prawo, ale prawo”.

³¹ *Ad hominem* – łac. „do człowieka”.

³² Władysław Gizbert-Studnicki (1867-1953) – polityk, ekonomista i publicysta. Członek II Proletariatu, zesłany na Syberię. W 1916 r. założył Klub Państwowców Polskich, w latach 1917-1918 zasiadał w Tymczasowej Radzie Stanu. W okresie I wojny światowej był zwolennikiem antyrosyjskiego sojuszu z Niemcami. W czasie II wojny światowej występował do władz okupacyjnych z propozycją antyradzieckiego sojuszu. Więziony na Pawiaku. Od 1945 r. przebywał na emigracji. Autor m.in.: *Od socjalizmu do nacjonalizmu* (1904), *Sprawa polska* (1910), *Zagadnienia ustrojowe. Projekt konstytucji decentralistycznej* (1929), *System polityczny Europy a Polska* (1935), *Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej* (1939).

³³ *Coûte que coûte* – fr. „za wszelką cenę, uparcie”.

³⁴ *À la longue* – fr. „w miarę upływu czasu”.

³⁵ Adolf Maria Bocheński (1909-1944) – pisarz polityczny, publicysta, żołnierz wojska polskiego, kawaler maltański. Należał do czołowych autorów konserwatywnych pism „Bunt Młodych” i „Polityka”. Brał czynny udział w II wojnie światowej, m.in. w kampanii wrześniowej, w bitwie o Narwik, bitwie o Monte Cassino. Zginął podczas rozbrajania miny pod Anconą. Bocheński uważany jest za jednego z najlepszych publicystów politycznych XX w. Za jego największe osiągnięcie uchodzi książka *Między Niemcami a Rosją* (1937).

³⁶ Kazimierz Rosinkiewicz (1865-1940) – żołnierz i pisarz, zasłynął głównie jako autor bajek dla dzieci i młodzieży. Na

łach „Tygodnika Kresowego” publikował felietony na tematy bieżącej polityki. Opublikował także autorski projekt ustawy pt. *Nowa ordynacja wyborcza do sejmu i senatu: Głos w obronie prawdziwej demokracji*.

³⁷ Józef Haller (1873-1960) – wojskowy i polityk. W czasie I wojny światowej dowodził 2 Brygadą Legionów. Z ramienia Komitetu Narodowego Polskiego utworzył u boku Francji tzw. Błękitną Armię, z którą wziął udział w walkach na froncie ukraińskim w 1919 r. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W latach 1920-1927 zasiadał w Sejmie RP. Był przeciwnikiem Józefa Piłsudskiego. Po przewrocie majowym przeszedł w stan spoczynku. Współtworzył antysanacyjne Front Morges i Stronnictwo Pracy. W latach 1940-1943 był ministrem oświaty w rządzie Władysława Sikorskiego. Od klęski wrześniowej przebywał na emigracji – mieszkał i zmarł w Anglii.

³⁸ Lucjan Żeligowski (1865-1947) – oficer armii rosyjskiej w latach 80. XIX w. Brał udział w I wojnie światowej. W okresie wojny polsko-bolszewickiej był dowódcą Frontu Białorusko-Litewskiego. 12 października 1920 r. „wypowiedział posłuszeństwo” Naczelnemu Wodzowi Józefowi Piłsudskiemu i zaatakował Wilno, przyczyniając się do proklamowania Litwy Środkowej. W latach 1935-1939 był posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, od 1939 r. przebywał na emigracji, gdzie został członkiem Rady Narodowej RP w Londynie.

³⁹ Monteskiusz, Charles Louis de Secondat baron de la Brede et de Montesquieu (1689-1755) – francuski filozof, prawnik, polityk. Jego traktat *O duchu praw* uchodzi za jedną z najważniejszych rozpraw z zakresu filozofii politycznej. Koncepcja trójpodziału władz Monteskiusza jest niezmiennie ważnym punktem odniesienia w dyskusjach o pożądanym modelu ustrojowym.

⁴⁰ *Mirabile dictu* – łac. „rzecz zadziwiająca”.

⁴¹ *En bloc* – fr. „w całości”.

⁴² Jan Stanisław Amor Tarnowski (1860-1928) – polityk i dyplomata, absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Naukę kontynuował w Halle oraz Hohenheim. Wydawał głównie prace o charakterze dyplomatycznym, popierając linię polskiej polityki w okresie konferencji wersalskiej, a następnie wojny lat 1919-1921. Publikował głów-

nie w języku francuskim, w języku polskim zostały wydane dwie prace Tarnowskiego: *Nasze przedstawicielstwo polityczne w Paryżu i Petersburgu 1905-1919* (1923) i *Projekt nowej ustawy konstytucyjnej (z komentarzem)* (1928).

⁴³ Stanisław Bukowiecki (1867-1944) – prawnik, ekonomista, publicysta, działacz polityczny i społeczny, używający pseudonimu Drogosław. Należał do założycieli Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Był ministrem sprawiedliwości w powołanym przez Radę Regencyjną rządzie Jana Kucharzewskiego (1917-1918), zaś w II RP prezesem Prokuraturii Generalnej RP (1919-1939). W czasie II wojny światowej zaangażował się w działalność konspiracyjną. Autor m.in. *O dzielnicowości w Polsce współczesnej* (1921) i *Polityka Polski Niepodległej* (1922).

⁴⁴ *Pereat mundus fiat justitia* – łac. „Niech stanie się sprawiedliwość, choćby miał zginąć świat”.

Mowa

wygłoszona

przez księcia Eustachego Sapiehę,

polskiego ministra w Londynie,
podczas kolacji wydanej na jego cześć
przez Grupę Nowych Członków Izby Gmin
17 marca 1920 r.

Panie Przewodniczący, Panowie,

Kiedy Sir Ernest Wild¹, któremu pragnę wyrazić moją najserdeczniejszą wdzięczność za stworzenie mi tej możliwości i zaszczytu przemówienia do tak dystyngowanych słuchaczy, zapraszał mnie na tę kolację, zasugerowałem jako temat mej mowy „Polskie rozterki”. Ponieważ zaś nasze rozterki wynikają głównie z faktu nieunormowania naszych wschodnich granic, mam zamiar mówić do Pańców o tej właśnie kwestii.

Historia powszechna dowodzi, że narodów nie można uważać za trwałe formacje i że często zanikają one lub ulegają zmieszaniu z innymi narodami na skutek podbojów, zewnętrznych nacisków ze strony krajów ościennych lub też wzajemnych korzyści. W rzeczywistości żadnego z wielkich państw Europy, a rzekłbym nawet, że żadnego z wielkich narodów nie tworzy jedna homogeniczna rasa ludzka. Francja powstała ze zmieszania Rzymian z Galami, Normanami, Bretończykami, Wizygotami i innymi ludami. Liczne odmiany języka używane początkowo przez te ludy pozostają wciąż w użyciu jako dialekty różnych części Francji. Anglia stanowi jeszcze bardziej uderzający przykład amalgamatu narodów, stworzonego początkowo na skutek podboju, później zaś umocnionego pod presją wzajemnych korzyści.

Tak samo Polska, wielki kraj, który na skutek rozbiorów na ponad sto lat zniknął z mapy Europy, stanowiła w większości mieszaninę różnych narodów, blisko jednak ze sobą wzajemnie spokrewnionych.

Jak wspomniałem wcześniej, zewnętrzna presja często zmusza naród, aby albo przesunął się w przeciwnym do nacisków kierunku, albo dokonywał podbojów, albo

wreszcie połączył się z narodem sąsiednim. W przypadku Polski takie procesy trwały przez stulecia. Stała presja, pod jaką Polska pozostawała ze strony świata teutońskiego, była czynnikiem determinującym polską ekspansję w kierunku wschodnim. Proces ten trwał dopóty, dopóki państwo polskie nie stało się zbyt słabe, aby móc skutecznie przeciwstawiać się Niemcom. Taki stan rzeczy uległ jednak zmianie i dalsze naciski ze strony Niemców zostały wreszcie powstrzymane w momencie, gdy Polska dzięki unii ze swym wschodnim sąsiadem – Wielkim Księstwem Litewskim² – stała się potęgą pierwszej klasy i zdobyła pozycję, która umożliwiała jej powstrzymanie „Drang nach Osten” [„parcia na wschód”], stanowiącego tak dawniej, jak i dziś, naturalny i odwieczny cel niemieckich polityków nacjonalistycznych.

W ten sposób Polska stała się jednocześnie barierą na drodze dalszej ekspansji Niemiec na wschód oraz przy-
czółkiem cywilizacji zachodnioeuropejskiej.

W czasach istnienia unii Polski i Litwy niezmiernie rozległy obszar Rosji, na którą składały się wówczas nieprzebrane ilości drobnych księstw, walczących ze sobą nieustannie i ciągle narażonych na dominację mongolską, brał swój początek na wschodniej granicy Litwy. Przez stulecia, zanim Rosja stała się potężnym imperium, misją Polski była ochrona środkowej Europy przed inwazjami szczepów mongolskich, które regularnie podejmowały próby przedostania się dalej na zachód. Już od chwili upadku Konstantynopola³ południowe granice Polski narażone były na ataki Turków i to właśnie dzięki polskim wysiłkom turecka dominacja nie rozszerzyła się na obszar południowej Rosji, a także w gruzach leży tureckie zamiary uczynienia Morza Czarnego śródlądowym jeziorem Turcji.

Na skutek niezwyklego zbiegu okoliczności po 125 latach obcej dominacji Polska została przywrócona do istnienia i znalazła się w tym samym położeniu – pomiędzy

wschodem i zachodem – które zajmowała przed rozbiorami, służąc z jednej strony jako hamulec dla niemieckich aspiracji podboju świata, z drugiej natomiast chroniąc cywilizację europejską przed destrukcyjnym wpływem anarchii.

Jakie są warunki niezbędne do tego, aby Polska mogła wypełnić swą misję? Po pierwsze Polskę należy uczynić wystarczająco silną, aby była w stanie stawić czoła przeciwnościom.

Myślę, że interesujące może się okazać przypomnienie Panom pewnych faktów historycznych, które być może wielu spośród Was nie są znane. W roku 800 ery chrześcijańskiej polskie plemiona zamieszkiwały cały obszar znany obecnie jako Brandenburgia, a zachodnia granica Polski sięgała częściowo aż po rzekę Elbę, polskie terytorium natomiast obejmowało nie tylko cały Śląsk i Brandenburgię, ale praktycznie całe wybrzeże Bałtyku, aż po Półwysep Duński [Jutlandzki]. Pomorze z miejscowościami Kolberg i Stettin, a także wyspa Rugia zamieszkałe były przez ludy słowiańskie narodowości polskiej. Pomorze, zwane w języku niemieckim „Pommern”, nosiło wówczas polską nazwę (Pomorze), która oznacza „pobrzeże morskie”. Stettin nazywany był Szczecinem, Kolberg zaś znany pod nazwą Kołobrzegu, co oznacza po polsku „w pobliżu wybrzeża”.

Między rokiem 800 a chwilą podpisania unii między Polską i Litwą⁴ Polska pod względem politycznym i narodowym utraciła na rzecz Niemców wszystkie tereny leżące pomiędzy Elbą i Odrą oraz praktycznie całe wybrzeże, za wyjątkiem wąskiego pasa w pobliżu Gdańska, który nawet teraz został jej oddany przez postanowienia konferencji pokojowej. Od momentu unii Polski i Litwy, czyli innymi słowy od końca XIV wieku aż do rozbiorów Polski granice polsko-niemieckie pozostawały ustalone, ponieważ Polska, stawszy się potęgą, miała możliwość kontrolowania swoich sąsiadów. Ponadto dochodzą mnie głosy,

że to ekspansja Polski na wschód stała się źródłem jej upadku, że to nacjonalistyczne dążenie Rosji do odzyskania własnych terytoriów było powodem rozbiorów naszego kraju. Co dzień ci, którzy mienią się być przyjaciółmi Polski w tym kraju, powtarzają, iż życzyliby sobie jedynie, abyśmy nie próbowali „ugryźć więcej, niż będziemy w stanie przełknąć”, spowoduje to bowiem, iż Rosja i Niemcy podadzą sobie ręce w celu zgniecenia Polski, a w rezultacie w całej Europie powtórzy się wojenny horror.

Myślę, że zdołam podważyć te oskarżenia, jeśli tylko dowiodę, że:

1. Niezależnie od tego, jak niewielka będzie Polska, zawsze z jednej strony będzie przeszkodą dla niemieckiej ekspansji, z drugiej zaś – dla rosyjskich zapędów, aby stać się główną potęgą europejską.

2. Nie istnieją rzeczywiste i uzasadnione przyczyny, które zmusiłyby Polskę do rezygnacji z przysługujących jej praw do jej naturalnego dziedzictwa.

3. Polska nie może rozwijać się i wypełniać stojących przed nią w wielkiej rodzinie narodów zadań ani na płaszczyźnie politycznej, ani ekonomicznej, o ile nie będzie posiadała w tej czy innej formie terytoriów, które jej się należą i są niezbędne dla jej istnienia.

4. Kraje położone przy polskich granicach na przykładzie z Polską zyskają więcej i osiągną lepszą sytuację ekonomiczną i narodową niż gdyby siłą zostały wcielone do przyszłej Rosji.

Rozważając punkt pierwszy, należy postawić pytanie, czy przejawiana przez jeden naród chęć zniszczenia swojego sąsiada obliguje jednocześnie tego sąsiada do zrezygnowania z własnych naturalnych praw i do poddania się potrzebie ekspansji prezentowanej przez ów naród. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, że niezależnie od polskiej polityki, Niemcy będą używać całej swojej potęgi, aby prowadzić ekspansję i że ta ekspansja będzie z oczywistych względów skierowana w tę stronę, z której będą

się oni spodziewali najmniejszego oporu. Przed wojną roczny przyrost ludności Niemiec wynosił ok. 700 000. Nieprawdopodobny rozwój niemieckiego przemysłu umożliwił wyżywienie takiej nadwyżki ludności i zapewnienie jej zatrudnienia – inaczej niż w przypadku Wielkiej Brytanii, która posiadając rozległe dominia, mogła zawsze odsyłać nadwyżki ludności do kolonii, nie tracąc ich jednocześnie jako obywateli imperium. Rozwój niemieckiego przemysłu mógł jednak sprostać wzrostowi populacji tylko pod tym warunkiem, że dzięki politycznemu i militarnemu prestiżowi kraj ten był jednocześnie w stanie rozbudować własne rynki i pokonać konkurencję ze strony innych narodów. Jednocześnie niemieccy politycy, świadomi tego, że w niedługiej przyszłości rozwój przemysłu osiągnie granice własnych możliwości, z całych sił dążyli do stworzenia imperium kolonialnego, aby znaleźć dodatkowe ujście, umożliwiające osiedlanie niemieckiej ludności. Stąd imperialistyczna polityka Niemiec, stąd ich militarizm, stąd ambicje berlińsko-bagdadzkie⁵, wtrącanie się w sprawy na Bałkanach, w Turcji, w Azji Mniejszej – w istocie w sprawy wszystkich krajów leżących pomiędzy Niemcami i Mezopotamią, która jako jedyna dawała dobre perspektywy dla europejskiego osadnictwa i stanowiła pożądaną cel dla niemieckiej polityki. Stąd też bezwzględna niemiecka polityka antypolska, której przyczyną było to, że Polacy, choć pokonani politycznie, wciąż stanowili – nawet pozostając pod obcą dominacją – przeszkodę stojącą na drodze niemieckiej ekspansji na wschód. Teraz, kiedy rozwiane zostały nadzieje Niemiec na przejęcie kontroli nad Azją Mniejszą i Mezopotamią, będą one jeszcze silniej niż kiedykolwiek wcześniej usiłowały prowadzić ekspansję na wschód, a Polska – czy duża, czy mała – stojąc na ich drodze, będzie zawsze obiektem ich wrogości.

Przyjrzyjmy się teraz pozostałym granicom. Już od czasów Piotra Wielkiego⁶ imperium rosyjskie podejmowa-

ło ekspansję w kierunku zachodnim. Posiadanie niezamrażających portów na Bałtyku oraz Konstantynopola było i pozostanie jego dążeniem. Będzie zawsze podejmowało wysiłki, aby stać się potęgą w Europie Środkowej, a dla realizacji tego celu będzie wykorzystywało całą swoją energię. Tak zwana polityka panslawistyczna, która nieestetycznie zyskała tak wielką popularność wśród naszych przyjaciół Czechów, nie jest niczym innym, jak panrosjanizmem, próbą zdobycia przyczółków w środkowej Europie i na Bałkanach. Nawet podczas ostatniej wojny Rosja protestowała przeciwko każdej idei głoszącej niepodległość Polski, a rząd carski nawet na krótko przed swoim upadkiem przyjął wytyczne dotyczące kontynuowania wysiłków zmierzających do pełnego wcielenia Polski do Rosji. Moim zdaniem potężna Rosja mogłaby istnieć tylko kierowana przez autokratyczny, scentralizowany rząd, jednakże wraz z przywróceniem scentralizowanej władzy z pewnością odrodzi się tendencja do ekspansji w kierunku Europy Zachodniej i Bałkanów. Polska – czy duża, czy mała – będzie stała Rosji na przeszkodzie, dlatego celem polityki rosyjskiej będzie zniszczenie Polski.

Czy fakt, że obydwa nasi sąsiedzi pragną nas zniszczyć jest wystarczającą przyczyną, abyśmy złożyli w ofierze samo istnienie naszego kraju? Czy nie jest rzeczą naturalną, że staramy się być tak silni, jak to tylko możliwe, aby pozostawać w gotowości na każdy nagły wypadek, zamiast przez poświęcenie naszych słusznym roszczeń osłabiać samych siebie do takiego stopnia, że staniemy się łatwą ofiarą dla któregoś z naszych rywali? Istotnie, jest to rzecz naturalna, i aż do czasu, kiedy międzynarodowa sprawiedliwość da każdemu narodowi pełną gwarancję jego integralności, musimy czynić wysiłki i być na tyle potężni, byśmy mogli przeciwstawić się każdej takiej niesprawiedliwości, kiedy tylko się ona przejawia. Historia dowiodła, że Polska dopiero wtedy, gdy jej granice sięgały najdalej na wschód, stała się wystarczająco silna, aby sta-

wić opór swoim zachodnim nieprzyjaciołom. I tę lekcję musimy mieć w pamięci.

Idąc dalej, czy dopuszczamy się jakiegokolwiek niesprawiedliwości w stosunku do innych narodów, gdy dążymy do ustalenia naszych wschodnich granic zgodnie z naszymi politycznymi i ekonomicznymi potrzebami? Kongres wiedeński⁷ powołał do życia tak zwane Królestwo Polskie, pozostające pod władzą Rosji. Owo Królestwo Polskie, wykrojone z ciała polskiego narodu, zostało ustanowione bez wzięcia pod uwagę jakichkolwiek reguł etnograficznych. Na zachodzie, południu i północy zostało ono odarte z niewątpliwie polskich terytoriów na skutek ustalenia nowych, sztucznych granic z Niemcami i Austrią. Interesującym pozostaje powszechnie panujące przekonanie o tym, iż wschodnia granica tego sztucznego tworu, który szybko utracił ostatnie ślady wolności narodowej, była w rzeczywistości granicą czysto polskiego terytorium. Nawet tym, którzy nie są świadomi uwarunkowań etnograficznych naszego kraju, wyda się to z pewnością dziwne, że dwie rzeki, Bug i Niemen, miały wyznaczać granicę pomiędzy narodami. Znanym faktem jest, że plemiona zwykły były osiedlać się wzdłuż rzek, które stanowiły jedyny naturalny środek komunikacji i raczej łączyły, niż dzieliły. Nie znamy przykładu rzek, które rozdzielałyby narody i tak samo Bug i Niemen nie stanowią granicy między dwoma odrębnymi ludami. W rzeczywistości granice te nie mają nic wspólnego z rozgraniczaniem narodów i zostały ustalone w równie arbitralny sposób, co granice zachodnie Królestwa Polskiego. Jednakże rozmaite rządy, którym była podporządkowana ludność zamieszkująca tereny po wschodniej stronie tych rzek, a także trwający ponad stulecie sztuczny podział, jakiego dokonano na żywym organizmie Polski, miały tak silny wpływ na opinię europejską, że gdy jakiś czas temu podczas konferencji pokojowej poruszono temat prawomocnych granic Polski, praktycznie wszyscy Brytyjczycy my-

śleli, że są one równoznaczne z Bugiem i Niemnem, natomiast prasa liberalna i laburzystowska w swej całkowitej ignorancji opisywała odległość, na jaką Polacy wniknęli na terytorium tego, co wyobrażano sobie – lub chciano sobie wyobrażać – jako Rosję, podając liczbę mil liczonych w prostej linii od tych rzek.

Spróbuję krótko wyjaśnić, kim są mieszkańcy terytoriów leżących pomiędzy Bugiem a Niemnem na zachodzie i pomiędzy Dnieprem a Dźwiną na wschodzie. Czyniąc to, nie mogę pominąć milczeniem dziejów tego obszaru świata. W roku 1000 następujące plemiona zamieszkiwały terytorium, o którym mówimy: Łotysze i Litwini nad Niemnem i Dźwiną oraz niewielkie księstwa słowiańskie, które zajmowały krainę leżącą po obu stronach Prypeci i nad Dnieprem. Głównym księstwem było księstwo kijowskie, założone przez normańskich najeźdźców (Ruryk⁸). Na południe od księstwa kijowskiego wiódł historyczny szlak migracyjny, którym podążali Wizygoci, Ostrogoci, Hunowie i inne plemiona indo-turańskie, Węgrzy, Bułgarzy i Tatarzy. W czasach, o których mówię, ta część Rosji była zamieszkała przez inne ludy indo-turańskie, z którymi Kijów prowadził nieustające wojny. Pozostała część Rosji była podzielona równomiernie na liczne księstwa o niejajnej historii, a ich ludność bez wątpienia była już w tych czasach przemieszana z plemionami mongolskimi, takimi jak Finowie, Wendowie⁹ itd. itd. Zmieszanie się Słowian z Mongołami tworzy charakterystyczną różnicę pomiędzy Wielkorusinami a Rusinami [Małorusinami], zamieszkującymi krainę rozpostartą pomiędzy Niemnem i Bugiem a Dnieprem i Dźwiną. Historia kolejnych stuleci pogłębia różnice między tymi dwoma obszarami. Mniej więcej w połowie XIII wieku Tatarzy najeżdżają cały zamieszkały teren Rosji, doprowadzając do rozproszenia się ludności i upadku istniejących państw. Kijów także pada łupem barbarzyńców, którzy przekraczają Dniepr i Dźwinę, najeżdżają całe księstwo, przenikają następnie do Polski, aż

wreszcie zostają pokonani w morderczej bitwie z Polakami pod Legnicą na Śląsku. W rezultacie tej bitwy orda wycofuje się aż za Dniepr, pozostawiając po sobie kompletnie zniszczony kraj. Niedługo potem ma miejsce kolejne pamiętne wydarzenie – Polacy, którzy przez wiele lat nękani byli najazdami litewskiego ludu, żyjącego w górnym biegu Niemna – Jaćwingów – podejmują przeciwko nim wielką wyprawę, której rezultatem jest unicestwienie praktycznie całego przysparzającego problemów ludu. I tak pod koniec XIII wieku tereny, o których mówimy, zamieszkałe są tylko na północy przez ludność zorganizowaną w państwie litewskim, podczas gdy cała część środkowa pozostaje obszarem zniszczonym i z rzadka tylko zamieszkałym, pokrytym piaszczystymi pustkowiami oraz podmokłymi lasami.

Od końca XIII wieku rozpoczyna się równoległy proces kolonizacji i podbojów politycznych. Kraj jest kolonizowany od północy przez Litwinów, choć obecnie trudno jest znaleźć jakiegokolwiek ślady tego procesu. Od zachodu przez Polaków i jak do tej pory był to najbardziej dostrzegalny proces, nasilony przez presję wywieraną przez Niemców na zachodnią część Polski. Wreszcie od wschodu przez Rosjan, starających się uniknąć zniewalania przez Mongołów, którzy naciskali na nieszczęsny naród rosyjski od stuleci i pozostawili niezaprzeczalne ślady swego wpływu w zwyczajach, języku i cywilizacji. Stopniowo ludność kraju zaczęła być coraz bardziej przemieszana – bardziej polska w części zachodniej, bardziej rosyjska we wschodniej. W tym czasie Litwini, naciskani dla odmiany przez zakon krzyżacki, który przejął kontrolę nad wybrzeżem bałtyckim we wschodnich Prusach oraz w okolicach Rygi, zbrojnie penetrowali ten praktycznie pozbawiony władzy kraj, podporządkowując sobie rozległe terytoria, wielokrotnie większe od tego, które posiadali jako ich własne. Podbijane ludy to byli chrześcijanie, częściowo należący do Kościoła greckiego, częściowo zaś katolickie-

go. Posługiwali się językiem, który można określić jako literacki i który – podobnie jak ich wyznanie – ma korzenie słowiańsko-bałkańskie. Litwini byli poganami i nie posiadali języka pisanego. I tak, podobnie jak w wielu innych przypadkach znanych z dziejów, naród o wyższym stopniu ucywilizowania bierze górę i Wielka Litwa pod koniec wieku XIV staje się krajem mówiącym w języku rusińskim [małoruskim].

Pojawia się jednak nowy czynnik. Zarówno Polacy, jak i państwo litewskie, które pomimo swojej terytorialnej rozległości pozostawało słabe, znajdują się pod silną presją Niemców. Jak wspomniano wcześniej, Polacy musieli stopniowo oddać Niemcom tereny pomiędzy Elbą i Odrą, a także Pomorze. Z drugiej strony Litwini są eksterminowani stopniowo przez rycerzy niemieckich, którzy po unicestwieniu szczepów pruskich prą teraz z północy (Ryga) i zachodu w kierunku serca państwa litewskiego. I staje się to, co nieuniknione. Polacy powołują na swój tron wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę, który jednoczy oba kraje. Obydwa narody zwracają się przeciwko swemu wspólnemu wrogowi i pokonują zakon niemieckich rycerzy w bitwie pod Grunwaldem¹⁰, niedaleko Tannenbergu. Zwycięstwo to przetrąca kręgosłup zakonu i czyni go od tej pory nieszkodliwym zarówno dla Polaków, jak i Litwinów. Litwini stają się katolikami wyznania rzymskiego. Polska cywilizacja, polski język i polskie prawo przenikają do ich kraju jako czynniki związane z silnie już tam obecnym na skutek wcześniejszej kolonizacji, nadrzędnym elementem etnograficznym. Czynniki te oczywiście rozwijają się teraz ze znacznie większą łatwością niż wcześniej.

Jednakże unia obu państw pozostaje unią personalną przez 150 lat i przekształca się w unię realną dopiero w 1569 roku¹¹. Przez okres trwający półtora wieku litewscy magnaci usiłowali powstrzymać przemożny wpływ polskiej cywilizacji i protestowali zwłaszcza przeciwko wprowadzaniu polskich liberalnych praw. Pojawia się jednak

nowe zagrożenie. Moskale uwalniają się spod jarzma mongolskiego i gromadzą wokół państwa moskiewskiego większość wcześniej niezależnych księstw rosyjskich. Zaczynają zagrażać wschodnim granicom Litwy. W tym samym czasie południowe prowincje Litwy, w pokojowy sposób ogarnięte polskim wpływem i cywilizacją, oddzielają się od państwa litewskiego i przysięgają wierność Koronie Polskiej. Tak jak wcześniej zagrożenie ze strony Niemiec zjednoczyło obydwie kraje, tak teraz zagrożenie ze strony Moskwy zmusza litewskich magnatów do przystąpienia do ostatecznej unii i w ten sposób wyjątkowa, zaplanowana unia dwóch narodów staje się faktem w 1569 roku. Od tej pory aż do rozbiorów Polski dwa kraje funkcjonują jako jedna całość i przez ponad dwieście lat wspólnej egzystencji nie dochodzi do tarć ani do powstania jakichkolwiek trudności między nimi. Ale polska cywilizacja rozpowszechnia się w obydwu krajach. Wyższe grupy społeczne zostają spolonizowane. Miasta przekształcają się w polskie miasta, lokalni mieszkańcy fundują rozmaite polskie szkoły i uczelnie wyższe, zaś narodowy język litewski, używany wcześniej na obszarze etnograficznie litewskim i białoruskim oraz ukraińskim upodabnia się do języka polskiego. W końcu w roku 1791, tuż przed drugim rozbiorem Polski, na skutek wspólnej decyzji posłów z obu krajów zgromadzonych na pamiętnym sejmie, znanym ze swoich liberalnych i niezwykle postępowych reform, zostaje uchwalone zniesienie nominalnego dualizmu polskiego państwa. Oba narody podejmują decyzję o tym, że swobodne przemieszczanie się dwóch grup ludności stało się faktem i że od tej pory powinno już istnieć jedno państwo, jedno prawo, jeden rząd dla całej Polski i Litwy.

Później nastaje ciemny i tragiczny okres rozbiorów i zniewolenia polskiego narodu. Polska pada łupem swych ambitnych sąsiadów. Ale nawet w tych rozbiorach dostrzec można pozostałość zafałszowania, jakie wynika

z powszechnie panującego przekonania o tym, że terytorium polskie sięga tylko do Bugu i do Niemna. Drugi rozbiór, jak można zobaczyć na mapce, pozostawia Polsce jedynie część terytorium uważanego za polskie, jednocześnie nie odbierając części (1/3) obszaru, który obecnie określany jest jako rosyjski.

Trzeci i ostatni rozbiór Polski również nie uwzględnia granic etnograficznych i jest tak samo arbitralny, jak postanowienia kongresu wiedeńskiego, o których wspominałem wcześniej. Jedynym rezultatem tego sztucznego podziału, przeprowadzonego wzdłuż Bugu i Niemna, było to, że nieszczęśni mieszkańcy terenów położonych na wchód od tej linii byli poddawani bardziej intensywnej rusyfikacji, prowadzonej przy użyciu brutalnych metod przez władze carskie. Polakom, tym wszystkim, którzy odmówili nazywania siebie Rosjanami, zabroniono kupować ziemię. Celem tego zarządzenia było stopniowe pozbawienie Polaków ich ziemi i spowodowanie, aby trafiała ona w ręce rosyjskich właścicieli. Zakazane były polskie szkoły, język polski został wyeliminowany z wszelkich obszarów przestrzeni publicznej. Urzędnikom zabroniono mówić po polsku, nawet jeśli znali ten język, książki, rejestry, wszystko, co w jakikolwiek sposób podlegało kontroli rządowej, musiało być pisane po rosyjsku.

Kościół katolicki został poddany tak ścisłej kontroli rządowej, że nawet księżom katolickim nie wolno było podróżować pomiędzy parafiami bez specjalnego pozwolenia władz. Kościoły katolickie przekształcano w miejsca kultu prawosławnego lub zamykano i konfiskowano pod byle pretekstem.

W latach 1831 i 1863 naród polski wystąpił przeciwko temu okrutnemu traktowaniu, a walka o niepodległość narodową nie była w żaden sposób ograniczona do tak zwanego Królestwa Polskiego, lecz toczyła się z dużą intensywnością również na obszarze pomiędzy Bugiem i Dnieprem. Powstania te miały straszliwe skutki dla lud-

ności polskiej. Wiele tysięcy osób poległo podczas walk, tysiące zostały w kajdanach zesłane na Syberię do katorżniczej pracy i do kolonizowania tej bezludnej ziemi, tysiące zginęły pod rosyjskim knutem. Majątki Polaków skazanych lub podejrzewanych o podżeganie do powstania zostały skonfiskowane i oddane tym rosyjskim urzędnikom, którzy wykazali się największą energią w tłumieniu powstań oraz denuncjowaniu patriotów. Kościół grekokatolicki został zdławiony, a ludność grekokatolicką zmuszono do konwersji na wiarę prawosławną. Kościoły grekokatolickie przekształcono w kościoły rosyjskie, nie chrzczono dzieci, a zmarłym odmawiano pochówku, chyba że ich krewni zwrócili się do rosyjskich księży. Opór najbiedniejszych chłopów wyznania grekokatolickiego został utopiony we krwi i chłości i niejednen anonimowy męczennik poświęcił swe życie w obronie własnej wiary. Jednocześnie zakazane były polskie książki, surowo karano prywatne nauczanie, otwierano natomiast rosyjskie szkoły, a rosyjskie książki były szeroko dystrybuowane wśród ludności. Bycie Polakiem stało się przestępstwem, a za największy honor uznawano bycie Rosjaninem i denuncjowanie polskich nastrojów patriotycznych. Ludność polska traktowana była w taki sposób przez 125 lat, a okres ten okrył na zawsze głęboką hańbą cały wiek XIX. Interesującym faktem jest, że gdy tylko jakakolwiek zagraniczna gazeta podejmowała próbę publikowania doniesień o tych przestępstwach względem cywilizacji, natychmiast rosyjska dyplomacja oskarżała rząd kraju, w którym się to działo, o nieprzyjazne nastawienie do Rosji i używała całej swej powagi i wpływów, aby powstrzymać podobne publikacje. Nie tylko nas prześladowano, ale i kneblowano. Jednocześnie statystyki były celowo fałszowane, aby potwierdzać, iż kraj stanowi część Rosji. Wyjawszy etnograficznie litewskie tereny, panuje ogólna reguła, że ludność rzymskokatolicka jest pochodzenia polskiego i wywodzi się od polskich przybyszów,

którzy osiedlali się na tym terytorium w XIII, XIV i XV wieku, podczas gdy ludność prawosławna obejmuje głównie dawnych członków Kościoła unickiego (grekokatolików), potomków ludności autochtonicznej oraz osadników, którzy przybywali ze wschodu. Poza tym istnieje też stosunkowo niewielki odsetek prawdziwych Rosjan, którzy osiedlali się tam od czasu rozbiorów Polski i przejmowali majątki skonfiskowane polskim patriotom albo którzy sprawowali urzędy w rosyjskiej administracji. Byłoby jednak błędem sądzić, że ludność prawosławna składała się wyłącznie z Rosjan. Większość to ludność autochtoniczna, bez żadnej świadomości tego, kim jest lub za kogo chciałaby się uznawać i zupełnie niewyemancypowana w kwestii narodowości. Charakterystyczny jest fakt, że podczas gdy prześladowania wpływały na rozwój uczuć narodowych wśród katolickiej ludności polskiej, prawosławna masa miała bardzo niewyraźne pojęcie na ten temat i nie żywiła ciepłych uczuć ani sympatii do Rosjan. Rosjanie, którzy przybyli z Rosji, wciąż nazywani są Moskalami i traktowani jak obcy i uzurpatorzy. Starając się z całych sił udowodnić, że kraj nie jest polski, rosyjscy statystycy wprowadzili w 1867 roku po raz pierwszy termin „Białorusini”, obejmując nim ludność katolicką i eliminując w ten sposób Polaków, czy też raczej ograniczając ich liczbę i zaliczając do Polaków jedynie ludność miast i szlachtę, której nie dało się zupełnie zignorować. Z drugiej strony zdefiniowali także ludność prawosławną – którą należałoby raczej uznać za Białorusinów – jako Rosjan, sprawiając w ten sposób wrażenie, że kraj ma charakter rosyjsko-białoruski.

To właśnie w tym okresie, gdy wprowadzane były reformy po rewolucji 1905 roku, mieszkańcy tej krainy zaczęli domagać się prawa do posiadania własnych ziemstw (miejscowa forma samorządu), podobnie jak w środkowej Rosji. Wniosek upadł jednak w Dumie w wyniku deklaracji samego Stołypina¹², twierdzącego, że kraj zamieszkuje

39% antyrosyjsko zorientowanej ludności katolickiej, co mogłoby doprowadzić do niepożądanej sytuacji, gdyby ziemstwa wpadły w ręce Polaków. Może to teraz wydawać się dziwne, że Stołypin obawiał się mniejszości, jest jednak w pełni zrozumiałe, należy bowiem zwrócić uwagę na fakt, iż mniejszość katolicka składa się z polskich patriotów, zaś większość prawosławną tworzą dawni unicy, którzy – nawet jeśli sami siebie nie nazywali Polakami – z pewnością nie poczuwali się także do bycia Rosjanami. Ponadto procentowe zróżnicowanie ludności jest nierównomierne i w guberni wileńskiej znajdujemy większość polską w ilości 58,8%. Tak jednak było przed wojną. Wojna przyniosła olbrzymie zmiany. Miliony ludzi, zarówno w Królestwie Polskim, jak i na naszych wschodnich rubieżach, zostały zmuszone do opuszczenia swych domów przez uciekającą armię rosyjską, ale migracja ludności przyjęła na tym terenie specyficzną formę. Jedynie zrusyfikowana ludność opuściła swoje domy i uciekła na wschód. Pozostała część ludności, która cierpiała surowe prześladowania ze strony Rosji, odmówiła ucieczki, uważając to za swój obowiązek, aby nie porzucać ziemi, której broniono tak długo i za cenę tak ogromnych cierpień. I w ten sposób Polacy pozostali, pozostała również ta część ludności, która darzyła nienawiścią rosyjskie rządy. I stała się rzecz straszliwa, którą historycy będą w przyszłości opisywać ze zgrozą. Okrutny los spotkał te miliony, które podążyły za Rosjanami. Nie zapewniono im ani schronienia, ani żywności. Uciekli, unosząc zaledwie małą część dobytku, załadowaną na wozy ciągnięte przez nędzne szkapę, gdyż lepsze konie zostały zarekwirowane dla celów wojskowych. Ziemię, którą przemierzali, splądrowali w poszukiwaniu żywności, podczas gdy dziesiątkowały ich dotkliwe zimno, tyfus, cholera i inne choroby. Drogi, którymi uciekali, zostały naznaczone niezliczoną ilością mogił, które widziałem na własne oczy, gdy zwycięskie oddziały polskie odzyskały tę krainę. Niektórzy – choć

bardzo nieliczni – spośród tych uciekinierów powrócili, większość zginęła jednak nędźnie w bolszewickiej Rosji, wielu też osiedliło się na żyzniejszych ziemiach w oddalonych częściach Rosji, pośród swych współbraci. I tak procentowy stosunek ludności polskiej został w tragiczny sposób zmieniony z korzyścią dla Polaków, jak gdyby przeznaczenie wzięło potworny odwet za bezlitosne wywyższanie rosyjskiej narodowości. Los częściowo odpłacił za krzywdy wyrządzone przez ludzi i rosyjska dusza opuściła nasz kraj wraz z rosyjskimi oddziałami – ufam, że na zawsze.

Raz jeszcze, po klęsce państw centralnych, niemieckie oddziały, opuszczając kraj, zostawiły go na pastwę bolszewickich hord, które przyniosły nieszczęsnej ludności nowe prześladowania, grabieże i masakry. Pod koniec 1918 i w pierwszych miesiącach roku 1919 do polskiego narodu płynęły od naszych współbraci nieustanne apele z błaganiami o pomoc w pokonaniu bolszewickiej inwazji. Kraj wokół Wilna i na wschód od Grodna powstał do walki z krwiożerczymi hordami. Choć nie dysponował dostateczną siłą zbrojną, stawiał opór na tyle, na ile był w stanie. Polska była wolna, miała jednak w sumie 6000 zbrojnych, a oni walczyli o oswobodzenie Lembergu [Lwowa]. Jednak wołanie o pomoc przez naszych braci zza Bugu i Niemna, przez tych, którzy swym heroicznym oporem wobec rosyjskich prześladowań ocalili serce Polski od wynarodowienia i w imię Polski cierpieli najmocniej – to wołanie sprawiło, że powstał do walki w polskim narodzie wszyscy szlachetni i uczciwi. Niby za sprawą magii armia ochotników stanęła do walki, jej trzon stanowiła zaś miejscowa ludność ze zniszczonych dystryktów. Gdy te hufce, niemal bose i ledwie uzbrojone, postępowaly do przodu, odzyskując swe rodzime tereny, przyłączali się do nich kolejni, którzy tylko czekali, aby zdobyć broń na bolszewikach i spełnić swój obowiązek w ochotniczych szeregach. To obowiązek chronienia naszych współobywateli

na wschodzie wzbudził impuls w polskim narodzie. Dziś zadanie to zostało praktycznie wykonane. Armia około 600 000 ludzi dotarła w pobliże historycznych granic dawnego państwa polskiego, a nasz naczelny wódz Piłsudski¹³ w odniesieniu do warunków pokoju wypowiedział te oto dumne słowa: „Rozbiory... nigdy więcej”.

Ze wszystkich części odzyskanego terytorium miliony ludzi wysyłają do Naczelnika polskiego państwa deklaracje swej woli stania się na powrót Polakami. Odbywa się spontaniczny plebiscyt, pokazujący wolę ludzi, i proszę mi uwierzyć, ten kraj nie stanie się na powrót rosyjskim, jest bowiem zdeterminowany, aby być wolnym, a ludzie raczej zginą, niż ponownie będą znosić obcą władzę.

Nie jest jednak intencją polskiego narodu podporządkowanie sobie dla odmiany tych, którzy nie deklarują się jako Polacy. Domagamy się reparacji za doznane krzywdy; twierdzimy, że zbrodnia, jaką były rozbiory, powinna zostać wymazana, jest w nas jednak głęboka wola, aby podporządkować przyszłe losy kraju, o którym mowa, decyzji jego własnych mieszkańców i nie będziemy się sprzeciwiać formowaniu przez nich niezależnych państw narodowych, jeśli takie będzie ich życzenie. Stulecie prześladowań zniszczyło wiele rzeczy i spowodowało nieodwracalne zmiany. Tak jak Litwini wybrali niepodległość, Białorusini i Ukraińcy mogą optować za stworzeniem niezależnych państw. Nie będziemy oponować wobec ich pragnień, jeśli większość ludności opowie się przeciwko unii z Polską. Jest jednak naszym historycznym obowiązkiem oswobodzenie kraju, który do nas należał i w którym żyje tak wiele narodów, od wszelkich wrogich prześladowań.

Przekład Agnieszka Kuczkiewicz-Fraś

Przypisy

¹ Ernest Wild (1869-1934) – brytyjski prawnik, sędzia i polityk konserwatywny. Zwolennik koalicji i rządu Lloyd George’a w 1918 r. Był aktywnym działaczem masonerii, w 1928 r. został mianowany Diakonem Wielkiej Łoży Anglii.

² Władysław II Jagiełło (ok. 1362-1434) – na mocy postanowień unii w Krewie w 1385 r. król polski i najwyższy książę litewski. Koronę polską oraz Jadwigę Andegawieńską (koronowanego króla Polski) za żonę otrzymał po dopełnieniu ustalonych warunków: ochrzczenia się i przyjęcia chrześcijańskiego imienia Władysław. Przeprowadził chrystianizację Litwy. Wygrał wielką wojnę (1409-1411) z Zakonem Krzyżackim, głównym wrogiem obu państw, w trakcie której odniósł zwycięstwo w bitwie pod Grunwaldem. Po nieudanym oblężeniu Malborka zawarł z Krzyżakami pokój w Toruniu, na mocy którego odzyskał Ziemię Dobrzyńską dla Polski i Żmudź dla Litwy. Ta i kolejne wojny z Zakonem, aktywna polityka zagraniczna oraz aspiracje dynastyczne w Polsce skłoniły go do wydania szeregu przywilejów na rzecz szlachty.

³ Wojska imperium osmańskiego zajęły stolicę cesarstwa zachodniorzymskiego 29 maja 1453 r.

⁴ Związek pomiędzy Koroną a Wielkim Księstwem Litewskim zapoczątkowała unia podpisana w Krewie w 1385 r. Potwierdzany kilkakrotnie kolejnymi dokumentami oraz unią personalną, przetrwał formalnie do 1795 r.

⁵ Kolej berlińsko-bagdadzka – w 1888 r. Konstantynopol został połączony z europejską siecią kolejową. Niemieckie firmy budowały następnie linie na obszarze Turcji (m.in. do Ankary). Koncesję na stworzenie połączenia z Bagdadem konsorcjum niemiecko-francuskie uzyskało w 1899 r., co wywołało niezadowolanie Wielkiej Brytanii i Rosji. Mimo protestów sułtan zatwierdził warunki inwestycji w kolejnym dokumencie z 1902 r.

⁶ Piotr I Wielki (1672-1725) – władca Moskwy jako car od 1682, cesarz od 1721 r., autor wielu przełomowych w dziejach Moskwy reform politycznych, społecznych i obyczajowych.

⁷ Kongres wiedeński – trwał od września 1814 r. do czerwca 1815 r. W jego obradach udział wzięło szesnaście europejskich mocarstw. Celem kongresu było ustalenie zmian tery-

torialnych oraz ładu ustrojowego po okresie rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich.

⁸ Ruryk (zm. ok. 879) – legendarny przywódca oddziału normańskich wikingów, uważany za założyciela państwa ruskiego i protoplastę rodu Rurykowiczów, od 862 r. władca Księstwa Nowogrodzkiego.

⁹ Wendowie – niewielki szczep, zamieszkujący w okresie od XII do XVI wieku okolice miasta Wenden (obecnie Cēsis) na Łotwie. Nie należy mylić ich z nadbałtyckimi słowiańskimi Wendami, zamieszkującymi w pasie wybrzeża od Odry po Gdańsk i obejmującymi plemiona Słowian połabskich i Łużyczan.

¹⁰ Zob. przyp. 2 w tym tekście.

¹¹ Unia Lubelska z 1569 r. określana jest unią realną, ponieważ w odróżnieniu od wcześniejszych paktów łączyła Koronę z Wielkim Księstwem Litewskim nie tylko osobą władcy, ale też systemem prawnym. Efektem wejścia w życie zapisów unii było powstanie Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

¹² Piotr Stołypin (1862-1911) – rosyjski polityk, działacz społeczny. Był ministrem spraw wewnętrznych i premierem Rosji (1906-1911).

¹³ Zob. przyp. 2 w tekście *Konstytucja racji stanu*.

**Analiza
politycznych stosunków
światowych**

Cz. I – świat

Podłożem obecnego napięcia w położeniu politycznym świata jest jak wiadomo walka dwóch światopoglądów, które jak się dotychczas zdaje, współistnieć nie mogą: z jednej strony narody o etyce tak zwanej demokratycznej i przeważnie chrześcijańskiej, a z drugiej świat komunistyczny.

Obok tego głównego sporu, a najczęściej przezeń spowodowane, powstały liczne konflikty lokalne, które osłabiają państwa zachodnie i które mogą w każdej chwili stać się powodem wojennego konfliktu między dwoma wymienionymi obozami.

Dla oceny sytuacji musimy przypatrzyć się z bliska poszczególnym państwom i narodom, odgrywającym w tym tragicznym sporze główne role i zapoznać się z ich wzajemnymi stosunkami, a także z ich partykularnymi interesami, które w tym samym obozie mogą częstokroć być sprzeczne i przez to utrudniają solidarne stanowisko grupy w stosunku do ich głównego przeciwnika.

Poniżej robię próbę oceny charakteru i dążeń poszczególnych państw, po czym przystąpię do omówienia zarówno możliwości konfliktu zbrojonego, jak i szans uniknięcia wojny światowej i dojścia bez niej do *modus vivendi* pomiędzy obiema stronami.

I. Rosja Komunistyczna

Rosja w obecnej chwili nie jest gotowa do rozpoczęcia wojny. Posiada ona teraz najliczniejszą armię lądową, ale pod względem uzbrojenia, broni atomowej, bomb wodorowych, pocisków dalekonośnych i pocisków kierowanych oraz obrony przeciwlotniczej pozostała jeszcze w tyle za

Stanami Zjednoczonymi i pod niektórymi względami za Anglią.

Prowadzenie przez Rosję wojny z państwami zachodnimi musiałoby się skończyć zupełną klęską Sowietów.

Silne stanowisko Rosji polega na razie na tym, że mocarstwa zachodnie z powodu koncentracji wielkich miast i gęstości zaludnienia oraz jawności lokacji wielkich zakładów fabrykacji broni i pocisków, są o wiele więcej narażone na straszne zniszczenia od Rosji, której zakłady wojskowe i ludności rozsiane są po olbrzymim terytorium imperium sowieckiego. Dochodzi do tego i ta okoliczność, że sumienia ludzi zachodnich są drażliwsze na straty w ludności cywilnej niż sumienia władców bolszewickich, którzy się nie liczą z życiem ludzkim i z nędzą ludności. Na Zachodzie na każdym kroku są ogromne bogactwa i owoce tysiącletniej kultury i pracy, które w Rosji egzystują tylko w nikłej ilości. Tak więc choćby nie było wątpliwości, że w razie konfliktu wszechświatowego zwycięstwo musiałoby ostatecznie przypaść państwom zachodnim, to jednak państwa te, o ile możliwości, starają się i starać się będą unikać wszystkiego, co by do konfliktu zbrojnego doprowadzić mogło.

Położenie obecnie jest takie, że ani państwa zachodnie, ani Rosja wojny nie chcą, ale rozumieją konieczność przygotowania się do rozprawy zbrojnej, która mimo wszystko w każdej chwili nastąpić może.

Rosja ma nadzieję, że usypiając czujność państw zachodnich, będzie wkrótce w stanie podnieść swój potencjał wojenny tak dalece, że pod względem uzbrojenia, lotnictwa i siły atomowej będzie silniejsza od państw zachodnich, i że przez zyskiwanie na czasie uda jej się obecną postawę solidarną Zachodu intrygami podkopać. Zachód ze swojej strony lędzi się, że komunizm rosyjski przejdzie przez ewolucję, spowodowaną bliższymi stosunkami międzynarodowymi. Stawiają więc na liberalizację stosunków w Rosji i wyobrażają sobie, że przy uzyskaniu

teraz jakiegoś *modus vivendi*¹ Rosja skorzysta z chwilowego bezpieczeństwa, ażeby poprawić los ludności w państwach komunistycznych, usunąć terror i większą część rosnącej produkcji rosyjskiej obrócić na potrzeby ludności, utrzymywanej dotychczas nie tylko w stanie niewolnictwa, ale na granicy śmierci głodowej.

W gruncie rzeczy wszystkie nadzieje doprowadzenia do koegzystencji komunizmu z Zachodem są i będą zupełnie jałowe, bo obie grupy dążą do zupełnie sprzecznych rezultatów.

Rosja od początku objęcia władzy przez komunizm weszła na drogę podbojów, terroru i podstępów i wytknęła sobie jako cel skomunizowanie całego świata. Drogę tę wskazywali już Marks² i Engels³, głosząc zasadę, że socjalizm musi być uniwersalny, bo w jednym tylko państwie nigdy się nie ostoi. Lenin⁴ i Stalin⁵ szli przebojem po tej drodze, a sukcesy bolszewizmu przez lat 35 utrwaliły komunistów w przekonaniu, że idą oni po jedynej słusznej drodze. Imperialistyczne zakusy na zewnątrz i terror w stosunku do własnego społeczeństwa są splecione w nierozrwalny węzeł, a wszelkie pozory liberalizacji są tylko taktycznymi fintami, mającymi na celu uspokojenie Zachodu i tworzenie pozorów ewolucji komunizmu.

Sam ustrój komunistyczny, w którym państwo jest równocześnie ogólnym pracodawcą i kierownikiem życia ekonomicznego, a przy tym jedyną i absolutną władzą egzekutywną, a także sądową, skazuje nieszczęśliwych obywateli na absolutną niewolę i to gorszą od jakichkolwiek dawniejszych, bo niełagodzoną przez obalone względy religijne i etyczne.

Naród rosyjski z natury jest apatyczny, przyzwyczajony do uległości za carskich rządów, a bardziej jeszcze uciskany przez komunizm. Bolszewicy zlikwidowali w Rosji wszystkie jednostki oświecone i mające aspiracje do liberalizmu. Nowa inteligencja rosyjska jest zdeprawowana i przez samą teorię komunistyczną, i sama żyjąc w do-

brych warunkach przez żerowanie na masach ujarzmionych. Nie ma więc w Rosji materiału do kontrrewolucji przeciw niewolniczym warunkom, w których wegetuje 90% ogółu. Przynajmniej dotychczas tak było. Czy jednak gdzieś głęboko ukryte nie kielkują jakieś zarzewia buntu i czy przy niewątpliwie większym uświadomieniu ludności co do choćby zakłamanych spraw socjalnych nie może się przy sprzyjających warunkach zrodzić jakieś poczucie krzywdy i chęć oporu, trudno stwierdzić i liczyć na to stanowczo nie mogą przeciwnicy komunizmu w wolnym świecie.

Mimo to bolszewizm przez konieczność rządzenia terrorem nosi sam w sobie zarodki swego upadku, i dlatego mimo pozorów i komedii zwrotu ku liberalizmowi, na rzeczywistą zmianę polityki Kreml na serio pozwolić sobie nie może. Niewątpliwym jest jednak, że reżim komunistyczny jest zniechęcony i gdyby rządy obecnych władców na Kremlu z powodów wewnętrznych tarć lub z powodu niepowodzeń militarnych miały być kiedykolwiek osłabione, to może przyjść do przewrotów, przy których zemsta ujarzmionego ludu będzie niewątpliwie straszną. To niebezpieczeństwo buntów istnieje oczywiście stokroć bardziej w ujarzmionych narodach satelickich, w których przy znacznie wyższym stopniu uświadomienia działaczących będą narodowe żądania wolności. Już sam fakt, że 200-milionowa Rosja w razie wojny będzie potrzebowała wielkiej części swoich wojsk dla utrzymania w karchach 100 milionów satelitów, wskazuje, że dla Rosji wojna jest obecnie niemożliwą i niemożliwą zostanie, dopóki tych sto milionów ujarzmionych satelitów nie zasymiluje się, o ile to w ogóle jest możliwym.

Staramy się teraz zrozumieć, jaką jest taktyka Sowietów, która ciągle inne formy przybiera, a niestety jest brana na serio przez opinię na Zachodzie, a nawet przez wielu zachodnich mężów stanu.

Należy rozróżniać pomiędzy zasadniczą linią polityczną Sowieców a ich taktyką, która jest niezmiennie chytra i podstępna, i często wydaje się być w sprzeczności z naczelnym kierunkiem politycznym.

Polityka rządów komunistycznych jest i na pewno pozostanie niezmienna.

Głównym i ostatecznym jej celem jest skomunizowanie całego świata.

Wymaga to:

1. Utrwalenia komunizmu w Rosji.

Do jakiego stopnia komunizm wżął się w naturę narodu rosyjskiego, trudno powiedzieć. Dwa miliony urzędników i wojsk NKWD⁶ (MWD) opanowało całkowicie życie narodu; jakkolwiek opór był i jest niemożliwy przy zlikwidowaniu masowo wszystkich jednostek uświadomionych, a niezaprzędanych reżymowi. Każda grupa ludzi jest szpiegowana przez władze, a rozległa sieć szpiegowska wciska się do każdego zakątka, posługując się nawet członkami rodzin, którzy szpiegują się wzajemnie. Trzydzieści sześć lat terroru musiało stworzyć beznadziejność, a generacja, która pamiętała czasy przedrewolucyjne, już wymarła. Dzisiaj ludzie w pełni wieku już byli szkoleni przez bolszewików i przypuszczać należy, że lud rosyjski już nie wie i nie wierzy, że gdzie indziej na świecie ludzie są naprawdę wolni, i że lepiej im się dzieje niż w Rosji, tym bardziej, że ludowi temu wmawiają codziennie, że robotnikom i chłopom w Europie Zachodniej o wiele gorzej się dzieje niż im samym. Nie rozumieją oni, co to jest wolność i wyższa stopa życiowa; nawet godność ludzka dziś w Rosji nie egzystuje. Jedynymi, którzy w Sowietach cokolwiek wiedzą z tego, co się w wolnym świecie dzieje, są to ludzie wyszkoleni w szkole bolszewickiej, ludzie zaprzędani reżymowi i żerujący na nędzy i niewoli całego narodu.

W takich warunkach bolszewicy mogą się nie obawiać krytyki i mają w MWD broń, która może stłumić w jednej chwili każdy objaw buntu. Najgorsze, co by się reżymowi

bolszewickiemu przytrafić mogło, to jakieś rozruchy głodowe, ale takowe byłyby zaraz w zarodku stłumione.

Dlatego też wielkorządcy Kremla nie obawiają się, żeby na skutek komedii odwilży i liberalizacji w Rosji samej stanowisko ich mogło kiedykolwiek zostać zagrożone. Mówi się szeroko na świecie o destalinizacji i liberalizacji. Niestety z samej Rosji nie słyszy się o tym zwrocie i nie ulega wątpliwości, że każdy poważny głos krytyki, który by mógł wywołać pragnienie swobody, będzie od razu przygłuszony, a terror zapanuje znowu z całym pierwotnym rygiem.

Można by więc twierdzić, że ten pierwszy punkt polityki sowieckiej został już osiągnięty. Jedyna możliwość upadku dzisiejszego reżimu w Rosji pochodzić by mogła od walk osobowych na samym Kremlu, ale i to jest bardzo wątpliwym, bo jednostka lub grupa, która by mogła się pokusić na zamach stanu, musiałaby opanować i MWD, i wojsko, przetkane siecią szpiegów i donosicieli.

2. Drugim warunkiem dla pokuszenia się na rozszerzenie komunizmu na cały świat jest skomunizowanie państw satelickich i doprowadzenie ich do zlania się z SSSR⁷.

Co do Polski, wiemy, że komunizm przez lat 12 nie zdążył skomunizować więcej niż 5% narodu polskiego, i że nawet w tych pięciu procentach prawdopodobnie większość dąży raczej do jakiegoś titoizmu⁸ niż do przynależności do rosyjsko-komunistycznego imperium światowego. Polacy nie tylko są narodem patriotycznym, indywidualistycznym i głęboko religijnym, ale obecna generacja zaznała swobody, którą cieszyła się Polska przez lat dwadzieścia między dwiema wojnami, swobody istniejącej wbrew twierdzeniu tych, którzy utrzymują, że w Polsce panowały rządy faszystowskie. Polacy zresztą zawsze cenili wolność ponad wszystko, a nawet nie chcieli się podszeregować żadnemu kierownictwu, które by ze względów konieczności państwowej chciało wprowadzić dyscyplinę

społeczną. Te trzy charakterystyczne cechy polskie uniemożliwiają komunistom, i to obcym, zapanować nad narodem, który tylko siłą bagnetów i terroru utrzymywany jest w ramach orbity bolszewickiej. Obok tego, mimo wywożeń, likwidowania i emigracji, jeszcze jest dość ludzi oświeconych i energicznych, którzy mimo prześladowania i obręczy, która ich dusi, dążą do wyswobodzenia kraju z jarzma i mają dość zmysłu organizacyjnego, żeby jak tylko okaże się możliwość, kierować buntem. Wypadki poznańskie⁹ dowiodły, że pod cienką pokrywą tli ogień, którego przez długie jeszcze lata nie ugaszą agenci kremłowscy. Jarzmo, w którym obecnie żyje Polska, trwać wiecznie nie będzie, a rządy reżymu warszawskiego mogą tylko demoralizować i gnębić, ale ducha wolności nie zabijają.

Sądzę, że inne państwa satelickie, może w mniejszym stopniu, ale też wykażą siłę oporu, której łatwo komunizm rosyjski nie przełamie.

Stwierdzam więc stanowczo, że dziś nawet państwa satelickie, z Polską na czele, mimo oplakanych warunków, w których żyć muszą, są forpocztami świata wolnego i ideałów chrześcijańskich przeciw tyranii barbarzyństwa wschodniego, a uwolnienie ich z pęt bolszewickich byłoby najpewniejszą gwarancją od zalewu zachodniego świata przez komunizm.

3. Trzecią koniecznością dla Rosji w dążeniach do zwalczania świata demokratycznego i która jest równocześnie najlogiczniejszą drogą, po której iść muszą, jest podszeregowanie sobie całej Azji i stworzenie tą drogą olbrzymiego imperium, rozporządzającego półtoramilionową ludnością i kolosalnymi bogactwami węgla, nafty, bawełny, wszelkich kruszców, olbrzymimi przestrzeniami urodzajnymi ziem, jednym słowem, wszystkimi dobrami ziemskimi.

Dodajmy do tego, że imperium takie byłoby geograficznie skupione, a żaden z tych ludów azjatyckich nie

przedstawia dzisiaj jeszcze siły militarnej i od podboju przez Rosję mogą być uratowane tylko przez sprzymierzone i zwarte państwa Zachodu. Nawet potęga Zachodu nie miałaby może możliwości ratowania Azji, o ile by walka nie toczyła się równocześnie na dwóch frontach Rosji, to jest i w Europie, i w Azji. Gdyby Europa zachowała się neutralnie i tylko Stany Zjednoczone prowadziły wojnę przez Ocean Spokojny przeciw skupionym siłom rusozajatyckim, to walka ta byłaby dla USA bardzo ciężka, a nawet może niemożliwa, tym bardziej, jeżeli by Rosja miała czas rozwinąć ciężki przemysł azjatycki i uzbroić setki milionów dziś bezbronnych Chińczyków i innych ras wschodnich.

Polityka opanowania Azji musi być z konieczności najważniejszym postulatem Rosji i wszystkie inne sprawy są tylko domeną taktyki i chytrej gry dla zyskania czasu, doprowadzenia Zachodu do poczucia bezpieczeństwa, a zatem do uspienia, przy równoczesnym spowodowaniu przez Rosję jak najwięcej kłopotów, a przede wszystkim przez doprowadzenie do rozbicia dzisiaj mocnego związku mocarstw zachodnich i Stanów Zjednoczonych. Część tego kolosalnego programu już Rosja przeprowadziła, bo Chiny z ludnością półmiliardową są już opanowane przez komunizm. Jak dalece Chiny dzisiaj ulegają Rosji, nie wiemy; że idą one ręką w rękę z Rosją, to wiemy, ale czy już są na tyle spreparowane, że gotowe byłyby pójść z Rosją na zdobywanie świata, wydaje się jednak wątpliwe, tym bardziej dlatego, że pod względem militarnym są tak jeszcze słabe w porównaniu ze swoim protektorem rosyjskim, że zdają sobie sprawę z tego, że nie one, a Rosja stanie się panią świata w razie udania się światoburczego planu.

Obok tego pozostaje kwestia pozyskania Indii, jeżeli nie natychmiast, to w niedalekiej przyszłości. Indie pod względem militarnym obecnie nie przedstawiają żadnej siły, ale mają ludność liczącą 350 milionów. Na razie Nehru¹⁰, przywódca Indii, intryguje politycznie i hasłem jego

jest absolutna neutralność, która jednak wykazuje kierunek promoskiewski i stanowczo antybrytyjski. W Indiach komunizm porobił znaczne postępy i wydaje się, że o ile Moskwa poprze Indie finansowo i umożliwi im stworzenie silnego przemysłu, to Nehru z Indiami wkrótce jawnie przejdzie do obozu komunistycznego. Na to jednak potrzeba dłuższego czasu i Nehru zapewne w bliskiej przyszłości pozostanie prorosyjsko neutralnym.

Na razie Pakistan, z ludnością około 80 milionów, trzyma się jeszcze klamki angielskiej, ale zmiany nastrojów tak szybko następują po sobie, że nie można być pewnym, czy i one nie ulegną ogólnemu kierunkowi antyzachodniemu, któremu już uległy państewka arabskie Małej Azji pod przewodnictwem Egiptu.

Nawet państwa niezależne południowo-wschodniej Azji, które na zjeździe w Bandungu¹¹ wydawały się być pozyskane dla polityki antykomunistycznej, wydają się dziś niepewne, a penetracja, a nawet zajmowanie terenów burmańskich przez komunistyczne wojska Chin rozwijają się szybko, przygotowując grunt dla rozszerzania komunizmu i tworzenia nowych dywersji w rodzaju wojny koreańskiej i wietnamskiej. Wszystko to dzieje się przez inspirację rosyjską i dowodzi, że polityka opanowania Azji uprawiana jest z wielką energią i chytryością.

Koroną tej moskiewskiej polityki jest upaństwowienie przez rząd egipski Kanału Sueskiego¹². Na tym punkcie gra odbywa się za wielką stawkę; triumf polityczny Egiptu w sprawie Suezu byłby jednoznacznym z przekreśleniem wszelkich wpływów zachodniej Europy na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce i pociągnąłby za sobą utratę bogactw naftowych dla Europy Zachodniej i ogromne podniesienie się autorytetu Moskwy. Dla Francji byłoby to wstępem do utracenia nie tylko Maroka i Tunisu, ale także i Algieru. Francja przestałaby już wkrótce być mocarstwem. Dla Anglii byłoby to przekreśleniem wszelkich wpływów w państwach arabskich, odsunięciem jej od Au-

stralii i Malajów, a obok tego taką utratą prestiżu, że jej kolonie i dominia afrykańskie w krótkim czasie mogłyby od niej odpaść.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej rozumieją doskonale, że takie pochłonięcie Azji przez Rosję stworzy w jej rękę przeraźliwą siłę, i że gospodarząc swobodnie w Azji może ten olbrzymi kontynent zamienić na obóz komunistyczny, którego zaraza rozejdzie się na cały świat.

Stany Zjednoczone nie chcą dopuścić żadną miarą do ujarzmnienia Azji. Do powstrzymania Rosji od wykonania tego wielkiego planu, Ameryka zmuszona jest utrzymać we wrogim stosunku do Rosji zachód Europy i resztę cywilizowanego świata. W ten sposób Rosja zaszachowana jest na dwóch frontach i istnienie tych dwóch frontów jest koniecznością dla USA. To jest prawdziwym powodem mocnego stanowiska Ameryki przy wszystkich próbach i Rosji, i zachodnich państw europejskich doprowadzenia do *modus vivendi* między Wschodem a Zachodem.

Do tej sprawy powrócimy jeszcze przy omawianiu polityki Anglii i innych państw bloku zachodniego. Pomimo sprzeciwu amerykańskiego nie jest wykluczonym, że Rosji uda się przekupić jej sprzymierzeńców ustępstwami, które byłyby dla państw zachodnioeuropejskich w wysokim stopniu kuszące, bo mogłyby im dać upragniony pokój z pozorami trwałości i pozwoliłyby im na ogromne podniesienie dobrobytu i produkcji w miejsce ciągłego strachu przed wojną.

Cele polityki bolszewickiej są już dzisiaj zrozumiałe dla większości narodów zachodnich, a w każdym razie dla mężów stanu wielkich mocarstw. Przy rozpatrzeniu polityki Ameryki i Anglii zanalizujemy stosunek tych państw do tego olbrzymiego zagadnienia; na razie konstatuję, że z punktu widzenia rosyjskiego nie jest wykluczone, że ze względu na jej [Rosji] ogólnoświatową politykę w późniejszych prawdopodobnych konferencjach między Wschodem a Zachodem ze strony rosyjskiej może pojawić się

propozycja stworzenia wału ochronnego rozdzielającego Rosję od Zachodu. Taka propozycja byłaby po myśli tych państw europejskich, które pochłonięte są obecnymi trudnościami polityki wewnętrznymi i trudnymi ekonomicznymi zagadnieniami, a prócz tego żyją pod obawą wojny atomowej, której stałyby się pierwszymi ofiarami i ona byłaby przez nie przyjęta z entuzjazmem. Oczywiście w razie postawienia przez Rosję propozycji neutralnego pasa ochronnego musiałyby z konieczności być omówione sprawy i granice państw, które miałyby wejść w skład tego pasa. Pas ten musiałby mieć dostateczną głębokość, żeby mógł i jedną, i drugą stronę ochronić od zaskoczenia, choć przy dzisiejszej broni zaskoczenie polegałoby zapewne na niespodziewanych nalotach. Ze strony zachodnich państw europejskich będą też stawiane warunki zdeintegrowania się Rosji terenami objętymi paktem bagdadzkim¹³ i północną Afryką. Będzie musiała być uregulowana sprawa neutralności państw wchodzących w skład pasa ochronnego, ich kompletnej niezawisłości i ich granic oraz gwarancji ich neutralności i pomocy wojskowej kontrahentów w razie napaści z jednej lub drugiej strony. Państwa neutralne musiałyby związać się też pomiędzy sobą silnym paktem wzajemnej obrony. Państwa te musiałyby mieć prawo do zbrojenia się dla własnej obrony w razie ataku z jednej lub drugiej strony, a wszelkie nieporozumienia pomiędzy nimi musiałyby być rozstrzygane przez międzynarodowy trybunał.

Zważywszy, że wszystkie te sprawy są wysoce sporne, a także że same państwa mające stworzyć pas neutralny stawiałyby ze swojej strony wymagania, że Ameryka dla względów wyżej wspomnianych będzie przeciwdziałała utworzeniu się takiego porozumienia, zważywszy wreszcie, że Niemcy będą przeciwne całej tej koncepcji, uważam, że dojście do skutku porozumienia między Rosją a Europą Zachodnią na powyższych warunkach jest bardzo wątpliwe i nie należy zanadto przejmować się tą

sprawą, a szczególnie Polska nie powinna budować swej polityki wyłącznie na tego rodzaju przewidywaniach. W każdym razie, choć w ogóle takie rozwiązanie byłoby łatwiejsze, jeżeli by inicjatywa wyszła ze strony rosyjskiej, niemniej przyszłość Polski na dalszą metę byłaby pewniejsza, jeżeli by inicjatywa wyszła ze strony państw zachodnich, bo przy wrażliwości narodu polskiego uczucie wdzięczności dla tej strony, która w taki sposób da Polsce możliwość odzyskania swojej niepodległości, może wywołać prorosyjskie sympatie zgubne dla przyszłości naszego narodu.

Powrócę jeszcze do tej sprawy przy omawianiu polityki rządu polskiego londyńskiego.

Jeżeli zatem wojny rychło spodziewać się nie można, bo nikt jej nie chce, a wszyscy się jej boją, a doprowadzenie do jakiegoś trwałego kompromisu wydaje się prawie niemożliwym, to cóż pozostaje, jak spodziewanie się jeszcze dość długiego czasu „ziemnej wojny”¹⁴.

Ta zimna wojna będzie miała okresy ostrych zatarć, spowodowanych rosyjską taktyką tworzenia coraz nowszych punktów rozognienia, a obok tego pojawiać się będą momenty pozornego zgodnego współżycia. Przez cały ten czas będzie trwał wyścig jawnych i potajemnych zbrojeń, a Rosja będzie intrygami, przekupstwem, infiltracją i zachęcaniem do destrukcyjnej roboty istniejących na terytoriach świata demokratycznej partii komunistycznych starała się osłabić politycznie i gospodarczo swoich przeciwników. Równocześnie albo przez wznowienie metod stalinowskich, albo czasami przez komedię liberalizmu, a także łudząc państwa satelickie nadzieją wolności, o ile zechcą współpracować z blokiem komunistycznym, będzie starała się osłabić ich opór, a z czasem stopniowo będzie dążyła do wchłonięcia ich zupełnie w ZSSR.

Prawdopodobnie Rosja nie pragnęłaby wcale, żeby komuniści na zachodzie Europy przedwcześnie doszli do obejmowania rządów, gdyż reżymy komunistyczne wśród

narodów o mentalności zupełnie odmiennej od wschodnich tworzyłyby komunizm tak odrębny od wzoru rosyjskiego, że ich przystąpienie później do bloku ruskoozajatyckiego byłoby niemożliwością, a taki zachodni komunizm mógłby wpłynąć destrukcyjnie na komunistyczną ideologię rosyjską. Dlatego też przygotowanie Zachodu do komunizmu Kreml widziałby raczej w formie związków lewicowo-komunistycznych i do takiego rozwiązania obecnie dąży. Fronty ludowe są obecnie hasłem podawanym przez Moskwę swoim przyjaciółom na Zachodzie.

Na szczęście zachodnie państwa europejskie już poznały się na taktyce sowieckiej i odpowiednio na nią reagują.

Niestety, komuniści rosyjscy mają jeszcze wiele atutów do wygrania. Sprawa zachodnich Niemiec jest takim atutem. Z jednej strony mogą oni grać na żądaniu Niemców do połączenia wschodnich i zachodnich Niemiec. Mogą kusić Niemców obietnicami zwrotu ich polskich Ziem Odzyskanych. Tym samym atutem mogą w odwrotnym kierunku kusić lub szantażować Polskę.

Ze zrozumiałych względów Francja boi się odrodzenia militarnego Niemiec i Polska też z obawą w tę stronę spogląda. Nawet Anglia, chociaż oficjalnie popiera zjednoczenie Niemiec, czyni to bez przekonania i tylko pod wpływem Stanów Zjednoczonych, które jednak w całości ten plan popierają.

Z drugiej strony Sowiety mają też swoje pięty Achillesa. Są nimi niepomierne trudności produkowania równocześnie dostatecznych ilości dóbr konsumpcyjnych przy konieczności poświęcania owej części produkcji rosyjskiej na cele militarne. Co prawda Kreml mało się przejmuje nędzą i głodem swoich mas ludowych, ale i tu są granice, tym bardziej że choćby pozorne swobodniejsze współżycie z państwami zachodnimi musi pobudzić narody państwa rosyjskiego do tęsknoty za lepszą stopą życiową. Nawet udawanie liberalniejszego kursu już budzi w Rosji nie-

śmiały krytycyzm, a dalsze trwanie obecnych stosunków międzynarodowych będzie zmuszało rząd rosyjski do dalszego pseudoliberalizmu, co niewątpliwie osłabi kremlofską autokrację.

Przy błyskawicznym tempie rozwoju sytuacji międzynarodowej i światoburczych wynalazków wszelkie przewidywania mogą okazać się bezwartościowe i nawet może przyjść do wcześniejszego kryzysu ogólnoświatowego, niż to przypuszczamy.

II. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej

Dla zrozumienia polityki amerykańskiej trzeba brać pod uwagę i charakter amerykański, i strukturę państwa, i jego interesy ekonomiczne. O tych ostatnich będę najmniej mówił, bo jest to dziedzina olbrzymia, wymagająca specjalnych studiów, i której wyczerpać nie sposób w krótkim referacie.

Ze wszystkich społeczeństw demokratycznych ludność Stanów Zjednoczonych jest najbardziej materialistyczna. Ale materializm amerykański odmienny jest od europejskiego tym, że zawiera mniej pierwiastka egoistycznego. Materializm amerykański wyrósł na podstawie prezbiterianizmu pierwszych kolonistów brytyjskich, podczas kiedy materializm europejski jest raczej produktem demoralizacji etyki chrześcijańskiej. Prezbiterianie do dziś dnia uważają bogacenie się za dowód błogosławieństwa Bożego, a ludzi, którzy są biedni, za ludzi, którzy swoim życiem nie zasłużyli na błogosławieństwo Boże, natomiast Kościół katolicki, tak jak i kościoły zreformowane raczej potępiały gromadzenie bogactw kosztem ludności biednej.

Przy działalności osadników w Ameryce i przy ogromnych możliwościach, które dawał i daje nowy kontynent, rozwinął się u nich pęd do uzyskania wyższej stopy życiowej i do gromadzenia bogactw. Obok tego jednak trzeba przyznać, że pod wpływem nowej religii, równoległe do

wzbogacania się, charakter amerykański ma w sobie duże tło sprawiedliwości i chrześcijańskich uczuć. A jednak ta cała ich dobroć utrzymana jest w ryzach pragmatycznych i nigdy nie pójdzie dalej, niż to jest zgodne z ich głównym celem, którym jest dorobienie się. Amerykanina w najlepszym wydaniu można określić jako człowieka, który pragnie sprawiedliwości i dobra wszystkich, ale w granicach własnego interesu, bez sentymentu.

Chociaż więc Amerykanie uważają swój ustrój za najbardziej demokratyczny na świecie, demokratyczność ta odbiega bardzo od europejskiego wzoru.

Zarówno demokracje europejskie, jak i Stanów Zjednoczonych mają ustroje oparte na woli narodu, wypowiedzianej przez izby ustawodawcze powstałe z powszechnych wyborów. Podczas gdy izby ustawodawcze w USA wtrącają się stosunkowo mało do bieżących czynności egzekutywy, to rządy państw europejskich na każdym kroku są kontrolowane i do najdrobniejszych szczegółów kierowane przez legislaturę, dzięki czemu egzekutywy europejskie są o wiele słabsze i mniej zdolne do śmiałych decyzji niż amerykańskie. Głowy państw europejskich nie mają żadnego wpływu na bieg polityki państwowej i ich prerogatywy prawie wyłącznie polegają na utrudnianiu zbyt daleko idących projektów praw, przez możliwość w razie konfliktu rozwiązania izb przy natychmiastowym naznaczaniu nowych wyborów. Nawet i tu uzus, który się wytworzył prawie we wszystkich krajach, doprowadził do tego, że rzadko kiedy głowa państwa z tych swoich uprawnień korzysta. W ten sposób głowy państw demokratycznych Europy mają prawie wyłącznie funkcje reprezentacyjne. Zaznaczyć trzeba przy tym, że z reguły są one nieodpowiedzialne przed nikim za swoje postępowanie.

Zgoła inaczej przedstawia się rola prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jest on konstytucyjnie szefem egzekutywy państwowej. Kadencja jego jest bardzo krótka (4 lata),

ale podczas czterech lat jest on rzeczywistym kierownikiem nawy państwowej, nienaruszalnym nawet gdyby izby dały mu wyraźnie wotum nieufności. Tylko akta pierwszorzędnej wagi wymagają potwierdzenia przez izby. Widzimy nawet w tej chwili prezydenta Eisenhowera¹⁵, należącego do Partii Republikańskiej¹⁶ i zupełnie swobodnie kierującego polityką USA, pomimo że w obu izbach demokratyczna partia ma większość.

Stany Zjednoczone przeżywają obecnie okres niebywałej dotąd pomyślności ekonomicznej. Po pierwszej wojnie światowej wysunęły się na czoło wszystkich mocarstw świata, a stanowisko to ugruntowało się jeszcze po drugiej wojnie światowej, tak że obok Rosji Stany Zjednoczone stały się czynnikiem decydującym w polityce globu. Są przywódcą zachodniego świata w obronie wolności, cywilizacji chrześcijańskiej i demokracji.

Osiągnięcia Ameryki we wszystkich dziedzinach nauki i produkcji, zarówno wojskowej, jak i użytkowej, prymują wszystkie wysiłki innych narodów i państw, nie wyłączając SSSR. Dla utrwalania i dalszego rozrostu swego dobrobytu i potęgi Ameryka potrzebuje pokoju i bezpieczeństwa. Jej struktura ekonomiczna oparta jest na inicjatywie indywidualnej i od tej drogi nic w warunkach obecnych ani w najbliższej przyszłości jej nie odwróci. Struktura ta jest oparta na rzeczywistej wolności całego narodu.

Ameryka, dzięki samemu ogromowi swojej gospodarki, związana jest ze sprawami politycznymi i gospodarczymi całego świata, co daje jej potęgę, ale też zmusza ją do rozproszkowania swoich wysiłków na olbrzymie przestrzenie. Jest przez to *vulnerable*¹⁷ w każdym zakątku globu i zainteresowana we wszystkich sprawach innych państw, nie wyłączając nawet najmniejszych.

Jej przeciwniczką jest jedynie komunistyczna Rosja, potężna dzięki olbrzymiej przewadze ludnościowej własnej i podległych narodów Europy Wschodniej oraz są-

siedztwu Chin z miliardową ludnością, i dzięki trzymaniu w swoim ręku wschodniej części Europy, obezwładnionej przez jarzmo bolszewickie i bezpośrednio graniczącej z Rosją.

Wolność świata zachodniego, cywilizacja chrześcijańska, pokojowe współzycie narodów zależne są od woli Rosji utrzymania pokoju albo przeciwnie od jej dążenia do rozszerzenia komunizmu na cały świat.

Stany Zjednoczone, mające przy boku wszystkie państwa Zachodu, muszą wcześniej czy później dojść do konfliktu zbrojnego z Rosją i chodzi dziś tylko o czas rozprawy.

Mężowie stanu amerykańscy, z prezydentem Eisenhowerem na czele, doskonale zdają sobie sprawę z grożącego ze strony Rosji niebezpieczeństwa i dlatego przygotowują się do rozprawy przez olbrzymie zbrojenia oraz przez tworzenie baz lotniczych w Europie, Afryce Północnej, Azji Mniejszej, na biegunie i na Dalekim Wschodzie, a także przez pozyskiwanie innych państw do bloku antysowieckiego. Obawiając się zagarnięcia przez Rosję wyłącznych wpływów i faktycznego panowania nad Azją wraz z Indiami, Ameryka ma interes i konieczność hamowania tych zakusów rosyjskich na Dalekim Wschodzie. Olbrzymia federacja komunistyczna, rozciągająca się od Odry do Indii Wschodnich, Oceanu Spokojnego i Indyjskiego, rozporządzałaby rezerwuarem ludzkim około połowy rodzaju ludzkiego, skupionym w jedną geograficzną całość i rozporządzającym nieskończonymi możliwościami rozwoju. Świadoma tego Ameryka nie może dopuścić do spełnienia tego olbrzymiego planu Rosji i musi za każdą cenę obalić te zakusy SSSR, które niewątpliwie doprowadziłyby do zagłady cywilizacji.

Spółeczeństwo Stanów Zjednoczonych, aczkolwiek potrzebuje i pożąda rzeczywistego pokoju, jednakowoż łatwiej od społeczeństw europejskich rozumie, że musi nastąpić moment, kiedy trzeba będzie mobilizować całą

ludność i zasoby USA dla ostatecznej rozprawy i bez wątplenia w razie potrzeby poprze swój rząd w takiej chwili. Ale łatwo pojąć, że ani sam prezydent Eisenhower, ani inni mężowie stanu amerykańscy nie chcą przyspieszyć nadejścia tej chwili rozpoczęcia dramatu, który kosztować będzie wiele milionów żyć ludzkich i pociągnie za sobą zagładę owoców kilkusetletniej pracy i zniszczenie olbrzymich dóbr.

Propaganda komunistyczna w Ameryce od czasu drugiej wojny światowej robiła ogromne postępy, nie tylko wśród robotników, ale także wśród innych warstw ludności, nie wyłączając nawet kilku dygnitarzy państwowych. Na szczęście teraz nastąpiła pod tym względem pewna poprawa, także sądząc z wiadomości przenikających do ogółu, robota szpiegowska i wpływy komunistów na masy robocze są w tej chwili mało znaczne. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że opinia publiczna w Ameryce jest o wiele lepiej przygotowana na ewentualność wojny z komunizmem, niż w jakimkolwiek państwie zachodniej Europy. Być może jednak, a trudno to ocenić z tak daleka, że rząd USA potrzebuje jeszcze pewnego czasu dla upewnienia się, czy w wypadku zbrojnego konfliktu będzie miał za sobą wszystkich obywateli Stanów oraz dla doprowadzenia uzbrojenia państwa do takiej przewagi nad Rosją, że zwycięstwo będzie bez wątplenia zapewnione. Rząd USA, przy silnej egzekutywie i przez dokonane już zbrojenia o wiele więcej ma możliwości od innych państw prowadzenia polityki śmiałej i niezależnej.

Stany Zjednoczone, świadome tego, że nie może nastąpić żadna istotna zmiana polityki sowieckiej i że wszelkie kremlowskie propozycje pokojowe i rozbrojeniowe są obłudne i mają na celu tylko uzyskanie czasu do wygrania wyścigu zbrojeniowego i dla podminowania państw kapitalistycznych przez infiltrację, niezachwiane przygotowują się do wojny i najchętniej w ogóle nie pertraktowałyby z komunistami, gdyby nie to, że dla zapewnienia sobie

lojalności innych państw Zachodu chcą uniknąć zarzutu, że dążą do wojny. Jedno jeszcze być może przemawia za odkładaniem rozgrywki, to że przy niebywałych postępach techniki spodziewają się może, że wkrótce pojawią się nowe wynalazki, które mogą wojnę uczynić mniej straszną.

Takie zbrojenia i ewentualne nowe wynalazki mogą doprowadzić do tego, że przyjdzie moment, kiedy Rosja się przekona, że drogą gwałtu niczego nie dokona i kiedy świat zachodni bez wojny będzie mógł zmusić komunistów do zawarcia trwałego pokoju.

Niestety załatwienie wielkich spraw spornych jest wątpliwe, bo komunizm zwyciężony bez wojny nie cofnie się tak łatwo z obranej drogi, bo przywódcy jego rozumieją, że abdykacja ze zdobyczy i światoburczych zamiarów równa się w skutkach z upadkiem w ogóle bolszewizmu pozostałego i osłabionego klęską ich polityki.

Najgroźniejszym dla świata zachodniego byłoby opanowanie przez Rosję Azji, a jestem przekonany, że do tego Ameryka nie dopuści.

Istnieje sprzeczność pomiędzy polityką Ameryki Północnej i zachodniej Europy, polegająca na tym, że uzyskawszy od Rosji jakieś czasowe gwarancje pokojowe, Europa może się dać skusić na częściowe porozumienia z Rosją, pozostawiając Stany Zjednoczone odosobnione. Ameryka na kompromisy nie pójdzie i wszelkimi sposobami utrudniać będzie takie rokowania, głównie dając do zrozumienia, że może odciąć się od polityki państw zachodnioeuropejskich i pozostawić je bez pomocy w momencie prawdopodobnym, kiedy Rosja złamie wszystkie swoje zobowiązania i obróci się niespodzianie przeciw Europie. Na razie jednak wydaje się, że w każdym razie Anglia nie zerwie z polityką Ameryki. Bardzo możliwym jednak jest osłabienie, a nawet rozbicie się paktu atlantyckiego przez odsunięcie się Francji, a może też Niemiec, które łatwo przekupić przesunięciem polskiej granicy.

O tych możliwościach pomówimy jeszcze przy rozpatrywaniu polityki Francji i Niemiec.

Na razie Ameryka Północna prowadzi energicznie politykę antykomunistyczną, nie tylko bronią, której udziela państwom należącym do bloków przeciwrosyjskich, ale też starając się przez pomoc finansową związać ze sobą kraje Europy, Azji, a nawet Afryki. Ameryka, chcąc sprawiedliwości w polityce światowej, będzie się starała oswobodzić państwa satelickie, jednak jej pojęcie sprawiedliwości różni się ogromie od tej sprawiedliwości, której my, Polacy, oczekujemy.

Ustosunkowanie się USA do polityki i dążeń innych państw niekomunistycznych jest wypadkową konieczności uporania się z niebezpieczeństwem obecnej sytuacji, politycznego, sprawiedliwego załatwienia spraw innych ludów oraz stworzenia na przyszłość warunków umożliwiających trwały pokój. Przy pragmatycznym umyśle amerykańskim wszystko musi być poświęcone dla osiągnięcia głównego celu, tj. zniszczenia komunistycznego niebezpieczeństwa i zapewnienia pokoju. Tak jak pod koniec drugiej wojny światowej Roosevelt¹⁸ z pełnym współdziałaniem Eisenhowera nie zgadzał się z żądaniami Churchilla¹⁹ w sprawie uprzedzenia Moskali w zajęciu Europy Środkowej, dlatego, że obaj pomijali wszelkie względy polityczne ważne dla przyszłości Europy i poświęcali je jako uboczne dla jak najszybszego uzyskania rozwiązania na głównym froncie zachodnim, tak i obecnie Ameryka bezwzględnie i politycznie, i strategicznie dążyć będzie ślepo tylko do jednego celu rozłożenia Rosji na obie łopatki. Przy takim sposobie załatwienia olbrzymiej sprawy, od której zależeć będzie przyszłość świata być może na kilka stuleci, Amerykanie bezwzględnie iść będą po trupach i dziś już ich postępowanie zdradza niechęć do poruszania spraw, które w ich przekonaniu są drugorzędne, a zaangażowanie się w jakiekolwiek zobowiązania,

mogące zaciemniać im prostą drogę do jedynej dla nich celu, uważać będą za niemożliwe.

Nie znaczy to, żeby Ameryka nie sympatyzowała z losem państw i narodów podbitych i prześladowanych przez SSSR, ale są to w jej oczach sprawy sentymentu i nieważne w stosunku do ogromu zadania, które przed Zachodem stoi. Amerykanie interesują się żywo sprawą połączenia Niemiec, ale to tylko dlatego, że według ich mniemania (zresztą słusznego), bez połączonych i uzbrojonych Niemiec koalicja zachodnia może nie mieć siły dostatecznej dla powstrzymania pochodu na zachód olbrzymiej siły rosyjskiej, która w początkowej fazie wojny może poważnie zagrozić zachodnim sojusznikom i spowodować straszliwe zniszczenia. Sprawy państw satelickich są tu dla Ameryki sprawami słusznymi i według niej muszą być po zwycięstwie nad Rosją załatwione, ale bez sentymentów i w sposób gwarantujący spokój na długie lata. Dziś w ich mniemaniu wciąganie sprawy podbitych narodów w bieżącą politykę krępowałoby tylko swobodę ruchów alianckich i mogłoby doprowadzić do przyjęcia zobowiązań wiążących przy ogólnym rozwiązaniu całego problemu Europy Środkowej.

Sama sprzeczność punktów widzenia różnych narodów w Europie Środkowo-Wschodniej sprawia to, że poruszenie tych spraw dzisiaj może tylko ujemnie wpłynąć na solidaryzowanie się tych narodów ze sprawą Zachodu. Dość pomyśleć o sprzecznościach polsko-niemieckich, polsko-czeskich albo węgiersko-rumuńskich, ażeby zrozumieć, że w obecnej chwili mocarstwa zachodnie stoją na stanowisku *Quieta non movere*²⁰.

Ameryka, choć sama stworzyła imperium na gruzach i po trupach dawnych mieszkańców nowego kontynentu, dziś jest przeciwniczką państw kolonialnych. Tu leży trudność jej współpracy z Anglią i Francją, ta ostatnia nawet twierdzi, że Ameryka do pewnego stopnia przyczyniła się do buntów w Afryce Północnej. Anglia też z nie-

chęcią czuje, że kruszenie się jej imperium kolonialnego strąca ją coraz bardziej ze stanowiska największej potęgi wszechświatowej na rzecz Stanów Zjednoczonych, które, wyszedłszy ze swego izolacjonizmu, stały się pierwszym mocarstwem na świecie. Anglicy gorąco tę zmianę odczuwają.

Pomimo tych sprzeczności Ameryka dziś chętnie by pomogła Francuzom w ich chwilowych trudnościach afrykańskich, a także daje się wciągać do prób załatwienia sprzeczności arabsko-żydowskich, ale to tylko dlatego, aby sprawy te dziś nie utrudniały skonsolidowania się bagdadzkiego paktu, który jest częścią koalicji antybolszewickiej.

Istnieją więc powody do tarć pomiędzy aliantami zachodnimi, na których Rosja może opierać nadzieje pomyślnego załatwienia swoich światoburczych planów i, jak teraz jasno okazuje się, dolewa oliwy do ognia.

Nad całym położeniem międzynarodowym góruje z jednej strony ogromna chęć Europy Zachodniej załatwienia zatargu komunistycznego drogą pokoju, a z drugiej strony zdecydowane stanowisko Ameryki niedopuszczenia do połowicznego załatwienia i nawet niechęć do dyskusji z Rosją w sprawach rozbrojeniowych.

Zachód Europy bardziej dąży do bezpieczeństwa, będąc więcej od Ameryki narażonym na zniszczenia wojenne, ale jakie by nie były propozycje bolszewickie, nie sądzę, żeby wbrew Ameryce osiągnęło się jakiegokolwiek porozumienie, mogłoby to pociągnąć Stany Zjednoczone do powrotu do izolacjonizmu, co by zostawiło Europę samą naprzeciw Rosji, której lojalność w wykonywaniu zobowiązań traktatowych jest co najmniej wątpliwa.

Fakt, że Rosja tak uporczywie domaga się zarzucenia zbrojeń atomowych i fabrykacji bomb wodorowych, potwierdza twierdzenie Dullesa²¹, że tylko przewaga broni nowoczesnej Ameryki dotychczas ochroniła świat od wojny.

Wojny zimnej Ameryka oczywiście się nie obawia, bo mimo że w lwiej części finansuje zbrojenie się tylu państw, kolosalny wzrost produkcji i dobrobytu w Ameryce dowodzi, że te ciężary nie są dla niej nadmierne, może nawet przerwanie tego zbrojenia w Ameryce pociągnęłoby za sobą kryzysy i bezrobocie, przynajmniej do czasu przedstawienia się na produkcję konsumpcyjną, tym bardziej, że rynki na całym świecie są w tej chwili nasyczone.

Wynika stąd, że najprawdopodobniej stoimy przed kilkuletnim przedłużeniem zimnej wojny.

III. Anglia

Dla oceny stanowiska Anglii w obecnym światowym kryzysie należy się na chwilę zastanowić nad olbrzymimi zmianami, jakie zaszły od pół wieku zarówno w położeniu mocarstwowym, jak i przeobrażeniu samego charakteru narodu angielskiego.

Parlament angielski, ta tak zwana matka parlamentów, przeszedł od początku osiemnastego wieku przez ogromną ewolucję. Od parlamentu oligarchicznego, w którym zasiadali prawie wyłącznie przedstawiciele warstw uprzywilejowanych, stopniowo, po wielu reformach stał się prawdziwie demokratycznym. Samo przez się także kierownictwo polityczne zmienić musiało swój dawny charakter. Władza egzekutywna, dawniej ześrodkowana w osobie monarchy i wykonywana przez ministrów wypełniających jego wolę, władza, która dawniej miała za drogowskaz przede wszystkim interes monarchy i państwa, a obok tego interesy klas uprzywilejowanych, pod wpływem zdemokratyzowania ordynacji wyborczych stała się rzecznikiem interesów wszystkich klas narodu, a zatem także polem walki tych klas pomiędzy sobą. Niesprawiedliwym byłoby powiedzieć, że dzięki temu sprawy państwowe zostały całkiem zepchnięte na drugi plan, niemniej prawdą jest, że podchodzenie do wszystkich

spraw z punktu widzenia poszczególnych klas społecznych w wielu wypadkach utrudnia rozwiązanie wielkiej polityki i ekonomiki światowej. Obok tego, w chaosie zmagania pomiędzy sobą interesów partykularnych, polityka angielska stała się mniej konsekwentną i bardziej chwiejną.

Demokratyczny parlament, zapatrzony na wewnętrzne warunki ekonomiczne, zatracił wiele z dawnej woli potęgi państwowej i jej prestiżu, która dawniej, często kosztem dobrobytu narodu jako całości, stworzyła imperium brytyjskie i zrobiła z Anglii arbitra spraw światowych, którym niewątpliwie była od wojen napoleońskich aż do końca dziewiętnastego wieku.

Żaden naród na świecie nie ma dla swojej władzy prawodawczej tak głębokiego poszanowania, jak naród angielski dla swojego parlamentu, i to jest dzisiaj decydujące kryterium polityki angielskiej; istnienie tego tradycyjnego i przez wszystkich szanowanego ciała ustawodawczego jest najpewniejszą ostoją przeciw możliwości przewrotów społecznych. Parlament angielski jest więcej niż ciałem ustawodawczym, bo faktycznie rządzi państwem. Każda uchwała parlamentarna staje się prawem i żadne prawo nie może być uchwalone bez ustawy parlamentarnej. Dlatego też nie ma w Anglii ustawy konstytucyjnej, bo prawo parlamentarne staje się samo przez się prawem konstytucyjnym. Parlament angielski stał się nie tylko ciałem ustawodawczym, ale i organem nadrzędnym, sprawującym rządy przez ministrów mających poparcie większości parlamentarnej, a ministrowie muszą przed każdą swoją czynnością uzyskać zgodę parlamentu.

Taki układ stosunków czyni, że rządy Wielkiej Brytanii o tyle tylko mogą być silne, o ile mają zapewnioną większość w izbie niższej i o ile postępują po myśli tej większości; tu jeszcze są skrępowane, że muszą dbać o opinię opozycji i starać się nie psuć popularności partii, od której otrzymali mandat, a to ze względu na przyszłe

wybory. Co się jednak tyczy spraw zagranicznych, rządy Wielkiej Brytanii są mniej skrupowane, bo naród angielski jest z natury karny i mimo zażartych walk dwóch głównych partii w parlamencie w tych sprawach dochodziło zawsze do uzgodnień i opozycja lojalnie popiera partię rządzącą.

Czy w takich warunkach możliwe jest przewidzieć, jakie będzie stanowisko Anglii w sytuacjach, które się wyłonią z obecnego napięcia międzynarodowego? Sądzę, że tak, ale trzeba się przypatrzeć sytuacji panującej obecnie w Wielkiej Brytanii, wziąć pod uwagę stanowisko jej obecnego rządu, charakter samej ludności i pewne odwieczne zasady, które od zawsze kierowały polityką zewnętrzną Anglii, i które jeszcze dziś tkwią w umyśle większości Anglików, a nawet ich mężów stanu. Jedną z takich zasad odwiecznych, która dziś wydaje się przedawniona, jest sławne *balance of power*²² i z nią związana konieczność uważania za największego wroga to państwo, które w danym momencie przedstawia największą potęgę na kontynencie europejskim. Po pokonaniu Napoleona²³ Anglia starała się nie dopuścić cesarza Aleksandra²⁴ do osadzenia się zbyt mocno w środkowej Europie przez zawładnięcie całej Polski, dlatego że Rosja w tym momencie była najsilniejszym z państw kontynentalnych. Po pierwszej wojnie światowej, w której walczyła przeciw najsilniejszym Niemcom, Anglia obawia się supremacji Francji na kontynencie, niechętnie widzi rosnące wpływy Francji przez przymierze z Polską i przez stworzenie małej ententy²⁵ i popiera moralnie i finansowo podniesienie się Niemiec. Gdy Niemcy doszli do wielkiej potęgi, występuje Anglia przeciw nim i w największej mierze doprowadza do klęski Hitlera²⁶. Już po klęsce niemieckiej, ale przed wejściem aliantów na terytorium Rzeszy, Churchill, widząc w Rosji sowieckiej przyszłe najsilniejsze państwo na kontynencie, próbuje powstrzymać komunistów od zajęcia państw bałkańskich i Polski, i próbuje przekonać Roosevelta, że trze-

ba wzmocnić armie alianckie walczące we Włoszech i rzucić je przez Triest na Bliski Wschód, uprzedzając Rosjan na wschodnim froncie. Roosevelt i Eisenhower z pragmatyzmem amerykańskim odrzucają ten plan, bo nie chcą, żeby polityka przyszłości miała wpływać na główny cel, którym dla nich jest pokonanie definitywne Niemiec. Obecnie wrogiem jest znowu Rosja, a ponieważ dla powstrzymania jej naporu na Europę potrzebne są Niemcy, Anglia dąży wraz ze swoimi sprzymierzeńcami do połączenia Niemiec Zachodnich ze Wschodnimi, uzbrojenia ich i dostarczenia sprzętu wojennego. Jeżeli Rosja będzie zwyciężona bądź wojną, bądź polityką świata zachodniego, to oczywiście Niemcy staną się znów najpotężniejszym państwem europejskim i przedmiotem nieprzyjaźni angielskiej.

Nie można tej polityce brytyjskiej odmówić konsekwencji, ale przyznać trzeba, że byłaby lepszą, gdyby przy likwidowaniu jednego sporu już z góry przewidywała, jaki będzie przyszły wróg nr 1. To angielskie *balance of power* mogłoby wtedy zagrać z powodzeniem na naszą korzyść i unieszkodliwić zawczasu prawdopodobnego wroga. Niestety często za późno skierowane jest we właściwą stronę.

Dla Polski, będącej w samym środku prawdopodobnych przyszłych konfliktów, ten rys polityki angielskiej jest ogromnie ważny i rozpatrzmy obecne jego zastosowanie przy omawianiu polityki polskiej. Tu tylko muszę zaznaczyć, że wobec groźby rosyjskiej trudno Anglii liczyć na innych sprzymierzeńców europejskich, i że jest ona w przymusowym położeniu, chcąc po części odbudować siły Niemiec. Przy likwidacji obecnego konfliktu światowego miejmy nadzieję, że Anglia zastosuje swoje *balance of power* w odpowiednim kierunku.

Przechodząc do charakteru angielskiego, należy przyjąć w rachubę ogromną przemianę powstałą od ostatnich czterdziestu lat, na skutek z jednej strony dojścia do głosu olbrzymich mas robotniczych, a z drugiej zejścia Anglii

z położenia głównego mocarstwa światowego na trzecie miejsce w hierarchii mocarstw.

Anglik dziewiętnastego wieku był nadmiernie dufny w siebie i traktował z pewną pogardą obywateli obcych krajów, nie wyłączając Amerykanów. Stosunek angielskiego kolonisty w koloniach był drażniąco wyniosły, pomimo że panowanie angielskie wprowadzało sprawiedliwość i poprawę stosunków zdrowotnych i ekonomicznych, bezpieczeństwo i pewną swobodę, to traktowanie tubylców jako rasę niższą przygotowało dążenia ich do otrąśnięcia się z obcego panowania. To pociągnęło za sobą stopniową utratę kolonii i zejście Anglii ze stanowiska dominującego mocarstwa do częściowej likwidacji Imperium Brytyjskiego. *Superiority complex*²⁷, charakteryzujący dawniej Anglika, znacznie osłabł i nawet czasem, jeśli chodzi o postępowanie rządu centralnego, pod wpływem liberalno-humanitarnych teorii nabiera oblicze kompleksu niższości. Przeciwno gwałtownemu likwidowaniu imperium walczą jeszcze sami koloniści, ale mają przeciw sobie nie tylko autochtonów, ale także i kapitulacyjne nastrojenie rządu i parlamentu londyńskiego.

Jeżeli mówić o charakterze Anglików, to przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że obie wojny światowe w Anglii, jak i na całym świecie, spacyły charaktery ludzi bez względu na klasy społeczne. Obok zmaterializowania ludzkości i wciągnięcia najniższych warstw społecznych w wir życia politycznego, wyścig o pospieszne podniesienie stopy życiowej dokonał procesu zdemoralizowania ludzkości. Poczucie szczęśliwości człowieka jest przeważnie kwestią porównania stopy życiowej własnej i innych ludzi; wynika stąd bunt przeciw własnemu upośledzeniu i nienawiść do tych, którzy mają więcej i lepiej żyją. Marks, wskazując na walkę klasową jako na jedyną drogę do postępu ludzkości, spacył cały sposób myślenia najniższych i średnich warstw społecznych, co wywołało z drugiej strony zwiększenie egoizmu warstw posiadają-

cych i w rezultacie podkopało podwaliny etyki chrześcijańskiej. Górna warstwa angielska, która dawniej rządziła państwem, ale u której samo jej stanowisko wyrobiło zasadę *noblesse oblige*²⁸ i poczucie odpowiedzialności za państwo i za dobrobyt całego narodu, dziś szczwana przez niższe warstwy społeczne, na skutek agitacji ich przywódców straciła wiele ze swojego patriotyzmu mocarstwowego, wartości moralnej oraz ze swojej tężyzny, a ten sam proces rozgrywa się obecnie u wyższych klas mieszczańskich.

Mimo tego stopniowego procesu pewna różnica jeszcze się daje odczuwać i istnieje w wyższych warstwach społecznych angielskich więcej szlachetnych rysów charakteru i szersze pojmowanie obowiązków względem ojczyzny i w stosunku do potrzeb ogólnoswiatowych niż w masie proletariatu.

Mówiąc więc o charakterze narodowym angielskim, należy brać pod uwagę aż trzy czynniki. Rząd, usposobienie klasy najwyższej i średniej oraz szarej masy, której znaczenie rośnie z dnia na dzień.

W stosunkach międzynarodowych dominuje dziś jeszcze rząd, mimo parlamentu i rozbieżności poglądów partii politycznych. O ile charakter Anglika jest może jeszcze dzisiaj uczciwszy niż u wielu innych narodów, to rząd angielski nie jest lojalny w stosunkach dyplomatycznych i nad całą polityką rządu Wielkiej Brytanii dominuje zasada *Right or Wrong - My Country!*²⁹ Niewątpliwym faktem jest, że o ile w życiu prywatnym słowo Anglika jest świętym, to ten sam Anglik, jako przedstawiciel rządu swego kraju, przestaje być gentelmanem i gotów jest bez zająknięcia złamać dane słowo i odtrącić bez najmniejszych skrupułów przyjęte zobowiązania, jeżeli tylko znajduje w tej wiarołomności interes swego kraju. Tak było zresztą i dawniej, i stąd poszła przysłowiowa nazwa, którą dla Anglii wymyślili Francuzi: *la perfidie Albion*³⁰.

Wiarołomność polityczna zresztą nie jest wyłącznie tylko angielską przywarą, dlatego razi więcej, gdy ją popełnia rząd angielski, że właśnie Anglicy słusznie uchodzili i jeszcze uchodzą za specjalnie wiernych danemu słowu. Co się tyczy samego narodu angielskiego, to jego sumienie, a specjalnie klas wyższych jest znacznie czulsze i nie raz spotykałem Anglików, którzy krytykowali ostro między innymi układy jałtańskie i twierdzili, że wstydzą się całą duszą postępowania swego rządu. Są to zresztą zupełnie jałowe żale przy istniejącej u nich pewnej hipokryzji, polegające na tym, że Anglik uważa za nielojalność wtrącanie się do polityki zagranicznej rządu, który odpowiada za całość państwa i któremu przeszkadzać nie wolno. I rzeczywiście, nawet opozycja parlamentarna, choć krytykuje często postępowania rządu, raz przegłosowana milknie i lojalnie współdziała w wykonaniu postanowień, z których przy pierwszej prawnej sposobności (wyborach) ukuje broń przeciw rządzącej partii i rządowi. Gdy dojdzie do władzy, gotowa prowadzić taką samą politykę zagraniczną.

Jak w każdym kraju, minister angielski składa przysięgę na lojalną służbę ojczyźnie i widocznie według patriotycznej wykładni etyki angielskiej przysięga ta zwalnia go od obowiązku wypełniania obietnic składanych w charakterze członka rządu.

Muszę na tym miejscu zboczyć nieco z głównego tematu dla zwrócenia uwagi na błąd, który popełniają z reguły publicyści polscy, którzy w patriotycznym zapale na każdym kroku piętnują posunięcia polityków krajów sprzymierzonych za to, że nie wysuwają sprawy polskiej. Nie można się ciągle spodziewać, by obcy polityk poświęcał interesy swego państwa jedynie dla platonicznego zadokumentowania propolskiej życzliwości. Nie można zapominać, że to nie są polscy ministrowie i łajanie ich za to, że nie myślą ciągle i wyłącznie o Polsce, odnosi tylko ten skutek, że robi z nich wrogów.

Niektóre charakterystyki angielskiego narodu pozostały niezmienione z tym tylko, że występują obecnie w zdemokratyzowanym wydaniu. Obyczaje prostych ludzi upodobniły się bardzo do obyczajów klas wyższych, co jest naturalnym skutkiem podniesienia się dobrobytu. Anglik jest, jakim był, mniej towarzyski od innych narodów; za to jest on najwierniejszym przyjacielem, kiedy już raz z kimś zawarł przyjaźń. Każdy Anglik jest z natury sportsmanem i sporty wyrabiają w nim zmysł *fair play*, na który nie ma w żadnym innym języku odpowiedniego wyrażenia. *Fair play* jest uczciwością, sprawiedliwością i pewnego rodzaju dżentelmenerią w stosunku zarówno do partnera, jak i przeciwnika w grze. To sympatyczne zachowanie się Anglika w sportach, które dzieci nabywają już w szkołach, wyryło swe piętno na całym sposobie ich myślenia i stosunku do wypadków i ludzi. Naturalnie są wyjątki, ale niemniej jest to piękna cecha narodu angielskiego, która nawet w interesach powszechnie się ujawnia. Otóż dziwnym jest to, że ten rys zetraca się w polityce. Interes narodowy przechodzi ponad *fair play* na skutek wrodzonej karności, zastępującej sumienie we wszystkich sprawach natury politycznej, będących w pojęciu Anglików wyłączną domeną rządu i partii politycznych, a tabu dla prywatnego obywatela.

Anglik w prywatnym życiu jest najlepszym i najwierniejszym przyjacielem, ale w sprawach politycznych pozostawia kwestie przyjaźni lub wrogości do innych państw lub narodów swojemu rządowi i umywa ręce od wszelkich niełojalności i podstępów. Mimo to jednak przed własnymi obywatelami rządy i partie polityczne angielskie starają się usprawiedliwić swoje postępowanie, bo nie chcą się narazić na klęskę przy następnych wyborach. Opinia publiczna ma duże znaczenie w nadawaniu ogólnego kierunku polityce zagranicznej. I tak, jakie by nie było poczucie rządu co do niebezpieczeństwa komunistycznego i choćby rząd przewidywał w przyszłości konieczność wojny z Ro-

sją, to opinia publiczna jest tak zdecydowanie pacyfistyczna, że rząd musi przy każdej sposobności wykazywać dobrą wolę dojścia do porozumienia (tak zwanego *appeasementu*³¹) z bolszewikami, choćby sam w możliwość porozumienia i trwałego pokoju nie wierzył.

Anglia w tej chwili przechodzi przez okres dużego dobrobytu ludności, ale równocześnie okres naprężonych stosunków monetarnych i koniecznej potrzeby ciągłego wysiłku produkcyjnego i eksportowego, bez których grozi spadek kursu funta szterlinga przy dużych zakupach z zagranicy, zwiększających się automatycznie w miarę wzmagającego się dobrobytu. Dla ustabilizowania stosunków ekonomicznych angielskich jest też konieczny dłuższy okres pokoju, co obok presji opinii publicznej też zmusza rząd do starania się za wszelką cenę o pokój, mimo przeświadczenia, że ten okres pokojowy, o ile się da takowy utrzymać, później okupiony być może straszną wojną, na którą też trzeba się przygotować mimo oporu ze znacznej części narodu.

Dla zbilansowania obrotu walut musi Anglia wrócić do przewagi angielskiej floty handlowej i odbudować kapitał inwestycyjny w innych państwach we wszystkich częściach globu – na to trzeba dłuższego okresu pokoju.

Pod względem warunków międzynarodowych i kolonialnych Anglia przechodzi teraz przez ciężki okres, w dużym stopniu spowodowany przez propagandę komunistyczną i chwyt polityczne rosyjskie. Rozruchy pseudonarodowościowe i separatystyczne w Malajach, Kenii, na Cyprze oraz zagmatwanie stosunków anglo-arabskich, powodujące komplikacje anglo-izraelskie i anglo-arabskie, są to objawy wywołane w znacznym stopniu przez podstępną politykę bolszewicką. Zestawiając to położenie z faktem utraty Indii i grożącego w przyszłości oderwania się od Commonwealthu³² południowej Afryki, a może jeszcze innych dominiów lub kolonii, widzimy, że Anglia, pomimo że jest jeszcze trzecią z rzędu potęgą światową, nie

ma obecnie wolnych rąk, by pochopnie prowadzić bez ostatecznej konieczności trzecią wojnę światową.

Upaństwowienie przez Egipt Kanału Sueskiego jest jaskrawym przykładem piętrzących się trudności na rozległych obszarach brytyjskich.

Jasnym jest, że to posunięcie Nasera³³ (na pewno wywołane przez intrygę rosyjską) zagraża całemu stanowiisku światowemu Wielkiej Brytanii.

Ustąpienie Anglii na tym punkcie zniweczy zupełnie prestiż angielski na Środkowym Wschodzie, przekreśli długoletnią politykę proarabską, zniweczy pakt bagdadzki, odetnie naftę Małej Azji i Persji od Europy Zachodniej, osłabi stanowisko Anglii w Afryce Wschodniej, może spowodować definitywne odcięcie się Indii, Pakistanu i Unii Południowo-Afrykańskiej³⁴ od Commonwealthu, a nawet wierna Australia będzie musiała dla swego bezpieczeństwa oglądać się bardziej na Stany Zjednoczone niż na angielski *Motherland*³⁵.

Sprawa sueska jest tak olbrzymia w swoich konsekwencjach, że rząd brytyjski ustąpić nie może od swoich kategorycznych żądań bez wyraźnego ich przeforsowania.

Zwycięstwo na tym odcinku może dla Anglii i Francji mieć ogromne znaczenie w umocnieniu ich stanowiska międzynarodowego i równocześnie usunąć od Środkowego Wschodu zakusy rosyjskie.

Dodajmy do tego, że wyścig o wyższe zarobki robotnicze, podlegający nie tylko dla korzyści robotników, ale też ze względów partyjno-politycznych przez socjalistów, a podsycany jeszcze przez komunistów w interesie Rosji, utrudnia w ogromnym stopniu zadanie rządu Wielkiej Brytanii uporania się z tymi piętrzącymi się trudnościami.

W swych stosunkach europejskich angielska polityka ma też skomplikowane zadania do rozwiązania. Pakt atlantycki³⁶ doszedł po wielkich trudnościach do skutku, ale jako siła militarna w Europie poza Anglią nie ma siły

zdolnej do walki, bo na Francję liczyć nie bardzo można, a Niemcy dopiero zaczynają się zbroić.

Streszczając poprzednie wywody i uprzedzając częściowo swoją ocenę sytuacji, którą zestawię w końcu niniejszego elaboratu, stwierdzam, że Anglia za wszelką cenę potrzebuje obecnie dłuższego okresu pokojowego i choćby miała jak najszlachetniejsze zamiary sprawiedliwego rozstrzygnięcia spraw światowych, tylko w ostatecznej konieczności do tych spraw przystąpi.

Na pewno mężowie stanu angielscy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa skomunizowania świata przez Rosję, dlatego Anglia gotowa jest przeciwdziałać polityce Sowietów na terenach, w których z konieczności najwięcej jest zainteresowana. Lecz rząd angielski jest przez opinię publiczną i przez parlament zmuszony do unikania wszystkiego, co by mogło spowodować wybuch wojny światowej i tak jak inne kraje obawia się zniszczeń wojennych, nawet jeśli istnieje pewność, że Rosja będzie w końcu zwyciężona. Rosja wyzyskiwała i wyzyskiwać będzie tę obawę dla szantażowania Zachodu.

Sowiety prócz infiltracji i propagandy komunistycznej w samych mocarstwach zachodnich podniecają wszelkie możliwe niepokoje w koloniach i krajach największego zainteresowania Anglii oraz starają się rozluźnić istniejącą solidarność Anglii, Ameryki i zachodniej Europy.

Dwa razy Ameryka przyszła z pomocą Anglii w obu wojnach światowych, ale weszła do konfliktu późno, kiedy inne państwa Zachodu przekrwały się potężnie i straciły dużo ze swych zasobów. Anglia teraz jest zdecydowana nie dopuścić do tego, żeby pierwsze i główne uderzenie Rosji padło i teraz w jej stronę.

Choć rozumie ona zamiary Rosji w stosunku do Azji, to jednak niebezpieczeństwo wojny odsunęłoby się na długie lata, jeżeli by Rosja, nie zaczepiając Zachodu, mogła zwrócić wszystkie swoje wysiłki w kierunku całkowitego opanowania Azji i stworzenia tą drogą olbrzymiego obozu

komunistycznego. Ale jest to droga daleka i dużo zmienić się może na świecie, nim by Rosja plan ten wykonała.

Na taką politykę Rosji w Azji nie może Anglia być obojętną ze względu na swoje interesy na południowym wschodzie Azji i na Australię, pomimo że dziś Ameryka występuje jako główny obrońca nieskomunizowanych państw azjatyckich.

Ze względu na swą wewnętrzną sytuację najwygodniej byłoby Anglii, żeby w przeciwieństwie do dwóch pierwszych wojen światowych konflikt zaczął się od wojny rosyjsko-amerykańskiej i by dopiero po pierwszym pojedynku atomowym Anglia, już przygotowana i zmuszona do akcji, wstąpiła w szranki.

Przy tym jednak Anglia liczyć się musi z możliwością powrotu Ameryki do polityki izolacyjnej i nie może zawierać częściowego pokoju z Rosją wbrew Ameryce.

Pakt atlantycki trzeszczy i bez uzbrojenia Niemiec pomoc Europy Zachodniej byłaby dla Anglii bardzo nieznaczna.

Powrócę jeszcze do tej sprawy przy omawianiu polityki rządu polskiego londyńskiego.

Ulegając presji własnego narodu, musi Anglia korzystać z każdej okazji (jak np. wizyta Bułganina³⁷ i Chruszczowa³⁸ w Londynie), żeby zaznaczyć swoją wolę dojścia do porozumienia ze Wschodem i nie jest to niemożliwością.

Musi też się uporać z trudnościami powstałymi (nie bez udziału Rosji) w jej państwie kolonialnym.

W razie pertraktacji z Rosją, sprawa Polski będzie dla Anglii drugorzędna, chyba by były widoki użycia Polski dla stworzenia buforowego związku państw środkowoeuropejskich. Życzliwość Anglii dla sprawy polskiej zależna będzie od stopnia osłabienia Rosji w chwili likwidacji konfliktu i od stanowiska Niemiec i ich stopnia współdziałania, a także od stopnia, w jakim w danej chwili zaważy zasada *balance of power*.

IV. Niemcy

Po każdej wielkiej wojnie, kończącej się zdecydowanym zwycięstwem jednej ze stron walczących, można zauważyć, że naród zwyciężony, o ile zachował choć w części swoją niepodległość, stosunkowo prędko dochodzi znowu do dobrobytu i do normalnych warunków. Zwycięzcy prawie zawsze uważają, że wygranie wojny dało im zbyt mało i zmęczeni wojną wpadają w pewien letarg i rozleniwienie.

Ten sam objaw pojawił się po zakończeniu drugiej wojny światowej. W Anglii jak najbardziej dała się odczuć niechęć do wszelkiego wysiłku, zobojętnienie na sprawy polityczne i na problemy wielkiej ekonomiki światowej i rozleniwienie ogólne. Polska, choć teoretycznie należąca do zwycięskiego obozu, ale która w rzeczywistości poniosła największe straty i nie odzyskała swej niepodległości, zdobyła się na olbrzymi wysiłek odbudowy.

Natomiast na Niemcach efekt klęski był pobudzeniem do ogromnego wysiłku w kierunku odbudowania zniszczonego kraju i odtworzenia potęgi państwa i dążenia do połączenia Niemiec w jedną całość. I tu zwyciężone i do niedawna podległe zwycięzcom Niemcy wykazały największą tężyznę ze wszystkich państw świata i pomimo strasznych zniszczeń wojennych zdołały już dzisiaj odbudować swój potencjał ekonomiczny i w najbliższym czasie niewątpliwie i swój potencjał wojenny. Zdruzgotane, są już dzisiaj tą potęgą, na którą wczorajsi zwycięzcy oglądają się jako na jedynych sojuszników, na których bezpieczeństwo Europy może być budowane.

My Polacy, może najbardziej zainteresowani w zagadnieniu niemieckim, musimy bardzo dokładnie śledzić i dzisiejszą sytuację, i przyszłe możliwości Niemiec.

Czy można przypuszczać, że Niemcy, czy jako państwo, czy jako poszczególni ludzie, na skutek wojny zmie-

nili swój charakter i swoje aspiracje? Otóż nie i po stokroć nie!!

Niemcy na partnera w dziele stworzenia w Europie trwałego pokoju nie nadają się i choć nie ulega wątpliwości, że mogą być decydującym czynnikiem w pokonaniu Rosji, pozostaną potem jako najniebezpieczniejsze państwo, które całą swoją mocą dążyć będzie do odebrania utraconych dzielnic i do rozszerzenia swojej potęgi.

Pierwszą ofiarą tej ekspansji będzie Polska i we wszystkich dążeniach, a nawet marzeniach dla przyszłości naszego kraju, musimy mieć na uwadze jutrzejsze niebezpieczeństwo i szukać dróg, ażeby unieszkodliwić Niemcy po odrzuceniu na Wschód najeźdźnika rosyjskiego. Musimy sobie jasno zdać sprawę z tego, że żadne porozumienia z Niemcami w sprawie naszych granic zachodnich nie będą miały żadnej wartości, jak tylko Niemcy wrócą do potęgi. Bardzo wierzę w pokojowe usposobienie kanclerza Adenauera³⁹, ale kanclerz jest starcem stojącym nad grobem..., a jak tylko jego zabraknie, to cały naród niemiecki wysiłki swoje skieruje przede wszystkim do odebrania nam ziem poza Odrą i Nysą, a przy tym, o ile to dla nich okaże się możliwym, także dalszych ziem polskich. A nie zapominajmy, że Niemców jest 80 milionów z górą przeciw naszym 35 milionom, o ile brać będziemy w rachubę tylko skupioną na terytorium polskim ludność. Nie zapominajmy też, że dla uzyskania potencjału przemysłowego polskiego choć trochę zbliżonego do niemieckiego, nawet tylko w stosunku do ludności obu krajów, trzeba by mieć przed sobą wiele dziesięcioleci pokoju i prawie nieosiągalnego wysiłku.

Na załatwienie tego problemu istnieją tylko dwie możliwości: albo niedopuszczenie Niemiec do odbudowania całego swego potencjału wojennego, albo oparcie się o inne państwa i to nie egzotyczne. Chcę przez to określić takie państwa, które bezpośrednio z nami graniczą i które

w razie upadku Polski byłyby same bezpośrednio przez Niemcy zagrożone.

Niestety, przy tym wszystkim wszelkie układy z Niemcami byłyby w każdym razie bezwartościowymi, bo Niemcy okazali się nie mniej wiarołomni jak Rosjanie.

Atutem Niemiec w chwili obecnej jest okoliczność, że są one główną podporą paktu atlantyckiego, który bez nich byłby martwą literą.

Jestem głęboko przekonany, że jeśli się prędko nie rozegrają decydujące wypadki, a szczególnie jeśli zabraknie Adenauera, wyłonić się może dojsście do skutku porozumienia niemiecko-rosyjskiego i nawet zerwania z Zachodem za cenę połączenia Niemiec Wschodnich z Zachodnimi i zwrócenia Niemcom utraconych na rzecz Polski prowincji wschodnich. Niemcy liczą na to, że naród niemiecki w takim wypadku, choć związany z bolszewią, zdoła się oprzeć doktrynom komunistycznym, i że po pewnym czasie uniezależni się od Rosji. Powrót do Niemiec utraconej części Śląska, przy już *de facto* rozstrzygniętej na ich korzyść sprawy Saary, jest decydującym momentem w odbudowaniu potęgi wojskowej Niemiec; może to pociągnąć za sobą pewne poparcie przez Anglię naszych aspiracji dzięki panującej tradycji *balance of power*, jeszcze ciągle silnej w polityce angielskiej.

Omawiając później politykę polską w obecnej dobie, powrócę obszerniej do sprawy polsko-niemieckiej.

V. Francja

Po dwóch wojnach światowych, Francja stała się drugorzędnym czynnikiem w polityce międzynarodowej. Stało się to nie tyle na skutek wyniszczenia i strat wojennych, ile demoralizacji narodu, degeneracji parlamentaryzmu francuskiego.

Parlamentaryzm francuski w przeciwieństwie do parlamentaryzmu angielskiego właściwie nigdy nie był dosto-

sowany do mentalności francuskiej, a obecnie doszedł do takiego upadku potęgi i moralności, że bez poważnej reformy Francja nie powróci do mocarstwowego stanowiska.

Dzisiejszy parlament angielski przez częste reformy stopniowo doszedł do swego wielkiego znaczenia i z generacji na generację dostosowywał się do poziomu i do charakteru narodowego, a to wszystko odbywało się bez wstrząsów. Francuski parlamentaryzm przeszedł przez częste i krótkotrwałe zmiany ustrojów, z monarchicznego do rewolucji i republiki, z republiki do cesarstwa, z cesarstwa znowu do monarchii, potem po krótkiej rewolucji znowu do drugiego cesarstwa, a w końcu z powrotem do trzeciej republiki. Zmiany te ustrojowe nie dawały czasu do dostosowania się ani do zmieniających się warunków politycznych, ani do ukształtowania się warunków społecznych, a już od samego początku nie były dostosowane do charakteru francuskiego. Doszło do tego, że dziś jest prawie niemożliwym istnienie rządu, przedstawiającego naprawdę wolę opinii kraju. Opinia ta właściwie jest nieistniejąca, bo społeczeństwo francuskie jest zbałamucone przez niezliczoną ilość partii, z których każda dąży do władzy, rywalizacją i walką polityków zawodowych zatracając dbałość o sprawy państwowe, co konsekwentnie zmniejsza znaczenie Francji w polityce światowej.

Żaden rząd nie może uzyskać decydującej większości w parlamencie i rządy zmieniają się co kilka miesięcy, przy czym ci sami politycy figurują w coraz to innej kombinacji.

Dawno już Francja straciłaby wszelką powagę jako państwo i stałaby literalnie nad brzegiem przepaści, gdyby nie konstrukcja administracji państwowej, stworzona przez Napoleona Pierwszego, oparta o klasę urzędników państwowych, przeważnie apolityczną, i która mimo zmieniających się ciągle rządów i ich kierunku politycznego sama dalej spełnia swoje funkcje i stara się uzgadniać

zmienną politykę ministrów do rzeczywistych potrzeb kraju.

Obok tego chaosu u góry rosną w siłę stronnictwa lewicowe, rozwija się zaciekle propaganda komunistyczna i w całej Francji nastąpiło ogólne zniechęcenie i rozczarowanie. Patriotyzm w dzisiejszym rozumieniu tego słowa jest produktem rewolucji francuskiej⁴⁰ i istnieje jeszcze we Francji na dnie uczucia każdego Francuza, ale w obecnej chwili machinacje polityków doprowadziły do tego, że naród cały zniechęcił się do spraw państwowych, a nie mogąc znaleźć ani człowieka, ani grupy, która by poprowadziła do odrodzenia narodowego, dziś pragnie tylko zmiany całej maszyny państwowej i gotowy jest przyjąć zmianę nawet z rąk komunistów. Prócz tego społeczeństwo francuskie, o wiele mniej karne i cierpliwe od angielskiego, buntuje się przeciw wysokości opodatkowania, które w jego mniemaniu idzie na wyposażenie sprawców chaosu parlamentarnego.

Opodatkowanie to jest właściwie niższe niż w Anglii, ale od dawna we Francji zakorzenił się zwyczaj, że ściąganie podatków odbywało się bardzo łagodnie i całe społeczeństwo przywykło do wykręcania się od płatności podatkowej, co uważane było i jest jako rzecz bynajmniej nie przestępca. Teraz, kiedy rządy francuskie z konieczności muszą podatki surowo egzekwować, wszyscy czują się pokrzywdzeni. O ile północ Francji bogata w przemysł różnego gatunku jeszcze może dalej produkować z zyskiem i drogą kombinacji finansowych i handlowych ma się nieźle, o tyle na południu kraju wielka ilość rolników i małomiasteczkowych kupców i rzemieślników odczuwa z oburzeniem ucisk podatkowy. Na tym tle powstał bunt podatników, głównie drobnych kupców, którzy wręcz odmówili płacenia podatków, a następstwem tego było utworzenie grupy Poujade'a⁴¹, która przy ostatnich wyborach zdobyła 53 miejsca w parlamencie, pomimo że jej przywódca i większość jej członków są prawie analfabe-

tami i nie mają jakiegokolwiek planu politycznego, poza negacją wszystkiego, co się obecnie we Francji dzieje.

Według statystyki francuskiej ilość komunistów we Francji trochę się zmniejszyła w ostatnich kilku latach, ale posłów do parlamentu uzyskali więcej niż przy ostatnich wyborach.

Rozbicie partii politycznych jest dzisiaj tym większe, że istnieją osobiste nieprzyjaźni pomiędzy pokrewnymi ugrupowaniami. Stworzenie stałej większości stało się niemożliwością. Wskutek tego żaden rząd francuski nie jest w stanie przeprowadzić reformy parlamentu, ani nawet nieznacznej zmiany ordynacji wyborczej. Ta nieproporcjonalność pochodzi stąd, że wielu wyborców zniechęconych do innych partii głosowało na komunistów, sądząc, że nadszedł czas na radykalną zmianę, którą będą mogły przeprowadzać raczej partie wywrotowe niż odwieczne burżuazyjne.

Od czasu drugiej wojny światowej, skutkiem słabych rządów Francja utraciła już swoje posiadłości i wpływy w Indonezji, musiała dać Maroko i Tunezji pełną niepodległość, a obecnie walczy o zachowanie przynajmniej Algieru. Prawie bezwartościowe wzajemne zobowiązania wspólnej polityki zagranicznej nie mogą skryć faktu, że imperium kolonialne francuskie leży w gruzach i że jej znaczenie w polityce międzynarodowej spadło nieomal do zera.

Jednakowoż Francja jeszcze jest państwem posiadającym ludność 35-milionową, pracowitą i pracującą wydajnie, narodowościowo jednolitą, mającą poczucie wielkiej tradycji, zdolną do ocknięcia się ze swego dzisiejszego zgniłego parlamentaryzmu i nie zatracając swojego narodowego indywidualizmu, potrafi stworzyć formę władzy odpowiadającej jej charakterowi, a mającej dość siły, aby kraj nawrócić do właściwej drogi legalności i postępu bez zatracenia wolności obywateli.

Wątpliwym się wydaje, żeby ta przemiana stać się mogła bez choćby małej rewolucji i na to niestety może nie starczyć czasu, nim wielki konflikt wybuchnie, albo nie będzie zlikwidowany w sposób pokojowy. Jeżeli moment rozstrzygnięcia w tej czy w innej formie nastąpi prędko, to Francja będzie w tym rozstrzygnięciu miała bardzo mało głosu.

W innym razie Francja potrzebuje jak najdłuższego okresu pokoju, tym bardziej, że się panicznie obawia wojny atomowej. Dlatego też rządy francuskie, choć się zmieniają jak w kalejdoskopie, wszystkie dążą do pokoju za każdą cenę i przyczepią się do tej strony i do tej polityki, która będzie przedstawiała największe szanse pokojowego załatwienia sporu.

Francja na razie należy do NATO i poszedłszy w ten sposób z Zachodem, musiała się zgodzić na pierwszym miejscu na zadanie połączenia Niemiec Zachodnich ze Wschodnimi i wciągnięcia Niemiec do armii zachodnioeuropejskiej, a co za tym idzie, na uzbrojenie ich. Dla Francji, jak i dla Polski, to połączone i uzbrojone Niemcy są straszną groźbą na przyszłość, ale Francja stała przed wyborem albo łączyć się z Zachodem przeciw komunizmowi, albo szukać ratunku w objęciach Rosji.

Taki jest stan obecny i możemy być pewni, że Francja będzie się starała wykorzystać każdą sposobność, aby przynajmniej w Europie uzyskać pokój, choćby wbrew Stanom Zjednoczonym.

USA naraziły się zresztą Francji i Anglii przez swoje hasła antykolonialne, a w ostatnich czasach także przez powstrzymanie obu krajów od kroków stanowczych przeciw upaństwowieniu Kanału Sueskiego przez Egipt.

W tej sprawie Francja, jak i Anglia, po raz pierwszy od dawna była zdecydowana do poskromienia Nasera, rozumiejąc dobrze, że jego zwycięstwo polityczne będzie miało jako skutek wzmożenie prestiżu Rosji i wzmocnienie Ligi Arabskiej. Utrzymanie Algieru, tego ostatniego bastionu

francuskiego w Afryce, byłoby uniemożliwione, jeżeli prestiż Zachodu legnie w gruzach na Środkowym Wschodzie. Niestety, w sprawie sueskiej idzie ku kompromisowi, który się będzie równał przekreśleniu wpływów Anglii i Francji w świecie arabskim. W takim wypadku możliwym byłoby, żeby znużona Francja nawet sama szukała sojuszu z Rosją jako jedyną potęgą, która mogłaby jej zabezpieczyć pokój i ochronę od odradzających się Niemiec. Oczywiście, byłby to koniec Paktu Atlantyckiego i NATO.

Co się tyczy Polski, to gdyby przyszło do ogólnoświatowego porozumienia, Francja zajęłaby stanowisko pro-polskie, specjalnie w sprawie granic polsko-niemieckich, a to dlatego, że powrót Ziem Odzyskanych do Niemiec wzmógłby potęgę tych ostatnich i groźbę dla Francji.

Przy tym wszystkim jednak pamiętać trzeba, że na pewno na żadne państwo liczyć nie można, bo nie ma i nigdy nie było takiego, które by poświęciło własne interesy dla państwa innego, choćby zaprzyjaźnionego.

VI. Włochy

Włochy w chwili obecnej są traktowane jako młodszy partner w Pakcie Atlantyckim, choć rola ich może stać się ważną w wypadku wojny, która między innymi rozgrywać się będzie także na Morzu Śródziemnym.

Włochy mogą zostać wciągnięte w wir wojny przede wszystkim w walkach na wschodnim Adriatyku. Nie sądzę, żeby Włochy mogły pozostać neutralne i być bardzo może, że zostaną same zaatakowane przez Jugosławię, która w razie konfliktu ogólnoeuropejskiego zechce odebrać Triest. Gdyby Jugosławia potrafiła pozostać neutralną, jak to obecnie głosi, sądzę, że Włochy również będą próbowały pozostać poza konfliktem, ponieważ interes ich w zwalczaniu komunizmu byłby na razie spowodowany tylko solidarnością z Zachodem bez narodowych ani ekonomicznych celów. Komunizm we Włoszech jest bardzo silny

i niebezpieczeństwo rozruchów wewnętrznych będzie skłaniać rząd włoski do trzymania się, o ile możliwe, poza wojną.

Gdyby jednak Włochy zostały zaangażowane lub wciągnięte w konflikt, to przedstawiałyby poważną siłę, naturalnie o ile potrafią stłumić komunistyczne knowania wewnętrzne. W każdym razie wątpię, by mogły zostać wciągnięte do obozu komunistycznego. Ich potencjał przemysłowo-wojenny jest w każdym razie wielki. Co do wartości bojowej armii włoskiej, można mieć grube wątpliwości, nie tylko dlatego, że Włoch był zawsze złym żołnierzem, ale też i dlatego, że naród cały jest w dużym stopniu zarażony komunizmem.

VII. Jugosławia

Stanowisko Jugosławii w chwili obecnej w polityce światowej jest zagadkowe.

Wiadomo, że za życia Stalina stosunki rosyjsko-jugosłowiańskie były naprężone, ponieważ Tito⁴², dawny pupil Sowietów, pozostając nadal komunistą, nie chciał Jugosławii pozostawiać w orbicie wpływów bolszewików rosyjskich i zaczął prowadzić Jugosławię odmiennymi od Rosji drogami. Wyrzucony z Kominternu⁴³, nie dał się zastraszyć przez Sowiety i zbliżył się do państw zachodnich, przyjmując od nich broń i inną pomoc.

Ten zwrot Tito został skwapliwie przez państwa zachodnie przyjęty za dobrą monetę i zaczęto Tita traktować jako przyszłego sojusznika Zachodu przeciw Wschodowi.

Po śmierci Stalina niespodziewanie stosunek Rosji do Jugosławii zupełnie się zmienił; przez Bułganina i Chruszczowa Sowiety oświadczyły, że polityka Stalina względem Jugosławii była błędną i niesprawiedliwą, i teraz Rosja otwiera radośnie ramiona braciom komunistom spod znaku Tita, chcąc z nim przyjaźni i współpracy. Niczego wię-

cej Tito też nie potrzebował do zmiany stosunków z Rosją, ale będąc człowiekiem chytrym i przezornym, nie poszedł dalej w swoich zobowiązaniach w stosunku do Rosji, jak tylko oświadczać, że w razie konfliktu Jugosławia pozostanie neutralną.

Ogłoszenie neutralności przez Jugosławię może być na razie zupełnie szczere, bo nie ma ona wiele do zyskania ani w razie zwycięstwa bolszewików, ani też w razie zwycięstwa zachodnich państw. Co prawda, jeżeli by zwyciężyli bolszewicy, to Jugosławia zyskałaby Triest od Włochów, ale Sowiety w taki czy w inny sposób zamieniliby Jugosławię na jedno więcej państwo Związku Radzieckiego, a Triest nie jest wart ceny. Zresztą Tito lepiej niż inni zdaje sobie sprawę z rzeczywistej siły wojskowej Rosji i może wątpić w ostateczne jej zwycięstwo.

Ponieważ Włochy też nie mają bezpośrednich powodów do wtrącenia się do konfliktu, mimo przynależności do NATO mogą się okazać mało wartościowym partnerem zachodnich mocarstw, a neutralność ich prawdopodobnie pociągnie za sobą faktyczną neutralność Jugosławii, prawdopodobnie oba te kraje pozostaną poza sporem, przynajmniej w pierwszym okresie wojny, bo później przy globalnej wojnie, kiedy już będzie widocznym, na którą stronę przechyla się zwycięstwo, zgromadzi się wiele kraków na pobojuisku.

Jeżeli rozwiązanie sytuacji dziś tak naprężonej nastąpi drogą porozumień, albo obecna sytuacja zimnej wojny przeciągnie się, to we wszystkich pertraktacjach, jak i rokowaniach, można liczyć na pewne, że Jugosławia będzie po stronie rosyjskiej, a Włochy będą się trzymać Zachodu, do którego geograficznie i kulturalnie należą.

VIII. Bliski i Środkowy Wschód

Środkowy Wschód stał się w ostatnich miesiącach punktem zapalnym stosunków międzynarodowych.

Anglia słusznie zawsze uważała, że wypadki rozgrywające się w Azji Mniejszej i we wschodniej części Morza Śródziemnego są dla niej najkapitałniejszego znaczenia, głównie dlatego, że tylko tędy nafta iracka i perska może dotrzeć do Anglii i do innych państw zachodnioeuropejskich. Od dawna Anglia prowadziła w stosunku do mahometan politykę jak najżyczliwszą, jeszcze kiedy całe Indie należały do imperium brytyjskiego. Sueski kanał był drogą do Indii i do angielskich malajskich kolonii, z których bogactwa kolonialne napływały do Wielkiej Brytanii. Suez jest też najkrótszą drogą do kolonii afrykańskich i do Australii. Dobre stosunki z krajami mahometańskimi były najlepszym zabezpieczeniem tej arterii życiowej dla Anglii.

Wyłom w tej promahometańskiej polityce zrobiła już pierwsza wojna światowa przez rozbite imperium tureckiego, co przez stworzenie nowych państw arabskich wywołało antagonizmy arabsko-tureckie. Proarabskie stanowisko Anglii zostało częściowo zwichnięte przez utworzenie się w środku nowych państw arabskich żydowskiego państwa Izraela⁴⁴.

Równocześnie powstał na całym świecie ruch antykolonialny pod hasłami narodowościowymi, żądający dla wszystkich narodów prawa samostanowienia. Ruch ten częściowo istniał przytłumiony u wielu narodów, ale separatystyczne te poczucia nie wywołały żadnych poważnych ruchawek, ponieważ rządy państw kolonialnych starały się podnieść stan cywilizacyjny i ekonomiczny podbitych narodów, które przeważnie przed najściem Europejczyków były rządzone autokratycznie i często już przedtem były ujarzmione przez inne narody azjatyckie oraz żyły w stanie nędzy i głodu. To spokojne znoszenie jarzma kolonialnego także było spowodowane przez odczuwanie powagi i siły państw kolonialnych. Jednak ta siła i prestiż, przede wszystkim Anglii i Francji, znacznie zmniejszyły się na skutek światowej wojny, co się stało dla wszystkich

widocznym, kiedy Anglia musiała wycofać się z Indii i wycofać się z Suez. Niemalą rolę w podnieceniu ruchu antykolonialnego odegrała też Ameryka Północna i to pod hasłami humanitarnymi, niepomna tego, że sama nie tak bardzo dawno załatwiła swoje własne trudności z autochtonami amerykańskiego lądu w prosty sposób prawie całkowitego wytępienia ich plemion.

W tej chwili głównym kamieniem obrazy dla Arabów jest powstanie państwa izraelskiego, co spowodowało zawiązanie Ligi Arabskiej⁴⁵, jawnie głoszącej, że nie spocznie, póki nie zlikwiduje Izraela. Znany kolosalny wpływ, które dziś posiadają w Ameryce Żydzi i dość wielkie sympatie, którymi cieszą się w Anglii. Oburzenie, jakie wywołało wśród Żydów całego świata wysłanie tanków i samolotów czeskich na pomoc Egipcjowi oraz obietnice Rosji dania broni innym państwom arabskim, tak silnie poruszyły Żydów, że gdyby nie zrozumiały posłanie przez USA tanków do Saudii-Arabii, państwa zachodnie miałyby poważnego sprzymierzeńca w żydostwie, które mogłoby skutecznie przeciwdziałać propagandzie komunistycznej na ich terenie.

Oczywiste posyłanie broni państwom arabskim przez Rosję nie ma innego celu, jak tylko dolewanie oliwy do ognia.

Mocarstwa zachodnie starają się sprawę izraelsko-arabską załatwić przez UNO⁴⁶. Przypomnijmy sobie jednak, jak wyglądało załatwienie sprawy koreańskiej⁴⁷ przez UNO. Wątpię, żeby tą drogą doszło do uregulowania sprawy izraelskiej, a pamiętać trzeba, że tam gromadzą się z obu stron wojska i że lada chwila może wybuchnąć wojna, którą będzie trudno zlokalizować.

Po wycofaniu się z Suez Cypr stał się najważniejszą bazą wojenną Anglii na odcinku arabskim frontu antybol-szewickiego. Ale powstanie dążące do połączenia ziem greckich (*fosis*) wywołało nowe trudności i dotychczasowe doskonałe [stosunki], istniejące od dawna, a wzmocnione

przez pomoc udzieloną przez Anglię Grecji dla stłumienia komunistycznych band po wojnie, obecnie są zmiecione przez gwałtowne antyangielskie uczucia, jakie wynikły na tle energicznej akcji angielskiej przeciw powstańcom cypryjskim i wywiezienia z Cypru przywódcy powstańców, archimandryty Eukariona. Wystąpienie Turcji z pretensjami do Cypru, pomimo że Turków na Cyprze jest tylko około 20%, pogorszyło jeszcze chaos na Środkowym Wschodzie i przekreśliło znaczenie paktu turecko-grecko-jugosłowiańskiego⁴⁸. Unia turecko-grecka⁴⁹ staje się bezwartościowa. Zarówno Turcja, jak i Grecja są członkami NATO, a Turcja jest nawet jednym z ważniejszych jego członków, którego Anglia i Ameryka dotychczas uzbrajały, ale ponieważ Tito oświadczył swoją neutralność, Turcja jest obecnie ze strony europejskiej odosobniona, a Grecja nawet grozi wystąpieniem z NATO. Ze strony azjatyckiej, pakt bagdadzki jest też osłabiony z powodu wrogiego stosunku Ligi Arabskiej. Cała polityka angielska na odcinku Środkowego Wschodu jest w ten sposób zwichnięta i stanowi dla niej najslabszy punkt oporu w stosunku do komunizmu.

Jedyne szybkie załatwienie nieporozumień na środkowym Wschodzie przez wspólną akcję Francji, Anglii i Ameryki przy niedopuszczeniu Rosji do wtrącania się w tę sprawę może zażegnać niebezpieczeństwo zaostreżenia zatargu i wywołania ogólnego konfliktu. Oddanie tej sprawy Narodom Zjednoczonym już jest wyłomem w racjonalnej polityce.

IX. Chiny

Na razie zdaje się, że Chiny w rywalizacji Wschodu z Zachodem mogą odegrać tylko drugorzędną rolę, pomimo że sprawa Formozy⁵⁰ jest jednym z punktów zaognionych, grożących ciągle konfliktem.

Chiny są olbrzymim rezerwuarem ludzkim, który, o ile by przez dłuższy czas współdziałał z Rosją komunistyczną, mógłby być decydującym czynnikiem w walce o kierownictwo świata. Rosja, która obecnie ścigać się musi z Zachodem w uzbrojeniu, nie jest w stanie równocześnie w poważnym stopniu uzbrajać Chiny. Dlatego żeby zrobić z Chin wartościowego partnera, potrzeba przede wszystkim podnieść uprzemysłowienie Chin, a szczególnie ciężki przemysł. Na to potrzeba bardzo dużo czasu.

Co się dzieje w Chinach nie jest jeszcze zupełnie jasne; z jednej strony wydaje się, że Rosja już wprzęgnęła Chiny w swój rydwan zdobyczny, a z drugiej strony słyszy się liczne głosy, że skomunizowanie Chin jest jeszcze w załączku, że reakcja z Czang Kaj-Szekiem⁵¹ na czele jest popularna, i że przy pomocy Mao Tse-Tunga⁵² z całą swoją organizacją komunistyczną może prysnąć jak bańka mydlana. Są poszlaki, jakoby nawet Chiny komunistyczne opierają się już dzisiaj przeciwko supremacji Rosji i że nawet jeżeli by zostały nadal komunistyczne, to mając za sobą olbrzymią tradycję dawnej potęgi, nigdy się nie zgodzą na to, by być tylko młodszym partnerem w podbijaniu świata dla komunizmu.

Pogłoski, choć mętne, o tym, że podczas swojej niedawnej bytności w Pekinie miał Ochab⁵³ być namawiany przez Mao Tse-Tunga do wyłamania się spod jarzma rosyjskiego, potwierdzają przypuszczenia, że Chiny same chciałyby iść własną drogą do narodowego socjalizmu. Gdyby te pogłoski okazały się realne, to wielkie projekty rosyjskie o podszeregowaniu sobie Azji i tą drogą stworzeniu olbrzymiego imperium komunistycznego byłyby złudne. Na razie pewnikiem jest tylko to, że do dziś dnia terror komunistyczny chiński nie ustępuje w niczym terrorowi rosyjskiemu, oraz że w fazie obecnej Rosja jeszcze na pomoc chińską w walce z Zachodem bardzo mało liczyć może.

Jeżeli by tak było, należałoby dojść do wniosku, że obecna światowa polityka Rosji jest płytsza, niż przypuszczamy, i że chodzi tylko niektórym defetystom rosyjskim na Kremlu o przygotowanie odwrotu zawczasu, nim wypadki zmiotą ich rewolucyjnie.

X. Zestawienia i możliwości

Nie mając zamiaru bawić się w jakiekolwiek proroctwa, chcę się jednak zastanowić nad możliwym dalszym biegiem wypadków i starać się ocenić, jak emigracja polska powinna postępować, ażeby w żadnym wypadku sprawie naszej nie przynieść uszczerbku, a jeżeli to możliwe, jak przyczynić się do uwolnienia kraju od obecnego nad nim panowania.

Mamy przed sobą szereg niezaprzeczalnych faktów, z których możemy wnioskować pewne logiczne wnioski, które należałoby zanalizować i z których bez iluzji, ale też bez zwątpienia możemy wyłuskać wskazanie na najbliższą przyszłość.

Przed wszystkim mamy pewność, że ani Zachód, ani Rosja wojny nie chcą, Rosja dlatego, że wie, iż w żaden sposób wygrać jej nie może, a mocarstwa zachodnie dlatego, że nie chcą narazić swoich krajów i całego świata na potworne straty i zniszczenia wojny atomowej.

Prawie cały świat rozumie, że wszystkie propozycje sowieckie rozbrojeniowe mają na celu tylko uzyskanie czasu dla dozbrojenia się i uśpienia rozbudzonej czujności Zachodu oraz dalszego podminowania państw zachodnich przez propagandę i infiltrację.

Wiemy, że sowieci starają się skłócić państwa zachodnie i że mogą obietnicami skusić Francję i Niemcy do zawarcia z nimi oddzielnych umów nieagresji.

Wiemy, że Adenauer stanowczo przeciwny jest jakimkolwiek rokowaniom z Rosją, ale że w Niemczech od-

żywa duch odwetowy i wola do odzyskania co najmniej granic sprzed 1939.

Wiemy, że rządy angielski i francuski silnie są napięte przez opinię tych krajów, żeby starały się za wszelką cenę uzyskać trwały pokój i że nawet w Stanach Zjednoczonych dużo jest bezwzględnych pacyfistów.

Obawiamy się, że jeżeli by tylko Rosja chciała i mogła, zawarłaby osobny pokój z zachodnią Europą bez udziału Ameryki i że w takim razie przy słabości rządów zachodnich Europa nie zaryzykuje stawienia za warunek oswobodzenia krajów satelickich.

Z drugiej strony jeżeli by państwa zachodniej Europy zdobyły się na twardą postawę, to Rosja poszłaby na daleko idące ustępstwa, żeby mieć rozwiązane ręce w Azji, gdzie pozyskanie wyłącznych wpływów dałoby jej możliwość doprowadzenia do skutku projektu skomunizowania całego świata. Wydaje się jednak pewne, że Ameryka nie dopuści do pokoju wyłącznie na odcinku europejskim, bo ona może odczuwać w całej wielkości niebezpieczeństwo, jakie przedstawiałoby dla świata zachodniego utworzenie komunistycznego rosyjsko-azjatyckiego imperium. Do takiego imperium weszła by około połowa ludności całego świata. Prawda, że jeszcze daleka do tego droga, ale możliwość ta istnieje i Stany Zjednoczone są tego świadome. Amerykanie mają w ręku w stosunku do zachodniej Europy decydujący atut, którym jest zagrożenie izolacjonizmu. Obok tego Anglia też ma zbyt wielkie interesy w Azji i w Australii, aby mogła się nie zgodzić się na panowanie Rosji nad Azją.

Co się tyczy rozbrojenia, to Rosja największą wagę będzie kładła na ograniczeniu fabrykacji bomb atomowych i wodorowych, bo na tym polu jest najbardziej zdystansowana. Nie przypuszczam, by Zachód naiwnie dał się nabrać na obietnice sowieckie co do ograniczenia zbrojeń i wykluczenia użycia broni atomowej, bo jasne jest, że wszelkie zobowiązania sowieckie będą niedotrzymane.

Trzeba teraz przypatrzeć się możliwościom w świetle obecnej sytuacji. Rozdzielam te możliwości na cztery kategorie:

1. Wojna;
2. Dojście w bliskim czasie do ogólnego porozumienia;
3. Trwanie nadal zimnej wojny bądź zaostrzonej, bądź złagodzonej większą łatwością przejazdów przez żelazną kurtynę i przez większe możliwości handlu Wschodu z Zachodem;
4. Rozszerzenie się titoizmu.

1. Co się tyczy możliwości wybuchu wojny w bliskiej przyszłości, to już zaznaczyłem, że wojny ani jedna, ani druga strona nie pragnie i boi się jej jak ognia. Pomimo to bardzo łatwo może nastąpić wybuch wojny na skutek dużego napięcia.

Na Środkowym Wschodzie z powodu sprawy sueskiej i wrogiego stosunku Arabów do Izraela i sprawy sueskiej, upór obu stron grozi co chwilę rozpoczęciem prawdziwej wojny, w której zaangażowane jest bezpieczeństwo i prestiż zarówno koalicji zachodnich mocarstw, jak i Rosji. Sądzę jednak, że Rosja nie odważy się zaryzykować globalnej wojny i będzie szukać sposobu uratowania swoich wpływów na Środkowym Wschodzie przez zgodę (już wyrażoną) na oddanie sprawy UNO, którą tak samo jak sprawę koreańską po znacznym rozlewie krwi zakończy niezadowolenie obu stron. Gdyby Anglia i Francja, i Stany Zjednoczone zdecydowały się wystąpić ze śmiałą zbrojną interwencją bez udziału UNO, to bez wątpienia zakończyłby się zatarg ze wzmożonym prestiżem zachodnich mocarstw, przy dyplomatycznym potknięciu się polityków kremlowskich. Niestety przy bojaźliwości Zachodu rzecz cała będzie się nadal ślimaczyć, pozostawiając Moskwie możliwości dalszego brużdżenia na tym odcinku, co znacznie osłabi ten bastion obronny państw zachodnich. Przy tym jednak w każdej chwili mogą się zdarzyć wypad-

ki, które dalsze trzymanie w zawieszeniu rozprawy ostatecznej uczynią niemożliwym.

Drugim punktem zapalnym jest sprawa Formozy. Formoza, Filipiny i Malaje są bazami przede wszystkim amerykańskimi na wypadek wojny sowiecko-amerykańskiej. Bez nich na Dalekim Wschodzie Ameryka byłaby pozbawiona możliwości akcji zaczepnej, i wojna z konieczności mogłaby się rozgrywać przeważnie tylko na terenie europejskim. Niestety co do Formozy i stosunku do Chin komunistycznych istnieje sprzeczność pomiędzy Ameryką i jej europejskimi aliantami. Podczas kiedy Ameryka nie zgodzi się na zajęcie Formozy przez Chiny, Anglia i Francja nie chcą, by ta kwestia miała utrudnić dojście do pokoju z Rosją. Ameryka zaś stoi mocno przy niezależności Formozy i zobowiązała się nawet dać jej pomoc w razie napadu. Jest to poważny punkt sporny pomiędzy aliantami. Ponieważ z jednej strony Czang-Kai-Szek grozi powrotem na kontynent, a Mao-Tse-Tung obiecuje ciągle przyłączenie Formozy do Chin – i ma na to obietnice pomocy Rosji – punkt ten jest zapalny i może niespodzianie stać się cynglem, który wywoła wojnę ogólną. Dla Ameryki jak i dla Rosji jest to sprawa prestiżowa, która, o ile Rosja poniesie tu porażkę dyplomatyczną, stanowić może o jej wpływach w Azji i o przekreślaniu jej dalszych wielkich planów.

Po stronie europejskiej zagadnienie połączenia Niemiec Wschodnich z Zachodnimi staje się z każdym dniem aktualniejsze. UNO nie będzie prawdziwym oparciem dla pokoju europejskiego, póki nie będzie miała dostatecznej siły dla ewentualnego odparcia pierwszego uderzenia od strony rosyjskiej. Istnienie odrębnego państwa wschodnio-niemieckiego narusza też równowagę sił w środkowej Europie. Co prawda żadna *balance of power* nie może zaistnieć na tym odcinku, dopóki Polska i inne państwa satellickie nie zostaną uwolnione od przemocy rosyjskiej. Na razie niestety świadomość tego nie przenika jeszcze na

tylko do zrozumienia państw zachodnioeuropejskich żeby ten szerszy pogląd na sprawę satelitów Rosji został w końcu poruszony na kongresach i innych spotkaniach międzynarodowych. Sprawa zaś zjednoczenia Niemiec już uzyskała pierwsze miejsce pośród warunków stawianych Rosji przez mocarstwa zachodnie. Bez załatwienia tych kwestii żadne porozumienie Wschodu z Zachodem nie może dojść do skutku. Tymczasem dla państw zachodnich ta sprawa staje się dziś bardzo pilna, ponieważ Niemcy dużo dłużej czekać nie będą i zwątpiwszy w uzyskanie połączenia pod presją Zachodu mogą się zwrócić w stronę Rosji i z nią dojść łatwiej do porozumienia. W ujęciu tego zagadnienia istnieją wśród państw zachodnich sprzeczności dotychczas niewypowiedziane. Istnieją jednak i pewnego dnia będą ujawnione. Przede wszystkim Francja słusznie się obawia, że Niemcy złączone staną się w krótkim czasie nowym groźnym niebezpieczeństwem dla niej; Anglia też wierna swojej teorii zwalczania zawsze tego państwa na kontynencie, które jest albo mogłoby się stać potężniejszym od innych, nie patrzy życzliwym okiem na możliwości powstania znowu potężnych Niemiec, z którymi za lat kilkanaście musiałaby znowu walczyć.

USA także wierne swoim zasadom, lekceważą sobie perspektywę dalszych niebezpieczeństw i mają na celu wyłącznie przełamanie potęgi rosyjskiej, a tym samym jest im dziś zupełnie obojętne niebezpieczeństwo dla Francji lub Polski, którą by chętnie widziały wyzwoloną, ale o los której na przyszłość bynajmniej się nie troszczą. Ponieważ Stany Zjednoczone są decydującym członkiem w świecie zachodnim, Anglia i Francja niechętnie stawiają sprawę połączenia Niemiec na pierwszy plan zgodnie z USA.

Widzimy z powyższego, że łatwo do wybuchu wojny w bliskim czasie przyjść może, pomimo że nikt teraz jej nie chce.

Dziwią mnie ludzie, którzy przypuszczają, że Rosja mogłaby taką wojnę wygrać. Że sowiety mogą bombami wodorowymi zniszczyć Londyn, Paryż i Berlin to wierzę, choć sądzę, że i w tym jest dużo przesady i także wiem, że uczeni pracują intensywnie nad znalezieniem środków dla uniemożliwienia nalotów bombowych i sposobu zniszczenia samych bomb nim do celu dotrą. Pierwsza i druga wojna światowa nauczyły nas, że alianci zachodni jak już raz mają wojnę, to z powodu początkowych niepowodzeń i strat nie szukają już pokoju, a doprowadzają do ostatecznego zwycięstwa pomimo wszelkich ofiar. I teraz w razie wojny mogłoby mieć początkowe powodzenie i poczynić straszne spustoszenie, ale w końcu poniosłoby klęskę, która doprowadzi do likwidacji wszelkich marzeń o narzuceniu światu komunizmu drogą przemocy.

Biorąc w rachubę tylko Stany Zjednoczone, Anglię, Francję i Niemcy, to potencjał tych państw jest obecnie 7 do 9 razy większy od potencjału Rosji z jej satelitami i z Chinami.

W tych warunkach o zwycięstwie Rosji mowy być nie może. Po wojnie przyjść musi do niezmiennie trudnego uporządkowania światowych stosunków i sprawę tę omówić w ostatniej części niniejszej próby analizy, gdzie mowa będzie o określeniu obowiązków czynników polskich na wolnym świecie przewidywania niebezpieczeństw, które na przyszłość grozić będą państwu polskiemu.

Przechodzę obecnie do omówienia drugiej możliwości biegu wypadków, to jest na wypadek, że wbrew oczekiwaniom dojdzie do ogólnoświatowego porozumienia między Wschodem i Zachodem i to w bliskim czasie.

Możliwość takiego porozumienia wydaje się mnie bardzo nikła i mogłaby się pojawić tylko w jednym wypadku. Trzeba by na to, by sprawa porozumienia teraz była aktualna, by sowiety już dzisiaj doszły do zrozumienia, że są i będą bezsilne wobec solidarności narodów zachodnich i że o ile teraz nie porobią daleko idących

ustępstw, to położenie ich stanie się coraz gorsze i doprowadzi w końcu do kompletnej likwidacji komunizmu.

Świat zachodni śledzi z napiętą uwagą, ale też z niedowierzaniem wypadki odgrywane się w tej chwili w Rosji, rzekomo przejścia władzy z rąk jednego autokraty na rządy kolegialne, kokietowanie Zachodu, propozycje rozbrojenia, potępienie dawnych okrucieństw i gwałtów, potępienie Stalina za nierzeczowe amnestie, a w końcu zapowiedzi zmiany kursu i wyrzeczenia się drogi gwałtu w stosunkach międzynarodowych.

W ogóle wszystkie te koziółki bolszewickie są przyjmowane jako chęć złagodzenia antykomunistycznych nastrojów w świecie zachodnim, rozbrojenia go moralnie i za chęć uzyskania czasu na dalsze podstępne podminowanie mocarstw zachodnich i skłócenie ich między sobą. Jednakże jest sporo takich, którzy upatrują w tych zapowiedziach prawdziwy zwrot polityki sowieckiej i uważają, że trzeba tę fazę wykorzystać dla uzyskania możliwego *modus vivendi*.

Nie wierzę, żeby istniała na Kremlu skłonność do rzeczywistego porozumienia z Europą, ale teoretycznie można bronić przeciwnego poglądu, ale tylko teoretycznie, bo znając duszę komunistyczną i jej zakłamanie, nie wierzę w tę możliwość. Spróbujmy jednak wysilić się w rozumowanie optymistów...

Przypuśćmy, że już dziś sowiety doszły do przekonania, że czas dla nich pracować nie będzie i że przyjdzie moment, kiedy pod przymusem będą musieli się cofnąć z dzisiejszej pozycji, a wtedy ustępstwa będą musiały być o wiele większe i doprowadzić do runięcia całego ich reżymu. Przypuśćmy dalej, że położenie żywotnościowe w Rosji, jakoby złe w tym roku, jest w rzeczywistości gorsze, niż się ogólnie przypuszcza; dalej, że wbrew oczekiwaniom (i mojemu przekonaniu), przechodzi przez Rosję jakiś podmuch wolnościowy, że lud zrozumiał, że wbrew reklamie sowieckiej inne kraje żyjące w swobodzie mają

się o wiele lepiej niż ludność rosyjska – jaka wtedy przy logicznym myśleniu musiałaby być reakcja Kremla? Otóż rozumieć tam mogliby, że dla Rosji o wiele lepiej jest szerokim i na oko szlachetnym gestem zrzec się panowania nad satelitami, dając wyraz swojemu dążeniu do sprawiedliwości narodowej.

Przez takie postępowanie podkreśliliby, że dążą do wolnego zbratanego świata, w którym poszczególny człowiek byłby wolnym, gdzie każdy kraj mógłby bezpiecznie mieć taką organizację państwową, jakiej sobie życzy, gdzie kapitalizm z komunizmem konkurowałoby w zgodzie i swobodzie!

Jaka idylla... ale też utopia!

Oczywiście te cudowne perspektywy mogą pociągnąć naiwnych ludzi i nie trzeba potępiać rządów, które acz bez przekonania, nie odrzucają propozycji porozumienia i rozbrojenia przed przekonaniem się o ich przebiegłości i niebezpieczeństwie.

Co czyni takie obroty sprawy nieprzewidywalnym, jest ta okoliczność, że kierownicy komunizmu rosyjskiego zdają sobie doskonale sprawę z tego, że cofnięcie się w dotychczasowej polityce byłoby równoznacznym z początkiem końca komunizmu w Rosji.

Mogłaby zaistnieć nie tak daleko idąca próba częściowego porozumienia Rosji z zachodnią Europą w kierunku stworzenia pasa neutralnego między Rosją a Europą Zachodnią i to mogłoby korzystnie wpłynąć na chwilowe losy satelitów, ale jak już przedtem zaznaczałem, takie częściowe porozumienie miałoby na celu tylko skłócenie Europy z Ameryką i nie doprowadziłoby zapewne do żadnych rezultatów.

Teraz przechodzę do trzeciej kategorii możliwości i to najprawdopodobniejszej, a mianowicie trwanie nadal czegoś podobnego do dotychczasowej zimnej wojny, bądź zaostrej, bądź złagodzonej większą łatwością przejaz-

dów przez żelazną kurtynę, przy większej możliwości handlu Wschodu z Zachodem.

Innymi słowy, byłyby to trwanie obecnych stosunków i ślimaczenie się stanu wyścigu zbrojeń i dalszej infiltracji komunizmu oraz wywrotnej propagandy.

Stan ten będzie ciężki dla obu stron, a najgorszy dla krajów satelickich, w których robota skomunizowania ludności, demoralizacji i walki z religią będzie we wzmożonej i bezwzględnej formie dalej prowadzona.

Kraje Zachodu miałyby przy tym możliwość przeprowadzania po pewnym czasie swoich wymagań i dopuszczania Rosji do kapitulacji, gdyby wykorzystały ten czas dla intensywnej agitacji przeciwkomunistycznej i do zupełnego wygrania wyścigu zbrojeń. Wymagałoby to zrozumienia przez ludność państw Zachodu, że konieczne należy poświęcić czasowo rosnący dobrobyt i nadmierny wzrost stopy życiowej, dla tego, żeby znacznie większy procent dochodu narodowego poświęcać na zbrojenie, co by, przy znacznej [...]¹

Cz. II – Sprawy polskie

I. Polska polityka zagraniczna

Nikt w obecnej chwili nie jest w stanie przewidzieć, jak się rozegrają wypadki polityczne światowego znaczenia i dlatego polityka rządu polskiego musi z konieczności być elastyczna i nie może się ograniczać do przygotowania się do jednego tylko rozwiązania sprawy polskiej.

Celem polityki polskiej jest i musi pozostać uzyskanie zupełnej niepodległości w nieuszczuplonych granicach. Obok tego polityka polska, by przez nieprzemyślane myśli uregulowania spraw polskich nie narazić wyzwolonego

¹ W oryginale brak zakończenia podrozdziału broszury [przyp. red.].

państwa naszego w przyszłości na niebezpieczeństwa, które zawsze grozić będą z powodu geograficznego położenia naszego kraju.

Prawdziwe zabezpieczenie na przyszłość dać by mogło tylko powstanie czegoś w rodzaju Zjednoczonych Stanów Europy. Wydaje się jednak, że jest to utopia, ponieważ żyjemy w epoce nacjonalizmu, a odrębność językowa, kulturalna, obyczajowa, a nawet ideologiczna narodów europejskich, bogatych w wiekowe tradycje, nie dadzą się scementować w jedną państwową organizację, nawet w formie federacyjnej.

Pozostaje więc tylko przewidywanie możliwości i staranie się, w momencie likwidacji obecnego przejściowego położenia, o taki układ stosunków międzynarodowych, który by nie był brzemieniem nowymi konfliktami, jak to miało miejsce przy traktacie wersalskim⁵⁴.

Będziemy zawsze mieli, i na wschodzie, i na zachodzie, nieprzejednanych sąsiadów, bo Niemcy zawsze będą dążyli do odebrania nam tych ziem, które utracili po pierwszej i drugiej wojnie światowej, a Rosja będzie też parła ku środkowej Europie, chyba by na skutek trzeciej wojny rozpadła się sama na kilka części składowych.

Nie wiemy, jak nasi sąsiedzi wyjdą z obecnego kryzysu światowego; Niemcy wyjść mogą połączone i jako ważni uczestnicy w pokonaniu Rosji, i w takim razie czeka i nas, i całą Europę nowa rozprawa z nimi, i to w stosunkowo bliskim czasie. Rosja może z konfliktu wyjść albo jako najpotężniejsze państwo na świecie, albo rozbita i na pewien czas bezsilna, może nawet pozostawać nadal bolszewicką, albo może powrócić na łono państw o mentalności chrześcijańskiej i liberalnej. Zadaniem naszym jest śledzić bieg wypadków i prawie z dnia na dzień zastosowywać nasze postępowanie do politycznych zagadnień w miarę tego, jak przyszłość stosunków zacznie się wyłaniać ze mgły, która je obecnie zasłania.

Postęp nauki i techniki w obecnych czasach nabrał takiej szybkości, że umysł ludzki z trudnością może za nim podążyć. Może jutro, może za miesiąc lub rok, albo może za lat dziesięć będą odkryte i dostosowane do użytku sposoby zamienienia wojny atomowej na nieszkodliwą igraszkę, ale równie dobrze mogą być wynalezione jeszcze groźniejsze sposoby zniszczenia, które wojnę uniemożliwią dla słabych, jak i dla najsilniejszych.

Widać z powyższego, że lwia część troski o zabezpieczenie Polski przypadnie już następniemu, a nawet może dalszym pokoleniom, a nam pozostaje tylko we wszystkich naszych posunięciach politycznych unikać wszystkiego, co mogłoby utrudniać, a w miarę możliwości ułatwiać poczynania przyszłej polityki polskiej. A zawsze pierwszym i jedynym i bezpośrednim naszym zadaniem jest oswobodzenie ojczyzny od obcej przemocy.

Jedno jest dla mnie pewnikiem – że Polska uwolniona będzie w każdym wypadku i jakie by nie było uregulowanie chaosu w polityce światowej. Obowiązkiem naszym jest nie dopuścić do zwątpienia i do opuszczenia rąk, a o ile możliwości przyspieszyć to przyjsie wolności i starać się o to, by ta wyzwolona Polska nie została obkrojona, i żeby zajęła pomiędzy narodami miejsce należne ze względu na swoją liczebność i siłę kulturalną. Trzeba rozpatrzyć z punktu widzenia polskiej racji stanu możliwości, które omawiałem w części pierwszej, a więc:

- 1) w razie wybuchu trzeciej wojny światowej;
- 2) w razie dojścia do porozumienia Zachodu ze Wschodem;
- 3) w razie dalszej zimnej wojny;
- 4) dodać tu trzeba rozważanie, jaka powinna być nasza taktyka w razie postępów titoizmu w państwach satellickich.

1. W razie wybuchu trzeciej wojny światowej

Na wypadek (wątpliwy) wybuchu wojny w bliskiej przyszłości, zaznaczyłem wyżej i powtarzam znowu, że jest zupełnym pewnością, że Rosja będzie rozgromiona z powodu pięciokrotnej przewagi potencjału produkcyjnego Zachodu nad Rosją. Nawet pod względem ludnościowym Rosja nie ma przewagi. Sama Rosja bez państw satelickich ma według własnej statystyki 200 milionów mieszkańców, co odpowiada mniej więcej ludności państw europejskich wchodzących w skład NATO. Ale obok tego Stany Zjednoczone posiadają około 150 milionów mieszkańców, których wartość bojowa przedstawia olbrzymią siłę, niewspółmiernie większą niż siła Chin i ewentualnych innych sprzymierzeńców Rosji, niedostatecznie wyposażonych w broń nowoczesną. Co do europejskich satelitów Rosji, sądząc z tego, co się obecnie dzieje w Polsce i na Węgrzech⁵⁵, możemy stanowczo uważać je za kule u nogi komunistów, które nie tylko nie pomogą armiom rosyjskim, ale przeciwnie, odciągną od ich linii bojowych dużą część sił potrzebnych dla utrzymania w ryzach satelitów.

Uważam, że niezmiernie ważne by było, żeby po stronie państw zachodnich walczyły wojska polskie, które by weszły na teren Polski, równoważąc w oczach Zachodu zasługi, które mogłyby mieć dla wojsk zachodnich Niemcy. W przeciwnym bowiem razie Niemcy jako sprzymierzeńcy Zachodu rewindykować będą natychmiast odebrane od nich ziemie polskie. Również ważnym byłoby, żeby wojska polskie weszły do naszego kraju jako sprzymierzeńcy Zachodu, bo jestem przekonany, że to pociągnie przechodzenie wojsk reżymowych polskich na naszą stronę. Obecność polskich wojsk wśród armii zachodniej koalicji przy wejściu do Polski ułatwi także utrzymanie spokoju aż do chwili ukonstytuowania się nowych władz wolnej Polski.

Nasi żołnierze, którzy tak dzielnie walczyli do końca wojny, są niestety dziś przeważnie za starzy dla aktywnej służby i oficerowie tak samo, jak i żołnierze, nie mają koniecznego wyszkolenia w użyciu broni nowoczesnej. Nie-możliwym było przy uznaniu przez mocarstwa zachodnie rządu warszawskiego stworzenie warunków, w których by naprawdę było możliwym przygotować kadry wojska polskiego.

Mało wiadomo o tym, co dotychczasowi inspektoro-
wie sił zbrojnych zdążyli zrobić w tym kierunku. To, że prace ich z konieczności muszą być zakonspirowane, sa-
mo się przez się rozumie, ale w nieświadomości tego, co się robi, odnosi się powszechne wrażenie, że się robi bar-
dzo mało. Nie wiadomo też, jak wielu młodych ludzi, któ-
rzy dorosli w ciągu ostatnich lat piętnastu na wolnym
świecie, jest choć trochę moralnie i fizycznie przygotowa-
nych do spełnienia obowiązku wejścia w szeregi tych,
którzy, zgodnie z naszą chlubną przeszłością gotowi są
walczyć za ojczyznę.

Podzielim najzupełniej zdanie tych, co powiadają, że
nie może być mowy o tworzeniu polskiego wojska, którym
by dysponowały mocarstwa sprzymierzone bez wpływu
legalnych polskich władz i rozumiem, że energiczna akcja
tworzenia polskich sił zbrojnych może się rozwinąć do-
piero, kiedy uznanie rządu warszawskiego będzie cofnię-
te. Jednakowoż dziś dla stworzenia wojska, które by
przedstawiało realną siłę bojową, potrzebni są znakomicie
wyszkoleni oficerowie, potrzeba techników i znawców
broni atomowej i wielu doświadczonych lotników – otóż
zdaje mnie się, że można w tym kierunku dużo zdziałać
i uzyskać warunki gwarantujące nam, że oficerowie i żoł-
nierze polscy wyszkoleni przy wojskach alianckich nie
będą użyci dla obcej nam sprawy i że się nie powtórzą
wypadki dobrze nam znane już od czasu legionów pol-
skich na San Domingo. Do tego trzeba przede wszystkim,

żeby wojskowość polska szła ręką w rękę z legalnymi władzami polskimi. Dopiero wtedy mogą powstać możliwości.

Obok sprawy wojskowej, w razie rychłej wojny wyłoniłaby się kwestia obrony naszej granicy zachodniej. Jeżeli by wojna wybuchła nim Niemcy zdążą się poważnie uzbroić, to zagadnienie naszych ziem zachodnich mogłoby być mniej ostre, tym bardziej, o ile wojska polskie miałyby sposobność znacznie przyczynić się do zwycięstwa, a to nastaloby, jeżeli by powstał w kraju (byle nie przedwcześnie) silny ruch powstańczy. Na razie oczywistym jest, że wprost przeciwnie rząd polski musi dbać o to, by nie wybuchła przedwcześnie ruchawka, która by jeszcze raz pociągnęła za sobą niezliczone ofiary najlepszych synów ojczyzny.

Jeden z argumentów, który mógłby trafić do przekonania wielkich mocarstw, jest wykazywanie, że powrót Ziem Odzyskanych do Niemiec pozwoliłby Niemcom w krótkim czasie odbudować taki potencjał wojny, że wnet staliby się znowu groźni dla całego świata. Już powrót Saary do Rzeszy powiększa niebezpieczeństwo niemieckie, a odzyskanie na wschodzie części Zagłębia Śląskiego dopełniłoby miary ich agresywnych możliwości. Argument ten może mieć wielkie znaczenie we Francji, która już dzisiaj tylko pod strachem godzi się na odbudowanie połączonych Niemiec. W Anglii ten argument też może podzielać, bo Anglicy po wojnie na pewno wrócą do swojej polityki *balance of power*. Natomiast w Ameryce argument o niebezpieczeństwie tkwiącym w możliwości powrotu Niemiec do potęgi nie może mieć wpływu na jej politykę, bo Stany Zjednoczone, zgodnie ze swoimi zwyczajami i umysłowością, będą prostolinijnie szukały tylko najprostszego sposobu zakończenia konfliktu, zupełnie nie przejmując się późniejszymi możliwymi komplikacjami.

Całe to zagadnienie jest to dla nas sprawa zręcznie prowadzonej propagandy, którą należałoby, o ile można, głównie uprawiać przez doskonale uświadomionych i życz-

liwych nam niepolskich publicystów. O propagandzie w ogóle będę mówić w dalszym ciągu tego rozpatrywania.

Co się tyczy naszej granicy wschodniej, to w razie bliższej wojny nie mam wątpliwości, że po klęsce rosyjskiej nie natrafimy na żadne przeszkody w odzyskaniu naszej granicy ryskiej, na której obronę mamy tak silne argumenty, że tylko przewaga rosyjska mogłaby nam unieemożliwić jej odzyskanie. Na terenie międzynarodowym pozycja nasza jest nie do obalenia. Podpisaniem traktatu ryskiego Rosja się odrzekła od terenów na zachód od granicy ustalonej w Rydze, a warunki traktatu ryskiego zostały zatwierdzone przez Ligę Narodów. Nieuznanie więc praw naszych do tej granicy zaprzeczeniem byłoby wszelkich aktów międzynarodowych, a tym samym przekreśleniem, nawet teoretycznie, wartości wszelkich układów międzynarodowych na przyszłość.

Co do rzeczowych argumentów, które mamy w obronie tej granicy jako minimum naszych zadań, to są historyczne i gospodarcze względy przeważające na naszą stronę. Pod względem etnograficznym jeżeli są pewne okręgi, w których ludność polska jest w mniejszości, to są również okręgi o większości polskiej. Do tego dochodzą motywy tradycyjne, mające bardzo duże znaczenie, choć przy dzisiejszych pojęciach mało brane pod uwagę.

Co się zaś tyczy naszej polityki w stosunku do ziem na wschód od granicy ryskiej, a wchodzących dawniej w skład Rzeczypospolitej, jak również co do Litwy w grudniu roku 1939, to wszystkich Polaków, a specjalnie nas kresowców, serce ciągnie w tę stronę, to jednak w tej chwili jest to sprawa nieaktualna, bo wobec zmian, które się dokonały już za naszej pamięci i wobec nastrojów, które tam rzekomo zaszły na skutek okupacji bolszewickiej, nie możemy w tej chwili tworzyć żadnych konkretnych planów. Nie chcąc zejść ze stanowiska realnej polityki, musimy te zagadnienia zostawić na później. Trudno

nam teraz, kiedy Polska chwilowo utraciła nawet swoją samodzielność, snuć marzenia o Polsce jagiellońskiej.

Może się okazać, że federacja Litwy, Białorusi i Ukrainy z Polską nie jest niemożliwością i z tą myślą powinniśmy starać się o jak najserdeczniejsze stosunki z emigracją z tych krajów, ale nie wolno nam, nie wiedząc nic o tym, co się tam dzieje, zamącać naszej realnej i logicznej polityki obecnej. Zresztą nie można tych spraw osądzać w czambuł, bo zupełnie inaczej przedstawiają się warunki na Litwie, inaczej na Białorusi i jeszcze inaczej na Ukrainie.

2. W razie dojścia do porozumienia Zachodu ze Wschodem Jak zaznaczyłem w pierwszej części tej broszury, porozumienie nastąpić by mogło w bliskim czasie tylko i w wypadku, gdyby jedna lub druga strona znalazła się w położeniu bez wyjścia. Ze strony Zachodu nie może o tym być mowy, a ze strony Rosji byłoby to możliwym, o ile by władcy Kremla poczuli, że się grunt pod ich nogami obsuwa.

Przed wszystkim Rosja musiałaby zrozumieć, że wyścigu zbrojeń wygrać nie może przeciw zjednoczonemu Zachodowi.

Próby wzbudzenia zaufania Zachodu do pokojowych intencji Rosji też nie dają rezultatu, a komedia liberalizacji już robi wyłomy w systemie terroru, który trzyma w rygorze i naród rosyjski, i narody podbite. Ukazują się już rysy na tym monolicie i bez nawrotu do metod stalinowskich moloch komunistyczny ulegnie rozkładowi. Europa z zadowoleniem patrzy na objawy rozpoczynającego się rozkładu. Wypadki poznańskie, powrót Gomułki pod hasłem prawdziwej demokracji, krwawe zajścia na Węgrzech są to symptomy osłabienia władzy Kremla.

Dość sceptycznie patrzę się na te symptomy choroby na ciele komunizmu i obawiam się, że w bardzo krótkim czasie Kreml, widząc, że komedia liberalizmu staje się

niebezpieczna, gwałtownie wróci do metod terroru i przerwie ten brzask wolności. Oby tylko ta fałszywa jutrzienka nie kosztowała za dużo ofiar wśród tych, którzy z powodu niej odkryli swoje oblicze antyrosyjskie.

Wracając do sprawy porozumienia, wydaje się pewnikiem, że Rosja w tej chwili nie odczuwa jeszcze przymusu szukania trwałego porozumienia okupionego ustępstwami ze zdobyczy wojennych i ofiarami ze swego prestiżu, a Ameryka na pewno nie pójdzie na połowiczne załatwienie sporu, pozostawiając sprawę Azji nierozstrzygniętą. Dlatego uważam za niemożliwe zlikwidowanie wielkiego sporu międzynarodowego w bliskim czasie.

Natomiast możliwym byłoby częściowe porozumienie na terenie tylko Europy. Stany Zjednoczone są najpewniejszą gwarancją bezpieczeństwa państw zachodnioeuropejskich, ale zachodzą wypadki, kiedy USA nie chce zrozumieć życiowych potrzeb swoich sojuszników. Francja odczuwała i odczuwa niechętnie ustosunkowanie się Ameryki do ich spraw północnoafrykańskich, Anglia była rozgoryczona zachowaniem się Stanów w sprawie cypryjskiej. Oba te mocarstwa zostały zaszachowane w swym postanowieniu energicznej reakcji w sprawie unarodowienia przez Egipt Kanału Sueskiego, co może się skończyć wielkim pomniejszeniem ich prestiżu na Bliskim Wschodzie, a podniesieniem się na tym odcinku wpływów rosyjskich. Zachodnia Europa jest zagrożona odcięciem od źródeł naftowych Bliskiego Wschodu, co byłoby dla niej żywiołową katastrofą. Stany Zjednoczone przybierały w tych sprawach postawę mentora, który powiada, że owszem, zawsze będzie popierać swych sprzymierzeńców, ale im tego lub owego nie pozwala.

Dodajmy do tego, że Niemcy trzymają się kłamki Zachodu dlatego, że od niego spodziewają się połączenia z Niemcami Wschodnimi, ale naród niemiecki zaczyna się niecierpliwić.

W takich warunkach Rosja może łatwo wysunąć propozycję załatwienia sporu z Europą Zachodnią przez utworzenie pasa neutralnego, który by odcinał Rosję od jej zachodnich przeciwników i dawał jej gwarancję dłuższego pokoju. Taki pas neutralny obejmowałby satelitów Rosji, a także Jugosławię (Tito już ogłosił swoją neutralność) i Austrię (też już neutralna) oraz połączone Niemcy. Niemcy co prawda stoją mocno przy swoich związkach z Zachodem, ale łatwo mogą być przekupieni nie tylko połączeniem całych Niemiec, ale i obietnicami rewizji granicy polsko-niemieckiej. Ameryka oczywiście nie zechce być odosobniona na terenie azjatyckim przeciw Rosji, która by wtedy miała tylko jeden front wschodni i zagrozi zamknięciem się w *splendid isolation*, zostawiając zachodnią Europę samą przeciw Rosji. Sądzę więc, że Ameryka nigdy nie dopuści do takiego przejściowego porozumienia.

Dla Polski takie rozwiązanie byłoby w wysokim stopniu złe. Rosja przy utworzeniu pasa neutralnego nie zechce zrezygnować z Wilna i Lwowa, a Anglia wróci do swojej idiotycznej koncepcji linii Curzona⁵⁶. Nasza granica na Odrze i Nysie w samym założeniu zostanie poświęcona i zostaniemy izolowani przeciw Rosji i Niemcom, które prędko zarzucą neutralność i zwiążą się przymierzem z Rosją.

Koncepcję więc taką musimy zwalczać wszelkimi siłami. Zadaniem więc rządu polskiego jest z jednej strony wyrobienie poczucia istotnej prawdy wśród emigracji, a z drugiej strony drogą propagandy uświadamiać państwa zachodnie, że stworzenie pasa neutralnego, niezadawalniającego kraje satelickie, żadnej gwarancji stałego pokoju nie daje.

3. W razie trwania dalej zimnej wojny

Niestety ta trzecia możliwość wydaje się być najrealniejsza, a obejmuje ona wielką grę prawdopodobnych wy-

padków i przejściowych stanów od ostrych konfliktów do ślimaczących się okresów niepokoju.

Wydawałoby się, że po wielu doświadczeniach zachodnie mocarstwa przejrzały już podstępna taktykę rządów kremlowskich, dążących do skłócenia aliantów, do zyskania na czasie, podminowania państw kapitalistycznych i do uśpienia czujności. Jednak pod tym względem widzimy raz po raz, że po każdym nawet ironicznym ukłonie bolszewików w stronę Zachodu, liczne głosy oznajmują zwrot w polityce Kremla i wymagają od swoich rządów nowych konferencji, a nawet zaniechania dalszego zbrojenia się.

Nie wątpię, że są na świecie mężowie stanu, którzy się doskonale orientują w dzisiejszym zawiłym położeniu i którzy o wiele lepiej ode mnie znają stosunek sił mocarstw zachodnich do Rosji, i którzy wiedzą, że o ile Zachód nie da się zastraszyć i nie wpadnie w jakiś stan apatii, przy olbrzymich zapasach i niewspółmiernie wyższym potencjale produkcyjnym jest on w stanie unicestwić zakusy światoburcze Rosji i raz jeszcze będzie miał sposobność przebudować świat na zasadach wolności i sprawiedliwości. Niestety rządy państw demokratycznych będą zawsze skrępowane przez ciała ustawodawcze swoich krajów, w których nawet najbardziej politycznie wyrobione społeczeństwa nie pozwolą zdrowemu rozsądkowi prowadzić zagranicznej polityki logiczną drogą. Trzeba więc jeszcze sporo czasu, nim te narody, drżące na myśl atomowej wojny, zrozumieją, że mogą zupełnie na pewniaka doprowadzić do generalnego, sprawiedliwego pokoju na świecie, nawet bez wojny, o ile na szereg lat dopuszczą do użycia dla celów zbrojeniowych o wiele większy odsetek produkcji narodowej, niż się dotychczas na ten cel przeznaczało. Już dziś przewaga Zachodu nad Wschodem jest tak wyraźna, że Rosja wojny prowadzić nie może. Jeżeli jednak dziś swoimi groźbami, uporem i bluffem Rosja uniemożliwia uczciwe zakończenie konfliktu świa-

towego, to Zachód może bez ryzykowania wojny doprowadzić do takiej miażdżącej przewagi własnej, że komunizm będzie musiał zgodzić się na warunki, które im świat zachodni podyktuje. Na to potrzeba tylko, żeby narody zachodnie na kilka lat poprzestały na tej rosnącej z roku na rok stopie życiowej i na tych parę lat przerwały zawrotny postęp dobrobytu. To może się stać bez żadnej krzywdy dla ludzkości, która już dzisiaj pławi się w nieznanym dawniej dobrobycie.

Ogromnym utrudnieniem w tych sprawach jest brak stanowczości ze strony rządów zachodnich i dziwna łatwowierność, z jaką starają się uwierzyć w szczerość udawanej chęci Sowietów doprowadzenia do wszechświatowego pokoju. Gra Kremla nawet nie jest tak bardzo zręczna. Kłamią bezczelnie. Bezpośrednio po genewskich uściskach nastąpiła podróż azjatycka Bułganina i Chruszczowa, która robiła wrażenie chęci ośmieszenia łatwowierności Ameryki i Anglii, i innych krajów zachodnich. Od czasu tej osławionej genewskiej konferencji Rosja zupełnie otwarcie stara się podkopywać resztki autorytetu mocarstw w Azji i Afryce. Zaraz po konferencji rozeszła się wiadomość, że Egipt otrzymał od Czechosłowacji transport tanków, co oczywiście mogło mieć tylko na celu pogorszenie napięcia izraelsko-arabskiego. Zaraz potem nastąpiło ofiarowanie Indiom olbrzymiej pomocy finansowej dla założenia wielkich stalowni, które by zmniejszyły zapotrzebowanie stali angielskiej o jedną trzecią. Następnie Rosja zaproponowała Egiptowi wielką pomoc pieniężną i przysłanie specjalistów rosyjskich dla wybudowania zapory ammańskiej na Nilu (zresztą ta propozycja została bardzo prędko cofnięta), a równocześnie podczas podróży rosyjskich przywódców na daleki i południowy wschód, Bułganin i Chruszczow prowadzili zaciętą kampanię antybrytyjską i antyamerykańską, dochodzącą wprost do obelg przeciwko tym państwom i nawet do osobistych znieważań kierowników polityki tych państw. Wszystkie te brutalne

pociągnięcia miały najwidoczniej na celu powiększenie zamętu w Azji Mniejszej i w północnej Afryce, a to dla osłabienia stanowiska aliantów i przysporzenia im trudności, jak również dla osłabienia paktu bagdadzkiego. Anglia wcale nie zareagowała przeciw tym wyraźnym zaczepkom rosyjskim, a Ameryka odpowiedziała, ofiarując Egipcjom lepsze warunki pieniężne i zawarciem umowy na budowę zapory ammańskiej (co też było później cofnięte). Naser, rzeczywisty wielkorządca Egiptu, i stworzona przez niego Liga Arabska wyraźnie skierowana jest przeciw paktowi bagdadzkiemu. Tę robotę antyzachodnią nadal Naser prowadzi pod inspiracją Moskwy. Próbował on nawet odciągnąć Libię od jej związków z Zachodem, co mu się tylko dlatego nie udało, że Ameryka podniosła subsydia, które Libii wypłaca za swoją bazę koło Tobruku. Te wszystkie poczynania Nasera i państw arabskich dzieją się z podżegania rosyjskiego. Ameryka w niektórych wypadkach dolarami szachuje te wrogi Zachodowi poczynania, ale trudno przypuszczać, żeby ta dolarowa licytacja mogła być w nieskończoność prowadzona.

Szczytem tych wszystkich zabiegów dla podważenia autorytetu Francji i Anglii było upaństwowienie przez Nasera Kanału Sueskiego, które grozi odcięciem Europy od źródeł naftowych azjatyckich i kompletnym załamaniem prestiżu tych państw, zarówno w Azji, jak i Afryce Północnej.

Sowiety wyrobiły sobie pewną taktykę, która im się dotychczas udawała. Ta taktyka polega na tym, że zupełnie świadomie najprzód stara się wytworzyć jakąś atmosferę porozumienia i stara się złagodzić ostrość niechęci Zachodu do Sowietów. Jak tylko im się zdaje, że osiągnęli ten cel, Sowiety na najdrażliwszym punkcie próbują rozpocząć nową ofensywę polityczną. Jeżeli natrafią na ostrą opozycję, natychmiast puszczają w ruch politykę porozumienia i uśmiechów, którą prowadzą, aż dojdą do przekonania, że Zachód już jest spreparowany i znowu rozpo-

czynają jakiś nowy ruch zaczepny. Ta komedia będzie mogła trwać jakiś czas, ale wkrótce już się urwie, bo na tej grze Zachód się połapał i miejmy nadzieję, że już nikt nie uwierzy w rosyjskie przymilanie się. Przeczy jednak tym nadziejom fakt, że wizyta londyńska mimo wszystko doszła do skutku.

Oczywiście ten stan długotrwałej zimnej wojny jest dla Polski bardzo ciężki, a przeciwdziałanie narastającym ujemnym skutkom jest niezmiernie trudnym przy płynnej polityce całego świata.

Przede wszystkim grozi nam przedawnienie sprawy polskiej i niedopuszczenie do tego przedawnienia jest najpilniejszym obowiązkiem rządu polskiego i wszystkich w ogóle Polaków, a do tego koniecznym jest, żeby cała emigracja solidarnie z rządem i planowo w jednolitym kierunku działała.

Dalszym ujemnym skutkiem przewlekania się zimnej wojny jest też to, że cały szereg zagadnień dotyczących się losu Polski nie może być poruszany w czasie wahań i niepewności bez tego, żeby było rozważane w niekorzystnej dla nas atmosferze i jeżeli nie definitywnie z góry ujemnie rozstrzygane, to w każdym razie w niebezpiecznym świetle poruszane. Biorę na przykład sprawę naszych późniejszych definitywnych granic z Niemcami; dziś sprawa ta jest i dla Rosji, i dla aliantów obiektem możliwej łapówki, która może być zarówno przez Rosję, jak i przez aliantów ofiarowana Niemcom dla ich pozyskania. Nasza odpowiedź na jakiegokolwiek w tym kierunku propozycje może być tylko *Non possumus*, co już samo przez się zamyka drogę do jakichkolwiek rozmów w tej sprawie.

Trzecią, i to najgroźniejszą stroną ślimaczenia się zimnej wojny jest to, że robota destrukcyjna komunizmu będzie miała czas prowadzić dzieło demoralizacji naszego narodu i niszczenia naszej kultury.

Na tym londyński rząd polski i cała emigracja ma olbrzymi obowiązek do spełnienia, o którym w dalszym ciągu będzie mowa.

4. Titoizm, czyli narodowa droga do socjalizmu

Już po napisaniu tej broszury w ostatnich dniach zaszły wydarzenia w Polsce i na Węgrzech, które nadały dużo aktywności titoizmowi w krajach satelickich. Wypadki te są dobrze wszystkim znane, więc nie będę tutaj opisywał ich przebiegu.

Stoimy przed dwoma faktami. Jeden z nich to powrót Gomułki⁵⁷ do Centralnego Komitetu Partii Robotniczej⁵⁸ i objęcie przez niego sekretariatu partii na miejsce Ocha-ba. Stało się to przy daniu dotkliwej rekuzy Kremlowi w osobach Bułganina i Chruszczowa, i przy usunięciu Rokossowskiego⁵⁹ od wpływu na rządy w Polsce. Kongres Partii uchwalił nową ordynację wyborczą do sejmu i zapowiedziane zostały nowe decydujące kroki w kierunku liberalizacji. Naród posłuchał Gomułkę i rząd reżymowy, i na razie wstrzymał się od wielkich demonstracji. To wszystko stało się pod hasłem oswobodzenia Polski od zależności od Rosji, ale Gomułka zastrzegł się, że Polska nadal pozostać musi po stronie rosyjskiej w polityce międzynarodowej.

Na razie wygląda to na ogromny sukces Gomułki, który wyrósł nagle na męża opatrznociowego i, o ile uda się utrwalić te zdobycze, to niewątpliwie ogromny krok został zrobiony w uwolnieniu Polski od jarzma bolszewickiego. To wszystko odbyło się dotychczas bez krwi rozlewu i możemy powitać te zdarzenia z radością i poczuciem, że dzień wyzwolenia jest już bardzo bliski. Jednakowoż według pogłosek nowa dywizja pancerna została przesunięta z Prus Wschodnich do Polski.

Na Węgrzech sprawy poszły inną drogą. Tam wprost wybuchło powstanie, biją się jeszcze na wielu odcinkach,

część kraju jest w rękach powstańców, krwi dużo się polało i nowe wojska rosyjskie wkroczyły do Węgier.

Widzimy, że Polska wyjątkowo poszła drogą polityczną, umiarkowaną, a Węgry wystąpiły od razu z bronią w ręku.

Ameryka, Anglia i Francja, które dotychczas na rozmaitych kongresach międzynarodowych nie zdecydowały się nigdy wystąpić z żądaniem przywrócenia wolności krajom satelickim, dziś występują do Rady Bezpieczeństwa UN z protestem przeciwko wkroczeniu wojsk rosyjskich do rzekomo suwerennego państwa węgierskiego. Na całym świecie głośne są wyrażenia sympatii dla narodów występujących w obronie swojej wolności. Świat został zaskoczony niespodziewanymi objawami słabości rosyjskiej.

Jeżeli Polska utrzyma się przy tych bezkrwawo zdobytych korzyściach, to stała się dla Polski wielka rzecz. Co prawda poza uwolnieniem się od dyktatów rosyjskich nie otrząsnęła się ona od rządów komunistycznych, które jednak są przeciwne ideologii polskiej. Ale jest to już sprawa wewnętrzna polska.

Nie wiemy, jak dalece Gomułka okaże się patriotą, dla którego Polska jest pierwszym celem, a jego przekonania marksistowskie są na drugim planie. Do wallenrodyzmu i do ambitnego oportunistu drogi biegną równolegle, ale bądź co bądź, jeżeli to wszystko nie pryśnie jak bańka mydlana, to jest to już nasza wewnętrzna sprawa, którą sprawiedliwie, demokratycznie i czysto potrafimy między sobą rozstrzygnąć.

Niestety obawiam się, że nie mamy jeszcze powodu do niezmaćonej radości. Że Rosja jest słabsza, niż się innym krajom wydaje, stało się oczywistym, ale czy doszła ona już niespodziewanie szybko do punktu, gdzie musi ze swoich zdobyczy wojennych zrezygnować i zamknąć się w swoim własnym komunizmie, pozostaje jeszcze pod znakiem zapytania. Obawiam się, że Chruszczow w Mo-

skwie w bliskiej przyszłości będzie utracony i że reakcja ku stalinizmowi, kierowana przez Mołotowa⁶⁰ i Żukowa⁶¹, powróci do steru, i że wydarzenia w Polsce, a jeszcze bardziej na Węgrzech, mogą być zlikwidowane w potokach krwi.

II. Zadania rządu polskiego

Ten rozdział piszę w momencie, kiedy na tle wypadków rozgrywających się w Polsce i na Węgrzech zabłyśła nadzieja, że może stoimy blisko kresu naszej tułaczki emigracyjnej i że lada chwila, kiedy zamiast rozdziału o obowiązach, byłby aktualniejszym rozdział o stosunku do wypadków w kraju. Jednakowoż, jak to powyżej pisałem, mogą te nadzieje być przedwczesne i może jeszcze przez dłuższy czas te zadania rządu polskiego mogą pozostawać aktualne.

Niestety już przed drugą wojną światową i od samego powstania na nowo państwa polskiego dyplomacja polska miała znikomy wpływ na politykę innych państw, ale obecnie jesteśmy w jeszcze gorszym położeniu, bo nie możemy mieć akredytowanych posłów w żadnych z wielkich mocarstw. Dlatego jest dla rządu polskiego nakazem chwili szukać sposobów, aby móc choć trochę wpływać na politykę mocarstw zachodnich. W każdym z nich znajduje się czasem jeden, czasem kilku ludzi mądrych i politycznie wyrobionych. Są to ludzie mający i ekonomiczne, i często nawet bardzo przyjazne stosunki w tych krajach, i którzy, o ile posiadają odpowiednie kwalifikacje, mogą życzliwie usposobić i pozyskać swoich licznych znajomych do urobienia opinii na korzyść państwa polskiego. Ludzie ci, nie uprawiając żadnej polityki – czy to z powodu pochłonięcia własnymi interesami i nieorientowania się w polityce emigracyjnej, czy też po prostu z powodu zniechęcenia naszymi wewnętrznymi kłótniami – pozostali jednak dobrymi Polakami. Oni to, których dotychczasowa reputacja

daje gwarancję lojalności i których praca, z konieczności zakonspirowana, nie dawałaby im piętna oficjalnych przedstawicieli nieuznanego rządu, mogliby oddać Polsce ważne usługi dzięki wpływom, jakie jeszcze posiadają. Są to ludzie przeważnie niezależni materialnie i jestem przekonany, że wielu z nich bardzo chętnie, zupełnie bezinteresownie gotowych było służyć państwu polskiemu, zachowując to w zupełnej tajemnicy, co zresztą jest warunkiem udania się ich misji, bo tylko ludzie niezwiązani z rządem mogą w obecnych czasach powierzone prace wykonać.

Co do placówek oficjalnych, podstawą każdej komórki prac państwowych jest lojalność, bo „wszelkie Królestwo przeciw sobie rozdzielone spustoszone będzie i dom na dom upadnie”. Urzędnik państwowy, o ile jest uczciwym człowiekiem, nie może w robocie państwowej wprowadzać swoich osobistych ustosunkowań do którejś z partii politycznych. Jeżeli rząd mu przekazuje działania niezgodne z jego ideologią albo z kierunkiem partii politycznej, do której należy, to jako człowiekowi honorowemu pozostaje zawsze możliwość opuszczenia służby państwowej. W wypadkach dobierania sobie nieoficjalnych pracowników, o jakich wspomniałem wyżej, najlepiej jest, aby pracownik tego rodzaju był bezpartyjny albo sympatiami tylko zbliżony do którejś z partii i żeby w każdym razie sprawę państwową przedkładał przed swoją przynależnością do partii.

Użycie ludzi przynależnych do pewnych partii może tylko w takich wypadkach być ważne, gdzie chodzi o pozyskanie informacji i uzyskanie wpływów wśród pokrewnych jego stronnictwu ugrupowań w kraju, w którym żyje.

Oczywiście, że nawet taka służba informacyjna musiałaby dość dużo kosztować, by pokryć rzeczywiste wydatki i byłyaby możliwa tylko w tym wypadku, jeżeli by przez zakończenie zatargu wśród emigracji, skarb narodowy rozporządzał większymi niż dotychczas funduszami.

Oczywiście nie można by żądać od nich informacji szpiegowskiej natury, której by się zresztą nigdy nie podjęli.

Propaganda. Propaganda jest bardzo ważną bronią, która w warunkach, w jakich żyjemy, może pomóc do zapoznania świata zachodniego z naszymi słusznymi postulatami i do wykazania, że nasze żądania nie tylko są słuszne, ale zadośćuczynienie im może być korzystne dla Zachodu w załatwieniu pewnych spraw spornych i dla zabezpieczenia pokoju ogólnoświatowego.

Ważną jednak jest rzeczą, by dezyderaty nasze były ściśle uzgodnione i by nie wychodziły poza granice zdrowego rozsądku. Przy legalnym rządzie powinny się często odbywać zebrania prasowe dla uzgadniania linii i granic naszej polityki.

Gdyby wśród emigracji znalazł się odpowiedni człowiek, to pomimo zasady niepowiększania zbyt wielu ministerstw i departamentów, tak ze względów oszczędnościowych, jak i dla uniknięcia zarzutu, że przy rządzie pracują niekoniecznie dygnitarze, byłbym zdania, że w kwestiach propagandy powinien rząd mieć człowieka całkowicie oddanego, a pracującego w tej sprawie w ścisłym kontakcie z ministrem spraw zagranicznych. Człowiek taki musiałby być obdarzony wielu zaletami: bezwzględną lojalnością, taktem, znawstwem języków i polityki polskiej i obcej, dużą energią i pomysłowością, znajomościami w świecie prasy zagranicznej i, o ile możliwością, kontaktami ze światem politycznym angielskim.

Prasa nasza uprawia za wiele propagandy wewnętrznej, starając się wykazać swoje szerokie ujęcie spraw ogólnoświatowych, ale to tylko *ad usum* czytelników polskich. Oczywiście koniecznym jest objaśniać emigracji konieczności i wytyczne naszej polityki, ale niestety ta propaganda łatwo degeneruje w zawzięte spory i ataki na inne organa prasy naszej i na poszczególnych działaczy, przy czym z dowcipem i żółcią ośmiesza się i krytykuje

zawistnie swoich przeciwników. W momencie, kiedy nasze wysiłki powinny być kierowane w stronę pogodzenia powaśnionych stron, czytelnicy owych pism mają wrażenie, że kartki te służą tylko do wylewania żółci na ludzi inaczej myślących, co przynosi tylko szkodę, a nikogo nie zwróci ze złej drogi. Dlatego krytyka winna być umiarkowana i kulturalna.

Działanie prasy naszej na prasę obcą jest siłą rzeczy i zawsze będzie nikłe, bo za mało obcokrajowców może się z nią zapoznać w ogóle, a prasa (szczególnie angielska) bardzo niechętnie przyjmuje artykuły tłumaczone z polskiego, albo nawet wprost przez nas po angielsku pisane. Na prasę angielską działać można tylko przez kontakty z dziennikarzami angielskimi, albo przez przekonywanie publicystów angielskich w odpowiednim kierunku przez bezpośrednie z nimi kontakty. Każdy propolski artykuł napisany przez obcokrajowca o znanym nazwisku stokrotnie większe zrobi wrażenie od najgenialniejszego artykułu napisanego przez Polaka.

Ta robota propagandowa oczywiście jest kosztowna, choć prasa angielska jest bogata i nieprzekupna, ale przecież kontakt z nią wymaga pewnych kosztów administracyjnych i rzeczy te obecnie są nazbyt trudne i dla rządu polskiego, jak i dla TRJN⁶² i nie mogłyby być prowadzone odpowiednio przed doprowadzeniem do zgody naszych obozów emigracyjnych.

Najgorzej oczywiście byłoby, gdyby te dwa obozy odmienną prowadziły politykę zagraniczną i odmiennie sprawy polskie naświetlały.

III. Kultura i szkolnictwo

Wynarodowienie emigracji postępuje niestety w groźnym tempie i widać poważną ilość młodzieży polskiej poza krajem kształcącej się i dążącej do tego, by się w obcym kraju, gdzie ją losy rzuciły, jak najlepiej się urządzić, zu-

pełnie nie myśląc o powrocie do ojczyzny. A przecież w kraju, gdy będzie oswobodzony, może okazać się brak ludzi o ideologii tej, która w stanie będzie odrodzić nasz specyficznie polski ideowy rys charakteru, więcej na dalszą metę posiadający wartości od czysto praktycznych, materialistycznych dążeń epoki dzisiejszej, a których rozkładające bakcyle już wśród nas szerzą się z przerażającą szybkością.

Można zarzucać dawnej Polsce, że kultura jej była szlachecka, romantyczna i nieproduktywna, ale pamiętajmy, że jednak w najgorszych czasach niewoli ona wydała nam mężów uczonych i wytworzyła pewien duch odrębny, specyficzny, odbijający patriotyzmem od innych narodów, który nam dał możliwość przetrwania dawniejszej i bliższej niewoli i bez którego mogłaby wrócić wolność państwowa, ale będzie to już inna Polska, zmaterializowana i bez ideałów. Tak samo pamiętajmy, że oblicze nasze narodowe nadali nam ludzie o wielkich zaletach serca i mądrości, jak Mickiewicz⁶³, Krasiński⁶⁴, Sienkiewicz⁶⁵ i tylu innych i bez których nie byłoby tego patriotyzmu i zamiłowania do wolności i do kraju ojczystego. Ideowość ta nie przeszkadza praktycznym i technicznym studiom, które jednak tylko wtedy będą miały wartość realną dla Polski, jeśli nabywanie wiedzy i dotrzymywanie kroku z kolosalnym tempem postępu, zmieniającego w naszych oczach wygląd świata, będą iść w parze ze zrozumieniem i wolą zastosowania zdobytej wiedzy i praktyki po powrocie do kraju i złożenia tych walorów u stóp wolnej ojczyzny.

Rząd polski może poważnie wpływać na utrzymanie przy życiu tego ducha swoistego i na nieprzerwany i nie-spaczony ciąg tej siły odżywczej przez zachęcanie naszych pisarzy, uczonych i artystów, i w miarę możliwości pomaganie im, ułatwiając im możliwość twórczości i wydawania płodów ich myśli, kierując wysiłkami, pobudzając inicjatywę, koordynując wszelkie pożyteczne poczynania w dziele szkolnictwa.

Jak widzimy, rząd polski, a z nim cała emigracja, ma ogromne i ważne zadania do spełnienia. Przy dużej ilości dzieci polskich, których rodzice nie są w stanie kształcić z powodu pracy zarobkowej, upadek języka ojczystego jest nieunikniony, o ile nie będą zakładane i utrzymywane szkoły polskie w dostatecznej ilości lub w ich zastępstwie kursy językowe dla mniejszych skupisk. Znam osobiście szereg rodzin inteligenckich, których dzieci mówią łamaną polszczyzną, bo rodzice ledwo rankami i wieczorami widzą się z dziećmi wracającymi z angielskich szkół i ubolewają sami nad tym.

Koniecznym jest skoordynowanie wszystkich pracujących z wielkim pożytkiem w dziele szkolnictwa, ale spotykających się na każdym kroku z brakiem funduszy. Nie miejsce tutaj się rozpisywać o całym problemie szkolnictwa, ale pamiętając o diasporze uchodźstwa, należy wysiłkami kierować i dawać pomoc tam, gdzie pomoc jest potrzebna. Działając na tym polu, należy zawsze mieć w pamięci, że znajdziemy w kraju duży brak ludzi wykształconych w wielu dziedzinach życia. Jeżeli nie uda się z młodzieżą uczącą się w wolnych krajach uzupełnić braki istniejące w kraju, to będzie to cofnięciem na długie lata kultury i nauki, i rozwoju ekonomicznego Polski.

Polaków jest na świecie około trzydziestu pięciu milionów, licząc w tym dawniejszych emigrantów i emigrację z drugiej wojny światowej. Obliczenie to może być niezupełnie ściśle, bo przy fałszowanych statystykach bolszewickich oraz biorąc pod uwagę zmiany granic polskich, wytepienie ludności przez Niemców i komunistów, a z drugiej strony przyrost ludności przez lat 16, będziemy tylko mogli dojść do dokładnej cyfry, kiedy na świecie zapanuje pokój i ustabilizowanie stosunków.

Wiele jest państw na świecie, których zaludnienie jest znacznie niższe od ilości Polaków, żyjących poza rodzinnym krajem i rozsypanych po całym świecie jako emigranci. Liczę emigrację dawniejszą i nowszą żyjącą poza

Polską reżymową na sześć do siedmiu milionów, bo pomimo że dawna emigracja, licząca około pięciu milionów, przeważnie przyjęła już poddaństwo kraju, do którego emigrowała i ludzie ci stali się już lojalnymi obywatelami państw, które ich przygarnęły, to jednak nie stracili poczucia przynależności do narodu polskiego i na każdym kroku dają dowody patriotyzmu i ofiarności dla spraw polskich. Już w samej Europie jest szereg państw mających pewne wpływy na międzynarodową politykę, a których ludność mniejsza jest od ilości polskich emigrantów na wolnym świecie, że wymienię tylko Danię, Szwajcarię, Holandię, Portugalię i Grecję.

Pomimo jednak tej liczebności, Polacy znajdujący się obecnie na wolnym świecie nie mają żadnego, literalnie żadnego wpływu na bieg polityczny spraw dotyczących się Polski. A należy podkreślić, że ci liczni emigranci polscy nie są to ludzie zacofani i nieoświeceni; wśród tej rzeszy emigranckiej jest wielka ilość uczonych profesorów wyższych uczelni, literatów, artystów, specjalistów w wielu kierunkach, znakomitych techników, wysoce wyszkolonych robotników i wielu z tych ludzi żyje tylko myślą powrotu do wolnej Polski i wielu jest takich, którzy by poświęcili doskonałe warunki pracy za granicą, byleby resztę życia poświęcić pracy na ojczystej niwie. A jednak nikt z tych ludzi nie jest w stanie najmniejszej rzeczy zrobić, żeby pomóc rodzinnemu krajowi.

Dzieje się to dlatego, że działamy w rozsypce, a na skutek naszej indywidualności i niestety wrodzonej kłótności nie jesteśmy w stanie wziąć się za rękę i stworzyć zwartą masę pracującą jednolicie i solidarnie dla naszego celu, który jest nam wszystkim wspólny, a którym jest wyzwolenie Polski od obcego jarzma.

Konstytucja z 1935 roku⁶⁶, choć może niedoskonała i przez wielu potępiana, zawiera jednak przepisy, które dla zdrowego społeczeństwa są znakomitą formą dla skupienia wysiłków emigracji. Legalny rząd polski, uznany

jeszcze dziś przez szereg państw, w których dziś jeszcze mamy akredytowanych przedstawicieli, nie mógłby być pominięty przez mocarstwa, w razie cofnięcia przez nie uznania dla rządu warszawskiego, a przecież taki wypadek może zająć lada chwilę. Wystarczałoby, żeby po ostatnich wypadkach w Polsce rząd rosyjski odciął się od drogi liberalizacji i, obalając Gomułkę, wbrew objawionej woli całego narodu polskiego narzucił krajowi nowy rząd, zupełnie uległy sobie, żeby mocarstwa zachodnie uznały na koniec układy jałtańskie za definitywnie pogwałcone i odmówiły uznania nowemu rządowi warszawskiemu. W takim wypadku mocarstwa, choćby dla własnej wygody chcąc mieć przedstawicielstwo Polski na Zachodzie, do kogoż by się mogły zwrócić dla tworzenia takiego polskiego rządu na emigracji? Czy nie zechcą one w tym wypadku pominąć zarówno legalny rząd polski, jak i samozwańczą organizację Rady Trzech⁶⁷ i pod pretekstem, że większość Polaków na emigracji nie stoi ani za jedną, ani za drugą z istniejących władz polskich, zwrócić się do osób sobie oddanych, jak przede wszystkim do p. Mikołajczyka⁶⁸, z propozycją stworzenia organizacji, którą uznaliby za rzecznika interesów polskich. To, co tu powiadam, nie jest czczym słowem, ale w wysokim stopniu realnym niebezpieczeństwem.

Czy nie najwyższy czas skończyć ze skandalicznym sporem, który nie tylko nas ośmiesza, ale może przyprawić kraj nasz o dotkliwe szkody?

Takie pominięcie rządu legalnego stać by się nie mogło, jeżeli by w szlachetnym porywie nastąpiła prawdziwa zgoda całego społeczeństwa emigracyjnego około legalnego prezydenta Rzeczypospolitej i około rządu przez tegoż prezydenta powołanego w porozumieniu z czynnikami mającymi posłuch i zaufanie całej emigracji. Taki prezydent i rząd, mający za sobą literę konstytucji i ogólne poparcie Polaków, przedstawiałby naprawdę poważną siłę, z którą obcy też musieliby się liczyć.

O cóż właściwie chodzi w tej kłótni, która już tyle złego wyrządziła?

Jeżeli chcemy trzymać się obowiązującej dzisiaj konstytucji, to jasnym jest, że nie możemy w niej zmienić ani jednego słowa, gdyż artykuł 80 konstytucji z roku 1935 mówił:

1. „Zmiana konstytucji może być dokonana z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu, lub jednej czwartej ustawowej liczby posłów.

2. Wniosek przedstawiony przez Prezydenta Rzeczypospolitej może być głosowany tylko w całości i bez zmian lub ze zmianami, na które rząd i prezydent wyrażą zgodę.

3. Ustawa zmieniająca Konstytucję z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej wymaga zgodnych uchwał Sejmu i Senatu powziętych zwykłą większością głosów; z inicjatywy zaś rządu lub sejmu zgodnych uchwał powziętych większością ustawowej liczby posłów i senatorów.

4. Prezydent Rzeczypospolitej może w ciągu 30 dni od otrzymania projektu ustawy zmieniającej Konstytucję zwrócić go Sejmowi z żądaniem ponownego rozpatrzenia, które może nastąpić nie wcześniej niż następnej kadencji.

5. Jeżeli Izby Ustawodawcze uchwalą ponownie projekt bez zmian, Prezydent Rzeczypospolitej, stwierdziwszy podpisem moc ustawy, zarządzi jej ogłoszenie, chyba że rozwiąże Sejm i Senat”.

Ponieważ nikt nie może twierdzić, że jakakolwiek Rada, nawet z powołania Prezydenta, ani Rada powstała z wyborów powszechnych, ani tym bardziej powołana przez Radę Trzech, z delegowanych przez partie członków, ma atrybucję Sejmu, widzimy jasno, że w ramach Konstytucji zmiana jej jest niemożliwa.

Artykuł 79, paragraf 2 powiada:

„Podczas trwania stanu wojennego Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo bez upoważnienia Izb Ustawodawczych wydawać dekrety w zakresie ustawodawstwa

państwowego z wyjątkiem zmiany Konstytucji, przedłużyć kadencje Izb ustawodawczych do czasu zawarcia pokoju, oraz otwierać, odraczać i zamykać sesje Sejmu i Senatu w terminach dostosowanych do potrzeb obrony Państwa, jak również powoływać do rozstrzygania spraw wchodzących w zakres działania Izb ustawodawczych, Sejm i Senat w zmniejszonym składzie, wyłonionym przez te Izby”.

Artykuł 79 par. 3 powiada:

„W czasie trwania stanu wojennego Rząd korzysta z uprawnień przewidzianych ustawą o stanie wyjątkowym, a nadto z uprawnień szczególnych określonych ustawą o stanie wojennym”.

Przytoczę tu jeszcze kilka artykułów z konstytucji, mających w obecnych warunkach doniosłe znaczenie:

Artykuł 29:

„1. Okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej trwa 7 lat.

2. Okres ten przedłuża się o czas niezbędny do ukończenia postępowania wyborczego w przypadku, gdy dla dokonania wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej będzie zarządzane głosowanie powszechne”.

Artykuł 24:

„1. W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju. Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie urzędowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju”.

Dla niewtajemniczonych w skomplikowany przebieg zatargu trudno jest pojąć, co może dzielić ludzi niewątpliwie dobrej woli i dobrych patriotów w dążeniu do jednego i tego samego celu uwolnienia ojczyzny od obcego jarzma. Ideologie socjalne nie mogą tu być kością niezgody, bo tu na obczyźnie nie możemy się dzielić na narodowców, ludowców, socjalistów, itd. Układ polityczny wyzwolonej Polski nie będzie się kształtował według na-

szych przekonań socjalnych, bo w kraju zmieniły się zupełnie warunki i nawet nie wiadomo, czy tzw. historyczne partie będą odbudowane w przedwojennej formie. Inni ludzie będą organizowali wyzwoloną Polskę, a los nasz będzie losem prawie wszystkich emigracji – będziemy zdystansowani przez wypadki i znajdą się ludzie tam w kraju, którzy przeszedłszy całą gehennę okupacji i prześladowań, będą mieli za sobą znajomość i zrozumienie nowych warunków i będą też mieli zaufanie kraju, z którym przeżyli krzywdę i którzy tężyznę swoją i patriotyzm wykazali. Nam przypadło w udziale robić, w granicach możliwości, co możemy, aby ta chwila wyzwolenia jak najprędzej nastąpiła i starać się, żeby dla kraju wytargować jak najlepsze warunki przy uregulowaniu w chwili decydującej spraw polskich. Wdzięczności i chwały nie oczekujemy.

Faktem jest niestety, że o ile wojska polskie były się bohatersko i uratowały honor żołnierza polskiego, to po skończonych działaniach wojennych emigracja nie stanęła na wysokości swojego zadania i zamiast skupić wszystkie swoje siły, by się stać prawdziwie zdolnym do czynu przedstawicielstwem narodu polskiego, nie zdołała prawie nic zrobić i zajmowała się przeważnie wzajemnym łajaniem się, dając przed światem obraz niezgody, dezorganizacji i prywaty.

Przypomnę tu pokrótce przebieg wypadków, które doprowadziły do dzisiejszego położenia.

Tak zwane historyczne partie i nowo powstałe organizacje polityczne, których ideologie w danej chwili nie mają żadnego znaczenia, może w najlepszych zamiarach, uważając siebie za najbardziej powołanych do prowadzenia polskich spraw politycznych na obczyźnie, ustąpiły z Rady Narodowej i wytworzyły nową organizację pod nazwą Rady Politycznej, która to Rada jednakowoż jeszcze uznawała prezydenta Zaleskiego⁶⁹ jako prezydenta Rzeczypospolitej, ale w opozycji do jego osoby. Tylko socjali-

ści w ogóle nie uznawali prezydenta Zaleskiego za legalnego prezydenta. Oczywiście, taki stan rzeczy nie wyszedł na dobro sprawy polskiej i to odczuwali wszyscy. Pomijam tutaj tzw. sprawę Bergu⁷⁰, dlatego że chodzi o to, co nas wszystkich powinno łączyć, a nie o to, co nas dzieli.

Generał Sosnkowski⁷¹, zapewne w najlepszych zamiarach, szukając drogi wyjścia, zaczął pracować nad doprowadzeniem do zgody pomiędzy stronami. Postanowił on, chcąc pojednać całe uchodźstwo, zrobić to drogą porozumienia wszystkich partii i wejścia ich do nowej rady, mającej nosić nazwę Rady Zjednoczenia Narodowego. W rezultacie doprowadził on rzeczywiście do porozumienia partii, ale prezydent i rząd nie mieli być związani z aktem, który nosi wyłącznie [znamię] zmowy przeciwko prezydentowi Zaleskiemu i jedynym rezultatem tego było przeciągnięcie na stronę Zjednoczenia szeregu partii i ugrupowań politycznych, które poprzednio popierały prezydenta i które teraz znalazły się w szrankach opozycji.

W Akcie Zjednoczenia⁷² jest pierwsza część, która zajmuje się ideologią jednoczących się stronnictw i która dąży do uszczuplenia władzy prezydenta przeważnie w sprawie naznaczania następcy i powoływania premiera rządu. Jednakowoż ten Akt Zjednoczenia pozostaje w tej części dezyderatem partii, oświetlającym kierunek i cele ich ideologii. Przy tym jednak twórcy Zjednoczenia opracowali projekt dekretu prezydenta Rzeczypospolitej o powołaniu Rady Jedności Narodowej, który jest prawie identyczny z dekretem prezydenta z dnia 9 grudnia 1953 roku o powołaniu Rady Rzeczypospolitej⁷³. Nie ma więc w tej sprawie rozbieżności. Załącznik do projektu dekretu w opracowaniu Aktu Zjednoczenia zawierający statut Rady Jedności Narodowej jest też prawie słowo w słowo identyczny ze statutem Rady Rzeczypospolitej, będącym częścią integralną dekretu z 9 grudnia. Dopiero projekt dekretu prezydenta o składzie Rady Jedności Narodowej różni się zupełnie od dekretu prezydenta RP z dnia 11

grudnia 1953 r. o sposobie powoływania członków Rady Rzeczypospolitej⁷⁴. Tu jest więc najgłośniejsza sprzeczność i kamień obrazy. Zwolennicy Zjednoczenia żądają w swoim projekcie dekretu powołania ogromnie przeważającej części członków Rady Jedności Narodowej drogą delegowania ich przez partie i organizacje polityczne, podczas kiedy prezydent i rząd chcą powoływania członków Rady w przeważającej ilości drogą wyborów jak najbardziej demokratycznych.

Na tym urwały się pertraktacje i pozostały dwie Rady: z jednej strony Rada Rzeczypospolitej, uznająca prezydenta Zaleskiego i jego rząd jako legalne władze polskie na obczyźnie, z drugiej strony Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, nieuznająca już dzisiaj prezydenta Zaleskiego, a jako tymczasową Radę Naczelną uznająca Radę Trzech.

Do tej pory była jeszcze możliwość dojścia do porozumienia i łudziłem się nadzieją, że spotkanie w dobrych zamiarach prezydenta z generałami Sosnkowskim i Andersem⁷⁵, których wszystkich trzech uważam za dobrych patriotów, przy puszczeniu w niepamięć wszystkiego, co było i w zapale dla dobrej sprawy – mogłoby zakończyć cały spór, co wywołałoby olbrzymi entuzjazm całej emigracji i stałoby się początkiem nowej ery.

Przyznawanie dawnym partiom i nowo powstałym ugrupowaniom prawa nominowania prawie całego składu Rady Zjednoczenia Narodowego było oczywiście niedopuszczalnym, a widocznie same partie nie czują się pewne poparcia społeczeństwa, kiedy się dziś sprzeciwiają wyborom.

Z drugiej strony niewątpliwym jest, że posłowie i senatorowie ostatniego sejmiku w chwili rozpoczęcia wojny byli ludźmi posiadającymi zaufanie w narodzie, kiedy zostali do izb ustawodawczych wybrani. Wśród tych byłych posłów i senatorów byli i są jeszcze ludzie mający bardziej od innych wyrobione zrozumienie konieczności państwowych. Żałuję bardzo, że nie szukano od razu kom-

promisu w płaszczyźnie stworzenia Rady Narodowej, do której weszliby wszyscy dostępni na uchodźstwie dawni posłowie i senatorowie i uzupełnienia tej garstki drogą wyborów w wielkich centrach emigracyjnych z dodatkiem ludzi z naznaczenia przez prezydenta oraz przez delegatów kilku poważniejszych organizacji emigracyjnych. Wszystkiemu winna była chęć monopolizowania Rady Narodowej przez partie polityczne.

Jeżeli partie mają poparcie w społeczeństwie emigracyjnym, toć poza byłymi posłami i senatorami szereg ludzi należących do tych partii wszedł również z wyborów, co razem z wchodzącymi z racji tytułu swego byłego posłowania dałoby im duże wpływy w Radzie.

Trudność stanowi sprawa kosztów przejazdów z dalszych ośrodków. Gdyby jednak doszło do zgody, to skarb narodowy funkcjonowałby znacznie owocniej i koszty te zostałyby pokryte przez skarb i całą ofiarność wyborców z dalszych krajów.

Niestety, nieszczęśliwa uchwała TRJN, przyznająca Radzie Trzech atrybuty prezydenta i złożenie niedopuszczalnej przysięgi przez członków Rady Trzech, stworzyła nieprzebytą zaporę dla dojścia do zgody. *De facto* powstał drugi rząd w oczach nieorientującej się rzeszy emigracyjnej, który wyraźnie niekonstytucyjny, a zatem nielegalny, definitywnie rozdziela społeczeństwo na dwa obozy. Na szczęście generał Sosnkowski nie poszedł na ten zgubny krok i pozostał jako czynnik bądź co bądź dążący do pojednania emigracji.

Dziś trudno znaleźć jakiegokolwiek wyjście i tylko nieprzewidziane okoliczności mogą je stworzyć.

Napięta sytuacja w kraju, gdzie dzieją się ważne przemiany – możliwość dojścia do czasowego titoizmu w Polsce, sprawa naszego ustosunkowania się do gomulkowski-czynny tak, aby nie popsuć szukania możliwości dla naszego kraju dojścia do takiego ustroju politycznego, jakiego sobie większość życzy, wymaga wielkiego wysiłku

i samozaparcia od wszystkich. Emigracja powinna na każdym kroku wielkim głosem żądać końca kryzysu we własnym łonie, a może pod presją z dołu powstanie też poważna wola zgody w górze, choćby kosztem ambicji, zastrzeżeń i osobistych niechęci.

Jeżeli tego nie potrafimy, to jesteśmy zaiste pokoleniem karłów.

E. Sapieha

Dodatek do broszury

Od czasu ukończenia niniejszej broszury, tj. od początku maja bieżącego roku zaszło kilka wypadków, które aczkolwiek nie zmieniły moich poglądów na bieżące położenie polityczne, to mają dużo wspólnego z tematami omawianymi w broszurze. Dlatego chcę – *post factum* – o nich kilka słów dodać.

Mam na myśli w pierwszym rzędzie krwawy incydent poznański.

Wypadki poznańskie rzucają światło na nierealność „odwilży” w państwach komunistycznych i są też wymownym dowodem, że osłabienie terroru za żelazną kurtyną przynieść musi rozruchy i dlatego rządy komunistyczne nie będą mogły liberalizacji wprowadzać do swoich ustrojów bez ryzyka dla swych totalitarnych reżymów. Można się więc spodziewać bliskiego końca odwilży, tak jak to w broszurze przewiduję.

Ale wypadki poznańskie mają oprócz tego wymowę bardzo pouczającą w dziedzinie propagandy.

W broszurze mojej (s. 60) wyrażam konieczność powstrzymania kraju od jakichkolwiek przedwczesnych ruchawek i unikania wszystkiego, co by spowodować mogło nowe ofiary najbardziej patriotycznych naszych ziomków. Tak samo musimy unikać poczynań, które mogłyby być znakomitą akcją propagandową, ale które pociągałyby

za sobą przelew krwi polskiej i nowe ofiary represji. Serce ściska się na wspomnienie ofiar poznańskich. Niemniej musimy stwierdzić, że żadna dotychczasowa akcja czynników emigracyjnych nie uaktualniła sprawy polskiej tak silnie i korzystnie, jak wypadki poznańskie. Sądzę jednak, nie wolno nikomu szafować krwią polską, chyba by w chwili ostatecznej rozgrywki o wolność Polski.

W razie gdyby sprawa sueska była jeszcze nierozstrzygnięta w chwili wydania broszury, artykuł rozpoczynający się na stroniej drugiej może być traktowany jako ciąg dalszy niniejszego dodatku.

Sprawa Kanału Sueskiego

Upaństwowienie Kanału Sueskiego przez Namera jest niczym innym, jak tylko nowym posunięciem Sowietów w ich grze uśmiejchów i podstępnych uderzeń w najdotkliwszych punktach.

W tym wypadku jednak wytworzyła się sytuacja, której nie spodziewali się podżegacze tej nowej awantury, czyli innymi słowy, politycy kremłowscy. Pomimo pozornego osłabnięcia więzów amerykańsko-europejskich, Stany Zjednoczonej Ameryki Północnej, choć oficjalnie wypowiedziały się przeciw użyciu siły w zatargu sueskim, to jednak już na pierwszym posiedzeniu międzynarodowego kongresu w tej sprawie pierwsze wystąpiły z propozycją międzynarodowej administracji kanału i tym samym stały się mocno na platformie żądań angielsko-francuskich.

Jasnym jest, że powstała sytuacja brzemenna w doniosłe możliwości.

W rzeczywistości chodzi tu o prestiżową walkę między Zachodem i Rosją, i walka ta może pociągnąć za sobą albo kompletny zanik wpływów Zachodu na Bliskim Wschodzie, albo upadek wpływów i możliwości brużdżenia przez stronę komunistyczną.

Dziś już ani Anglia, ani Francja nie może zgodzić się na kompromisowe zatuszowanie, bo choćby nawet mały, sukces Nasera miałby dla obu mocarstw zachodnioeuropejskich katastroficzne znaczenie. Przede wszystkim Naser wyszedłby z tej burzy jako bohater arabski i w krótkim czasie traktat bagdadzki przestałby istnieć. Stanowisko Anglii na Bliskim i Środkowym Wschodzie stałoby się zupełnym zerem, co pociągnęłoby za sobą odpadnięcie Grecji i Turcji z NATO. Taka klęska dyplomatyczna Anglii mogłaby także spowodować wzmożenie się ruchów nacjonalistycznych antyangielskich w koloniach i dominacjach afrykańskich, odpadnięcie Pakistanu i Cejlonu od Commonwealthu (nie mówiąc już o Indiach) i zupełne odrzucenie jej od spraw Dalekiego Wschodu. Na tego rodzaju załatwienie sprawy Suez Anglia żadną miarą zgodzić się nie może.

Dla Francji też każde kompromisowe załatwienie targu wzmoże jej trudności w północnej Afryce i spowodowałoby na pewno definitywną utratę reszty jej imperium kolonialnego.

Dla Stanów Zjednoczonych upadek wpływów europejskich w Azji i Afryce miałby bardzo ujemne następstwa, bo równałby się kolosalnemu wzmożeniu autorytetu i wpływów sowieckich, wobec których Ameryka mogłaby się znaleźć odosobniona.

Z drugiej strony otworzyła się w tej chwili niesłychana sposobność dla Anglii i Francji podniesienia ich prestiżu i załatwienia jednym uderzeniem szeregu spraw zawiśłych, przez które oba te państwa są gnębione i które zmuszają je do tolerowania rodzaju protektoratu Ameryki Północnej nad sobą.

Wzmocnienie stanowiska Anglii na Bliskim Wschodzie od razu usunęłoby z tego terenu szacherki rosyjskie, wzmocniłoby i NATO, i sojusz bagdadzki, zakończyłoby łatwo trudności cypryjskie, niepomniernie wzmocniłoby Commonwealth, podniosłoby ogromnie międzynarodową

pozycję Anglii i rozwiązałoby jej ręce w polityce światowej.

Nie ulega też wątpliwości, że uśmierzenie Nasera przyczyniłoby się do szybkiego rozwiązania zagadnienia izraelskiego, gdyż państewka arabskie nie mogłyby bez przodownictwa Egiptu zagrażać istnieniu żydowskiego państwa. Sama Liga Arabska utraciłaby swoje znaczenie i być może nawet wkrótce przestałaby istnieć.

Na to, by sprawa Suezu skończyła się pomyślnie, trzeba by oczywiście, żeby Anglia i Francja nie tylko uzyskały zabezpieczenie Kanału, ale sprawa została załatwiona klęską polityczną Nasera tak, aby i Egipt i inne państwa, wchodzące w skład Ligi Arabskiej, zrozumiały raz na zawsze, że od Rosji żadnej skutecznej pomocy nie uzyskają i że zostały tylko użyte jako narzędzie światoburczej polityki sowieckiej, która jest bezsilna wobec solidarności państw zachodnich. Dla Francji wyraźne wygranie sprawy sueskiej byłoby równoznaczne z zakończeniem awantury algierskiej, z podniesieniem się politycznego znaczenia Francji w świecie i bodźcem do uzdrowienia wewnętrznego i słusznej zmiany konstytucji, bez której Francja stać się będzie w przepaść.

Zdaje się, że i Anglia i Francja zdają sobie doskonale sprawę z tego, że incydent sueski jest dla nich zarówno straszną groźbą, jak i okazją poprawienia wielu dawnych błędów i uzyskania ogromnych korzyści decydujących bodaj dla ich przyszłości.

Jak można było przewidzieć, Rosja już ostrzega przed komplikacjami ogólnoswiatowymi i po prostu grozi wojną. Otóż jestem przekonany, że na wojnę Rosja zdecydować się nie może, bo nie ma na to sił. Jestem więc zdania, że mocarstwa zachodnie mogą spokojnie załatwić sprawę Suez w sposób dla siebie jedynie możliwy do przyjęcia i odsuwający Sowiety od Bliskiego i Środkowego Wschodu i mogą to uczynić bez prawdziwego niebezpieczeństwa wojny.

Czy zachodnie państwa tak postąpią, zależy i od charakteru, i od mądrości i odwagi dzisiejszych mężów stanu Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francji. Podobna okazja odzyskania przodownictwa w polityce światowej może się już nigdy nie zdarzyć.

E. S.
20 VIII 1956

Przypisy

¹ *Modus vivendi* – łac. „sposób życia”.

² Karol Marks (1818-1883) – niemiecki filozof, ekonomista, dziennikarz i działacz rewolucyjny żydowskiego pochodzenia. Twórca marksizmu, wraz z Fryderykiem Engelsem autor *Manifestu komunistycznego* (1848 r.), współzałożyciel I Międzynarodówki w 1864 r. Twórca materializmu historycznego i tzw. naukowego socjalizmu. Autor m.in.: *Der 18. Brumaire des Louis Bonaparte* (1852), *Zur Kritik der politischen Ökonomie* (1859) oraz nieukończonego *Das Kapital* (1867).

³ Fryderyk Engels (1820-1895) – niemiecki myśliciel, działacz polityczny i społeczny. Był współtwórcą I i II Międzynarodówki Komunistycznej. Wraz z Karolem Marksem opracował doktrynę tzw. socjalizmu naukowego. We współpracy z Marksem napisał m.in.: *Świątą rodzinę* (1845), *Ideologię niemiecką* (1845-1846), *Manifest komunistyczny* (1848); Samodzielnie wydał m.in. *Położenie klasy robotniczej w Anglii* (1845), *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki* (1877), *Anty-Dühring* (1877-1878), *Dialektyka przyrody* (1925), *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa* (1884).

⁴ Włodzimierz Lenin, właśc. Władimir Iljicz Uljanow (1870-1924) – rosyjski polityk i rewolucjonista bolszewicki, faktyczny przywódca rewolucji październikowej, pierwszy przywódca Rosji Radzieckiej. Autor m.in. *Dzieł wybranych* (1914, t. 2).

⁵ Józef Stalin, właśc. Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili (1878-1953) – komunistyczny polityk i dyktator, po śmierci W. Lenina przejął absolutną władzę w państwie sowieckim.

Z powodu odpowiedzialności za śmierć dziesiątków milionów ludzi zaliczany do największych zbrodniarzy w dziejach ludzkości. Autor m.in. *Krótkiego kursu historii WKPb* (1939).

⁶ Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, NKWD (ros. Народный комиссариат внутренних дел, СССР) – jeden z centralnych organów bezpieczeństwa ZSRR funkcjonujący w latach 1917–1946, wchodzący w skład Rady Komisarzy Ludowych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. NKWD stanowiło główne narzędzie terroru w okresie tzw. czystek stalinowskich. W 1946 r. zostało przekształcone w Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (MWD).

⁷ SSSR (ros. Союз Советских Социалистических Республик, СССР) – Sojusz Socjalistycznych Republik Radzieckich.

⁸ Titoizm – narodowa odmiana komunizmu nawiązująca do osoby Josipa Broz Tito – przywódcy komunistów jugosłowiańskich. W dużej mierze hasło „titoizm” odnosiło się do okresu po 1945 r., kiedy Związek Komunistów Jugosławii ogłosił wprowadzenie tzw. neutralnej polityki, uniezależniając się w dużej mierze od rozkazów płynących z Kremla i nawiązując nieformalne stosunki z państwami Europy Zachodniej. Podstawowym założeniem titoizmu było zachowanie ogólnie obowiązujących zasad ideologii komunistycznej przy jednoczesnym dostosowaniu ich do potrzeb oraz sytuacji panujących w danym kraju. Pierwotnie hasło „titoizm” miało znaczenie pejoratywne, określające relacje między Jugosławią a ZSRR po II wojnie światowej.

⁹ Strajki w Poznaniu były pierwszymi w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej generalnymi strajkami robotników. Rozpoczęły się 28 czerwca 1956 r. w proteście przeciwko niskim płacom i brakom podstawowych produktów w sklepach. Początkowo strajkujący robotnicy chcieli przedstawić swoje postulaty władzom wojewódzkim, jednak te unikały rozmów. W efekcie strajki o charakterze społecznym i ekonomicznym przeobraziły się w antykomunistyczne powstanie o wymiarze zarówno społeczno-ekonomicznym, jak i politycznym oraz ideologicznym. W ciągu kilkunastu godzin powstanie zostało krwawo stłumione przy użyciu wojska. Zginęło pięćdziesiąt dziewięć osób, a ponad pięćset zostało rannych. Poznański czerwiec stanowił pierwsze

tego rodzaju wystąpienie przeciwko władzy ludowej od wprowadzenia komunizmu w Polsce.

¹⁰ Jawaharlal Nehru (1889-1964) – indyjski polityk, prawnik, premier Indii w latach 1947-1964, przywódca socjalistycznego odłamu Indyjskiego Kongresu Narodowego, współpracownik Mahatmy Gandhiego. Wraz z Gandhim brał udział w negocjacjach z przedstawicielami Wielkiej Brytanii, których efektem było utworzenie w 1947 roku Indii i Pakistanu. Odegrał ogromną rolę w okresie walki Indii o niepodległość i uwolnienie się spod brytyjskiej dominacji. Przez siedemnaście lat pełnienia funkcji premiera Nehru przeprowadził szereg reform społecznych, gospodarczych i ekonomicznych. Jest autorem m.in.: *The discovery of India* (1951, wyd. pol. *Odkrycie Indii*, 1957), *Vist to America* (1950), *India and the World* (1962). W 1949 r. otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Columbia.

¹¹ Konferencja w Bandungu – odbyła się w dniach 18-24 kwietnia 1951 r. z udziałem przedstawicieli państw Afryki i Azji. Następstwem zjazdu było m.in. powołanie w 1961 r. Ruchu Państw Nieangażowanych.

¹² Nacjonalizacja Kanału Sueskiego została oficjalnie ogłoszona 26 lipca 1956 r.

¹³ Pakt bagdadzki – układ o charakterze polityczno-militarnym zawarty 24 lutego 1955 r. z inicjatywy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej pomiędzy Turcją a Irakiem. W ciągu kolejnych miesięcy 1955 r. do paktu dołączyły Pakistan, Wielka Brytania oraz Iran. W 1959 r. pakt bagdadzki został przekształcony w Organizację Paktu Centralnego (CENTO), która funkcjonowała do wybuchu rewolucji w Iranie (w 1979 r.). Celem zarówno paktu bagdadzkiego, jak i jego kontynuacji w postaci CENTO było zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa w rejonie Bliskiego Wschodu.

¹⁴ Zimna wojna – termin określający napięte relacje między ZSRR i państwami satelickimi (wchodzącymi w skład Układu Warszawskiego) a Stanami Zjednoczonymi w latach 1946-1991, bez podejmowania walk zbrojnych. Za początek tzw. zimnej wojny uważa się sławne przemówienie premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla wygłoszone w Fulham 5 marca 1946 r., podczas którego padły słowa: „Od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem zapadła żelazna kurtyna dzieląc nasz

kontynent. Poza tą linią pozostały stolice tego, co dawniej było Europą Środkową i Wschodnią. Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt i Sofia, wszystkie te sławne miasta i wszyscy ich mieszkańcy leżą w czymś, co trzeba nazwać strefą sowiecką, są one wszystkie poddane, w takiej czy innej formie, wpływowi sowieckiemu, ale także – w wysokiej i rosnącej mierze – kontroli ze strony Moskwy”. Za koniec konfliktu przyjmowany jest rok 1991, w którym rozwiązano Układ Warszawski i ogłoszono upadek Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Autorem terminu „zimna wojna” był amerykański polityk Bernard Baruch, zaś popularyzatorem Walter Lippmann autor książki pod tytułem *Zimna wojna*.

¹⁵ Dwight David Eisenhower (1890-1969) – amerykański wojskowy, generał Armii Stanów Zjednoczonych, brał czynny udział w walkach podczas II wojny światowej. W latach 1953-1961 pełnił funkcje trzydziestego czwartego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jest autorem tzw. doktryny Eisenhowera, która normalizowała relacje państw zachodnich i krajów Bliskiego Wschodu.

¹⁶ Partia Republikańska (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) – amerykańska partia polityczna założona w 1854 r. Jest jedną z dwóch partii w Stanach Zjednoczonych, obok Partii Demokratów, z którą konkuruje. Program PR obejmował m.in. popieranie i zaprowadzenie systemu kapitalistycznego i odpowiedzialnych taryf celnych dla ochrony amerykańskiego przemysłu oraz reformę systemu bankowego, budowę transkontynentalnej linii kolejowej i rozwój osadnictwa na zachodzie Stanów Zjednoczonych. PR skupiała głównie przedstawicieli warstwy średniej (przemysłowców oraz farmerów). Po zakończeniu I wojny światowej republikanie opowiedzieli się za polityką izolacjonizmu, jaką prowadziły Stany Zjednoczone Ameryki. Obecnie PR uważana jest za stronnictwo bardziej konserwatywne, popierające liberalizm gospodarczy. Do wybitnych przedstawicieli republikanów należeli m.in.: T. Roosevelt, R. Reagan, D. D. Eisenhower, R. M. Nixon, G. R. Ford.

¹⁷ *Vulnerable* – ang. „narażony na atak”.

¹⁸ Franklin Delano Roosevelt (1882-1945) – amerykański polityk, gubernator stanu Nowy Jork. W latach 1933-1945 czterokrotnie wybierany na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Jako jedyny prezydent piastował ten urząd przez więcej niż dwie kolejne kadencje. Efektem tego było wprowadzenie do amerykańskiego systemu prawnego XXII poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, która ogranicza elekcję prezydenta do dwóch kadencji.

¹⁹ Winston Churchill (1874-1965) – angielski polityk. Trzykrotnie zmieniał przynależność partyjną, dopiero w 1924 r. na trwałe wiążąc się z Partią Konserwatywną. Przed II wojną światową wielokrotnie zasiadał w rządzie (m.in. jako minister handlu (1908-1910), pierwszy Lord Admiralicji (1911-1915), minister wojny i lotnictwa (1919-1921), kanclerz skarbu (1924-1929)). W latach 1929-1939 nie sprawował żadnych urzędów i zajmował się pisaniem prac o charakterze historycznym i wspomnieniowym. Po wybuchu II wojny światowej objął funkcję ministra obrony, zaś w 1940 r. został premierem. Po przegranych w 1945 r. wyborach przeszedł do opozycji. W latach 1951-1955 ponownie sprawował urząd premiera. Autor m.in.: *The Story of the Malakand Field Force* (1898), *The River War* (1899), *Life of Lord Randolph Churchill* (1906), *Marlborough: His Life and Times* (4 t., 1933-1938), *The World Crisis* (6 t., 1923-1931), *The Second World War* (6 t., 1948-1953).

²⁰ *Quieta non movere* – łac. „nie ruszać tego, co spokojne”.

²¹ John Foster Dulles (1888-1959) – amerykański polityk. W czasie prezydentury Franklina Delano Roosevelta pełnił funkcję sekretarza stanu USA. Był doradcą amerykańskiej delegacji podczas obrad konferencji wersalskiej. Jest współtwórcą opracowanej podczas konferencji w San Francisco Karty Narodów Zjednoczonych. Dulles był antykomunistą i współautorem strategii NATO do zwalczania komunizmu podczas zimnej wojny.

²² *Balance of power* – ang. „równowaga sił”. Zasada równowagi sił jest jedną z głównych kategorii analitycznych w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Określa stan, w którym żadne państwo nie góruje nad innymi i nie posiada możliwości podporządkowania własnym interesom innych podmiotów państwowych.

²³ Napoleon I Bonaparte (1769-1821) – cesarz Francuzów (1804-1814). 9 listopada 1799 r. obalił rządy dyktatoratu i objął władzę jako konsul, w 1804 r. koronował się na cesarza. Odnosił

wielkie sukcesy militarne, ale ostatecznie został pokonany przez koalicję państw na czele z Wielką Brytanią i Rosją.

²⁴ Aleksander II Romanow (1818-1881) – syn cara Mikołaja I Romanowa i Aleksandry Fiodorowny, od 1855 r. cesarz rosyjski, autor liberalnych reform (m.in. uwłaszczenia chłopów w 1861 r.), stłumił powstanie polskie, doprowadził do rozszerzenia granic Rosji na Kaukazie, w Azji Środkowej i na Dalekim Wschodzie. Zginął w zamachu dokonany przez członka „Narodnej Woli”, Polaka J. Hryniewickiego.

²⁵ Mała ententa – system bilateralnych sojuszy zawartych po I wojnie światowej pomiędzy Czechosłowacją, Rumunią i Królestwem SHS. Mała ententa istniała do 1939 r. Celem sojuszy była próba równoważenia wpływu Węgier na tym obszarze.

²⁶ Adolf Hitler (1889-1945) – niemiecki polityk, współtwórca i przywódca Narodowo-Socjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP), kanclerz Niemiec, Führer i od 1934 r. kanclerz Rzeszy. Zbrodniarz wojenny, odpowiedzialny za wybuch II wojny światowej. Autor *Mein Kampf* (1925).

²⁷ *Superiority complex* – ang. „kompleks wyższości”.

²⁸ *Noblesse oblige* – fr. „szlachectwo zobowiązuje”.

²⁹ *Right or Wrong - My Country!!* – ang. „Ma rację czy błądzi, to moja Ojczyzna!”. Termin używany często do określania skrajnego patriotyzmu, po raz pierwszy zdanie to wypowiedział w 1816 r. amerykański admirał Stephan Decatur.

³⁰ *La perfidie Albion* – fr. „perfidny Albion”, termin o znaczeniu pejoratywnym, używany w stosunkach międzynarodowych oraz dyplomacji w kontekście prowadzenia podwójnej gry politycznej, polegającej na niedotrzymywaniu umów i traktatów celem realizowania partykularnych interesów własnego kraju, szczególnie popularny w określaniu polityki prowadzonej przez rząd Wielkiej Brytanii.

³¹ *Appeasement* – ang. „polityka ustępstw na rzecz agresora celem osiągnięcia pokoju”.

³² *Commonwealth* – ang. „Wspólnota Narodów”, grupa państw, które zachowując własną suwerenność, uznają monarchę zasiadającego na tronie Wielkiej Brytanii za własnego władcę.

³³ Gamal Abdel Naser (1918-1970) – egipski polityk i wojskowy. W latach 1956-1970 był prezydentem Egiptu. W czasie jego prezydentury przeprowadzono liczne reformy społeczne

i gospodarcze, mające na celu utworzenie państwa socjalnego, zreformowano system edukacji, wprowadzono system monopartyjny. W lipcu 1956 r. Naser dokonał oficjalnej nacjonalizacji Kanału Sueskiego.

³⁴ Unia Południowo Afrykańska, Związek Południowej Afryki (ZPA) – dominium Wielkiej Brytanii istniejące w latach 1910-1961 na południu Afryki. Do ZPA należały: Kraj Przylądkowy, Transwał, Wolne Państwo Oranje i Natal. Stolicą Unii był Kapsztad. Twór ten poprzedzał powstanie Republiki Południowej Afryki (RPA).

³⁵ *Motherland* – ang. „ojczyzna”.

³⁶ Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego (OTP, NATO) – sojusz militarno-polityczny powstały 24 sierpnia 1949 r. na mocy podpisanego w kwietniu t.r. traktatu północnoatlantyckiego. Obecnie organizacja liczy dwudziestu dziewięciu członków.

³⁷ Nikołaj Bułganin (1895-1975) – komunistyczny polityk, działacz Komitetu Politycznego KPZR, wojskowy, minister obrony i premier Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (1955-1958). Brał udział w rewolucji październikowej 1917 r. oraz wojnie domowej w Rosji.

³⁸ Nikita Chruszczow (1894-1971) – sowiecki działacz polityczny, pełnił funkcję I Sekretarza Komitetu Centralnego KPZR, od 1958 r. ref. rządu ZSRR. W 1956 r. na XX Zjeździe KC KPZR wygłosił słynny referat *O kulcie jednostki i jego następstwach*, w którym otwarcie skrytykował kult osoby Stalina.

³⁹ Konrad Adenauer (1876-1967) – niemiecki polityk, przewodniczący Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU), kanclerz Niemiec w latach 1949-1963. Od 1951 do 1955 r. pełnił także funkcję ministra spraw zagranicznych. Doprowadził do zawarcia porozumienia z Francją dotyczącego tzw. sprawy Zagłębia Saary oraz do podpisania traktatu elizejskiego w 1963 r. Adenauer odegrał istotną rolę podczas negocjacji dotyczących wstąpienia Republiki Federalnej Niemiec do NATO oraz Unii Zachodnioeuropejskiej. Autor wspomnień (niem. *Erinnerungen*, 4 t., 1965-1968).

⁴⁰ Wielka rewolucja francuska – okres protestów na tle społecznym oraz politycznym we Francji w latach 1789-1799. Główną przyczyną wybuchu rewolucji był kryzys ekonomiczny

państwa, pośrednią zaś rozwój idei oświeceniowych. Jej wynikiem była zmiana ustroju stanowego we Francji, zniesienie monarchii (ścięcie króla Ludwika XVI Burbona w 1793 r.), proklamowanie I Republiki Francuskiej oraz uchwalenie Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela.

⁴¹ Pierre Poujade (1920-2003) – francuski działacz społeczny i polityczny, stał na czele populistycznego ruchu nazwanego od jego nazwiska poujadyzmem. W latach 50. był członkiem grupy zrzeszającej miejscowych chłopów i rzemieślników Union de Défense des Commerçants et Artisans (UDCA), której celem była walka z rządem o obniżenie podatków i poprawę warunków pracy. Podczas wyborów parlamentarnych UNCA zyskała duże poparcie społeczne, czego przejawem było uzyskanie przez przedstawicieli ruchu pięćdziesięciu trzech miejsc we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Z czasem poparcie dla populistycznej partii protestu malało. Sam Pierre Poujade nigdy nie kandydował w wyborach krajowych ani do Parlamentu Europejskiego.

⁴² Josip Broz Tito (1892-1980) – działacz Komunistycznej Partii Jugosławii. W czasie I wojny światowej brał czynny udział w walkach w szeregach armii austro-węgierskiej. W latach 1953-1980 pełnił funkcję prezydenta tego kraju. Brał udział w powstawaniu Kominformu, z czasem jednak, uniezależniając się od rozkazów płynących z Kremla, został jednym z założycieli tzw. Ruchu Państw Niezaangażowanych (wraz z J. Nehru, G. A. Nasereem oraz Sukarno). Uważany za twórcę tzw. narodowego komunizmu, od jego nazwiska zwanego titoizmem.

⁴³ Komintern – Międzynarodówka Komunistyczna, zrzeszenie partii komunistycznych powołane w 1919 r. z inicjatywy Włodzimierza Lenina i Lwa Trockiego. Celem powstania Kominternu było dążenie do przeprowadzenia światowej rewolucji oraz wspieranie rozwijania idei rewolucyjnej i walki z kontrrewolucją w poszczególnych krajach. Międzynarodówka była narzędziem ułatwiającym władzom Związku Radzieckiego wpływanie na politykę w poszczególnych państwach satelickich oraz wspomagającym funkcjonowanie wywiadu sowieckiego w państwach zachodnich.

⁴⁴ Niepodległość Izraela proklamowana została 14 maja 1948 r.

⁴⁵ Liga Arabska, Liga Państw Arabskich, LPA – międzynarodowa organizacja powstała w 1945 r., zrzeszająca państwa arabskie, której celem jest współpraca państw członkowskich i koordynacja działań społeczno-politycznych oraz gospodarczych w regionie. Do państw założycielskich należą: Egipt, Irak, Liban, Arabia Saudyjska, Syria, Jordania i Jemen. Obecnie w strukturach organizacji znajdują się dwadzieścia dwa państwa, w tym przyjęta w 1976 r. Organizacja Wyzwolenia Palestyny (OWP). Siedziba Ligi znajduje się w Kairze (w latach 1979-1990 był nią Tunis).

⁴⁶ Organizacja Narodów Zjednoczonych, ONZ, UNO – organizacja międzynarodowa powstała w 1945 r. na mocy Karty Narodów Zjednoczonych, podpisanej podczas konferencji w San Francisco. ONZ formalnie zastąpiła przedwojenną Ligę Narodów. Obecnie do struktur ONZ należą sto dziewięćdziesiąt trzy państwa, zaś status obserwatora posiadają dwa kraje (Watykan, Palestyna) i dwie organizacje (Komitet MCK oraz Zakon Maltański). Siedziba Organizacji znajduje się w Nowym Jorku.

⁴⁷ Sprawa koreańska – w odpowiedzi na agresję wojsk Korei Północnej na terytoria Korei Południowej i zdobycie Seulu Rada Bezpieczeństwa ONZ uchwaliła decyzję o interwencji wojsk sojuszu pod przewodnictwem armii Stanów Zjednoczonych. Po wkroczeniu wojsk dowodzonych przez gen. Douglasa McArthura armia Kim Ir Sena została odparta do granicy chińskiej. Po ujawnieniu planów użycia broni atomowej przez USA McArthur został odwołany. Zastąpił go gen. Ridgway, który prowadził jeszcze przez dwa lata walki z armią północnokoreańską i ZSRR. W tym czasie ONZ podjęła próbę negocjacji. Została ona odrzucona przez Związek Radziecki. Ofensywę chińską w maju 1951 r. powstrzymało kontruderzenie wojsk USA, a linia frontu ustabilizowała się wzdłuż 38 równoleżnika, przez co teren Korei Północnej znalazł się pod okupacją ONZ. Przygotowanie nowej ofensywy przerwała śmierć Stalina w marcu 1953 r. Wydarzenie to pozwoliło zakończyć rokowania pokojowe i 27 lipca 1953 r. w Panmunjomie został podpisany traktat o podziale Półwyspu Koreańskiego.

⁴⁸ Chodzi o traktat lozański, kończący wojnę turecko-grecką. Na mocy dokumentu podpisanego 24 lipca 1923 r. Turcja odzyskała zwierzchnictwo nad półwyspem Gallipoli i terenami

Anatolii i Tracji, a granica grecko-turecka została objęta obowiązkową demilitaryzacją. W styczniu tego samego roku podpisano także porozumienie grecko-tureckie o wymianie ludności, które weszło w życie z pozostałymi zapisami traktatu.

⁴⁹ Umowa o wymianie ludności między Turcją a Grecją stanowiła część traktatu podpisanego w Lozannie. Sam układ dotyczący przesiedleń podpisano 30 stycznia 1923 r. w Paryżu. Wymiana ludności między obu krajami trwała z przerwami do 1930 r. i zakończyła okres rzezi dokonywanej na chrześcijanach greckich zamieszkujących tereny Pontu, należącego formalnie do Turcji.

⁵⁰ Od 1949 r. Republika Tajwanu. Na mocy porozumienia zawartego w Kairze dawna prowincja Formozy wróciła do Chin po długoletnich rządach Japonii. W latach 50. XX w. na terytorium Tajwanu panował nieustanny konflikt między władzami Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL) a Republiką Chińską na Tajwanie. W konflikt zaangażowały się Stany Zjednoczone Ameryki.

⁵¹ Czang Kaj-szek (1887-1975) – chiński polityk i generał o poglądach republikańsko-nacjonalistycznych. W roku 1925 został przewodniczącym Chińskiej Partii Narodowej (Kuomintang). Po klęsce w wojnie domowej z komunistami Mao Tse-Tunga ewakuował się wraz z częścią armii i uchodźcami na Tajwan. Od 1949 r. piastował urząd prezydenta Republiki Chińskiej na Tajwanie.

⁵² Mao Tse-Tung, Mao Zedong (1893-1976) – chiński polityk, dyktator ChRL. Od 1935 r. był szefem Biura Politycznego Komunistycznej Partii Chin, od 1943 r. jej przewodniczącym. W 1949 r. ogłosił powstanie Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL), był współtwórcą Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. W trakcie rządów Mao przeprowadzone zostały reformy chińskiego systemu gospodarczego, jak również liczne zmiany polityczno-społeczne.

⁵³ Edward Ochab (1906-1989) – generał brygady w okresie PRL, polityk komunistyczny i działacz społeczny okresu Polski Ludowej. W okresie międzywojennym wstąpił do Komunistycznej Partii Polski, następnie wyjechał do Kijowa i Saratowa, gdzie pracował w sowieckim Wydawnictwie Języków Obcych. Od 23 listopada do 31 grudnia 1944 r. był kierownikiem resortu administracji PKWN, w Tymczasowym Rządzie RP pełnił funkcję

ministra administracji publicznej. W latach 1964-1968 był przewodniczącym Rady Państwa, zaś od 20 marca do 21 października 1956 r. – I Sekretarzem KC PZPR, zastępując na tym stanowisku Bolesława Bieruta.

⁵⁴ Traktat wersalski – traktat pokojowy kończący I wojnę światową, sygnowany 28 czerwca 1919 r. w Sali Lustrzanej Pałacu Wersalskiego pomiędzy państwami zwycięskiej koalicji a pokonaną II Rzeszą Niemiecką. Według jego zapisów Niemcy straciły znaczną część terytorium na rzecz Francji, Polski, Belgii oraz Czechosłowacji. Ponadto zdemilitaryzowano strefę Nadrenii oraz ograniczono armię niemiecką do stu tysięcy żołnierzy.

⁵⁵ Powstanie na Węgrzech 1956 r. – zryw społeczny spowodowany złą sytuacją społeczno-gospodarczą oraz chęcią wyzwolenia się spod sowieckiego jarzma. Strajki trwały od 23 października do 10 listopada 1956 r. Pogarszająca się sytuacja spowodowała ingerencję armii sowieckiej, która wkroczyła do Budapesztu 4 listopada 1956 r. Efektem powstania była masowa emigracja uczestników protestów, liczne wyroki i wywózki na Syberię oraz kary śmierci dla przywódców strajków.

⁵⁶ George Curzon (1859-1925) – brytyjski polityk, związany z Partią Konserwatywną, minister spraw zagranicznych w latach 1919-1924.

⁵⁷ Władysław Gomułka (1905-1982) – ps. „Wiesław” i „Feliks Duniak”, komunistyczny polityk, w latach 30. związany z PPS, w latach 1943-1948 pełnił funkcję I Sekretarza Polskiej Partii Robotniczej, zaś od 1970 r. I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W latach 30. ubiegłego wieku związany z Polską Partią Socjalistyczną, ukończył Międzynarodową Szkołę Leninowską. Odpowiedzialny za interwencję zbrojną wojsk PRL na terenie w Czechosłowacji oraz za krwawe stłumienie strajków na Pomorzu w 1970 r.

⁵⁸ Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – naczelny organ partii komunistycznej, na czele którego stał I Sekretarz, pełniący realnie funkcję głowy państwa. Głównymi organami podległymi KC były Biuro Polityczne KC PZPR oraz Sekretariat KC PZPR.

⁵⁹ Konstanty Rokossowski (1896-1968) – sowiecki wojskowy, marszałek Polski Ludowej oraz Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, poseł na sejm Polskiej Rzeczypospolitej

Ludowej w latach 1952-1956, wicepremier oraz minister obrony narodowej w latach 1949-1956.

⁶⁰ Wiaczesław Michajłowicz Mołotow, właśc. Wiaczesław Michajłowicz Skriabin (1890-1986) – komunistyczny działacz polityczny, współpracownik Włodzimierza Lenina oraz Józefa Stalina. Brał czynny udział w rewolucji październikowej w 1917 r., następnie był członkiem Piotrogrodzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. W latach 1930-1941 pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, dwukrotnie stał na czele Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR w latach 1939-1949 oraz 1953-1956.

⁶¹ Gieorgij Konstantinowicz Żukow (1896-1972) – rosyjski wojskowy, zastępca naczelnego wodza ZSRR podczas II wojny światowej, uczestnik rewolucji październikowej. W 1949 r. pełnił funkcję marszałka Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, zaś w okresie 1955-1957 stał na czele resortu obrony narodowej ZSRR.

⁶² Tymczasowa Rada Jedności Narodowej (TRJN) – emigracyjny organ polityczny istniejący w latach 1954-1972. Rada została utworzona w 1954 r. przez większość działających na emigracji ugrupowań polskich, które sprzeciwiały się powołaniu na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Augusta Zaleskiego. Na czele TRJN stali kolejno Tadeusz Bielecki i Bohdan Podolski.

⁶³ Adam Mickiewicz (1798-1855) – polski poeta, który wywarł wielki wpływ na tendencje polityczne i ideowe w Polsce, zwłaszcza w przededniu i po klęsce powstania listopadowego, autor m.in. powieści poetyckich: *Grażyna*, *Konrad Wallenrod*, dramatu *Dziady*, a także *Sonetów krymskich*, *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego*, eposu *Pan Tadeusz*.

⁶⁴ Zygmunt Krasiński (1812-1859) – poeta, dramaturg i powieściopisarz, jeden z czołowych myślicieli konserwatywnych XIX w., zaliczany do grona wieszczów narodowych. W swych dziełach – m.in. *Nie-Boskiej komedii* (1835), *Irydionie* (1836), *Psalmach przyszłości* (1845) – dawał wyraz zaniepokojeniu stanem politycznym i kulturowym Europy.

⁶⁵ Henryk Sienkiewicz (1846-1916) – polski powieściopisarz, noblista (w dziedzinie literatury w 1905 r.), używał pseudonimu literackiego Litwos.

⁶⁶ Konstytucja kwietniowa – ustawa zasadnicza II Rzeczypospolitej Polskiej uchwalona 23 kwietnia 1935 r., zaczęła obowiązywać następnego dnia. Nowa ustawa zasadnicza była efektem prac zwolenników marszałka Józefa Piłsudskiego. W Konstytucji kwietniowej na pierwszy plan wysunięto państwo (symptomatyczny jest fakt usunięcia słowa „naród”) oraz wzmocniono władzę wykonawczą, w szczególności prezydenta RP.

⁶⁷ Rada Trzech – emigracyjny organ władzy wykonawczej istniejący w latach 1954-1972. W skład Rady weszli Władysław Anders, Tadeusz Arciszewski oraz Edward Raczyński. Bodźcem do utworzenia Rady Trzech była odmowa złożenia urzędu głowy państwa przez prezydenta Augusta Zaleskiego.

⁶⁸ Stanisław Mikołajczyk (1901-1966) – polski polityk i działacz społeczny. Uczestniczył w powstaniu wielkopolskim oraz w wojnie polsko-bolszewickiej. W latach 1920-1931 był działaczem Polskiego Stronnictwa Ludowego, zaś od 1930 do 1935 r. posłem na sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Pełnił kolejno funkcje wicepremiera oraz szefa rządu polskiego na uchodźstwie (1943-1944). W latach 1945-1947 był szefem PSL w kraju i posłem do Krajowej Rady Narodowej. Od 1947 r. przebywał na emigracji, najpierw w Wielkiej Brytanii, następnie w Stanach Zjednoczonych. Po opuszczeniu kraju został pozbawiony przez komunistyczne władze PRL obywatelstwa polskiego.

⁶⁹ August Zaleski (1883-1972) – polski polityk, senator i dyplomata, działacz loży wolnomularskiej. W latach 1922-1926 był polskim posłem we Włoszech. Dwukrotnie pełnił rolę ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej: w latach 1926-1932 oraz na uchodźstwie w latach 1939-1941. Był także senatorem II i III kadencji izby wyższej. Po śmierci Władysława Raczkiewicza w 1947 r. objął urząd prezydenta RP na uchodźstwie, który piastował do śmierci. Po zakończeniu pierwszej kadencji na mocy Konstytucji kwietniowej Zaleski zdecydował się pozostać na stanowisku. Efektem jego decyzji było powołanie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej (TRJN) oraz Rady Trzech.

⁷⁰ Tzw. sprawa Bergu – określenie wewnętrznego konfliktu, jaki wybuchł w latach 1953-1954 między ugrupowaniami politycznymi polskiej emigracji w Londynie. Przyczyną eskalacji

konfliktu było ujawnienie współpracy Polskiej Rady Politycznej z przedstawicielami wywiadu amerykańskiego w związku z finansowaniem przez Amerykanów szkoleń wywiadowców oraz kurierów w specjalnie przygotowanych do tego celu ośrodkach szkoleniowych, m.in. w bawarskim mieście Berg. Sprawa Bergu była jednym z głównych argumentów, na które powołał się prezydent Zaleski, przedłużając pełnienie przez siebie funkcji głowy państwa na uchodźstwie.

⁷¹ Zob. przypis 28 we Wstępie.

⁷² Akt Zjednoczenia Narodowego – porozumienie wewnątrzemigracyjne zawarte 14 marca 1954 r. w Londynie, wypracowane przy udziale gen. Kazimierza Sosnkowskiego, pomiędzy Radą Państwa a obozem zwolenników prezydenta Augusta Zaleskiego. Dokument zawierał m.in. zapisy dotyczące przejęcia przez TRJN części kompetencji głowy państwa, które przyznawała prezydentowi Konstytucja z kwietnia 1935 r. Ponadto zawierał także klauzję zobowiązującą prezydenta Zaleskiego do zrzeczenia się urzędu po upływie jego kadencji w 1954 r. Akt nigdy nie wszedł w życie, został bowiem odrzucony przez prezydenta.

⁷³ Zob. szerz. *Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 9 grudnia 1953 r. o zmianie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 9 grudnia 1939 r. o powołaniu Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej* (Dz.U. 1953 nr 3 poz. 6).

⁷⁴ Zob. szerz. *Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 grudnia 1953 r. o sposobie powoływania członków Rady Rzeczypospolitej Polskiej* (Dz.U. 1953 nr 3 poz. 7).

⁷⁵ Władysław Anders (1892-1970) – polski wojskowy. Od 1934 r. generał brygady. Uczestnik kampanii wrześniowej. W latach 1939-1941 przebywał w niewoli, m.in. w więzieniu na Łubiance. Zwolniony latem 1941 r. w konsekwencji zawarcia układu Sikorski-Majski, a następnie mianowany dowódcą właśnie tworzonej Armii Polskiej w ZSRR. Dowódca 2. Korpusu Polskiego, wślawnego między innymi w bitwie pod Monte Cassino i w walkach o Ankonę. W latach 1946-1954 był naczelnym wodzem i generalnym inspektorem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Przez władze komunistyczne pozbawiony obywatelstwa, zmarł w Londynie.

**Wspomnienie
z kilku rozmów
z Komendantem Piłsudskim**

Było to w kilka dni po powrocie Komendanta Piłsudskiego z Magdeburga, 10 listopada 1918 roku.

W Warszawie Rada Regencyjna¹ była zupełnie bezsilna, gdyż nawet powołany przez nią rząd Świerżyńskiego² był, na skutek wydanej przez niego odezwy, w której występował silnie przeciw niej, zdymisjonowany.

W Lublinie powstał rząd lewicowy Daszyńskiego³, z udziałem głównie socjalistów i lewicowych ugrupowań ludowych, do których niechętnie i niewyraźnie dołączył się Witos.

Znałem już dość dobrze Komendanta Piłsudskiego, gdyż przed jego wywiezieniem przez władze niemieckie do Magdeburga przychodził czasem do Rady Głównej Opiekuńczej⁴, której byłem prezesem i miałem z nim kilka rozmów dość długich, z których nauczyłem się cenić jego bystry sąd, logiczne rozumienie i niewątpliwy patriotyzm.

W chwili powrotu Komendanta panował zamęt w pojęciach działaczy politycznych. Grupy polityczne schodziły się i obradowały nieustannie, ale wszystko to było nieskoordynowane i wyjście z impasu wydawało się dalekie.

Komendant Piłsudski chwilowo zamieszkał na Mokołowskiej, nie pamiętam, pod którym numerem i w czym mieszkaniu. Postanowiłem spotkać się z Komendantem i bez trudności mnie przyjął. Wprowadził mnie do pokoju jego adiutanta por. Stamirowski⁵.

Trudno dziś po tak wielu latach pamiętać ściśle całą rozmowę, ale dzięki temu, że przed drugą wojną światową, z dokumentami w ręku, spisałem wspomnienia z czasów, kiedy się czynnie zajmowałem polityką (wspomnienia te przepadły w roku 1939), kilka szczegółów, które mnie zafrapowały, pozostało mi w pamięci i nakreślam je w tej chwili, gdyż rzucają one pewne światło na stan umysłu Komendanta w tym momencie, tym bardziej, że ta

i kilka następnych z nim rozmów miały wpływ i na moje własne postępowanie, i na późniejszy nasz wzajemny stosunek.

Podczas tej rozmowy zapytałem się Komendanta Piłsudskiego o jego ustosunkowanie się do obu istniejących w Polsce rządów i jego zamiary. Komendant powiedział mnie wtedy, że przychodzą do niego codziennie ludzie i ze strony Rady Regencyjnej, i ze strony Rady lubelskiej i (jak się wyraził) „rzucają mu władzę pod nogi”.

Następne jego słowa dosłownie pamiętam i powtarzam: „Ostatecznej decyzji jeszcze w tej chwili nie powziąłem. Być może, że wy (chcąc przez to „wy” określić stronnictwa prawicowe) macie lepsze przygotowanie do organizacji państwa i chcę wierzyć w szczerość Panów intencji, ale z drugiej strony ludzie rządu lubelskiego mają za sobą najaktywniejszą, choć może nie najliczniejszą część narodu polskiego, i proszę pamiętać, że wiąże mnie z tymi ludźmi dawniejsze wspólne działanie. Dlatego skłonny jestem myśleć, że w chwili obecnej na ich stronę przechylili się szala”.

Gdy na to zwróciłem uwagę, że ludzie ci są w stosunkach państwowych polskich nowatorami i niewyrobieni w sprawach państwowych (co zresztą powiedzieć było można i o przeciwnej stronie) i że mogą oni zapoczątkować stosunki państwowe, które później trudno będzie obrobić, jeżeli, jak przewiduję, okażą się one nieodpowiednie dla Polski i namawiałem go do stworzenia Rządu Koalicyjnego, Komendant odpowiedział:

„Zadaniem i obowiązkiem moim, który chcę spełnić, jest przede wszystkim niedopuszczenie do wojny domowej. Później zobaczymy. Na wszystkich i na Was przyjdzie kolej. Ja wszystkich jak cytrynę wycisnę, a po wyciśnięciu tego, co mogę zrobić dla Polski, rzucę do kosza, a zapas cytryny będę według potrzeby odnawiał”.

W ciągu grudnia tegoż 1918 roku miałem kilka rozmów z Komendantem, który już wtedy zamieszkał w Belwederze. Rozmowy te były zawsze na ten sam temat.

Ostatnia z tych rozmów odbyła się między Świątami Bożego Narodzenia a pierwszym styczniem 1919.

Rząd Moraczewskiego⁶ z Lublina już był przeniesiony do Warszawy i pełnił władzę. Niezadowolenie większości narodu dawało się odczuć. Zarzucano rządowi wprowadzenie do administracji centralnej i powiatowej nieodpowiednich ludzi. Wiele głosów oskarżało rząd i samego Komendanta Piłsudskiego o zbyt słabe popieranie Lwowa przeciw Ukraińcom, krytykowano wpuszczenie powracających z frontu wschodniego do Niemiec oddziałów niemieckich bez odbierania od nich broni, która nam była bardzo potrzebna. Także i wiele innych zarzutów, których tu oceniać nie będę, powszechnie robiono.

W ostatniej rozmowie na samym końcu 1918 roku występowałem już z zarzutami konkretnymi i nalegałem na utworzenie rządu koalicyjnego.

Wtedy to Komendant Piłsudski powiedział mi co następuje: „Obowiązkiem moim, jak już to Panu kilkakrotnie mówiłem, jest niedopuszczenie do rozlewu krwi bratniej. Lewica w Polsce jest dynamiczna. Gdybym utworzył rząd inny, oni by wyszli na ulicę i rozpoczęłyby się wojna domowa. Wy nie macie elementów zdecydowanych, które by mogły wyjść na ulicę, i dlatego musiałem Was pominąć”.

Ja wtedy z uśmiechem powiedziałem:

„Czy to jest rzucenie rękawicy?” Na to moje powiedzenie Komendant uśmiechnął się pod wąsem i jak to często miał zwyczaj czynić, palcami bębnił po stole.

Byliśmy w narożnym pokoju w Belwederze na pierwszym piętrze. Pokoju tego później Komendant używał jako swoją sypialnię. Tego wieczoru nie pamiętam, czy stało tam łóżko. Pamiętam tylko, że w tym pokoju spożywaliśmy kolację, na którą mnie Komendant zaprosił.

Otóż po tym bębnieniu palcami po stole Komendant zapytał mnie, czy zwiedzałem kiedyś Belweder. Gdy na to odpowiedziałem, że nie miałem nigdy sposobności, Komenda wstał i powiedział:

„No to muszę Panu coś pokazać” i poprowadził mnie do narożnych drzwi, które otworzył. Za tymi drzwiami była mała sionka, z której schodziły w dół kręte schody.

„Widzi Pan, tędy uciekał Wielki Książę Konstanty⁷ podczas powstania listopadowego”.

Pożegnawszy się z Komendantem, szedłem piechotą w mroźną noc grudniową do domu. W głowie mi się kołowało. Co miało znaczyć to *intermezzo*⁸? Czy to przypadek? Zbieg okoliczności? Nie wiem.

Eustachy Sapieha
Nairobi

Przypisy

¹ Rada Regencyjna – ustanowiona we wrześniu 1917 r. przez niemieckie władze okupacyjne, miała pełnić swoje funkcje do objęcia tronu przez przyszłego króla Polski. W jej skład wchodził: Z. ks. Lubomirski, arcybiskup A. Kakowski i J. hr. Ostrowski. Rada sprawowała nadzór nad Polską Siłą Zbrojną, tworzyła podwaliny państwowości polskiej, m.in. poprzez powołanie Rady Stanu, która miała być namiastką władzy ustawodawczej. Po klęsce państw centralnych Rada Regencyjna przekazała J. Piłsudskiemu naczelne dowództwo wojskowe 11 listopada 1918 r., a 14 listopada całość władzy nad powstającym państwem polskim.

² Józef Świerzyński (1868-1948) – polityk, ziemianin, działacz społeczny. Od 1893 r. członek Ligi Narodowej, od 1905 r. związany z Narodową Demokracją, jeden z przywódców Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, trzykrotny poseł do rosyjskiej Dumy Państwowej; w latach 1915-1918 pełnił funkcję prezesa Międzypartyjnego Koła Politycznego; w październiku

i listopadzie 1918 r. był premierem rządu z ramienia Rady Regencyjnej. Brał udział w pracach nad Konstytucją marcową, następnie wycofał się z czynnego życia politycznego.

³ Ignacy Daszyński (1866-1936) – polityk, twórca partii socjalistycznej w zaborze austriackim, jeden z głównych przywódców PPS w Polsce międzywojennej. W latach 1897-1918 zasiadał w parlamencie austriackim. W listopadzie 1918 r. stanął na czele lewicowego rządu lubelskiego, który proklamował w swym manifestie republikański ustrój państwa polskiego i zapowiadał realizację programu szeroko zakrojonych reform społecznych. Po powrocie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga rząd Daszyńskiego podał się do dymisji. W czasie wojny polsko-bolszewickiej pełnił funkcję wicepremiera w rządzie obrony narodowej (przełom lat 1920/1921). W latach 1919-1930 piastował mandat posła na Sejm RP, będąc także jego wicemarszałkiem i marszałkiem (1928-1930).

⁴ Rada Główna Opiekuńcza – powstała w 1915 r. organizacja pomocy społecznej, udzielająca polskim obywatelom pomocy mieszkaniowej i zdrowotnej podczas obu wojen światowych. Eustachy Sapieha pełnił funkcję prezesa tzw. I RGO od stycznia 1916 r. do października 1919 r.

⁵ Kazimierz Stamirowski (1884-1943) – polski wojskowy, kawalerzysta, legionista, oficer Polskiej Organizacji Wojskowej. Po kryzysie przysięgowym aresztowany i osadzony w więzieniu w Beniaminowie. Po uwolnieniu Józefa Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu rozpoczął służbę jako jego adiutant.

⁶ Jędrzej Moraczewski (1870-1944) – polski polityk, jeden z liderów Polskiej Partii Socjalistycznej. Od 18 listopada 1918 r. premier polskiego rządu. Z funkcji szefa rządu ustąpił 16 stycznia 1919 r., w wyniku rozmów z marszałkiem Piłsudskim, będących skutkiem tzw. zamachu Januszajtisa z 4/5 stycznia 1919 r.

⁷ Konstanty Pawłowicz (1779-1831) – wielki książę rosyjski, brat Aleksandra I i Mikołaja I, faktyczny wielkorządca Królestwa Polskiego, notorycznie łamiący jego konstytucję, cieszący się także złą sławą z uwagi na arogancję i konfliktowość.

⁸ *Intermezzo* – wł. „wstawka, przerywnik”.

Międzynarodowa sytuacja państwa polskiego

Zadanie moje, otwarcie niniejszym przemówieniem dyskusji, jest dla mnie niezwykle trudnym, gdyż odszedłem tak daleko od bieżącej polityki, że brak mnie wiadomości o wielu odgrywających się wypadkach i nie znam wielu szczegółów, które mogą tłumaczyć niejedno posunięcie naszego MSZ. Proszę więc szanownych Panów o traktowanie mego przemówienia jedynie tylko jako zainicjowanej dyskusji, a pewien jestem, że z zamiany poglądów niejedna sprawa stanie się jasna. Sam zaś gotów będę zmienić w niektórych sprawach zdanie, jeżeli się przekonam, że błędzę na skutek złego poinformowania.

Dlatego, aby się rozpatrzyć w zagadnieniach naszej polityki zagranicznej, muszę cofnąć się daleko wstecz i zastanowić się nad samymi podstawami naszej orientacji politycznej.

Niepodobieństwem jest dla Polski prowadzić politykę zagraniczną w oderwaniu od całego świata i od wielkich zagadnień gospodarczych i socjalnych, które dziś jego losem kierują. Splot interesów gospodarczych i politycznych zmusza nas do wejścia do jakiegoś systemu, do pewnej grupy państw. Nawet największe mocarstwa świata nie mogą prowadzić zupełnie samodzielnej polityki zagranicznej i muszą zawierać pewne kompromisy i sojusze. Tym bardziej Polska, mocarstwo drugiego rzędu, musi szukać swego miejsca w ugrupowaniu się państw.

W epoce, w której żyjemy, nie tylko względy narodowe, mniej jeszcze religijne decydują o polityce państw, a rolę główną odgrywają gospodarcze. Mogą tu i ówdzie wybuchowe rasowe lub religijne pobudki wywołać pewne pociągnięcia, ale prędko motywy takie ustąpią na drugi plan i życie gospodarcze narzuca niebawem swoje konieczności. Dlatego też pokrótce chciałbym przede wszystkim scharakteryzować te warunki ekonomiczne, w któ-

rych żyjemy i które decydować muszą w głównej mierze o naszej polityce.

Jeżeli porównamy sytuację gospodarczą przed i po wojnie, widzimy, że zaistniały tak szalone przesunięcia, jakie dawniej lub w normalnych warunkach potrzebowałyby stuleci.

Istnieją na świecie trzy wielkie mrowiska ludzkie: Europa, Chiny i Indie. Obok kontynentalnej Europy i obok Chin, jakby aneksy do tych mrowisk związanych z kontynentami, ale mające też wielkie, obce kontynentom interesy, stoją Anglia i Japonia.

Zachodnia Europa, bez krajów na wschód od granic polskich położonych, bez Bałkanów i bez Skandynawii ma 3 miliony kilometrów kwadratowych, posiada ludność około 500 milionów, czyli przeciętnie sto mieszkańców na kilometr kwadratowy. Chiny z Japonią, ale bez Sinkiangu, Mandżurii, Mongolii i Tybetu na około 5 milionów kilometrów kwadratowych posiadają ludności około 500 milionów, czyli także około stu mieszkańców na kilometr kwadratowy, wreszcie Indie na 4 miliony kilometrów kwadratowych mają 300 milionów mieszkańców, czyli 75 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Tak na te trzy wielkie skupienia ludzkie wypada blisko dwie trzecie ludności świata, na mniej niż jednej dziesiątej zamieszkałej powierzchni, to jest na stu dwudziestu milionach kilometrów kwadratowych zamieszkuje około 800 milionów ludzi, czyli niepełna siedmiu mieszkańców na kilometr kwadratowy. Cytuję tu jeszcze pewne cyfry wymowne, a więc Stany Zjednoczone Ameryki Północnej 16, Brazylia mniej niż pięciu, Sybir mniej niż dwóch, a wreszcie Kanada mniej niż jednego i Australia jedna trzecia mieszkańca na kilometr kwadratowy.

Europejskie skupienie ludzi w ciągu historii poszło zupełnie innymi drogami niż skupienia azjatyckie. Podczas gdy Chiny pozostały zamknięte w sobie i znalazły rozwiązanie zagadnienia przeludnienia w ograniczeniu

potrzeb ludności, skupisko europejskie rozszerzyło swoje panowanie na cały świat i zamieniło go na kolonie i dependencje swoje. Dzięki temu stopa życia Europejczyka stawała się coraz wyższa, potrzeby kontynentu europejskiego przekraczały jego możliwości produkcji, a potrzeby swoje, coraz to wzrastające, Europa pokrywała ze świata całego, który daniny swoje w najróżniejszych formach składa Pani Orbis Ternarum. Przy rozrośnięciu się systemu kapitalistycznego to panowanie Europy nad światem przybrało odmienne formy, ale stało się jeszcze bardziej kompletne. Obudzone przez Europę do życia gospodarczego zamorskie kraje stawały się rynkiem zbytu ogromnie rozbudowanego przemysłu europejskiego, płaciły żywnością i surowcami za manufaktury, a olbrzymie sumy pieniężne alokowane przez Europę w innych kontynentach przynosiły kolosalne zyski, które pozwalały Europie żyć nad stan, to jest konsumować o wiele więcej, niż produkowała. Europa była rentierką świata i renty jej pokrywały jej deficyty bilansu handlowego, dające jej jeszcze superaty bilansu płatniczego, pozwalające na nowe podnoszenie stopy życiowej ludności Europy. Podczas gdy podnoszenie się dobrobytu i stopy życiowej nieeuropejskich krajów działało na skutek aktywności bilansów handlowych i powiększania się równocześnie rynków wewnętrznych i produkcji własnych surowców, europejski dobrobyt opierał się na zupełnej zależności od rynków pozaeuropejskich i obcych surowców. Nawet Stany Zjednoczone Ameryki Północnej były dłużnikami Europy, która ogromne sumy inwestowała w wysoko oprocentowanych się przedsiębiorstwach Ameryk. Obok tego stare cywilizacje Europy, jej umiejętność życia, piękność przyrody, zabytki i pogodne życie stało się magnesem pociągającym dla bogatych turystów Stanów Zjednoczonych, które do tego turystów europejskiego dopłacały rocznie 600 milionów dolarów. W ten sposób przeludniona Europa mogła nakarmić swoje mrowisko ludzi, coraz jeszcze bar-

dziej podnosząc stopę życiową mas. Słabo zaludnione Ameryki z otwartymi ramionami przyjmowały emigrantów niemogących w Europie znaleźć zarobków, a tam, w rozkwitających, pustych, z natury bogatych krajach znajdowali bogate tereny dla swojej pracy. Inne kontynenty odgrywały rolę kłapy bezpieczeństwa dla przeludnienia Europy. Obok podniesienia dobrobytu ogólnego, osiągniętego przez produkcję kapitalistyczną, powstały związane z tym systemem nonsensy, polegające na tym, że dla budowania przez robotnika amerykańskiego, z żelaza i stali amerykańskich, z cementu amerykańskiego kolei żelaznej na przykład w Kalifornii, dostarczała Europa w dużej mierze kapitałów i za to niepotrzebne do tej budowy złoto Ameryka Europie płaciła haracz w formie dywidendy z zysku tej kolei. Tak było do wojny i choć powoli kraje pozaeuropejskie emancypowały się z panowania ekonomicznego Starego Kontynentu, to zapewne gdyby nie wojna, długie dziesiątki lat by minęły, nim by się stosunki odwróciły i pozostawione swobodnej grze stosunki ekonomiczne zapewne byłyby się ewolucyjnie przekształciły, tworząc nowe pole ekspansji, przedsiębiorczości i pracy ludzkiej. Ale przyszła wojna i wyrzuciła do góry nogami cały gmach ekonomiczny świata.

Na skutek kolosalnych kosztów wojennych i olbrzymich importów fabrykantów i żywności kraje zachodniej Europy, a przede wszystkim Francja i Niemcy, straciły ulokowane kapitały i stały się same dłużnikami Stanów Zjednoczonych. Odbudowanie powojenne zniszczonej Europy pociągnęło za sobą zadłużenia, a równocześnie pokazało się, że Europa nie może odzyskać utraconych rynków zbytu, a przynajmniej musi na rynkach światowych wytrzymać konkurencję z nowo powstałymi przemysłami miejscowymi lub ze Stanów Zjednoczonych, lub Japonii, które skorzystały z wojny, aby zdobyć sobie rynki światowe. Wzbogacana Ameryka wykupiła w znacznej mierze akcje i obligacje amerykańskie z rąk europejskich,

sama zaś stała się rentierem wszechświatowym. Do ogromnych plusów bilansu handlowego Ameryki doszły ogromne superaty bilansu płatniczego. Równocześnie do olbrzymich rozmiarów rozbudowany przemysł amerykański i produkcja surowców i zboża, przynosiła zaczęły odradzający się przemysł i rolnictwo europejskie. Przyzwyczajona do życia ponad stan Europa nie umiała i nie mogła zmniejszyć swoich zapotrzebowań, a potrzebując surowców i produktów żywnościowych obcych musiała kosztem swego kapitału i kontem rosnącego zadłużenia równoważyć deficyt swojego bilansu handlowego. Europa, niedawny rentier świata, stała się jego dłużnikiem i to dłużnikiem niewypłacalnym. Do deficytów bilansów handlowych doszły deficyty bilansów płatniczych. Przez pewien czas jeszcze trwało złudzenie, wyczerpanie fabrykantów i zboża pozwoliło na uruchomienie warsztatów pracy i chęć organizowania kosztów produkcji doprowadziła do nowych olbrzymich inwestycji, obliczonych głównie na zmniejszenie ilości potrzebnych robotników. Te inwestycje w dużej mierze robione były kosztem nowych zadłużeń na rzecz Stanów Zjednoczonych. Ten sam absurd, dzięki któremu dawniej bogaciła się Europa przez finansowanie wielkich przedsięwzięć amerykańskich, odwrócił się obecnie przeciwko Europie. Na to, by polski robotnik z polskiego materiału wybudował kolej na polskiej ziemi, potrzebował, aby zagraniczny kapitał uruchomił tę budowę. I tak inwestycje europejskie w dużej mierze finansowała Ameryka. Europa stała się pariasem pracującym dla molochu amerykańskiego. Ameryka, zawałona złotem i wyśrubowaną produkcją, finansowała zakupy zbankrutowanej Europy, jakby nie było jasnym, że przy biernych bilansach handlowych i płatniczych Europa nie była w stanie spłacić swoich długów. Ta inflacja kredytowa przez szereg lat po wojnie zadawała kłam obliczeniom trzeźwych ekonomistów, ale w końcu stało się, co się stać musiało: niewypłacalny dłużnik stracił kredyt i prze-

stał nie tylko płacić długi, ale i kupować u swojego wierzyciela. Ogólne zubożenie skurczyło rynki domowe, produkcja okazała się nieproporcjonalnie wielką do skurczonej konsumpcji, stawać zaczęły fabryki nowo postawione, racjonalizacja produkcji, zmniejszając liczbę robotników, okazała się nieszczęściem, miliony robotników znalazły się na bruku, bezrobocie powiększało jeszcze skurczenie rynków, sama Ameryka ze swoją olbrzymią produkcją i portfelem pełnym akcji i zobowiązań europejskich znalazła się w opłakanym położeniu z kilkunastoma milionami bezrobotnych. Ludzie przyzwyczajeni do wysokiej stopy życia nie umieli też zmniejszyć swoich potrzeb, a samo zmniejszenie potrzeb na bruk wyrzucało nowe falangi robotnicze. Stanęliśmy przed jakimś błędnym kołem, w którym ludzie mrą z głodu przy nadmiernej żywności, przy którym niezdolność do ograniczania potrzeb wywołuje ruinę, a sama oszczędność staje się zbrodnią.

Samowystarczalne jednostki gospodarcze mogą prze-trwać ten kryzys drogą zamknięcia się w sobie i rozbudowania zamożności wewnętrznej. Ale takich samowystarczalnych jednostek jest mało. Mówi się dużo o samowystarczalności Polski. Ale nie jest samowystarczalnym kraj zmuszony do importu wełny, bawełny, kawy, herbaty, wszystkich produktów kolonialnych i masy surowców. Taka samowystarczalność równa się prawie powrotowi do życia jaskiniowego. Samowystarczalnymi jednostkami mogą być tylko wielkie światowe gospodarstwa, jakimi są Stany Zjednoczone, jakim może być Imperium Brytyjskie, jakim może stać się Rosja. Małe, przeludnione i przyzwyczajone mimo to do wysokiej stopy życiowej kraje Europy Zachodniej i Środkowej nie są samowystarczalne i nie są *Weltwirtschaften*¹. Wielkie jednostki gospodarcze muszą posiadać tereny kolonizacyjne, surowce, bogactwa naturalne, możliwość ekspansji, możliwość utworzenia u siebie samych nowych centrów, nowych ośrodków tworzenia, ale i konsumpcji. Zdławione mrowisko europejskie tego

wszystkiego nie ma. Wielką jednostką gospodarczą byłaby dopiero Europa z olbrzymim *Hinterlandem*² rosyjsko-syberyjskim. Europa musi sobie utworzyć nowe rynki zbytu, dostarczające jej surowce w zamian za produkty przemysłu europejskiego, musi ona mieć dziewicze tereny inwestycji swoich kapitałów. Tam dopiero odbudować ona musi swój zniszczony kapitał. Wtedy dopiero Europa stanie się znowu wypłacalną i będzie w stanie utrzymać, a nawet coraz podwyższać stopę życiową mas ludności. Nie można się dać ludzić chwilowymi symptomami poprawy. Poprawa trwała nie jest możliwa, póki Europa nie stworzy swojej *Weltwirtschaft*. Mogą na skutek chwilowej poprawy koniunktury powiększyć się dochody turystyki francuskiej i podarować jej bilans płatniczy, mogą w Niemczech czy w Polsce cyfry wykazywać głodowe aktywne bilanse handlowe; będą to zawsze tylko złudzenia. Europa cywilizowana musiałaby powrócić do życia jaskiniowego, aby dojść do aktywnych, a nie głodowych bilansów handlowych, a stan jej zadłużenia skazuje na pasywne bilanse płatnicze aż do chwili odbudowania jej kapitałów zagranicznych. Anglia znajduje się w innych warunkach. Ani nie wyczerpała ona w zupełności podczas wojny swoich aktywów, ani nie jest ona zamkniętą w obrębie Wysp Brytyjskich. Interesy Anglii są inne niż Europy. Jeżeli mogła sobie ona w dobie przedwojennej olbrzymiego rozrastania się handlu światowego pozwolić na rozluźnienie więzów ekonomicznych, łączących Imperium w jedną całość gospodarczą, to niemniej ma ona możliwość w ramach Commonwealthu brytyjskiego odtworzyć swoją *Weltwirtschaft* i dostosować się do nowych warunków. Dobrobyt przedwojenny sprawił, że emigracja z Anglii była bardzo nieznaczna, a dominia angielskie utrudniają nawet Anglikom osiedlanie się. Anglicy też niechętnie idą do kolonii, gdzie ich czeka życie, do którego nie przywykli, ale nie są to przeszkody nie do przezwyciężenia i Anglia ma miejsca aż za dużo na świecie. Zapewne przyzwyczai-

jona do eksportowania na kontynent europejski jednej trzeciej swoich eksportów, Anglia nie jest skłonna nie interesować się Europą, ale w obecnej chwili konferencja w Ottawie³ i głosy wielu ekonomistów angielskich, a nawet liberalnych mężów stanu, jak np. Lloyd George'a⁴, wołają o zaciśnięcie więzów Imperium i zamknięcie się w swoim *Weltwirtschaft*. Anglia więc nie jest związana z kontynentem europejskim ani ekonomicznie, ani politycznie, kontynent europejski nie miał nigdy wielkiej korzyści ze zbytniego interesowania się Anglii sprawami jego. Europa musi myśleć o sobie i stworzyć swój *Weltwirtschaft*.

Tu koniec po długiej dygresji, za którą przepraszam, przechodzę do polityki polskiej.

Interes Europy jest interesem Polski. Strukturą swoją ekonomicznie, geograficznie, historycznie Polska należy do Europy i losy Europy będą jej losami. Zapewne Polska pod względem przemysłowym stoi znacznie w tyle za zachodnią Europą, ale gęstość jej zaludnienia zmusza ją do jak najprędszego uprzemysłowienia. Polska ma zaludnienie nieco mniej gęste niż inne państwa zachodniej Europy, ale ludność jej rośnie w stopniu wyższym niż w państwach zachodnich, a brak uprzemysłowienia wytwarza większe jeszcze niż na Zachodzie przeludnienie na roli, co tak samo, jak i u naszych zachodnich sąsiadów może tylko być naprawionym albo przez intensyfikację przemysłową, albo przez emigrację. Polska tak samo jak zachodnia Europa jest pozbawiona terenów kolonizacyjnych od czasu ograniczenia imigracji do Ameryk. Wreszcie jeżeli dzięki niższej stopie życiowej w Polsce wytrzymują lepiej kryzys, jeżeli, jak ktoś się kiedyś wyraził, Polak się kryzysu nie boi, bo nosi portki na pasku aż do samej sprzączki, to jednak ta niska stopa życiowa jest tylko chwilowym opóźnieniem Polski w rozwoju gospodarczym i najwyższym naszym pragnieniem być musi, by ta stopa życiowa masy ludowej w Polsce się podniosła do europejskiego poziomu. A więc tak samo jak i zachodnia Europa potrzebuje płuc, potrze-

bujemy terenów ekspansji, potrzebujemy rynków zbytu ochronionych od przemożnej konkurencji, potrzebujemy możliwości stworzenia walorów zagranicznych, które by bilansowały nasze życie nad stan.

Nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i pod względem cywilizacyjnym i etycznym należymy do Zachodu Europy i sposoby życia, i systemy gospodarcze chcemy zachować europejskie, liberalne, indywidualne i wolne.

W ten sposób dochodzę do pierwszego dogmatu polityki zagranicznej. Polityka polska musi być polityką solidarności europejskiej.

Ale jaki jest kierunek polityki europejskiej? Czy istnieje taka polityka i jakąż ona jest?

Otóż prawda, że w tej chwili solidarnej polityki europejskiej nie ma, ale taka zrodzi się, bo zrodzić się musi. Europa musi ze Wschodem stworzyć swoje *Weltwirtschaft*, już coraz częściej zdają sobie z tego sprawę trzeźwiesze umysły Europy, a życie ze swymi koniecznościami, wbrew krótkowzrocznym politykom, nieubłagane wtłoczy Europę do wielkiej jednostki gospodarczej. Jeżeli Europa nie zdobędzie się na stworzenie świadomie i planowo tej wielkiej jednostki gospodarczej, jeżeli nie potrafi narzucić jej swojego sposobu produkcji, swojej etyki i swojej moralności, to wytworzy się proces odwrotny i Wschód z innymi metodami produkcji, z inną moralnością wchłonie w siebie zrujnowaną i bezsilną Europę. Inaczej być nie może, bo życie jest silniejsze od nacjonalnych i partykularnych uprzedzeń, bo Europa sama nie ma już dzisiaj warunków egzystencji.

Stoimy przed zagadnieniem, czy chcemy być forpocztą rozszerzającej się na wschód Europy, odgrywającą wtedy ważną rolę i konkurującą w pierwszej mierze z otwarciem Wschodu, czy mamy być barierą broniącą wschodu od pochodów Europy. Taką barierę skruszy historia i dla narodu naszego nic dobrego nie przyjdzie. Będziemy po-

lem i obiektem walki między Wschodem i Zachodem, naszym kosztem ta walka się rozegra. Nie chciałbym tu jednak wywoływać wrażenia, jakobym nieuniknioną widział w przyszłości rozprawę zbrojną pomiędzy Europą a bolszewickim Wschodem. Sądzę przeciwnie, że o ile Europa zdobędzie się na solidarną politykę, to rozgrywka ta nie przyjmie formy wojennej. Będzie to proces walki ekonomicznej i ideowej, która zakończyć się musi wchłonięciem europejskiej i azjatyckiej Rosji w orbitę gospodarczą Europy.

Dla mnie nie ma dwóch zdań. Musimy być forpocztą Europy i zadaniem naszej polityki zagranicznej jest przygotowywać się do tej roli i jak najbardziej przeć do wytworzenia, a raczej dojrzenia solidarności europejskiej.

Jeśli jednak mamy tę rolę odegrać, przyczynić się do wytworzenia się solidarności europejskiej, to nakazem naszej polityki być musi, byśmy wyzyskali wszystko to, co nas połączy z Zachodem i unikali wszystkiego, co nas od niego oddala. Musimy również dbać o to, o ile to jest w naszej możliwości, aby i inne państwa europejskie poczuwały się do tej solidarności. Nie wolno nam więc przykładać ręki do żadnych aktów międzynarodowych, do tworzenia ugrupowań w Europie, zwróconych agresywnie przeciw innym państwom europejskim.

Realnie więc zadaniem naszym powinno być w pierwszym rzędzie z naszym zachodnim sąsiadem dojść do porozumienia i pod tym względem solidaryzuję się najzupełniej z poglądami tak często wyrażanymi w „Słowie”⁵, a mianowicie, że dążeniem polityki polskiej powinno być wytworzenie porozumienia francusko-niemiecko-polskiego, które to porozumienie stałoby się osią pokojowych stosunków Europy i około którego mogłyby później zgrupować się inne państwa europejskie.

Przypisy

¹ *Weltwirtschaften* – niem. „globalna gospodarka”.

² *Hinterland* – ang. „zaplecze”. Określenie oznaczające teren położony z dala od świata cywilizowanego, najczęściej bez dostępu do morza.

³ Konferencja w Ottawie – odbyła się w 1932 r. Pierwsza część obrad miała miejsce w 1930 r. w Londynie. Celem konferencji imperialnej było unormowanie systemu wymiany handlowej między poszczególnymi częściami Imperium Brytyjskiego i przeciwdziałanie skutkom światowego kryzysu gospodarczego. W stolicy Kanady obradowali przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Australii, Nowej Zelandii, Kanady, Unii Południowo-Afrykańskiej (RPA), Irlandii oraz Nowej Funlandii.

⁴ David Lloyd George (1863-1945) – brytyjski polityk o poglądach liberalnych, premier Wielkiej Brytanii w latach 1916-1922. Pełnił też szereg funkcji ministerialnych: w rządzie Henry’ego Campbella-Bannermana był przewodniczącym Zastrządu ds. Handlu, zaś w liberalnym gabinecie Herberta Henry’ego Asquitha pełnił funkcję Kanclerza Skarbu. W 1915 r. objął fotel ministra uzbrojenia, pełniąc tę funkcję jako pierwszy. Rok później został ministrem wojny. Piastując fotel premiera, podczas konferencji paryskiej optował za osłabieniem pozycji Niemiec i utrzymaniem osłabienia Francji.

⁵ „Słowo” – dziennik społeczno-polityczny ukazujący się w latach 1922-1939 w Wilnie. Redaktorem naczelnym „Słowa” był Stanisław Cat-Mackiewicz, do zespołu redakcyjnego należeli m.in.: Józef Mackiewicz, Bolesław Świącicki, Witold Tatrzański i Kazimierz Luboński. Jednym z finansujących dziennik konserwatystów wileńskich był Eustachy Sapieha. Na łamach „Słowa” ukazała się także recenzja *Konstytucji Racji Stanu* oraz fragmenty dzieła przed jego oficjalną publikacją w 1930 r.

Neo-Monachium

Przeglądałem przez kilkanaście dni polemikę wynikłą na skutek pojawienia się na półkach księgarskich książki o Monachium. Czytając te głosy połajaniek i obrony mężów monachijskich, *the men of Munich*, i spekulacji, co by się było stało, gdyby pan Chamberlain¹ nie pojechał do Monachium², nasuwa się pytanie co by było, gdyby pan Churchill³ nie pojechał do Teheranu⁴ i Jalty⁵.

Bo przecież Teheran, Jalta i Poczdam⁶, a bodaj nawet Konferencja Ministrów Spraw Zagranicznych są niczym innym jak tylko nowym wydaniem monachijskiego szantażu i monachijskiej kapitulacji.

Dla określenia światowej sytuacji politycznej nie znajduję dokładniejszego wyrażenia tylko „neo-Monachium”.

Wojna się skończyła. Niemcy i Japonia poddały się bezwarunkowo. Zdawałoby się, że nad światem wschodzi jutrzeńka jakiegoś nowego, wielkiego okresu wolności, pomyślności i zgody. Tymczasem, niestety, czarniejsze niż kiedykolwiek chmury zaległy świat cały. Największą tragedią jest to, że po olbrzymim wysiłku tej wojny wola i energia narodów wyczerpała się i trudno spodziewać się dzisiaj odważnych posunięć i zdecydowanej postawy.

Darmo nękana ludność próbuje otumanic się gwarancjami wiecznego pokoju, sprawiedliwości w stosunkach pomiędzy narodami. San Francisco⁷ dało nam Kartę Zjednoczonych Narodów⁸, ale mało kto pokłada wiarę w skuteczność tej gwarancji pokojowej, a większość mniejszych narodów patrzy z podejrzeniem na ten akt, poddający je supremacji wielkich mocarstw, z których jedno nie odznacza się praworządnością. Pozornie oparto się otwartemu prawu *veta* wielkich mocarstw, ale prawo to wstydliwie przykryto listkiem figowym i utworzono w całościach.

Czym bowiem nazwać postanowienie, że pod obrady Rady Bezpieczeństwa mogą wejść tylko sprawy przepusz-

czone przez filtr Rady Głównej, przy udziale obowiązkowym przedstawicieli wszystkich wielkich mocarstw? Wystarczy nieobecność jednego z tych przedstawicieli, by sprawa upadła. Zdaje się, że nikt wielkich nadziei nie pokłada w Zjednoczonych Narodach i w danych warunkach troska o bezpieczeństwo i sprawiedliwość w stosunkach międzynarodowych nadal pozostawałaby zmorą przyszłych pokoleń, szczególnie dla państw mniejszych. Istnieje obecnie tylko pragnienie uniknięcia za wszelką cenę konfliktu. W takich warunkach szantaże polityczne wciąż mają ogromne pole do popisu. Agresor może nie tylko stworzyć swoją siłę, którą przedstawiać będzie przesadnie, ale straszy już możliwością wywołania konfliktu, nawet takiego konfliktu, któremu sam bezwarunkowo ulec musi.

Dzisiejsza polityka światowa sprowadza się w lwiej i najważniejszej części do zaszachowania Rosji, która dąży do tego, by być jednym mocarstwem, które urośnie na skutek wojny i które chce zrobić krok olbrzymi w kierunku narzucenia totalistycznego komunizmu całemu kontynentowi europejskiemu i azjatyckiemu.

Zamiary rosyjskie były jasne od dawna i były znane kierownikom polityki Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Ale sześć lat wojny, ogromne straty w ludziach i mieniu, ogólne zmęczenie wojną doprowadziły do położenia, w którym wielkie mocarstwa Zachodu nie mogły sobie pozwolić na niebezpieczeństwo odrębnego pokoju niemiecko-rosyjskiego. Obawa tego odrębnego pokoju była powodem całego szeregu kapitulacji, poczynwszy od Teheranu poprzez Jaltę do Poczdamu.

Kiedy zrobiony będzie perspektywiczny obraz drugiej wojny światowej, okaże się na pewno, że udział Rosji w uzyskaniu zwycięstwa, szczególnie w ostatnim roku mocno przesadzony. Według obliczeń niemieckich, które mogą być dokładne, straty niemieckie na wschodnim froncie wyniosły tylko jedną czwartą strat ogólnych, a załamanie potęgi niemieckiej dokonane zostało przede

wszystkim przez lotnictwo państw zachodnich. Licząc się z tym, poważny udział rosyjski w walce możliwy był tylko dzięki olbrzymiej pomocy, którą Rosja otrzymała od aliantów w sprzęcie wojennym, jasnym się staje, że pretensje sowieckie do prawie wyłącznych korzyści terytorialnych i politycznych niczym nie są usprawiedliwione.

Faktem jest, że Rosja pod płaszczykiem stworzenia pasa bezpieczeństwa od nieistniejącej już dzisiaj agresji, niemieckiej, zaanektowała Polskę, państwa bałtyckie i państwa bałkańskie z wyjątkiem Grecji. Dalej wystąpiwszy w ostatnich godzinach wojny przeciw Japończykom, Rosja dąży do podporządkowania sobie oficjalnie Mandżurii, a właściwie wyciąga rękę po całe Chiny. Nie dość tego, zagraża Turcji i Persji, żąda decydującej przewagi w Dardanelach, a nawet wyciąga rękę po Dodekanez i Erytreję.

Przypuszczać należy, że pewna ilość tych pretensji jest stawianych tylko po to, by mieć z czego ustąpić. Ale faktem pozostaje to, że podczas gdy żaden z krajów alianckich terytorialnych korzyści nie wymaga, Rosja jedna wysunęła olbrzymie żądania i chce być jedynym państwem, które z tej wojny uzyska korzyści. Nawet przesunięcie Polski ze wschodu na zachód aż po Odrę nie może być uważane za korzyść terytorialną Polski, bo znacznie większe połacie polskiej ziemi Rosja zaanektowała i wy mogła od aliantów decydujące i wyłączne wpływy w Polsce, tak że w tych warunkach przesunięcie granic polskich na zachód jest równoznaczne z rozszerzeniem wpływów rosyjskich i poddaniem komunizmowi jeszcze dalszych części środkowej Europy.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że rządy powstałe pod dyktando Kremla w Polsce, Rumunii, Bułgarii i Jugosławii są marionetkowymi rządami, słuchającymi rozkazów Kremla. Metoda sowiecka jest zupełnie jasna: we wszystkich tych państwach zaprowadzi się system monopartyjny, przeprowadzi się fikcyjne wybory i doprowadzi te

podbite państwa do wypowiedzenia się za przyłączeniem do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Wyolbrzymiając swe straty, Rosja żądać będzie także olbrzymiej części odszkodowań od Niemiec, a tymczasem zapewnia sobie zdobycze przez wywożenie z Polski i innych okupowanych krajów wszystkiego, co jeszcze po Niemcach pozostało.

Rezultatem drugiej wojny światowej to niszczenie nie tylko miast niemieckich, ale i wielu miast angielskich, nie mówiąc już o zniszczeniu Warszawy i miast polskich. Rezultatem wojny jest ruina ekonomiczna całej Europy i samej Anglii; szybko przewrotowe dążenia ujawniające się we Włoszech, we Francji i w Belgii. Na tle tej ruiny i oczekujących Europę lat głodu i nędzy totalitaryzm rosyjski ma łatwe pole do działania i chce z tej jedynej sposobności skorzystać, aby w dużej mierze zrealizować swój podstawowy dogmat światowej rewolucji.

Prócz ludzi bezmyślnych lub sympatyków komunizmu we wszystkich krajach świata nikt nie wątpi, że takie są istotne zamiary Rosji; ale mimo to neomonachijskie kapitulacje idą jedna za drugą i nie wiadomo, kiedy przyjdzie ich kres.

Mimo że przedstawiono Polaków jako naród nierealnych marzycieli, a legalny rząd polski za głupio uparty, możemy być pewni, że ani prezydent Roosevelt⁹, ani pan Churchill z lekkim sercem nie poświęcili Polski. Sądzieli oni, że Rosja będzie bardziej umiarkowana i lojalna, niż się to później okazało. Nie przypuścili, że było to, jak Monachium, tylko początkiem coraz dalej idących wymagań.

Ważnym dla nas jest, by moment ten przyszedł przedko, bo pod jednym względem Zachód nie docenił Rosji: wyobraża sobie, że spora część Europy może przez lata pozostać pod reżimem sowieckim i potem powrócić do cywilizacji i pojęć zachodnich. Tę pomyłkę popełniają ci, którzy nie widzą, co to jest NKWD¹⁰ i nie doceniają skutków wystąpienia inteligencji i spodlenia narodu. Kilka lat

bolszewickich rządów w Polsce zmieni kraj nasz do niepoznania i stulecia trzeba będzie, żeby zło odrobić. Dlatego jest szybkie doczekanie chwili, kiedy mocarstwa Zachodu oprą się szantażowi.

Nie spowoduje to wojny, ale uratuje nas i kulturę Zachodu.

Przypisy

¹ Arthur Neville Chamberlain (1869-1940) – brytyjski polityk o poglądach konserwatywnych, premier Wielkiej Brytanii w latach 1937–1940. Jego polityka ustępstw wobec nazistowskich Niemiec i faszystowskich Włoch (tzw. *appeasement*) okazała się zupełną klęską i nie uchroniła świata przed wybuchem II wojny światowej.

² Konferencja w Monachium – trwała w dniach 29-30 września 1938 r. Owocem obrad premierów Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch był tzw. układ monachijski, który zakładał m.in. ustalenie nowej granicy czechosłowackiej, co w efekcie oznaczało zezwolenie na aneksję części kraju przez III Rzeszę. Ustalono także kwestię sporu polsko-czeskiego o Śląsk Cieszyński oraz problem przynależności Wolnego Miasta Gdańska.

³ Zob. przyp. 19 w tekście *Analiza politycznych stosunków światowych*.

⁴ Konferencja w Teheranie – odbyła się w dniach 28 listopada-1 grudnia 1943 r. Udział w obradach wzięli Franklin Delano Roosevelt, Winston Churchill oraz Józef Stalin. Do najważniejszych postanowień konferencji należy decyzja o utworzeniu drugiego frontu w Normandii oraz zobowiązanie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych do udzielenia poparcia armii Josipa Broz Tity kosztem wpływów byłego Królestwa Jugosławii Piotra II Karadziordzewicza. Podczas obrad w Teheranie poruszona została także sprawa sytuacji powojennej Niemiec. Na kanwie rozmów ukształtowały się dwie koncepcje: pierwsza – popierana przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone – zakładała podział Niemiec na mniejsze państwa, druga, której zwolen-

nikiem był Stalin, postulowała wcielenie terenów niemieckich do rosyjskiej strefy wpływów.

⁵ Konferencja w Jaltie – odbyła się w dniach 4-11 lutego 1945 r. Udział w niej wzięli podobnie jak w teherańskiej: Churchill, Roosevelt oraz Stalin. Do najważniejszych postanowień konferencji należała decyzja o podziale Niemiec na cztery strefy wpływów z Berlinem jako punktem neutralnym, nałożenie na Niemcy wysokich reparacji wojennych, podjęto także decyzję o osądzeniu zbrodniarzy wojennych. W kwestii polskiej zapadła decyzja o utworzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej oraz o granicy wschodniej, która miała przebiegać zgodnie z linią Curzona.

⁶ Konferencja poczdamska (17 lipca-2 sierpnia 1945) – ostatnia z trzech prowojennych konferencji Wielkiej Trójki. Celem zjazdu było ustalenie trybu likwidacji skutków II wojny światowej, dalszych losów Niemiec, opracowanie międzynarodowych traktatów pokojowych i zasad organizacji powojennego świata. Podczas konferencji w Poczdamie podjęto decyzję o przeprowadzeniu procesu w Norymberdze przeciwko zbrodniarzom nazistowskim.

⁷ Konferencja w San Francisco – konferencja założycielska ONZ, trwająca w dniach 25 kwietnia – 26 czerwca 1945 roku z udziałem pięćdziesięciu jeden państw (bez przedstawicielstwa polskiego). Owocem obrad było uchwalenie i podpisanie Karty Narodów Zjednoczonych.

⁸ Karta Narodów Zjednoczonych – dokument podpisany 26 czerwca 1945 r. w San Francisco przez pięćdziesiąt państw członkowskich, powołujący statut oraz ustrój Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zapisy w Karcie weszły w życie formalnie w październiku 1945 r.

⁹ Zob. przyp. 18 w tekście *Analiza politycznych stosunków światowych*.

¹⁰ Zob. przyp. 6 w tekście *Analiza politycznych stosunków światowych*.

Indeks

- Adamczyk Arkadiusz
XXXIX
- Adenauer Konrad 236-237,
249, 297
- Aleksander I Romanow 311
- Aleksander Jagiellończyk
112, 225
- Aleksander II Romanow
225, 296
- Aleksandra Fiodorowna 296
- Anders Władysław XVI,
285, 303-304
- Arciszewski Tadeusz 303
- Balicki Norbert XXXIX
- Bartel Kazimierz XIV
- Baruch Bernard 294
- Beria Ławrientij XVI
- Bielecki Tadeusz 302
- Bierut Bolesław 301
- Bobrzyński Michał 174
- Bocheński Adolf Maria
XVIII, 138, 174
- Bukowiecki Stanisław 157-
158, 176
- Bułganin Nikołaj 234, 243,
268, 271, 297
- Chamberlain Arthur Neville
329, 333
- Chruszczow Nikita 234, 243,
268, 271-272, 297
- Chudzyński Władysław XL
- Churchill Winston 220, 225,
293, 295, 329, 332-333
- Curzon George X-XI, 266,
301, 334
- Czang Kaj-szek 248, 300
- Daszyński Ignacy IX, 307,
311
- Dąbrowski Władysław X
- Dąbski Jan XII, XXXIX
- Dmowski Roman VIII
- Dulles John Foster 222, 295
- Eisenhower Dwight 216-
218, 220, 226, 294
- Engels Fryderyk 203, 291
- Estreicher Stanisław 174
- Ford Gerald 294
- Gandhi Mahatma 293
- Garlicki Andrzej XXXVIII
- Gomułka Władysław XXIX,
XXXIII, 264, 271-272,
280, 301
- Grabski Stanisław XXXIX
- Grabski Władysław XI-XII,
XIV
- Gucewicz Hipolit XL
- Haller Józef 142, 175

- Hitler Adolf 225, 296
 Hryniewiecki Jerzy 296
 Hymans Paul XIII, XL

 Jakub II Stuart 170
 Jan Bez Ziemi 173
 Januszajtis Marian IX,
 XXXVIII, 311
 Jaworski Władysław Leo-
 pold XVIII, 121, 152-153,
 155-156, 173
 Jędruszcak Tadeusz XL

 Kakowski Aleksander VIII,
 310
 Karol II Stuart 173
 Kazimierz IV Jagiellończyk
 172
 Kiernik Władysław XXXIX
 Konstanty Pawłowicz 311
 Krasiński Zygmunt 277, 302
 Krzyżanowski Adam 174
 Kumaniecki Władysław
 XVIII
 Kwinta Katarzyna XLIII

 Lenin Włodzimierz 203,
 291, 298, 301-302
 Lippmann Walter 294
 Listowski Antoni XXXIX
 Lubomirski Kazimierz XIV
 Lubomirski Zdzisław VIII,
 XIV, 310
 Luboński Kazimierz 325

 Mackiewicz Józef XXXVII,
 325
 Mackiewicz-Cat Stanisław
 XIV, XVI, XXXII,
 XXXVIII, XL-XLI, XLIV,
 325
 Mac-Mahon Marie Edme
 Patrice Maurice de 96,
 172
 Mao Tse-Tung 248, 252, 300
 Marks Karol 203, 227, 291
 Materski Wojciech XXXIX
 McArthur Douglas 299
 Meysztowicz Aleksander
 XV, XL
 Mickiewicz Adam 277, 302
 Mieczkowski Adam XXXIX
 Mikołaj I Romanow XXXVI,
 296, 311
 Mikołajczyk Stanisław 280,
 303
 Mołotow Wiaczesław 273,
 302
 Monteskiusz, Charles Louis
 de Secondat baron de la
 Brede et de Montesqu-
 ieu XX, XLII, 150, 175
 Moraczewski Jędrzej IX,
 XXXVIII, XXXVIII, 309,
 311

 Napoleon I Bonaparte 225,
 238, 295
 Narutowicz Gabriel 170
 Naser Gamal Abdel 232,
 241, 269, 288-290, 296-
 298
 Nehru Jawaharlal 209, 293,
 298
 Niezabytowski Karol XV
 Nixon Richard 294
 Nowak-Kiełbikowa Maria
 XXXIX

- Oboziński Michał XL
 Ochab Edward 248, 271, 300
 Około-Kuś Antoni XXXVII
 Olszowski Kazimierz XXXIX
 Ostrowski Józef VIII, 310
- Paderewski Ignacy Jan IX
 Peel Robert 170
 Piltz Erazm XI, XXXVIII
 Piłsudski Józef VIII-X, XII,
 XIV-XV, XVII, 5, 62, 74,
 108, 115, 131-132, 135,
 141, 146, 148, 156, 158,
 162, 166, 168-170, 175,
 195, 303, 307, 309-311
 Piotr I Wielki 183, 196
 Piotr II Karadziordziejewicz
 333
 Podolski Bohdan XLI, 302
 Poujade Pierre 239, 298
 Przeniosło Małgorzata
 XXXVII
- Raczyński Edward 303
 Reagan Ronald 294
 Ridgway Matthew 299
 Rokossowski Konstanty
 271, 301
 Roosevelt Franklin Delano
 220, 225-226, 294-295,
 332-334
 Roosevelt Theodore 294
 Rosinkiewicz Kazimierz
 XVIII, 138-140, 142, 174
 Rufener Hans XXXVIII
 Rufener-Sapieha Elżbieta
 VII, XXXVII
- Sapieha Eustachy VII-
 XXXVIII, XL-XLIV, 171,
 287, 310-311, 325
 Sapieha Eustachy Kajetan
 VII, XXXVI-XXXVII
 Sapieha Eustachy Seweryn
 VII, XVI, XXXIX, XLII,
 XLV
 Sapieha Jan Andrzej VII,
 XXXVII
 Sapieha Jan Paweł Aleksan-
 der VII, XXXVI
 Sapieha Lew Jerzy VII,
 XXVII, XXX, XXXIV,
 XXXVI, XLII
 Sapieha Seweryna Maria
 z Uruskich VII, XXXVI
 Sapieha Teresa Izabela z
 Lubomirskich VII,
 XXXVII, XLI-XLII
 Serwatka Tomasz XLIV
 Sienkiewicz Henryk 277,
 302
 Sikorski Władysław XVI,
 XL, 175, 304
 Skrzypek Józef XXXVIII
 Sosnkowski Kazimierz XIII,
 XXXIX, 284-286, 304
 Spasowicz Włodzimierz
 XXXVIII
 Stalin Józef 203, 243, 255,
 291, 297, 299, 302, 333-
 334
 Stamirowski Kazimierz 307,
 311
 Stołypin Piotr 192-193, 197
 Studnicki-Gizbert Włady-
 sław X, XVIII, XXXVIII,
 134, 161-164, 174

Sukarno 298
Szlachta Bogdan XLIII, XLV

Świerzyński Józef 307, 310
Święcicki Bolesław 325

Tarnowski Artur XIV
Tarnowski Jan Stanisław
Amor 156, 175-176

Tatrzański Witold 325

Thugutt Stanisław IX

Tito Josip Broz XXIX, 243-
244, 247, 266, 292, 298,
333

Trocki Lew 298

Tyszkiewicz Jan XL

Uruski Maciej Seweryn
XXXVI

Wańkowicz Stanisław XL

Wasilewski Leon IX

Waszkiewicz Leon XXXIX

Wat Aleksander XLI
Wichliński Michał XXXIX
Więcek K. XLII

Wild Ernest 179, 196

Witos Wincenty XI, 307

Władyka Wiesław XL

Władysław II Jagiełło 173,
188, 196

Wróblewski Władysław
XXXIX

Wyszczelski Lech XXXVII,
XL

Zaleski August XVI, XLI,
XLIV, 283-285, 302-304

Zawadzki Władysław XL

Zdziechowski Jerzy IX

Zdziechowski Marian XL

Żeligowski Lucjan 142, 175

Żukow Georgij Konstanti-
nowicz 273, 302

Nota bibliograficzna

- *Konstytucja racji stanu*, Warszawa 1930.
- *Mowa wygłoszona przez księcia Eustachego Sapiechę, polskiego ministra w Londynie, podczas kolacji wydanej na jego cześć przez Grupę Nowych Członków Izby Gmin 17 marca 1920 r.* (Speech delivered by prince Eustace Sapieha, the Polish Minister in London, at a dinner given in his honour by the New Members Group of the House of Commons, on March 17th, 1920), [w:] AAN, Ambasada RP w Londynie, „Propaganda w sprawach polskich na terenie Wielkiej Brytanii (przemówienia Eustachego Sapiechy, odczyty, rozmowy i informacje)”, sygn. 2/503/0/2.1.3/467, k. 9-26, przeł. A. Kuczkiewicz-Fraś.
- *Analiza politycznych stosunków światowych*, mps, ZNiO, Akc. 43/05.
- *Wspomnienie z kilku rozmów z Komendantem Piłsudskim*, „Polonia”, January 1955.
- *Międzynarodowa sytuacja państwa polskiego*, „Słowo”, 1 września 1933.
- *Neo-Monachium*, „Głos Polski”, 8 października 1945.



OŚRODEK MYŚLI POLITYCZNEJ

Stowarzyszenie powołane w 1992 r. w Krakowie. Zajmuje się działalnością edukacyjną i naukową z zakresu filozofii politycznej, historii najnowszej oraz stosunków międzynarodowych. Jest również miejscem publicznej debaty o polityce polskiej.

Ośrodek Myśli Politycznej
www.omp.org.pl, www.polskietradycje.pl
e-mail: biuro@omp.org.pl

* * *

Wspieraj niezależną refleksję o polityce!
KLUB PRZYJACIÓŁ I SPONSORÓW
OŚRODKA MYŚLI POLITYCZNEJ

* * *

1 % PODATKU DLA OŚRODKA MYŚLI POLITYCZNEJ **Organizacji pożytku publicznego (nr KRS 0000076016)**

Od 1992 r. – poprzez publikacje, konferencje oraz działalność naukową i dydaktyczną – propagujemy zasady polityki uprawianej w duchu poszanowania wolności indywidualnej, szacunku dla religii i polskiej tradycji kulturowej. W tym czasie zorganizowaliśmy kilkadziesiąt konferencji naukowych, szkół zimowych i letnich, cykli wykładów i seminariów dla studentów, nauczycieli i uczniów szkół średnich, w których wzięło udział kilka tysięcy uczestników. Wydaliśmy także ponad 300 książek. Ośrodek podejmuje tematy trudne, niepopularne, a niezwykle ważne dla debaty publicznej w Polsce i edukacji obywatelskiej. Posiadanie przez OMP statusu organizacji pożytku publicznego daje możliwość wsparcia naszej działalności 1% Państwa podatku, o rozważenie czego prosimy. Liczymy na Państwa wsparcie i hojność.

Joachim BARTOSZEWICZ, *Zagadnienia polityki polskiej*

W tomie zostały zebrane najważniejsze teksty czołowego myśliciela endeckiego schyłku okresu zaborów i II RP, m.in. *Zagadnienia polityki polskiej, Walka o Polskę, Sprawa polska, Znaczenie polityczne Kresów wschodnich dla Polski* oraz przekład ważnej broszury z okresu kongresu paryskiego *La Pologne. Ce qu'elle a été, ce qu'elle est actuellement, ce qu'elle devrait être* (Polska. Jaka była. Jaka jest teraz. Jaka być powinna).

Leon BILIŃSKI, *O socjalizmie, stańczykach i polityce narodowej*

Wybór pism czołowego konserwatywnego polityka i ekonomisty doby zaborów, wykładowcy Uniwersytetu Lwowskiego, prezydenta Austriackich Kolei Państwowych, ministra skarbu Austrii i II RP. W tomie zostały zawarte jego krytyczne analizy polityki krakowskich Stańczyków i ideologii socjalistycznej, a także teksty o pracy kobiet i ekonomii społecznej.

Stanisław BUKOWIECKI, *Polityka Polski niepodległej*

Wybór tekstów jednego z budowniczych polskiego nowoczesnego ruchu narodowego i czołowego autora dyskusji ustrojowych II RP. Lektura jego tekstów przenosi nas w czasy, gdy państwo traktowano poważnie, chcąc poważnie dyskutować o jego ustroju i polityce – tym bardziej, im gorzej wyglądało praktyczne nim się zajmowanie.

Zofia DASZYŃSKA-GOLIŃSKA, *Socjalizm i kwestia kobieca*

Wybór pism na temat szeroko rozumianej problematyki socjalizmu i kwestii kobiecej, których autorka należała do najciekawszych publicystek schyłku okresu zaborów i II RP w nurcie polskiej myśli socjalistycznej.

Edward DUBANOWICZ, *Ku stałemu ustrojowi państwa polskiego*

Wybór pism jednego z najważniejszych uczestników debaty konstytucyjnej w II RP, odgrywającego bardzo dużą rolę w pracach nad Konstytucją marcową i w późniejszych dyskusjach o jej funkcjonowaniu, a także o Konstytucji kwietniowej. To ważny głos w sporach o pożądany model polskiego parlamentaryzmu

oraz podstawy i zakres władzy wykonawczej – sporach, których znaczenie daleko wykraczało poza ramy debaty akademickiej czy eksperckiej, miało bowiem wielki wpływ na kształt odbudowanego państwa i jego zdolność do radzenia sobie z wyzwaniami, przed którymi stało.

Wojciech DZIEDUSZYCKI, *Wybór pism*

Wybór pism jednego z najciekawszych galicyjskich myślicieli konserwatywnych, związanego ze środowiskiem Podolaków. W tomie znalazły się jego rozważania na temat m.in. konserwatyzmu, socjalizmu i komunizmu, odrodzenia i reformacji, powstania styczniowego. Przedstawione są także opinie Dzieduszyckiego w sprawie polityki polskiej w monarchii habsburskiej, a także analizy stanu, w jakim znajdowały się na przełomie XIX i XX w. Austro-Węgry. Konserwatywny myśliciel ukazywał na tym tle kryzys parlamentaryzmu, wskazując na jego przejawy także w innych państwach. Wybór uwzględnia również artykuły Dzieduszyckiego o polityce rosyjskiej, niemieckiej i francuskiej. W swym piśmarstwie politycznym łączył on analizę aktualnie toczących się wydarzeń z gruntowną refleksją nad korzeniami tendencji, które do nich doprowadziły i z prognozami przyszłości. Był bowiem jednym z najbardziej wszechstronnie ujmujących rzeczywistość polskich myślicieli okresu, w którym pisanie o polityce wykraczało znacznie poza bieżącą perspektywę.

Stanisław GŁĄBIŃSKI, *Wspomnienia polityczne*

Wspomnienia polityczne czołowego polityka, ekonomisty i myśliciela politycznego ruchu narodowo-demokratycznego są pasjonującą opowieścią o polityce polskiej od schyłku XIX wieku po II wojnę światową. Autor przedstawia w nich wiele kluczowych wówczas wydarzeń i zjawisk politycznych, w których uczestniczył i które współtworzył. Przybliża, jak wyglądały zabiegi o sprawę polską w monarchii habsburskiej, ukazuje rozgrywki polityczne z czasu I wojny światowej i prezentuje subiektywny, dla wielu czytelników bardzo kontrowersyjny obraz walk politycznych II RP. Niewiele jest napisanych z podobnym rozmachem dzieł o tym burzliwym okresie polskiej historii.

Łukasz GÓRNICKI, *Droga do zupełnej wolności & Rozmowa o elekcji, wolności, prawie i obyczajach polskich*

Dwa traktaty polityczne jednego z najwybitniejszych polskich myślicieli XVI wieku, czerpiącego z dorobku autorów starożytnych, nawiązującego do renesansowych idei zrodzonych we Włoszech, ale przede wszystkim przedstawiającego oryginalne pomysły ustrojowe i polityczne dla republikańskiej Rzeczypospolitej, służące naprawie jej wewnętrznych niedomagań.

Władysław GRABSKI, *Idea Polski*

Wybór pism czołowego polityka II RP, dwukrotnego premiera rządu, autora wielkiej reformy finansów publicznych m.in. wprowadzającej złotówkę, zarazem cenionego publicysty, który w swych książkach i artykułach prasowych podejmował tematykę niezależności gospodarczej, sprawnego państwa, roli rolnictwa w życiu społecznym i gospodarczym państwa i wielu innych kluczowych zagadnień dla debaty publicznej w tamtych czasach. Rozwagał również ideowe fundamenty II RP, analizując – na ogół krytycznie – stanowiska zajmowane przez czołowe nurty ówczesnego życia politycznego i proponując własną wizję tego, jakie zasady powinny przyświecać skutecznej polityce polskiej.

Konstanty GRZYBOWSKI, *O demokracji i dyktaturze*

Wybór pism publicysty i historyka doktryn politycznych, wykładowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego, związanego przed II wojną światową z krakowskimi środowiskami konserwatywnymi, nawiązującymi do tradycji stańczykowskiej, po wojnie współpracującego z władzami peerelowskimi mimo sceptycyzmu wobec niektórych aspektów nowej rzeczywistości, której przesłanki w tekstach przedwojennych ostro krytykował. Tom ukazuje rozważania Grzybowskiego m.in. na temat władzy politycznej, dyktatury, ustroju II RP (zwłaszcza Konstytucji kwietniowej) i jej praktyki politycznej (szczególnie rządów Józefa Piłsudskiego), ideologii i praktyki komunistycznej, liberalizmu, religii i Kościoła. Oddaje on z jednej strony ewolucję jego myśli – w niektórych kwestiach jej wręcz zasadniczą zmianę po wojnie – z drugiej przedstawia te jej elementy, które można uznać za ciągłe, niezależnie od zmieniających się realiów. To pozwala

stawiać pytania, czy powojenne wybory tego autora można uzasadniać z wykorzystaniem jego przedwojennych tez o władzy, zwłaszcza autorytarnej.

Władysław Leopold JAWORSKI, *O konserwatyzmie, ustroju i polityce polskiej*

Wybór pism czołowego myśliciela konserwatywnego schyłku okresu zaborów i II RP, jednego z najważniejszych uczestników dyskusji o polityce polskiej, prawie i ustroju. Jego koncepcje ideowe i rozważania ustrojowe wywarły wielki wpływ zwłaszcza na spory intelektualne w odrodzonej Polsce, dlatego poznanie tych ostatnich bez znajomości dzieł Jaworskiego pozbawia ważnego punktu odniesienia, niezbędnego dla zrozumienia wielu ówczesnych stanowisk.

Hieronim KAJSIIEWICZ, *O duchu rewolucyjnym*

Hieronim Kajsiiewicz był jednym z najważniejszych polskich myślicieli XIX wieku, krytykiem politycznego radykalizmu i rewolucji społecznej, słynnym kaznodzieją, wpływową osobistością emigracji we Francji. Występował w obronie władzy doczesnej Papieża w czasie gdy ważyły się losy Państwa Kościelnego. W listach Kajsiiewicza poświęconych Stanom Zjednoczonym pojawiają się prekursorskie wątki ekologiczne, połączone z krytyką amerykańskiego konsumpcjonizmu i postępowania wobec Indian.

Franciszek KASPAREK, *O postępie i wolności*

Wybór pism konserwatywnego myśliciela, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, publikującego m.in. na łamach stańczykowskiego „Przeglądu Polskiego”. W swych erudycyjnych tekstach zajmował się on m.in. zagadnieniami wolności, postępu, narodu i władzy politycznej. Ukazywał idee, które dominowały w myśleniu o polityce i państwie w drugiej połowie XIX wieku, do wielu z nich odnosząc się krytycznie, poszukując – wzorem wielu konserwatywnych myślicieli epoki – równowagi między wolnością a porządkiem – wartościami absolutyzowanymi z jednej strony przez zagorzałych zwolenników rodzących się wówczas systemów demokratycznych, a z drugiej przez apologetów scentralizowanego rządu o rozbudowanych prerogaty-

wach. Jego przemyslenia przenoszą współczesnego czytelnika w świat pojęć, który tylko pozornie jawi się jako dawno przebrzmiały. Wiele obserwacji Kasparka okazuje się zaskakująco aktualnych, gdyż idee polityczne zmieniły się znacznie mniej niż formy, w których są wcielane w życie.

Stanisław ŁOŚ, „Świat się w mych oczach dwukrotnie zawalił...”
Wspomnienia dyplomaty

Wspomnienia jednego z najciekawszych publicystów politycznych II RP i dyplomaty są frapującą opowieścią o wyzwaniach politycznych, z jakimi musieli zmierzyć się Polacy u schyłku okresu zaborów i w II RP - zwłaszcza w polityce międzynarodowej. W oparciu o własne bardzo bogate doświadczenia (m.in. zebrane w czasie misji dyplomatycznej w Londynie) Stanisław Łoś dokonuje analizy wielu ważnych politycznych aktów (np. pokoju brzeskiego czy traktatu z Locarno) i tendencji (szczególnie relacji z Niemcami), uzupełniając często wiedzę na ich temat czy też polemizując z ich dominującymi interpretacjami. Jego rozważania należą do najbardziej przenikliwych tekstów na ten temat, jakie pozostawiła po sobie dwudziestowieczna polska myśl polityczna.

Wacław MAKOWSKI, *My i Wy*

Tom ukazujący najważniejsze książki i artykuły czołowego myśliciela politycznego II RP, wybitnego teoretyka zagadnień konstytucyjnych, cenionego publicystę ideowo-politycznego, rozwijającego refleksję konserwatywną w ramach obozu sanacyjnego, praktyka uzasadniającego w tekstach swe posunięcia w roli ministra sprawiedliwości i marszałka Sejmu. To najwyższej klasy rozważania o ustroju i fundamentalnych zasadach politycznych, a także błyskotliwy głos na temat rywalizacji politycznej w Polsce i sytuacji na arenie międzynarodowej w okresie międzywojennym.

Hilary MECISZEWSKI, *Listy galicyjskie*

Wybór pism czołowego publicysty Wolnego Miasta Krakowa, zawierający jego krytykę polityki Austrii, Prus i Rosji wobec tego tworu kongresu wiedeńskiego, będącą zarazem ważnym głosem w dyskusjach o zasadach politycznych królujących

w Europie w okresie, gdy o jej obliczu decydował dyktat Świętego Przymierza.

Józef MILEWSKI, *Zdobycze i iluzje postępu*

Wybór pism konserwatywnego myśliciela, analizującego kluczowe zjawiska drugiej połowy XIX i początku XX wieku: procesy demokratyzacyjne, rozwój nacjonalizmów, rosnące znaczenie kwestii robotniczej i wzrost współzależności gospodarczej w skali świata. Jego myśl ewoluowała od zdecydowanego konserwatyzmu, podkreślającego rolę tradycyjnych elit, ku idei szerokiego ugrupowania jednoczącego różne środowiska pod hasłami: narodowości, religii i własności. Tym m.in. zagadnieniom są poświęcone zaprezentowane w tym tomie najważniejsze prace Milewskiego.

Julian NOWAK, *Wspomnienia z ławy rządowej*

Wspomnienia wybitnego krakowskiego uczonego, związanego z Wydziałem Lekarskim UJ, który w 1922 roku osiągnął szczyt swojej kariery politycznej, zostając premierem II RP. W swej książce opisał on kulisy polityki polskiej w burzliwym okresie potwierdzania granic odrodzonego państwa, ustalania prawnych i politycznych warunków funkcjonowania w nim mniejszości narodowych, pogłębiania się konfliktów między stronnictwami i środowiskami ideowo-politycznymi, zwłaszcza obozami piłsudczykowski i endeckim. Nowak ukazuje m.in. okoliczności zabójstwa prezydenta Gabriela Narutowicza (którego był świadkiem) i rządową reakcję na nie. Jego wspomnienia dają przede wszystkim wgląd w praktyczną politykę pierwszych lat II RP, ale nie stronią również od zarysowania jej kontekstu ideowego.

Antoni PERETIATKOWICZ, *Cezaryzm demokratyczny*

Wybór pism ważnego uczestnika dyskusji o ustroju państwa polskiego, prawie i polityce europejskiej, ukazującego między innymi wpływ klasycznych koncepcji filozofii politycznej (np. Machiavellego i Rousseau) na ideologie polityczne popularne w okresie międzywojennym, analizującego przyczyny wyradzania się systemu demokratycznego w ówczesnych realiach (cezaryzm demokratyczny), przedstawiającego skutki kryzysu par-

lamentaryzmu i analizującego naturę koncepcji autorytarnych i totalitarnych.

Aleksander REMBOWSKI, *Konfederacja i rokosz*

Ceniona monografia czołowego badacza kwestii ustrojowych, który dokonał erudycyjnego porównania stanowych konstytucji państw europejskich z ustrojem I RP. To książka, która pozwala lepiej zrozumieć istotę polityki Rzeczypospolitej w okresie jej świetności i w dobie upadku, dostarczając argumentów w starciu, ale wciąż żywym sporze, czy to wadliwy ustrój przesądził o niewykorzystaniu dziejowych szans przez państwo, które zamiast być hegemonem w swej części Europy, zniknęło na ponad sto lat z jej map.

Michał ROSTWOROWSKI, *Jak powstaje państwo w naszych czasach*

Wybór pism współtwórcy krakowskiej politologii, profesora UJ, sędziego Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. W tomie są przedstawione teksty m.in. o konstytucjonalizmie, zadaniach nauk politycznych, sytuacji międzynarodowej w okresie odzyskiwania niepodległości przez Polskę i Lidze Narodów.

Adam Wawrzyniec RZEWUSKI, *O formie rządu republikańskiego*

Jeden z najciekawszych osiemnastowiecznych polskich traktatów o polityce, prezentujący republikańską koncepcję ustroju, nawiązującą do idei J. J. Rousseau i rodzimych tradycji. Jego lektura pozwala poznać argumentację obozu politycznego i ideowego wpływowego w okresie sporów o reformę Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII wieku, gdy przywiązanie do idei polskiego republikanizmu zostało skonfrontowane z potrzebą naprawy państwa – na które to wyzwanie polscy republikanie odpowiedzieli w kontrowersyjny sposób...

Leon RZEWUSKI, *O suwerenności i społeczeństwie politycznym*

Wybór pism pisarza politycznego, uczestnika powstania listopadowego, współpracownika konserwatywnego „Czasu”, autor prób pogodzenia idei socjalistycznych z doktryną Kościoła katolickiego. W tomie po raz pierwszy w języku polskim są przedstawione jego wydane po francusku broszury o zasadzie suwe-

renności, reprezentacji politycznej i organizacji społeczeństwa politycznego, a także artykuły m.in. o narodowości, arystokracji, równości i wolności, protekcji i wolnym handlu.

Fryderyk SKARBK, *Gospodarstwo narodowe*

Wybór pism myśliciela uważanego za jednego z polskich prekursorów liberalizmu gospodarczego, porównywanego niekiedy w tym względzie do Adama Smitha, zajmującego się również szeroko ujętą problematyką polityczną i społeczną, piszącego także o historii Polski. Tom zawiera najważniejsze prace Skarbka z każdego z tych głównych nurtów jego twórczości intelektualnej, mającej duży wpływ na naszą myśl w XIX wieku.

Włodzimierz SPASOWICZ, *Liberalizm i narodowość*

Wybór pism znanego myśliciela czasów zaborów, zwolennika ugody z Rosją, propagatora idei liberalnych, wybitnego krytyka literackiego, który w swoich dziełach rysował szeroką panoramę myśli europejskiej swoich czasów. W tomie zawarte są teksty poświęcone m.in. polityce polskiej w drugiej połowie XIX wieku (m.in. studium polityki Aleksandra Wielopolskiego), idei narodu i głównym prądom ideowym przełomu XIX i XX wieku.

Michał STARZEWSKI, *Demokracja i totalizm*

Wybór tekstów czołowego znawcy zagadnień prawnych i ustrojowych II RP, który w swych pracach dokonał gruntownej analizy ustroju Państwa Polskiego, odnosząc go do aktualnych trendów panujących w myśli politycznej i filozofii prawa. Spod jego pióra wyszły należące do najbardziej wnikliwych studia na temat Konstytucji marcowej i Konstytucji kwietniowej – ich podstaw teoretycznych, dyskusji prowadzących do ich opracowania i uchwalenia, wreszcie praktycznych dylematów związanych z ich funkcjonowaniem. Oprócz nich, w tomie znalazły się m.in. teksty poświęcone faszizmowi, nazizmowi i komunizmowi, prawu międzynarodowemu oraz polskim i francuskim tradycjom politycznym – w których to dziedzinach Starzewski był uznanym autorytetem.

Wawrzyniec SUROWIECKI, *O upadku przemysłu i miast w Polsce*

Jedna z najbardziej znanych krytyk polskiego życia gospodarczego, społecznego i politycznego. Surowiecki, czołowy myśliciel okresu zaborów, stworzył wszechstronny obraz wielowiekowych błędów i zaniedbań, za sprawą których Rzeczpospolita zamiast owocnie się rozwijać i odgrywać wiodącą rolę w cywilizacyjnym wyścigu krajów i narodów europejskich, pogrążała się w kryzysie, prowadzącym do jej upadku. Jako jeden z pierwszych spośród polskich autorów inspirował się liberalnymi koncepcjami Adama Smitha, ale adoptował je do rodzimych realiów, dopuszczając znacznie większą rolę państwa w gospodarce, choć w ściśle określonych ramach. Chciał modernizować Polskę poprzez rozwój przemysłu – może śmiało uchodzić za jednego z patronów również dziś prowadzonych dyskusji na ten temat.

Antoni SZYMAŃSKI, *O sprawiedliwość społeczną*

Wybór pism wybitnego przedstawiciela katolickiej nauki i myśli społecznej w Polsce, nawiązującego do tradycji tomistycznej, wykładowcy i rektora KUL, czołowej postaci życia intelektualnego II RP, autora ważnych prac na temat m.in. kwestii społecznej, własności, roli religii w życiu publicznym i narodowym, bolszewizmu. Za jego ucznia uważał się prymas Stefan Wyszyński.

Stanisław TARNOWSKI, *Królowa Opinia*

Wybór pism czołowego przedstawiciela krakowskich Stańczyków, ukazujący konserwatywną refleksję o dziewiętnastowiecznej polityce, ówczesnie dominujących ideologiach i głównych dylematach politycznych Polaków pod zaborami – sprawie niepodległości, stosunku do zaborców, świadomości narodowej i konfliktach społecznych.

Józef TEODOROWICZ, *Dwie epoki*

Tom ukazuje myśl polityczną i rozważania na tematy narodowe jednego z najwybitniejszych duchownych i myślicieli ostatnich dekad okresu zaborów i II RP. Józef Teodorowicz pisze w nich o związkach wiary i polityki. Ukazuje zasady, które jego zdaniem powinny przyświecać polityce polskiej. Analizuje kwestię ruską (ukraińską) i polemizuje z ugodowcami – zwłaszcza

z Michałem Bobrzyńskim. Udowadnia zarazem, że określanie go mianem „ormiańskiego Skargi” nie było bezpodstawnym odniesieniem do wielkiego kaznodziei sprzed stuleci, a celnym uchwyceniem znaczenia oraz intelektualnej i duchowej mocy znakomitego myśliciela ze Lwowa.

Kazimierz ZAKRZEWSKI, *Rozważania syndykalistyczne*

Wybór pism wybitnego bizantynisty, związanego z lewicą obozu piłsudczykowskiego, propagatora idei syndykalistycznych, który w swoich tekstach rozważał ideowy i praktyczny wymiar głównych prądów politycznych i gospodarczych okresu międzywojennego, zachowując krytyczny dystans zarówno do liberalnej demokracji i kapitalizmu, jak i do kolektywistycznych rozwiązań znanych z systemów totalitarnych.

BIBLIOTEKA TRADYCJI HISTORIOGRAFII

Władysław KONOPCZYŃSKI, *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*

W dziejach Polski niewiele było równie interesujących i kontrowersyjnych projektów politycznych, jak Rada Nieustająca. Nieliczni zwolennicy uznawali ją za cenny wysiłek reformatorski, zmierzający do tego, by Rzeczpospolita wreszcie otrzymała stały rząd. Krytycy uważali jedynie za kolejny krok na drodze podporządkowywania Polski sąsiadom, zwłaszcza Rosji. Przez dziesięciolecia spierano się o jej praktyczne znaczenie i czy można ją stawiać na równi z innymi europejskimi rządami epoki. Dziś o Radzie Nieustającej mówi się wszakże już niewiele – pozostaje ona w głębokim cieniu Sejmu Czteroletniego. Lekceważenie tej instytucji jest jednak błędem: zwłaszcza nieznanostwo jej genezy uniemożliwia należyte zrozumienie ostatnich dekad I RP. Książka prof. Władysława Konopczyńskiego, jedna z najważniejszych jego prac, pozwala nadrobić te zaległości. Jest zarazem pasjonującą ponadczasową opowieścią o polskiej polityce, której współczesne oblicze – mimo zupełnie innych ram instytucjonalnych – ma zaskakująco wiele wspólnego z jej obrazem z czasów upadku państwa i prób jego ratowania.

Władysław KONOPCZYŃSKI, *Kwestia bałtycka*

Wydana po raz pierwszy w 1947 r. praca prof. Władysława Konopczyńskiego (1880-1952), należy do klasycznych dzieł historiografii polskiej. Jest przekrojowym studium dziejów zmagania o dominację lub choćby obecność nad Bałtykiem, toczonych przez zmieniające się organizmy polityczne, powstające i upadające w tym regionie na przestrzeni jego historii pisanej aż do II wojny światowej. Autor analizuje politykę najważniejszych aktorów nadbałtyckiej rozgrywki – Duńczyków, Szwedów, Niemców, Rosjan, Polaków – ukazuje czynniki, za sprawą których w różnych okresach jedno państwo osiągało w niej przewagę, a inne ponosiły porażki, a nawet przestawały odgrywać znaczącą rolę. Kreśląc fascynującą panoramę zmiennych europejskich sojuszy, przedstawia także wpływ na te zmagania Anglii, Holandii, Francji, Austrii i Hiszpanii. Opisując rywalizację potęg, nie zapomina o uwikłanych w nią losach mniejszych plemion a później narodów. Z jego znakomitej analizy wyłania się bardzo złożony, ale spójny obraz zmagania, których skutki dla polityki europejskiej były niekiedy kluczowe: jedno państwo wynosząc na szczyty, inne spychając na margines. Kwestia bałtycka była bowiem znacznie bardziej istotna dla Europy, niż obecnie skłonni jesteśmy przeważnie sądzić.

Władysław KONOPCZYŃSKI, *Polska a Turcja 1683-1792*

Misje dyplomatyczne, zakulisowe intrygi, akcje militarne – wydarzenia, które zaważyły na losach nie tylko Polski i Turcji, ale i całej Europy, w mistrzowskiej analizie prof. Władysława Konopczyńskiego (1880-1952), jednego z najwybitniejszych badaczy polskiej historii. Ukazuje on niesłusznie zapomniany – nawet przez wielu zawodowych historyków – fragment dziejów I RP, gdy część elit pogrążonej w kryzysie wewnętrznym i coraz bardziej ulegającej zewnętrznej presji Rzeczypospolitej uznała, że dla jej wzmocnienia a może wręcz ocalenia należy porozumieć się z dotychczasowym wielkim wrogiem. Co zwolennikom współdziałania z Turcją udało się osiągnąć a w czym ponieśli klęskę, kim byli ich wewnętrzni oponenti i dlaczego próbowali pokrzyżować ich zamiary, jakie decyzje podejmowano w Stambule i jak próbowano wcielać je w życie, jak na polsko-tureckie plany i działania reagowały Rosja, Prusy i Austria, jakie stanowi-

ska względem nich zajmowały Francja, Anglia i Szwecja, co w obliczu tego wszystkiego robili Tatarzy – to zagadnienia, które trzeba znać, jeśli chce się naprawdę poznać drogę Polski ku upadkowi – i zrozumieć, dlaczego nie udało się go uniknąć.

Władysław KONOPCZYŃSKI, *Stanisław Konarski*

Książka Władysława Konopczyńskiego o Stanisławie Konarskim to barwna opowieść o życiu znakomitego myśliciela i wielkiego reformatora, do dziś będącego symbolem starań o naprawę Rzeczypospolitej. Wybitny historyk kreśli przy tym erudycyjną panoramę burzliwego okresu dziejów Polski, w którym podejmowano próby ratowania jej przed upadkiem – ale także za sprawą wielu błędów i zaniechań pogłębiano jej kryzys. Poznając kolejne etapy działalności publicznej Konarskiego – jego wysiłki, aby usprawnić ustrój państwa, wynieść na wyższy poziom oświatę, uzdrowić kulturę polityczną i wzbudzić w kolejnych pokoleniach miłość ojczyzny – widzimy, na jak wielkie przeszkody napotykał. Dzięki temu możemy w pełni docenić jego reformatorskie przedsięwzięcia – i znaleźć w nich inspirację – ale zarazem lepiej zrozumieć, dlaczego Rzeczypospolitej nie udało się uratować – co stanowi płynącą z dzieła Konopczyńskiego niezmiennie aktualną przestrożę.

POLSKIE TRADYCJE INTELEKTUALNE

Emigracja polityczna. Przypadek polski

Wybór pism czołowych myślicieli politycznych emigracji okresu zaborów – konserwatystów, monarchistów, liberałów, republikanów, demokratów, radykałów – ukazujący prowadzone przez nich dyskusje na temat jej misji, oblicza i konfliktów wewnętrznych. W tomie są też zawarte pisane przez emigrantów analizy położenia sprawy polskiej, rozważania, jakim państwem powinna być odrodzona Polska, a także teksty o najważniejszych dylematach polityczno-ideowych tej obfitującej w gorące intelektualne spory epoki. Wśród autorów m.in.: Maurycy Mochnacki, Adam Jerzy Czartoryski, Adam Mickiewicz, Julian Klaczko, Walerian Kalinka, Jan Alcyato, Ignacy Paderewski.

Literatura i polityka po 1989 roku

Analiza związków literatury i polityki po 1989 roku, dokonana przez naukowców z czołowych polskich ośrodków akademickich i instytucji badawczych. Ukazują oni wątki polityczne w twórczości Zbigniewa Herberta, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Czesława Miłosza, Marka Nowakowskiego, Jarosława Marka Rymkiewicza, Bronisława Wildsteina i Rafała Żemkiewicza. Przedstawiają ich wpływ na życie intelektualne III RP i kontrowersje, jakie wzbudzały. Rozważają, jak dzieła tych autorów opisują polską rzeczywistość i jak one tę rzeczywistość zmieniły. To interdyscyplinarna lekcja o naszej współczesnej literaturze i zarazem głos w dyskusji o współczesnej Polsce.

Między realizmem a apostazją narodową. Koncepcje prorosyjskie w polskiej myśli politycznej

Niewiele kwestii wzbudza tak wielkie emocje w Polsce, jak stosunek do Rosji. To od dawna jedno z głównych zagadnień nie tylko polskiej polityki, ale i kultury. Wypowiadali się na jego temat – i wciąż to czynią – czołowi publicyści, naukowcy, artyści, politycy. Niektórzy z nich sformułowali wpływowe koncepcje prorosyjskie – i to właśnie one wzbudzają największe kontrowersje. Niniejszy tom ukazuje najważniejsze z nich. Jego autorzy analizują pod tym kątem myśl i działalność polityczną m.in. Stanisława Staszica, Henryka Rzewuskiego, Adam Gurowskiego, Aleksandra Wielopolskiego, Włodzimierza Spasowicza i Romana Dmowskiego. Konfrontują stereotypowe interpretacje ich dorobku z jego rzeczywistym obrazem. Ukazują ten nurt myślenia w różnych odsłonach stosunków Polaków z Rosją: w dobie Targowicy, w Królestwie Kongresowym, po klęsce powstania styczniowego, w czasie starań o odbudowanie niepodległej Polski w przededniu i podczas I wojny światowej, a także we współczesnych jego przejawach. Próbuje zarazem odpowiedzieć na pytanie, czy prorosyjskie koncepcje były – jak chcą ich obrońcy – wyrazem uzasadnionej sytuacji realizmu politycznego, czy – co podkreślają ich krytycy – niebezpiecznym błędem, a niekiedy wręcz narodową apostazją. Niezależnie od tego, którą z odpowiedzi uznaje się za trafną, bez poznania tego ważnego nurtu polskiej refleksji o polityce – ale też o kulturze

i tożsamości narodowej – trudno zrozumieć historię Polski ostatnich stuleci.

O granice, niepodległość i cywilizację. Szkice o wojnie polsko-bolszewickiej

Jak Rzeczpospolita przygotowywała się do wojny z bolszewicką Rosją? Jak przebiegały walki zbrojne i co zadecydowało o ich wyniku? Jaki stosunek do wojny miało polskie społeczeństwo? Co robili wówczas polscy komuniści? Na ile skuteczna była komunistyczna propaganda? Jakie stanowisko wobec wojny polsko-bolszewickiej zajmowały państwa zachodnioeuropejskie? Co oznaczała ona dla stosunków polsko-żydowskich? Czy sojusz z Ukrainą mógł przynieść trwałą geopolityczną przebudowę Europy Wschodniej? Jakie były polityczne i gospodarcze skutki wojny z bolszewikami? Czy zwycięstwo zostało należycie wykorzystane? Co przebieg i skutki wojny oznaczały dla Kresów Wschodnich? Jakie miejsce zajęła ona w polskiej literaturze? Na te pytania w tomie pod redakcją Jacka Kloczkowskiego odpowiadają czołowi znawcy problematyki: Jan Jacek Bruski, Tomasz Gąsowski, Marek Kornat, Piotr Koryś, Mariusz Krzysztofiński, Grzegorz Nowik, Janusz Odziemkowski, Maciej Urbanowski, Mariusz Wołos, Przemysław Wywiół, Maciej Zakrzewski i Andrzej A. Zięba.

W obronie niepodległości. Antykomunizm w II Rzeczypospolitej

Wybór tekstów wybitnych publicystów i uczonych z czasów II RP, analizujących założenia teoretyczne i próby wcielenia w życie idei komunistycznych, zwłaszcza na przykładzie rzeczywistości sowieckiej. Wśród autorów m.in. Marian Zdziechowski, Władysław Leopold Jaworski, Florian Znaniecki, Roman Dmowski, Józef Piłsudski, Adam Krzyżanowski, kard. Stefan Wyszyński, arb. Józef Teodorowicz, Ignacy Daszyński, Bolesław Limanowski, kard. August Hlond.



www.omp.org.pl

www.polskietradycje.pl

